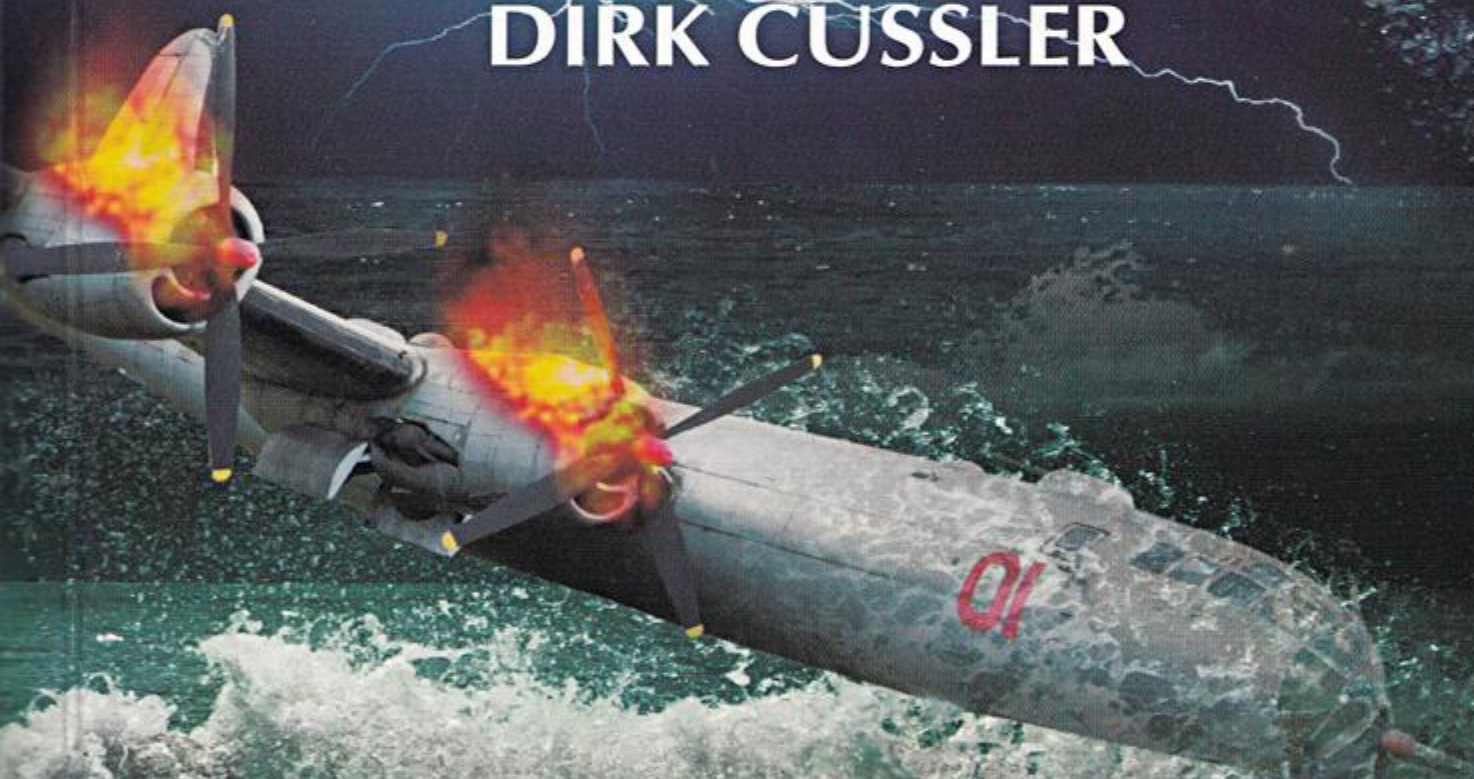


NOWY BESTSELLER WIELKIEGO MISTRZA PRZYGODY  
Z DIRKIEM PITTEM

# CLIVE CUSSLER

DIRK CUSSLER



# ZŁOTO CARA

  
AMBER

**Clive Cussler**

**Dirk Cussler**

# **Złoto cara**

Przekład: Dariusz Ćwiklak

Tytuł oryginału: Odessa Sea

Cykl: Dirk Pitt - Tom 24



# BOHATEROWIE

## 1917

Wadim Rostow - kapitan rosyjskiego niszczyciela „Kercz”

Sir Leigh Hunt - specjalny wysłannik Wielkiej Brytanii i były konsul generalny brytyjskiej ambasady w Sankt Petersburgu

## 1955

Dimitrij Sarchow - pilot rosyjskiego bombowca Tupolew Tu-4

Iwan Miedow - drugi pilot rosyjskiego bombowca Tupolew Tu-4

Aleksander Krajewski - lotnik z rosyjskiego bombowca Tupolew Tu-4

## 2017

### **Ekipa NUMA**

Dirk Pitt - dyrektor Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych (NUMA)

Al Giordino - dyrektor ds. technologii podwodnych w NUMA

Bill Stenseth - kapitan statku badawczego NUMA „Macedonia”

Rudi Gunn - dyrektor ds. zasobów komputerowych NUMA

Summer Pitt - dyrektor ds. projektów specjalnych w NUMA, córka Dirka Pitta

Dirk Pitt junior - dyrektor ds. projektów specjalnych w NUMA, syn Dirka Pitta

Jack Dahlgren - specjalista ds. technologii podwodnych w NUMA

James Sandecker - wiceprezydent Stanów Zjednoczonych i były dyrektor NUMA

### **Oficjele, agenci i oficerowie wojska**

Ana Bielowa - agent specjalny Europejskiej Agencji Policyjnej (Europol)

Petar Ralin - porucznik, wydział ds. przestępczości zorganizowanej w bułgarskiej policji państwowej

Maksim Fiedierow - dyrektor wywiadu zagranicznego w rosyjskim wywiadzie wojskowym (GRU)

Wiktor Mansfield - agent terenowy GRU

Arsenij Markowicz - dowódca ukraińskiego 24. batalionu wojsk terytorialnych  
Martina Field - agentka GRU

Władimir Popow - dowódca rosyjskiej fregaty rakietowej „Ładny”

Deborah Kenfield - oficer zarządzający na niszczycielu klasy Aegis USS „Truxton”

Wayne Valero - dowódca załogi żeglarzy ochotników na USS „Constellation”

Aleksander Wodokow - pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Ambasady Rosji w Madrycie

### **Historycy, eksperci i lekarze**

Georgij Dimitow - archeolog z bułgarskiego Ministerstwa Kultury

dr Anton Kromer - główny archiwista rosyjskiego Państwowego Muzeum Historycznego

dr Steven Miller - chirurg ortopeda z Muncie w stanie Indiana

Sankt Julien Perlmutter - historyk morski i wieloletni przyjaciel Pitta

dr Charles Trehorne - profesor archeologii morskiej z Oksfordu

Cecil Hawker - major, historyk wojskowy z Regimentu Królewskiego na Gibraltarze

### **Inni**

Martin Hendriks - holenderski przedsiębiorca, właściciel Peregrine Surveillance Corporation

Walentyn Mankedo - właściciel spółki Thracia Salvage

Ilja Waśko - wspólnik Thracia Salvage, kuzyn Walentyna Mankedo

Brian Kennedy - poławiacz ostryg z zatoki Chesapeake, właściciel kutra „Lorraine”

# PROLOG

## ZAPADA ZŁOWROGA CISZA

### Luty 1917, Morze Czarne

Białe ogniki migotały na horyzoncie niczym zwiastun śmierci. Kapitan Marynarki Wojennej Imperium Rosyjskiego Wadim Rostow doliczył się pięciu kręgow z pięciu różnych osmańskich okrętów wojennych, których flota blokowała wejście do cieśniny Bosfor. Tej jasnej rześkiej nocy miał prosty rozkaz: podpłynąć swoim niszczycielem, wciągnąć wroga w walkę i przerwać blokadę. Wiedział, że równie dobrze mógłby próbować pełznąć przez legowisko wygłodniałych lwów z zaszlachtowanym baranem na plecach.

Krzywymi zębami zagryzł mocniej końcówkę wypalonego tureckiego cygara. Jego ciemne zahartowane oczy osadzone w ogorzalej twarzy widziały już skutki niejednej źle zaplanowanej bitwy - podczas wojny rosyjsko-japońskiej w 1904 roku i w kampanii na Morzu Czarnym w ciągu ostatnich czterech lat. Rostow miał za sobą trzydzieści lat służby w Marynarce Wojennej Imperium Rosyjskiego, ale wszystko, co znał i w co wierzył przez te trzy dekady, teraz się rozplywało. Być może samobójcza misja na koniec kariery nie była aż tak niechlubną sprawą.

Poleciał młodemu porucznikowi, by odszukał sygnalistę, po czym odwrócił się do stojącego obok cienia. Gość był wysokim mężczyzną, wyprężonym dumnie w mundurze Lejb-Gwardyjskiego Preobrażeńskiego Pułku Jego Wysokości - elitarnego pułku piechoty Imperium Rosyjskiego.

– Wkrótce dowiemy się, co nam szykuje los, i potwierdzi się bezsens naszej misji - odezwał się Rostow.

– Rozkaz musi zostać bezwzględnie wykonany - odparł gwardzista.

Rostow nie mógł go nie podziwiać. Od chwili wejścia z rozkazami na pokład niszczyciela w Odessie stał przy nim niczym słup, z rękoma zaciśniętymi na broni. Uwagi kapitana nie uszło to, że rozkazy podpisał osobiście sam admirał Kołczak, dowódca Marynarki Wojennej Imperium Rosyjskiego. Rostow pomyślał, że ów żołnierz, mający do czynienia z wierchuszką władzy, nie

dostrzegał, co się dzieje wokół niego. Imperium Rosyjskie, pokonane przez siły rewolucji, wkrótce zostanie jedynie wspomnieniem. Wszechświat członka gwardii miał za chwilę zniknąć. W dokach Odessy mówiło się, że bolszewicy już podpisali traktat pokojowy z państwami centralnymi, w tym z Turcją. Rostow zaśmiał się w duchu. A może osmańskie okręty ich przepuszczą, zalewając po drodze winem i obsypując figami.

Te myśli zagłuszył cichy gwizd nad głowami - to pięciocalowy pocisk z okrętowego działa wleciał do morza za ich plecami.

- Tureccy artylerzyści nie są tak skuteczni jak Niemcy - zauważył Rostow - ale wkrótce trafią w cel.

- Wróg jest słabszy, a pan jest doświadczonym taktykiem - stwierdził gość.

Rostow się uśmiechnął.

- Doświadczony taktyk przy takiej przewadze wroga uciekłby i walczył kiedy indziej.

Pojawił się sygnalista, nieopierzony rekrut w źle dopasowanym mundurze.

- Kapitanie? - odezwał się.

- Przekażcie sygnał naszemu towarzyszowi. Niech kontynuują swoją misję, a my spróbujemy odciągnąć wroga na zachód. I życzie im szczęścia.

- Tak jest. - Marynarz zszedł z mostka.

Rostow odwrócił się do gwardzisty.

- Może nam też ktoś będzie życzył szczęścia?

Tamten obrzucił kapitana stalowym spojrzeniem, ale się nie odezwał ani słowem. Rostow przeszedł na skrzydło mostka i patrzył, jak sygnalista przesyła wiadomość do głęboko zanurzonej jednostki po lewej burcie. Kiedy drugi okręt odpowiedział miganiem, kapitanowi zamajaczyło w pobliżu widmo śmierci. To jakieś szaleństwo. Może po prostu powinien wykonać zwrot i staranować sąsiedni okręt? Lepiej zatopić go samemu, wiedząc, co ma pod pokładem. Ilu jeszcze ludzi musi zginąć przez próżność cara?

Przeklinał własne naiwne poczucie honoru. W rzeczywistości w szeregach marynarki wojennej nie było już żadnej lojalności. Udowodnił to bunt na pokładzie „Potiomkina”. I to na dziesięć lat przed obecną rewolucją. Wiele okrętów floty już oddało się pod rozkazy bolszewików. Wątpił też w lojalność własnej załogi, ale przynajmniej nie widział żadnych oznak buntu - przynajmniej na razie. Oni też doskonale wiedzieli, że Marynarka Wojenna

Imperium Rosyjskiego właśnie dogorywa. Rostow pokręcił głową. Powinien był zejść z pokładu w Odessie i zniknąć gdzieś w Karpatach jak część mądrzejszych oficerów.

Nad głowami gwizdnął im kolejny pocisk. Pod ostrzałem wroga górę znów wziął obowiązek i kapitan sztywno pomaszerował z powrotem na mostek. Służba, pomyślał. Jeszcze jedno określenie śmierci.

Załoga mostka stała na stanowiskach i patrzyła na niego w oczekiwaniu rozkazów.

– Cała naprzód - polecił młodszemu oficerowi. - Ster, kurs dwieście czterdzieści stopni.

– Kapitanie, obsada dział zgłasza gotowość. - Porucznik zadzwonił mosiężnym dzwonkiem okrętowego telegrafu, przekazując zmianę prędkości do maszynowni.

– Przekazać wszystkim działom, by celowały w ostatni okręt pikiety od wschodu - polecił Rostow.

Komin rosyjskiego niszczyciela buchnął czarnymi kłębami dymu. „Kercz”, bo tak nazywał się okręt, aż zadrżał, kiedy jego parowe turbiny weszły na maksymalne obroty.

Zmiana kursu i prędkości zwiodła artylerię wroga i pociski spadały za rufą niszczyciela, nie czyniąc mu szkody. Rostow patrzył na światła tureckich jednostek, które widać było za lewą burtą, bo „Kercz” sunął na zachód. Pięć do jednego, pomyślał. Dwa dni temu, kiedy wypływali z Odessy w towarzystwie innego lekkiego niszczyciela „Gniewny”, szanse były mimo wszystko większe. Ale „Gniewny” miał problem z wałem napędowym i musiał zawrócić. Rostow nie miał tyle szczęścia. Będzie musiał sam stawić czoło siłom wroga.

Kapitan czekał z otwarciem ognia, póki nadlatujący pocisk nie wpadł w wodę dziesięć metrów od burty, spryskując pokład morską wodą. Wszystkie cztery czterocalowe działa niszczyciela odpowiedziały równocześnie, plując ogniem w nocne niebo.

Dzięki umiejętnościom załogi i szczęściu jeden z rosyjskich pocisków trafił w cel i wpadł do prochowni. Kiedy z osmańskiego okrętu buchnęła ognista kula, Rostow podniósł do oczu lornetkę.

– Skupić ogień na kolejnym okręcie na zachód - polecił porucznikowi. Bardzo im się poszczęściło. Planował - i modlił się - by unieszkodliwić lub

zniszczyć dwie jednostki strzegące przejścia od wschodu, a potem atakować pozostałe ścigające go okręty. To była jedyna szansa na powodzenie tej misji.

Noc rozbłysła od ognia. Wokół grzmiało. Pozostałe tureckie okręty słały salwę za salwą, a niszczyciel odpowiadał wszystkimi działami. Rosyjski okręt był zaskakująco szybki i utrzymywał zdrowy dystans od zasięgu tureckiej artylerii. Ale luka się skurczyła, bo dwie osmańskie jednostki wykonały zwrot, by zbliżyć się do „Kercza”.

– Trafiony! Drugi okręt - krzyknął porucznik.

Rostow skinął głową. Miał najbardziej doświadczonych artylerzystów w całej Flocie Czarnomorskiej i to było widać. Odwrócił się do gwardzisty, patrzącego na piekło w oddali.

– Kto wie, może pańska odyseja jednak się powiedzie.

Gwardzista uśmiechnął się dyskretnie i był to pierwszy ludzki odruch, jaki okazał w ciągu ostatnich dwóch dni. A potem zniknął w eksplodującym kłębie czarnego dymu.

Turecki pocisk drasnął mostek od lewej burty. Członkowie załogi padli na pokład, w niebo strzeliły płomienie.

– Ster! Kurs trzysta sześćdziesiąt stopni - krzyknął Rostow, nim zdołał wstać. Po jego lewej stronie gwardzista leżał twarzą do pokładu, a z pleców wystawał mu pogięty szrapnel.

Sternik potwierdził rozkaz, podciągnął się na kole sterowym i obrócił je mocno w prawo. Ale unik nastąpił za późno. Tureccy artylerzyści w końcu wycelowali jak trzeba i poszła kolejna salwa. Pierwszy pocisk wysadził dziób niszczyciela, zaś kolejny uderzył w śródokręcie i rozdarł poszycie. Okręt zadrżał, kiedy woda zaczęła zalewać przednie grodzie, a rufa z wirującymi śrubami uniosła się ponad wodę.

Rostow znalazł tubę i krzyknął do załogi, by opuściła statek. Porucznik rzucił się, by spuścić szalupę na prawej burcie. Wróciwszy na mostek, Rostow zastał sternika przykutego do koła, z palcami zaciśniętymi do białości na drewnianych szprychach.

– Sasza, bierz kamizelkę i zmiataj ze statku - powiedział łagodnie Rostow. Podszedł i zamasyście klepnął chłopaka w policzek wierzchem dłoni.

Zdrętwiały ze strachu sternik oprzytomniał i zszedł z mostka, mamrocząc:

– Tak jest, kapitanie. Tak jest, kapitanie.



Rostow stał teraz samotnie na mostku. Okrętem wstrząsnęło głośnie uderzenie w pobliżu rufy. Pocisk rozerwał zbiornik paliwa i wzniecił pożar. Rostow z trudem utrzymywał równowagę i po omacku szukał na pokładzie swojej lornetki. Podniósł ją do łzawiących od dymu oczu i wpatrywał się w punkt w oddali, poza ścianą płomieni.

Mignął mu zaledwie przez chwilę. Pojedynczy maszt, który zdawał się wyrastać prosto z wody i ciągnący się za nim cienki kilwater prosto w stronę Bosforu. Świst nad głową narastał, a kapitan skinął głową w stronę znikającej jednostki.

– Obowiązek spełniony - mruknął.

Sekundę później dwa pociski zniszczyły mostek i posłały podziurawiony okręt na dno morza.

## **Kwiecień 1955, Morze Czarne**

Jasnoniebieska błyskawica mignęła przed zmęczonymi oczami Dimitrija Sarchowa. Pilot zamrugał, by zniknęły plamki tańczące mu na siatkówce, i skupił wzrok na rozbudowanej tablicy liczników i pokręteł.

Wysokościomierz oscylował wokół poziomu dwóch tysięcy sześciuset metrów. Nagły podmuch z boku szarpnął wolantem i w mgnieniu oka wielki samolot opadł o trzydzieści metrów.

– Cholerna burza. - Drugi pilot, mężczyzna o krągłej twarzy i nazwisku Miedow, zaczął wycierać z uda kawę rozlaną z kubka.

Sarchow pokręcił głową.

– Służba meteo twierdzi, że to niewielki front niskiego ciśnienia. - Ciężkie krople zabębniły o szybę, a nocne powietrze wokół stało się całkiem nieprzeniknione.

– Nie odróżniają burzy od mżawki. Prawdziwi geniusze ze sztabu, wysłać nas na misję szkoleniową w taką pogodę. Zwłaszcza z takim ładunkiem.

– Zejdę o pięćset metrów i zobaczę, czy tam nie jest stabilniej. - Sarchow zaczął zmagać się z wolantem.

Przedzierali się przez burzę tupolewem Tu-4, potężnym czterosilnikowym bombowcem o rozpiętości skrzydeł równej wysokości budynku. Ponad rykiem silników słychać było jęki i trzaski konstrukcji kadłuba. Nagła

turbulencja wstrząsnęła samolotem i pobudziła czerwone migające lampki na tablicy rozdzielczej.

– Kłapa luku bombowego - odezwał się Sarchow. - Pewnie to tylko czujnik.

– Albo jak zwykle nasza zawodna elektronika. - Miedow wezwał bombardiera, by to sprawdził, ale nie doczekał się odpowiedzi. - Wasyl pewnie znów śpi. Przejdę się na tył i sprawdzę. Jeśli kłapa luku jest otwarta, to go przez nią wykopię.

Sarchow się uśmiechnął.

– Tylko nie spuść niczego innego.

Miedow wstał z fotela i ruszył na tył samolotu. Wrócił do kokpitu po kilku minutach.

– Kłapa zamknięta, nic się nie dzieje, ładunek bezpieczny. A Wasyl faktycznie spał. Teraz ma na tyłku ślad po moim bucie.

Samolot nagle szarpnął do góry i runął w dół. Z tyłu dobiegł głośny huk, a Miedow uderzył o panel przyrządów nad głową. Drugi pilot opadł na fotel, blokując nogami dźwignię przepustnicy silników na prawym skrzydle.

– Iwan? - krzyknął Sarchow. Po czole Miedowa ściekała strużka krwi. Pilot sięgnął ręką i próbował przesunąć dźwignię przepustnicy. Ale nie udało mu się pokonać oporu bezwładnego ciała drugiego pilota i jego zaklinowanych nóg.

Świat wokół Sarchowa jakby eksplodował. Tablica rozdzielcza rozbłysła migającymi lampkami i dzwonkami alarmowymi. W słuchawkach krzyczeli członkowie załogi. Bombowiec wszedł w najgorszą strefę burzy i miotało nim na wszystkie strony. Gdy Sarchow próbował odzyskać panowanie nad maszyną, poczuł w powietrzu gryzący zapach. Kakofonia głosów w słuchawkach zlała się w jeden spanikowany głos.

– Kapitanie, tu nawigator. Mamy pożar. Powtarzam, mamy pożar w generatorze pomocniczym. Przyrządy nawigacyjne i radiostacja są...

– Nawigator, jesteś tam? Wasyl? Fiodorski?

Bez odpowiedzi.

Dym zaczął wciskać się do kokpitu, gryząc Sarchowa w oczy. Przez jego kłęby zobaczył nową serię błysków lampek ostrzegawczych. Pracujące na wysokich obrotach silniki na prawym skrzydle niebezpiecznie się przegrzewały, czemu sprzyjało zerwanie przewodu olejowego.

Pilot skierował dziób samolotu w dół i mocno szarpnął dźwignię przepustnicy po prawej, naciskając na bezwładne nogi Miedowa. Obserwował schodzenie bombowca, nie odrywając jednego oka od wysokościomierza. Zamierzał wyrównać lot na poziomie tysiąca metrów i rozkazać załodze ewakuację. Ale jasny rozbłysk za oknem pokrzyżował te plany. Przegrzany i pozbawiony oleju silnik na prawym skrzydle wybuchnął kulą ognia.

Sarchow zmniejszył ciąg w silnikach na lewym skrzydle, ale nie miało to większego znaczenia. Turbulencje podczas schodzenia tylko narastały. Wezwał załogę do ewakuacji, ale nie miał pojęcia, czy ktoś go słyszy. Na wysokości tysiąca metrów kabina wypełniła się czarnym dymem. Na pięciuset metrach czuł żar płomieni za ścianą kokpitu.

Pot ściekał mu z czoła, nie od gorąca, ale ze stresu. Starał się utrzymać kontrolę nad błyskawicznie opadającym potężnym samolotem. Nie było mowy, by się ewakuować - musiałby przebrnąć przez ścianę ognia i zostawić Miedowa. Myślał jedynie o tym, by wyrównać lot. Bał się, że płomienie pożarły cięgna steru i lotek. Popchnął wolant mocniej, próbując zejść poniżej burzy i znaleźć miejsce do wodowania.

Na stu metrach włączył światła do lądowania, ale w gęstym deszczu nie było niczego widać. Czy uda się w ogóle wylądować? Miał wrażenie, że mignęła mu czarna jednostajna płaszczyzna.

Płomienie wtargnęły do kabiny, liżąc plany lotu zwisające z podkładki. Sarchow wziął głęboki oddech i odciął paliwo trzem pozostałym silnikom. Poczul, jak samolot zszedł jeszcze niżej.

Z daleka bombowiec wyglądał jak gorejąca kometa z kłębowiskiem płomieni buchających pośrodku kadłuba. Kula ognia spadała przez czarną wilgotną noc, wprost do morza, które ją pochłonęło. Jak gdyby nigdy nie istniała.

# CZEŚĆ I

## MGŁY GŁĘBIN

### 1.

#### Lipiec 2017, Morze Czarne

Mdłe światło spowiło południowy horyzont mglistym blaskiem. Choć Sztambuł leżał ponad siedemdziesiąt kilometrów dalej, elektryczna poświata czternastomilionowej metropolii rozświetlała nocne niebo niczym morze latarni. Zdezelowany czarny frachtowiec brnął powoli w stronę tego światła po rozkołysanym morzu. Statek był nisko zanurzony, od czasu do czasu wpadał na wyższą falę, która spryskiwała pokład morską wodą.

Na szerokim mostku sternik przekręcił koło nieco w lewo, walcząc z ostrą bryzą.

– Szybkość?

Pytanie zadał brodaty mężczyzna pochylony nad stolikiem do map. Miał szkliste i przekrwione oczy, mówił nieco bełkotliwie. Plamy potu na ubraniu dowodziły, że jego właściciel ma inne priorytety niż higiena. Tak jak spodziewała się załoga, w ciągu dwóch dni od wyjścia statku z portu kapitan frachtowca zdążył rozpocząć już trzecią butelkę wódki.

– Osiem węzłów - odparł sternik.

Kapitan coś mruknął, szacując, ile czasu potrzebują, by przepłynąć cieśninę Bosfor.

Otworzyły się boczne drzwi mostka i wszedł uzbrojony mężczyzna w brązowym mundurze. Podeszedł do kapitana o szklistych oczach z mieszaniną obawy i pogardy.

– Morze się burzy. Woda przelewa się przez pokład.

Kapitan spojrzał na mężczyznę i zarechotał:

– Na pewno? A może po prostu zarzygałeś mi pokład?

Uzbrojony mundurowy wyglądał na chorego i nie miał ochoty na żarty.

– Odpowiadam za ładunek. Może powinniśmy płynąć bliżej brzegu.

Kapitan pokręcił głową. Miał złe przeczucie, kiedy na kilka minut przed wyjściem z Sewastopola zadzwonił właściciel statku i kazał mu czekać na przesyłkę na ostatnią chwilę. Podejrzenia się nasiliły, kiedy obserwował grupkę uzbrojonych mężczyzn, którzy wyładowywali z poobijanej furgonetki dużą metalową skrzynię. Protestował, kiedy uparli się, żeby wstawić ją do maszynowni, ale przymknął się, gdy dostał torbę rubli pachnących jeszcze farbą. Teraz patrzył wrogo na jednego z dwóch uzbrojonych mężczyzn, którzy strzegli tajemniczej przesyłki.

– Spadaj z mojego mostka, kretynie. Te fale są dla dzieci. „Gwiazda Krymu” dałaby sobie radę z pięciokrotnie wyższymi falami, a i tak twój cenny towar dotarłby w całości.

Uzbrojony mężczyzna zachwiał się przy kolejnej fali i pochylił do kapitana:

– Przesyłka musi dojść zgodnie z planem albo dopilnuję, żebyś skrobał kadłuby lodolamaczy w Murmańsku.

Mundurowy poszedł na skrzydło mostka. Stał bezbronny, a świeża bryza pomogła mu powstrzymać chorobę morską.

Kapitan nie zwracał na niego uwagi. Wpatrywał się w mapę i śledził trasę statku.

Frachtowiec płynął w ciszy przez kolejne dwadzieścia minut, aż rozległ się głos sternika:

– Kapitanie, zbliża się do nas jakaś jednostka. Wydaje się, że idzie naszym kursem.

Kapitan wstał od stolika i podszedł do koła sterowego. Spojrzał na radar, na którym widać było zielony punkt oznaczający jednostkę zbliżającą się od rufy. Około mili przed statkiem pojawił się mniejszy migoczący punkt.

– Nic się nie martw, kurs trzy trzy zero.

– Tak jest, ster trzysta trzydzieści stopni. - Sternik obrócił koło.

Frachtowiec wszedł na nowy kurs. Kilka minut później śledząca ich jednostka powtórzyła manewr.

Kapitan się skrzywił.

– Pewnie jakiś żółtodziób szuka kogoś, kto pomoże mu przepłynąć przez cieśninę. Trzymaj kurs.

Po chwili ponad falami rozległ się głęboki niski huk, a po nim odczuli wibrację, od której zadrżał pokład.

– Co to było? - zapytał uzbrojony mężczyzna.

Kapitan wyjrzał przez okno, próbując wypatrzeć źródło hałasu.

– Kapitanie, to wybuch w wodzie. - Sternik wskazał w stronę dziobu. - Tuż przed nami.

Kapitan wyostrzył wzrok i dojrzał opadające resztki wielkiej fontanny wody około stu metrów przed statkiem.

– Zejść na jedną trzecią mocy. - Sięgnął po lornetkę.

Nie było specjalnie co oglądać poza spienioną wodą na ich kursie. Wyjrzał przez tylną szybę mostka i dostrzegł, że światła płynącego za nimi statku są nieco bliżej.

Mostek spowił gryzący smród, początkowo słabo wyczuwalny, a potem nie do zniesienia. Uzbrojony mężczyzna przy drzwiach poczuł go pierwszy. Zaczął kasłać i dusić się, a w końcu upuścił broń i upadł na kolana. Po nim to samo spotkało sternika, duszącego się i zwijającego na pokładzie.

Kapitan miał zmysły otępione przez alkohol, więc niewidzialne zagrożenie poczuł z opóźnieniem. Kiedy dwaj jego towarzysze na mostku zamilkli i zeszywnieli, zaczął rozumieć, co się dzieje. Gdzieś w pobliżu usłyszał wystrzał, a potem poczuł, jak ściska mu się gardło. Puls mu przyspieszył, z trudem oddychał. Dobrnął do steru, chwycił mikrofon radiostacji i wychrypiął do niej:

– Mayday! Mayday! Tu „Gwiazda Krymu”. Napadli nas. Pomocy.

Dezorientacja i strach zostały wyparte przez wszechogarniający ból. Chwiało się przez sekundę, mikrofon wysunął mu się z dłoni i kapitan opadł martwy na pokład.

## 2.

– Sir, na kanale awaryjnym brak odpowiedzi. - Młodziutki trzeci oficer podniósł wzrok znad radiostacji i popatrzył na szczupłego mężczyznę studiującego ekran radaru morskiego.

Dirk Pitt kiwnął głową, nie odrywając wzroku od radaru.

– W porządku, Chavez. Daj im znać, że płyniemy. A potem idź i obudź kapitana.

Pitt wyprostował się i zwrócił do sternika:

– Minęliśmy już Bosfor, więc możesz dołożyć do pieca. „Gwiazda Krymu” jest przed nami o jakieś trzynaście mil. Ustaw kurs na pięćdziesiąt pięć stopni i wyciśnij z maszyny, ile się da.

Kiedy sternik potwierdził rozkaz, Pitt zadzwonił do maszynowni i kazał głównemu inżynierowi dać całą moc na dwie śruby. Po całym pięćdziesięciometrowym oceanograficznym statku badawczym rozszedł się niski jęk, kiedy dwa silniki dieslowskie weszły na maksymalne obroty. Kilka minut później na mostku pojawił się kapitan statku, Bill Stenseth, zwałisty jasnowłosy mężczyzna. Za nim wszedł trzeci oficer Chavez, który z powrotem zasiadł przy radiostacji.

Stenseth stłumił ziewnięcie.

– Odebraliśmy Mayday?

– Pojedyncze wezwanie pomocy z jednostki o nazwie „Gwiazda Krymu” - odparł Pitt. - Frachtowiec zarejestrowany pod rumuńską banderą. Wygląda na to, że płynie w stronę Bosforu jakieś dwanaście mil przed nami.

Stenseth spojrział na ekran radaru, po czym zwrócił uwagę na rosnącą szybkość własnego statku.

– Wiemy, co się dzieje?

– Odebraliśmy tylko jedno wezwanie. Chavez kilka razy próbował ich wywoływać, ale bez odpowiedzi. - Pitt stuknął palcem w ekran. - Wygląda na to, że jesteśmy najbliżej nich.

– Dowództwo tureckiej straży przybrzeżnej może mieć w pobliżu jakieś siły szybkiego reagowania. - Odwrócił się do trzeciego oficera. - Skontaktujmy się z nimi, Chavez.

Pitt wziął krótkofalówkę z ładowarki i ruszył w stronę bocznych drzwi mostka.

– Chavez, kiedy skończysz, przekręć do Ala Giordino i powiedz, żeby przyszedł do mnie na rufę za dziesięć minut. Przygotuję ponton na wypadek, gdybyśmy musieli wejść tam na pokład. Daj mi znać, kiedy będziemy mogli ruszyć.

– Oczywiście - odparł Chavez.

Pitt zbierał się już do wyjścia. Stenseth zmrużył oczy i spojrzał na zegar na mostku. Wskazywał drugą w nocy.

– A tak w ogóle, co robiłeś na mostku o tej porze?

– Obluzowany żurawik walił o ścianę mojej kajuty i mnie obudził. Zamocowałem go i wpadłem na górę, żeby zobaczyć, gdzie jesteśmy.

– Szósty zmysł po prostu.

Pitt uśmiechnął się i zszedł z mostka. Rzeczywiście, od lat można było odnieść wrażenie, że ma talent do trafiania na kłopoty. Albo to one trafiały na niego.

Dyrektor Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych (NUMA) zszedł dwa poziomy niżej i udał się głównym pokładem na rufę statku oceanograficznego. Ryk z maszynowni dowodził, że „Macedonia” wyciągała właśnie maksymalną prędkość siedemnastu węzłów, wzbijając wzdłuż turkusowych burt białą pianę. Był to jeden z kilkudziesięciu statków naukowych we flocie NUMA, których zadaniem było badanie światowych oceanów.

Na rufie „Macedonii” Pitt odblokował jeden z pontonów, przymocował go do kołyski i ściągnął nieprzemakalny pokrowiec. Sprawdził ilość paliwa w zbiorniku i podpiął linę żurawia. Zadowolony z przygotowań podszedł do relingu i wpatrywał się w odległe światła „Gwiazdy Krymu”.

Nie powinno mnie tu nawet być, pomyślał Pitt. Wsiadł na „Macedonię” dosłownie dzień wcześniej, w Stambule, po przylocie prosto z biura w Waszyngtonie. Do podróży na drugi koniec świata skusiła go gorączkowa prośba bułgarskiego Ministerstwa Kultury, które błagało, by pomógł im zlokalizować zaginiony osmański wrak.

Dwadzieścia minut później statek badawczy NUMA podpłynął do czarnego frachtowca, który dryfował w ciszy niczym oświetlony statek widmo. Na mostku „Macedonii” kapitan Stenseth przypatrywał się jednostce handlowej przez noktowizor.

– Nadal żadnego sygnału ze statku - powiedział Chavez. - Tureckie władze donoszą, że wysłały już kuter, a w Stambule poderwano śmigłowiec ratunkowy, który powinien dolecieć za mniej więcej dwadzieścia sześć minut.

Stenseth kiwnął głową i nie odrywał noktowizora od czoła. Na statku nie było śladów życia. Spojrzał na ekran radaru. Pół mili od frachtowca widać było oddalający się mały punkt. Nastawił ostrość w noktowizorze i wykrył



niewyraźny zarys jakiegoś statku płynącego bez świateł pozycyjnych. Wziął do ręki krótkofalówkę.

– Mostek do Pitta.

– Tu Pitt.

– Frachtowiec nadal milczy i dryfuje. Nie widzę śladów przechyłu ani fizycznych uszkodzeń. Jeśli chcecie zaczekać, siły tureckiej straży przybrzeżnej są już w drodze.

– Nie. Może ktoś potrzebuje pomocy. Spróbujemy z Alem wejść na pokład. Rozłączam się.

Pitt odwrócił się do niskiego, zaspanego mężczyzny stojącego obok pontonu. Barczysty i muskularny, wyglądał, jakby wykuto go z bloku granitu.

– Płyniemy - rzekł Pitt.

Al Giordino ziewnął.

– Lepiej niech to będzie prawdziwy alarm. Spałem sobie smacznie w koi, śniło mi się, że jestem w tureckim haremie i dziewczyny właśnie miały zrzucić woalki.

Pitt uśmiechnął się.

– Dziewczeta z haremu będą mi wdzięczne.

Przepchnęli ponton za burtę, wsiedli do niego i zwolnili linę żurawia. Pitt włączył silnik i dodał gazu, a ponton pomknął przez wzburzone wody w stronę burty frachtowca. Płynąc wzdłuż niej, Pitt zauważył nisko zawieszoną drabinę w pobliżu rufy i popędził w jej stronę.

– Miło, że ktoś rozwinął dywan na powitanie. - Giordino wskoczył na pierwszy stopień drabinki i przywiązał ponton. Wciągnął powietrze nosem i zmarszczył brwi. - Śmierdzi, jakby wielkanocny zajęczek zostawił koszyk pełen zbuków.

– Pewnie coś w ładowni - odparł Pitt. Ale zapach raczej nie pochodził ze statku.

Obaj wspięli się szybko po drabince i weszli na statek. Smród stopniowo się zmniejszał. W ostrym świetle lamp widać było jedynie pusty pokład. Szli w stronę kajut. Po drodze mijali zamknięte pokrywy luków. Tak jak mówił Stenseth, statek wyglądał na nieuszkodzony.

Kiedy zbliżyli się do korytarza prowadzącego na mostek, stanęli. Przejście blokowało ciało młodego mężczyzny w ciemnym mundurze, ostrzyżonego na

krótka na modłę wojskową. Twarz zastygła mu w wyrazie dezorientacji i bólu, a otwarte niebieskie oczy pytały, dlaczego to się stało. W sztywnych rękach trzymał karabin AK-47.

– Z kimś walczył. - Pitt wskazał stopą garść pustych łusek.

Giordino omiótł ciało promieniem latarki.

– Brak widocznych przyczyn śmierci.

Przeszli nad ciałem i korytarzem dotarli na mostek mieszczący się na piątym poziomie. Tam zobaczyli kolejną makabryczną scenę. Przy kole sterowym uzbrojony mężczyzna w mundurze leżał z rozrzuconymi rękoma, obok niego - sternik. Starszy brodaty człowiek, zapewne kapitan, upadł w pobliżu stolika nawigacyjnego. Giordino szukał oznak życia u ofiar, ale wybałuszone oczy, zsiniała skóra i wykrzywione twarze dowodziły, że śmierć była szybka, lecz bolesna.

– Brak zewnętrznych ran jak u tego na dole - stwierdził Giordino.

Pitt poczuł zapach siarki i otworzył okno na mostku.

– Może to wyciek gazu. Sprawdź, czy w kajutach załogi ktoś nie ocalał. Dam znać „Macedonii”, co znaleźliśmy, a potem zastanowimy się, jak ruszyć tę pływającą trumnę.

Giordino zszedł do kajut załogi pod mostkiem. Pitt złożył raport Stensethowi, potem uruchomił silniki frachtowca i zawrócił go na kurs w stronę Sztambułu, w towarzystwie „Macedonii”.

Statek powoli nabierał prędkości i idąc południowym kursem, przedzierał się przez niekończący się front wysokich fal. Pitt sprawdzał, czy coś się nie zbliża, i wtedy usłyszał niewielki wybuch gdzieś od strony rufy. Odwrócił się i zobaczył fontannę spienionej wody strzelającą przy lewej burcie. Frachtowiec zatrzęsł się, a na tablicy sternika rozbłysły czerwone lampki.

– Co to było? - zatrzeszczał w krótkofalówce głos Giordina.

– Wybuch na rufie.

– Ktoś próbuje zatopić tę łajbę?

– Być może.

Pitt wpatrywał się ekran nawigacyjny. Do najbliższego lądu mieli osiem mil. Zmienił kurs w nadziei, że w razie czego osadzi statek na mieliźnie. Kolejne czerwone lampki na tablicy uświadomiły mu, że to się nie uda. Z biurka w rogu

zsunęły się kartki papieru na potwierdzenie coraz większego przechyłu, który czuł pod stopami.

– Statek nabiera wody - odezwał się przez radio do Giordina. - Jak ci idzie?

– Na kojach dwaj sztywni załoganci. Pod pokładem jest chyba jeszcze jeden poziom kabin, które należałoby sprawdzić.

Pitt zauważył coś kątem oka. Z boku miał podgląd z kamer na dziobie, rufie i w maszynowni. W maszynowni dostrzegł jakiś ruch. Przyjrzał się uważniej i na skraju obrazu zauważył postać leżącą twarzą w dół.

– Al, kończ to i spotkajmy się na pokładzie za pięć minut. Idę zajrzeć do maszynowni.

Tablica przy sterze pulsowała od czerwonych światełek, bo woda stopniowo zalewała dolne przestrzenie frachtowca. W miarę jak rufa zapadała się pod wodę, dziób zaczął unosić się ku niebu. Pitt spojrzął na odległe światła na brzegu i wybiegł z mostka. Dotarł na główny pokład i zszedł po schodkach do maszynowni.

Podłoga w maszynowni zalana była już wodą, ale silniki nadal działały z ogłuszającym rykiem. W migającym świetle dostrzegł postać rozciągniętą na szarej skrzyni za generatorem. Pitt podszedł bliżej i zobaczył młodego załoganta w poplamionym olejem drelichu. Twarz miał zsiniałą i patrzył na Pitta zgaszonymi oczyma. Ale nagle mrugnął.

– Trzymaj się - powiedział Pitt. - Wyniosę cię stąd.

Objął ramieniem bezwładnego mężczyznę, podniósł go do pionu i wciągnął na schodki. Rozejrzał się w poszukiwaniu kolejnych ocalonych, ale w komorze silnikowej było pusto. Wchodził po schodkach, ciągnąc ciężar, a wspinaczkę utrudniał dodatkowo przechył statku. Dotarli do drzwi. Pitt otworzył je kopniakiem w chwili, kiedy silnik na dole zatrzymał się z sykiem, zalany wodą.

Giordino stał już przy relingu i rzucił się z pomocą.

– Ta łajba zaraz pójdzie na dno. „Macedonia” każe nam się ewakuować.

Na chwilę oślepił ich potężny szperacz ze statku NUMA, który omiótł pochylony pokład. Pitt spojrzął w stronę rufy. Przez tamtejszy reling przelewały się fale. W powietrzu słuchać było metaliczny szczęk i jęki, a od czasu do czasu huk przesuwającego się ładunku. Od zatonięcia frachtowca dzieliły zaledwie sekundy.

Pitt i Giordino zaciągnęli załoganta do drabinki zejściowej. Przechylił statku sprawił, że schodki ustawione były teraz niemal w poziomie. Giordino zszedł pierwszy, podtrzymując uratowanego barkiem, a Pitt trzymał go za kołnierz. Frachtowiec tymczasem drżał, walcząc, by utrzymać się na powierzchni.

– Mamy problem - stwierdził Giordino.

Pitt spojrział na ponton. Nadmuchiwana łódź stała dęba, częściowo zanurzona. Statek opadał i dolna część drabinki znalazła się pod wodą. Cuma pociągnęła za sobą ponton, który wyglądał jak korek podskakujący w wodzie.

Frachtowiec znów szarpnął. Dziób mierzył w niebo, a rufa zaczęła osuwać się pod wodę. Mogli poczekać jeszcze kilka sekund i wejść do wody, ale istniało ryzyko, że wciągnie ich wir tonącego statku. Nawet gdyby im samym udało się jakoś z niego uwolnić, to półprzytomny mężczyzna niemal na pewno by utonął.

– Trzymaj go i złap ponton! - krzyknął Pitt, po czym zeskoczył z drabinki i zanurkował w morzu.

Znalazł się w wodzie obok stojącego na sztorc pontonu. Na skórze poczuł igielki od zetknięcia z zimną wodą. Schodził coraz niżej, sunąc ręką po podłodze z włókna szklanego. Ponton nagle odskoczył, bo frachtowiec zaczął tonąć na dobre. Pitt machał nogami mocniej i starał się trzymać pontonu. W ciemnej wodzie sięgnął po omacku i wyczuł spiczasty dziób. Chwyił go i przyciągnął, a drugą ręką macał w poszukiwaniu cumy.

Lina była mocno przytwierdzona do samego pontonu, więc jedynym sposobem na uwolnienie łódki było odwiązanie jej od drabinki statku. Przyciągał się powoli, walcząc z prądem. Chmura bąbelków powietrza przesłaniała mu widok. W uszach i płucach czuł rosnące ciśnienie, ale kawałek po kawałku przesuwiał się wzdłuż liny. Wyciągniętą ręką w końcu wymacał drabinkę i trafił na uchwyt, do którego przywiązano ponton. Lina była mocno naciągnięta, ale wymacał koniec i zaczął ją rozwiązywać. Po mocnym szarpnięciu węzeł puścił.

Drabinka uderzyła go w bok, kiedy ponton wystrzelił w górę. Pittowi omal uszło całe powietrze z płuc, ale utrzymał w rękach linę. Frachtowiec obok opadał na dno, więc Pitt nie czuł, że się wznosi, póki nie odetkały mu się uszy. Sekundę później wyskoczył nad wodę, wypchnięty przez pęd wznoszącego się pontonu. Rozejrzał się wokół i podpłynął do burty pontonu. Przemoczony Al Giordino wyciągnął rękę i pomógł mu wejść na łódkę. Uśmiechnął się do Pitta.

– Cieszę się, że zdążyłeś odwiązać cumę, zanim dotarłeś do dna.

Pitt zmusił się do uśmiechu.

– Nie chciałem cię pozbawiać dreszczyku emocji. Jak nasz przyjaciel?

– Jeśli znasz rosyjski, to sam ci opowie. Nałykał się trochę słonej wody podczas naszej przejażdżki, ale puścił pawia i chyba ma się nieco lepiej.

Załogant siedział na podłodze pontonu, kurczowo trzymając się siedziska. Choć był blady, wzrok miał stabilny i oddychał miarowo. Zerknął na Pitta i skinął głową.

Na wodzie wokół unosiły się szczątki statku. W pobliżu rozległ się warkot silnika i podpłynął do nich drugi ponton z „Macedonii”, który wziął ich na hol. Członka załogi frachtowca zabrano szybko do pokładowego szpitala, a Pitt i Giordino poszli na mostek.

Kapitan Stenseth powitał ich kubkami z ciepłą kawą.

– No, chłopcy, niewiele brakowało.

Giordino pociągnął łyk ciepłego napoju.

– Piękna noc, żeby popływać, więc postanowiliśmy się popluskać.

– Tylko jeden rozbitek?

– Obawiam się, że tak - odparł Pitt. - U pozostałych nie widać było obrażeń. Wygląda to na zatrucie chemiczne albo wyciek gazu.

– Ma to jakiś związek z tym wybuchem?

– Nie jestem pewien - rzekł Pitt. - Doszło do niego na rufie, z dala od ładowni.

– Łajba nie wyglądała na bardzo starą, więc raczej nie chodziło o to, żeby ją zatopić i wyciągnąć pieniądze od ubezpieczenia - powiedział Giordino. - Czyli zostaje wypadek albo udaremnione porwanie.

Rozmowę przerwał im zbliżający się śmigłowiec tureckiej straży przybrzeżnej.

Stenseth zwrócił się do Chaveza:

– Powiedz im, że „Gwiazda Krymu” zatonęła i że jesteśmy na miejscu. Miło byłoby, gdyby pomogli nam w poszukiwaniu rozbitków.

Kilka chwil później usłyszeli głucho dudnienie wirników tureckiego śmigłowca. Pitt i Giordino wyszli na skrzydło mostka i patrzyli, jak szperacz helikoptera omiata niewielki obszar ze szczątkami frachtowca. Silny promień światła zatrzymał się na zwłokach dwóch osób.

Giordino pokręcił głową.

– Wszyscy zginęli, został tylko jeden.

Pitt przytaknął, patrząc na wzburzone morze.

– Wymarły statek, który zabrał tajemnicę ze sobą. Przynajmniej na razie.

### 3.

– Chcesz ostatnią banicę?

Ana Bielowa spojrzała na podsuniętą przetłuszczoną torebkę, w której znajdował się proponowany jej okrągły zapiekany placek, i pokręciła przecząco głową.

– Nie, dzięki. Nawet gdybym chciała coś przekąsić po nocy, wolałabym to, co nie powoduje miażdżycy.

Jej partner, spokojny bułgarski policjant Petar Ralin, włożył rękę do torby, wyjął nadziewany jabłkami placek i wepchnął go sobie do ust. On się nigdzie nie rusza bez torebki pieczywa lub słodczy, pomyślała Ana, a mimo to zachowuje szczupłą sylwetkę.

Strzepnął okruszek z koszuli.

– Wygląda na to, że ten informator szefostwa to jakiś ściemniacz. Od dwóch godzin przez ten posterunek nie przejechała żadna ciężarówka.

Ana wyjrzała przez szybę szarej skody sedan stojącej na przejściu granicznym Małko Tyrnowo. Najmniejsze z garstki przejść między Turcją i Bułgarią obsługiwało samochody i turystów podróżujących wybrzeżem Morza Czarnego. Po bułgarskiej stronie dominowały dzikie lasy parku krajobrazowego Strandža, zaś na terenie Turcji leżały porozrzucane z rzadka wsie.

W samochodzie zaparkowanym po stronie tureckiej, niespełna pięćdziesiąt metrów od granicy, Ana obserwowała młodego człowieka na motocyklu, który podjechał właśnie do budki pograniczników. Kiedy przejechał, zobaczyła, że wiezie małą świnkę w klatce przymocowanej do tylnego zderzaka.

– Małe co nieco na nocnego grilla? - zapytał Ralin.

– Chyba porannego. - Ana stłumiła ziewnięcie. - Myślę, że możemy się zwijać. Zmarnowaliśmy już dość czasu i zjedliśmy aż nadto banic.

– Zaczekaj. Coś jedzie.

Na zboczu góry pojawiła się rozproszona żółta plama, która stopniowo przekształciła się w snopy światła z dwóch reflektorów. Pojazd zatrzymał się na posterunku granicznym. Była to poobijana ciężarówka z płócienną plandeką. Zabłocona biała tablica z czarnymi literami zdradzała, że zarejestrowano ją w Turcji.

– Zerknij, czy strażnik nie śpi, a ja sprawdzę numery rejestracyjne - powiedziała Ana.

Ralin wepchnął sobie do ust ostatni kawałek placka i poszedł w stronę ciężarówki z włączonym silnikiem. Ana wzięła lornetkę i zanotowała rejestrację pojazdu. Potem zamieniła lornetkę na laptop i zaczęła wpisywać numery. Nagle usłyszała ostry krzyk.

Ciężarówka ruszała z wyjącem silnikiem. Strażnik wracał do swojej budki, nie sprawdzivszy pojazdu ani nie zatrzymując go, by zrobić to Ralin, choć tak się umówili. Ana siedziała za daleko, by dostrzec zwitek banknotów wypychających kieszeń koszuli pogranicznika.

Ralin krzyczał, każąc kierowcy się zatrzymać. Lewą rękę wyciągnął niczym policjant z drogówki, a prawą szukał służbowego pistoletu. Tyle że zamiast się zatrzymać, kierowca ciężarówki dodał gazu i pędził w stronę Ralina. Policjant musiał odskoczyć, by nie zginąć pod kołami. Zderzak pojazdu uderzył go w nogi i przewrócił na ziemię.

Ana przesiadła się za kierownicę skody i uruchomiła zapłon. Wrzuciła jedynkę, wdusiła gaz i zaczęła kląć, bo ciężarówka minęła ją z warkotem, zanim zdążyła ją zablokować. Zawahała się przez chwilę, patrząc na Ralina. Policjant ścisnął się za kostkę, ale odwrócił się i machnął, żeby jechała bez niego.

Opony skody zapiszczały, kiedy Ana obróciła kierownicę i wcisnęła gaz. Ciężarówka nie odjechała daleko i dogoniła ją w kilka sekund. Patrząc na łopoczącą plandekę, modliła się, żeby na pace nie siedział oddział uzbrojonych zbirów. Ale kiedy ciężarówka przejeżdżała pod lampą, dostrzegła pod plandeką górę arbułów. Tyle że kierowca prowadził zupełnie nie jak rolnik.

Ciężarówka pędziła w dół krętą górską drogą w stronę centrum Małko Tyrnowa, zapyziałego bułgarskiego miasteczka leżącego czterdzieści kilometrów od Morza Czarnego. Za nim rozciągały się ciemne góry, a do następnej wioski było prawie dwadzieścia kilometrów. Anie nie uśmiechało się zatrzymywać ciężarówki samodzielnie gdzieś na pustkowiu. Dodała gazu i próbowała ją wyprzedzić. Kierowca ciężarówki dostrzegł manewr i odbił w bok.

Ana musiała przyhamować, żeby nie uderzyć w parkujące auto. Ciężarówka jechała środkiem szosy, nie było jak jej wyprzedzić.

Ana przywołała w pamięci plan miasteczka. Przez środek Małko Tyrnowa biegła główna ulica, a równolegle do niej przez jakieś osiem przecznic ciągnęły się dwie asfaltowe drogi. Zbliżywszy się do bocznej uliczki, Ana znów wcisnęła hamulec i skręciła w lewo. Popędziła do kolejnej przecznicy i skręciła w prawo, w drogę równoległą do głównej ulicy. Wcisnęła gaz do dechy i szybko zmieniała biegi. Skoda pędziła ulicą, podskakując na każdej nierówności.

Auto szybko połknęło pięć przecznic, Ana zaś starała się w tym czasie zapiąć pas bezpieczeństwa. Przy ostatniej bocznej uliczce skręciła tak ostro w prawo, że bagażnikiem zawadziła o kosze na śmieci. Zaspani mieszkańcy wyjrżeli przez okna i patrzyli na piszczący oponami szary samochód, którego silnik wył, jakby miał wybuchnąć.

Kiedy Ana zbliżyła się do głównej ulicy, po prawej zobaczyła światła ciężarówki. Była już przed nią, ale za blisko, by bezpiecznie skręcić przed nadjeżdżającym pojazdem. Oceniając odległość, Ana przytrzymała gaz jeszcze przez sekundę, a potem wdepnęła pedał hamulca. Kiedy włączył się ABS i skoda aż zanurkowała maską, Ana obróciła kierownicę lekko w lewo.

Samochód przed zderzeniem obrócił się delikatnie. Prawym zderzakiem wbił się w lewe przednie koło ciężarówki. Od huku zadrżały szyby na całej ulicy. Maskę skody zniknęła pod masą ciężarówki, która pozbawiona lewego koła wpadła na krawężnik. Pęd ciężarówki pchał oba samochody jeszcze przez chwilę, aż zatrzymały się na latarni.

Gryzący dym wypełnił kabinę ciężarówki. Kierowca starał się otrząsnąć po wypadku.

– Josef? - zawołał do swego partnera. Tamten leżał bez ruchu na desce rozdzielczej, nieprzytomny albo martwy. Kierowca nawet nie sprawdzał. Wypchnął pogięte drzwi i wyskoczył na ulicę. Zamierzał uciec. Zerknął na rozbitą skodę. Na kierownicy widać było poduszkę ze spuszczonego powietrzem, ale nie dojrzał ani śladu kierowcy. Odwrócił się - prosto na lufę automatycznego pistoletu SIG Sauer P228.

Posiniaczona na twarzy przez poduszkę Ana stała z wyciągniętymi rękoma, oddychając szybko i przyciskając broń do policzka kierowcy.



– Na kolana. Ręce za głowę - poleciła niskim głosem. Usilnie starała się ukryć to, że doznała wstrząsu w wyniku zderzenia. Oszołomiony kierowca natychmiast wypełnił polecenie.

Niespełna minutę później radiowozem przyjechali Ralin i jeden z pograniczników. Ralin wyskoczył z samochodu, kuśtykając, i wyciągnął broń w stronę kierowcy ciężarówki.

– Wszystko w porządku?

Ana skinęła potakująco głową. Patrzyła, jak Ralin zakłada kajdanki kierowcy i wrzuca go na tył radiowozu.

Pogranicznik sprawdził, co z pasażerem ciężarówki. Wrócił, kręcąc głową.

– Ten nie żyje.

Ralin objął Anę ramieniem, kiedy schowała broń i zeszło z niej napięcie.

– Widziałam, jak ciebie potrącił, i zadziałałam odruchowo. - Pokręciła głową. - Nie chciałam, żeby uciekł.

– Udało ci się. - Ralin zerknął na zmiażdżoną skodę i uśmiechnął się. - Ale nie wiem, czy szef wydziału doceni, że poświęciłaś nowe służbowe auto, żeby zatrzymać ciężarówkę z arbuзами.

– Arbuzy - mruknęła Ana. Wspięła się na pakę ciężarówki i zaczęła przerzucać arbuzy. Bolały ją ręce, kiedy dotarła na spód i odkryła pod arbużami trzy długie drewniane skrzynie.

Ralin pomógł jej ściągnąć jedną z nich na ulicę. Znalazł łyżkę do opon i podważył wieko skrzyni. W środku leżały równo ułożone AK-47 albańskiej produkcji przeznaczone na czarny rynek.

– Zgodnie z zapowiedzią - rzekł Ralin. - Punkt dla naszego płatnego informatora.

– Zdaje się, że dostanie wypłatę w postaci skrócenia wyroku - odparła. - Nie jest to największy przemyt broni, jaki przechwyciliśmy, ale miejmy nadzieję, że kilka niewinnych osób dzięki temu przeżyje.

– A wydział zyska dość sławy, by dali nam fundusze na nowy samochód.

W ciągu godziny pojawiła się grupa miejscowej i państwowej policji, by aresztować przemytnika i przejąć dowody. Ana odpoczywała w radiowozie pogranicznika, walcząc ze snem po odpływie adrenaliny. O świcie przyjechały holowniki, żeby zabrać rozbite pojazdy.

Ralin wsunął głowę przez otwarte okno radiowozu.

– Ana, dostałem właśnie wiadomość z centrali w Sobi. Wygląda na to, że po południu musimy zameldować się w Stambule.

– To takie pilne? Powinnam się przespać.

– Najwyraźniej tak. Jakies priorytetowe zadanie na podstawie informacji z Ukrainy.

– Kolejny przemyt broni?

– Nie sądzę. Wygląda to na coś ważniejszego.

Zmusiła się do uśmiechu.

– W takim razie muszą nam dać nowy samochód.

– Nie wydaje mi się, żeby samochód mógł nam pomóc przy tym zadaniu.

– Czemu nie? Chodzi o transport powietrzny? A może koleją?

– Ani to, ani to - odparł Ralin, kręcąc głową. - Chodzi o wrak statku.

## 4

Po krótkiej mżawce umiarkowane popołudniowe powietrze w porcie Istinye na północ od Stambułu przesiąkło nieco wilgocią. Idąc powoli przez niewielką marinę, Ana i Ralin zauważyli jasnoturkusowy kadłub statku badawczego przycumowanego przy największym nabrzeżu.

Niski, zwalisty mężczyzna wnoszący skrzynię na pokład obserwował ich, kiedy podeszli bliżej.

– Czy to „Macedonia”? - zapytała Ana po angielsku.

Al Giordino obrzucił wzrokiem nieznaną. Długie ciemne włosy związała w koński ogon, odsłaniając delikatną twarz. Miała słowiańskie rysy, z wysokimi kośćmi policzkowymi, złagodzone nieco przez mały nos i usta. Ale uwagę zwracały jej promienne niebieskie oczy. Giordino dostrzegł w nich mieszaninę zdecydowania i wrażliwości.

– Trafiała pani we właściwe miejsce - odparł.

– Nazywam się Ana Bielowa, jestem agentem specjalnym Europolu, a to porucznik Petar Ralin z bułgarskiego wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej. Badamy sprawę zatonięcia „Gwiazdy Krymu”.

Giordino przedstawił się.

– Europol. Czy to nie część Interpolu?

– Nie, Europol to agencja policyjna Unii Europejskiej. Skupiamy się głównie na walce z przestępczością zorganizowaną i terroryzmem.

– Wejdźcie na pokład. Porozmawiacie z szefem. - Giordino zaprowadził ich do mesy na „Macedonii”, gdzie nad mapą siedzieli Pitt i kapitan Stenseth. Giordino przedstawił wszystkich, przyniesiono kawę dla śledczych i w końcu wszyscy zasiedli wokół stołu.

– W czym możemy pomóc? - zapytał Pitt. - Przekazaliśmy pełny raport tureckiej straży przybrzeżnej.

Ana czuła, jak jego zielone oczy świdrują ją na wylot. Zdziwiła się, że szybciej bije jej serce, gdy słucha tego wysokiego, ogorzałego mężczyzny.

– Nasze agencje zainteresowały się zniknięciem „Gwiazdy Krymu”. W jaki sposób zatonała?

Pitt opisał wydarzenia poprzedniej nocy, kończąc na uratowaniu drugiego inżyniera.

– Waszym zdaniem wybuch na rufie był celowy? - zapytał Ralin.

– Tak podejrzewam, ale nie mam na to dowodów. - Pitt patrzył na oboje śledczych. - Możecie nam wyjaśnić, czemu interesuje was zatonięcie tego statku?

– Z trzech powodów - odparła Ana. - Po pierwsze, dowiedzieliśmy się, że „Gwiazda Krymu” została wycarterowana przez rosyjską firmę o nazwie Nemco Holdings. Nemco jest podejrzewana o bliskie kontakty z rosyjską mafią. Prawdopodobnie miała związek z przemysłem broni do Afryki i na Bliski Wschód. Nie mieliście okazji sprawdzić ładowni?

– Nie, byliśmy na pokładzie krótko. Macie ich list przewozowy?

– Z wpisu elektronicznego wynika, że statek przewoził sprzęt rolniczy do Aleksandrii w Egipcie.

– Były tam jakieś środki chemiczne albo nawozy? - zapytał Pitt.

– Niczego takiego nie wymieniono. Ale nie ufamy przesadnie treści tego listu, tym bardziej że statek płynął z Sewastopola. Czemu pan pyta?

– Podejrzewamy, że załoga mogła zginąć od wycieku chemicznego.

– Wracamy prosto ze szpitala Memorial Sisli, gdzie przyjęto inżyniera ze statku - wtrącił Ralin. - Według patologa, z badań zmarłych członków załogi

wynika, że zginęli od wchłonięcia nadmiernej ilości siarkowodoru. Podejrzewa wyciek gazu ziemnego.

– Poczuliśmy ten zapach, kiedy wsiedliśmy na statek - przypomniał sobie Giordino - ale nie wiedzieliśmy, skąd dochodzi. Gaz ziemny to potencjalne źródło, ale przecież „Gwiazda Krymu” to zwykły frachtowiec, nie tankowiec LNG.

– Otóż to - powiedziała Ana. - Ale naprawdę niepokoi nas inny fakt... chodzi o tego drugiego inżyniera, który przeżył.

– Jak się chłopak miewa? - zainteresował się Pitt.

– Całkiem nieźle. Nie nawdychał się za dużo siarkowodoru, pewnie dlatego, że pracował w maszynowni. Powinien w pełni wyzdrowieć. Ale lekarze odkryli u niego coś innego, co mocno nas zaniepokoiło. Otóż wykryto u niego śladowy poziom napromieniowania.

– Napromieniowania? - zdziwił się Giordino. - Może zanim zamustrował się na „Gwiazdę Krymu”, pracował na jakimś okręcie o napędzie jądrowym?

– Rozważaliśmy tę możliwość i kilka innych, ale nie przebywał nigdy w pobliżu materiałów radioaktywnych czy w pobliżu elektrowni jądrowych.

– Sądzicie, że chodzi o coś, co było na statku? - zapytał Pitt.

– Tego się obawiamy - potwierdził Ralin. - Mamy informacje, że „Gwiazda Krymu” mogła być wykorzystywana do przemytu materiałów rozszczepialnych do sprzedaży na czarnym rynku.

Ana zwróciła się do Pitta:

– Petar i ja wchodzimy w skład zespołu, który walczy z przemytem broni i materiałów jądrowych w rejonie Morza Czarnego.

– Nadal są tu materiały rozszczepialne poza oficjalnym obiegiem? - zapytał Giordino.

– Niestety tak - odparła Ana. - Upadek Związku Radzieckiego w 1991 roku zapoczątkował wieloletni proceder swobodnego szmuglu materiałów jądrowych. Ścisłejszy nadzór pozwolił go znacznie ograniczyć, ale wciąż istnieje niepokojący popyt na czarnym rynku, chodzi przeważnie o substancje skradzione wiele lat temu. Zdziwilibyście się, ale co roku w rejonie Morza Czarnego aresztuje się ponad dziesięć osób w związku z przemytem materiałów radioaktywnych. Wciąż istnieje ogromne ryzyko ich rozpowszechniania, zwłaszcza że na Bliskim Wschodzie ekstremiści rosą w siłę.

– Podejrzewam, że wojna rozdzierająca Ukrainę też nie pomaga - mruknął Pitt.

– Ma pan rację. Dlatego sprawa „Gwiazdy Krymu” tak nas zaniepokoiła. Europol szuka pojemnika z wysoko wzbogaconym uranem, który zniknął z sewastopolskiego Instytutu Energii Jądrowej w czasie rosyjskiej inwazji na Krym. Wywiad twierdzi, że pojemnik jest w drodze do Syrii, i podejrzewamy, że płynął na pokładzie „Gwiazdy Krymu”.

Pitt skinął głową.

– To by wyjaśniało napromieniowanie drugiego inżyniera.

– Może to mało prawdopodobne, ale trzeba to sprawdzić. Jeśli uran przechowywano w maszynowni albo w pobliżu jego kabiny, mogłoby to wyjaśniać śladowe odczyty.

– Jakie znaczenie ma to, że ten uran jest wysoko wzbogacony? - zapytał Giordino.

– HEU, skrót od High-enriched uranium, bo tak się go fachowo nazywa, to uran poddany rozdzieleniu izotopów, tak by zwiększyć zawartość izotopu U-235. To forma uranu wykorzystywana w urządzeniach jądrowych: elektrowniach, raketach lub bombach.

– Rodzi się więc pytanie - zaczął Pitt - czy ktoś celowo zatopił „Gwiazdę Krymu”, by przejąć HEU?

– Rzecz jasna rozważaliśmy rozmaite założenia - odparł Ralin - ale dowody pośrednie są przekonujące.

– Zdaje się, że macie mnóstwo powodów do obaw.

– Panie Pitt - odezwała się Ana - czy może pan zdradzić, co was sprowadza w te okolice?

– NUMA otrzymała zaproszenie od bułgarskiego ministra kultury, by wziąć udział w poszukiwaniach wraku z końca epoki Imperium Osmańskiego, który zatonął u wybrzeży Bułgarii w XVIII wieku.

Ana spojrzała na Ralina, potem odwróciła się do Pitta.

– Czy mógłby pan opóźnić początek tych poszukiwań o dzień lub dwa i udzielić nam pomocy?

– Co ma pani na myśli?

– Chciałabym, żeby sprawdził pan, czy na pokładzie „Gwiazdy Krymu” jest wysoko wzbogacony uran.

– Jeśli w ogóle tam był - odparł Pitt - to mógł już zostać zabrany przez tego, kto zatopił statek.

– Mogło być i tak - wtrącił Ralin. - Ale chcemy wierzyć, że wasze przybycie pokrzyżowało te plany.

– Czemu nie skorzystacie z pomocy miejscowych władz? - zapytał Pitt. - Turecka marynarka na pewno ma odpowiednie środki.

– Owszem, turecka marynarka może nam pomóc, ale dopiero za tydzień - wyjaśniła Ana. - Turcja nie należy do Unii Europejskiej, więc nasz autorytet tutaj jest znacznie mniejszy. Jeśli HEU jest wciąż na pokładzie, to nie na długo. Na miejscu są jeszcze ekipy ratunkowe i poszukiwawcze, ale o zmroku zostaną wycofane. Chcielibyśmy zbadać wrak jak najszybciej. - Spojrzała niebieskimi oczyma na Pitta. - Mógłby pan tam wrócić i sprawdzić dla nas ten statek?

Pitt spojrzał na Giordina i Stensetha.

– I tak już mamy dzień opóźnienia. „Gwiazdę Krymu” mamy prawie po drodze. A nasz turecki wrak nigdzie nie ucieknie. Myślę, że możemy odrobinę przełożyć nasze badania historyczne. - Zwrócił się do Any. - Poza tym dobrze byłoby mieć przyjaciela w Europolu.

Na twarzach Any i Ralina widać było ulgę. Agentka sięgnęła przez stół i ścisnęła dłoń Pitta.

– Już go macie.

## 5.

Bezzałogowy samolot powoli zatoczył łuk. Długie, cienkie skrzydła unosiły go na silnej wschodniej bryzie. Dwie kamery wysokiej rozdzielczości zamontowane w kadłubie skanowały po drodze teren szeroki na półtora kilometra. W ciągu sekund pokładowe komputery wykryły w oddali małe lotnisko otoczone szachownicą zielonych pól lucerny.

Operator drona obserwował transmisję wideo na dużym monitorze. Kamery skupiły się na kilku wojskowych samolotach transportowych zaparkowanych przy hangarze, po czym pokazały wielki czarny samochód. Jednym ruchem operator powiększył obraz i na ekranie ukazała się rosyjska limuzyna z dwoma pasażerami w mundurach na tylnej kanapie.

Operator aktywował namierzenie i nałożył na obraz samochodu migający czerwony okrąg z celownikiem. Potężnie zbudowany mężczyzna w granatowym garniturze stojący przy operatorze wpatrywał się w monitor, po czym wydał rozkaz:

– Ognia.

Celownik zmienił kolor na zielony, a z komputera zaczęło dochodzić brzęczenie.

Mężczyzna w garniturze odwrócił się i krzyknął w stronę zila stojącego kilka metrów dalej:

– Generale, z przykrością informuję pana, że obaj z majorem właśnie wyparowaliście w wybuchu rakiety. - W głosie mężczyzny słychać było wyraźną nutę satysfakcji.

Generał rosyjskiego lotnictwa, starszy, blady mężczyzna o nazwisku Zacharin, wysiadł z samochodu i zaczął wodzić wzrokiem po szarym zachmurzonym niebie. Niczego nie widział ani nie słyszał.

– Bardziej na południe, generale.

Rosjanin obrócił się na pięcie i mrużąc oczy, spojrzął na południową stronę. Kilka sekund później pojawił się ciemnoszary dron, który wylądował na pasie i podjechał w pobliże limuzyny. Był odrobinę dłuższy od samochodu. Miał dwukadłubową konstrukcję, która przypominała nieco katamaran ze skrzydłami.

– Prawie go nie słychać - zauważył Zacharin i podszedł, by lepiej się przyjrzeć.

– To było jedno z założeń podczas projektowania Wędrowca - wyjaśnił Martin Hendriks. Ten Holender o okrągłej twarzy, ciemnorudych włosach i wyraźnym, nieznoszącym sprzeciwu głosie, patrzył na swoje dzieło z dumą i rezygnacją. Garnitur od Armaniego i wyprostowana sylwetka były atrybutami człowieka sukcesu, ale niebieskie oczy, zdradzające inteligencję, były smutne. Kiedyś pełne radości, dziś wyrażały spokojną pustkę. - Amerykańskie drony Predator i Reaper są większe i lepiej uzbrojone - wyjaśnił Hendriks - ale też dość głośne i łatwo wykrywalne dla radarów. Nie ma problemu, jeśli walczymy z powstańcami na koniach w Afganistanie, ale gorzej, gdy chodzi o zaawansowanego technologicznie przeciwnika. - Wskazał na kadłub i ostro zakrzywione skrzydła. - Proszę zwrócić uwagę na profil Wędrowca. Kształt zaprojektowano tak, by odbijał sygnały radarowe, zaś poszycie pokryliśmy

materiałami pochłaniającymi fale radiowe. Dzięki temu może latać prawie niewidoczny zarówno dla obserwatorów na ziemi, jak i dla radarów.

Zacharin położył dłoń na poszyciu drona. Przypominało w dotyku gumę.

– Podobne do materiału, jakim pokrywamy nasze nowe myśliwce - powiedział. - Jak wam się udało go tak wyciszyć?

Hendriks wskazał dwie gondole kadłuba, które na obu końcach miały duże owalne otwory.

– Wędrowiec jest napędzany podwójnymi elektrycznymi turbowirnikami impulsowymi, które działają jak minisilniki odrzutowe. Przy starcie wysyłają vibracje dźwiękowe, ale kiedy dron osiągnie wysokość przelotową, są praktycznie bezgłośnie. Silniki elektryczne i pokładowa elektronika zasilane są wodorowymi ogniwami paliwowymi, wspomaganymi przez panele słoneczne na skrzydłach. Gdy Wędrowiec już wystartuje, może utrzymywać się w powietrzu przez dwa tygodnie, a nawet dłużej, jeśli świeci słońce. Dla porównania, amerykańskie drony wytrzymują pół dnia. - Hendriks uśmiechnął się. - A to dopiero prototyp. Spodziewamy się, że dzięki postępom w magazynowaniu energii i w awionice uda nam się jeszcze bardziej wydłużyć zasięg.

Generał skinął głową.

– Jeśli chodzi o dyskrecję i wytrzymałość, nie ma sobie równych. Proszę mi opowiedzieć o uzbrojeniu.

– Wędrowiec ma uniwersalny uchwyt na broń, do którego można mocować wiele pocisków powietrze-ziemia, a nawet konwencjonalne uzbrojenie. Zaprojektowano go z myślą o broni NATO, ale łatwo da się to zmodyfikować. Niech pan tylko powie, jaką chce pan broń, generale, a my ją podłączymy.

– Rozumiem. Chodźmy, Martin, schowajmy się przed wiatrem i pogadajmy przy drinku.

Zacharin wprowadził Hendriksa do wynajętego kantorka w hangarze, gdzie czekała na nich butelka stolicznej i dwa kieliszki. Rosjanin nalał do nich wódki i wznosił toast na cześć gościa.

Hendriks wypił pół kieliszka i usiadł w sfatygowanym skórzanym fotelu.

– Więc co pan sądzi o Wędrowcu? - zapytał, widząc, że generał nie potrafi ukryć swego zainteresowania.

Zacharin wypił wódkę, jakby popijał wodę, i napełnił znów oba kieliszki.



– To może być przydatne narzędzie w zapalnych regionach wzdłuż naszych granic. Może nawet na Ukrainie. Wyobrażam sobie, że lotnictwo mogłoby dysponować małą eskadrą. Ale muszę cię ostrzec, że nasze własne służby naukowe bliskie są ukończenia rosyjskiego drona.

– Wasz Altius jest ciężką, kiepską podróbką amerykańskiego Reapera. - Hendriks uśmiechnął się, co nie zdarzało mu się często. - Początkowe testy w powietrzu się nie powiodły, a projekt ma wiele miesięcy opóźnień.

Zacharin uniósł brwi.

– Zdaje się, że jesteś dobrze poinformowany - rzekł ze świadomością, że stracił właśnie wszelką przewagę negocjacyjną. - Twój Wędrowiec rzeczywiście mógłby wypełnić tymczasową lukę w potrzebach naszego zwiadu. Ale mamy pewien problem biznesowy.

Hendriks udał zaskoczenie.

– Jakież to?

– Jak rozumiem, niedawno sprzedałeś swoją firmę produkującą awionikę. Jeśli prasa się nie myli, dostałeś za nią kilka miliardów dolarów.

Hendricks wpatrywał się w podłogę z linoleum i kiwał głową.

– Tak, sprzedałem niedawno firmę od awioniki i pozbyłem się też pozostałych udziałów biznesowych. - Nieświadomie włożył rękę do bocznej kieszeni kurtki i wymacał palcami mały metalowy przedmiot.

– Nowy rozdział w życiu?

Hendriks nie odpowiedział. W kieszeni zaciskał palce na ostrym metalu, aż zaczęły drżeć.

– Wyglądasz trochę za młodo na emeryturę - rzekł generał - ale wierzę, że z uroków życia należy korzystać, póki są. Gratulacje. Chodzi mi jednak o to, że mój rząd przez wiele lat zamawiał u ciebie sprzęt do awioniki. Czułbym się niezręcznie, kupując Wędrowca od nowych właścicieli. I oczywiście pozostaje też kwestia legalności pozyskania tej technologii.

– Właścicielem projektu Wędrowca jestem ja osobiście, a prawa do tantiem mam podpisane na najbliższe trzy lata - odparł Hendriks. - Można powiedzieć, że to taki emerytalny prezent na pożegnanie. Nadal więc będzie pan robił interesy ze mną.

– A twój rząd? Unia Europejska nie pozwoli teraz na eksport takiego sprzętu do Rosji.

– Nie w tej formie - przyznał Hendriks. - Ale łatwo to obejść. Będziemy wam wysyłać części od dostawców z różnych krajów, a ostateczny montaż może nastąpić tutaj. Wyślę wam nawet zespół, który to zrobi.

Zacharin zastanowił się nad tą odpowiedzią i kiwnął głową.

– Tak, to się chyba da zrobić. Ale ciekaw jestem, dlaczego nie sprzedajesz Wędrowca krajom NATO.

Hendriks znów zaczął zaciskać palce na metalowym przedmiocie w kieszeni.

– Prosta ekonomia. Produkt Amerykanów ograniczy moją sprzedaż w NATO. Wydaje mi się, że wam mogę sprzedać więcej.

– Nie daję żadnych gwarancji.

– A ja o żadne nie proszę. Ale jest jeszcze coś, co, mam nadzieję, pan rozważy. Byłbym w stanie zaproponować panu osobistą prowizję w wysokości pięciu procent od każdego Wędrowca sprzedanego rosyjskim władzom.

Hendriks wiedział, że Zacharin osiągnął swój stopień nie dzięki umiejętnościom, lecz korupcji. W rosyjskiej hierarchii im wyżej ktoś zaszedł w łańcuchu dowództwa, tym bardziej był przekupny. Nic więc dziwnego, że Zacharinowi aż zaświeciły się oczy.

– Ile wynosi cena sprzedaży? - zapytał.

– Pierwsza dostawa będzie po dwanaście milionów euro za sztukę. Przy większych zakupach możemy negocjować niższe ceny. Pańska prowizja zostanie wypłacona w dowolnej walucie i przelana do dowolnego banku.

– Natychmiast przedyskutuję to z wydziałem zamówień. Jestem przekonany, że uda się zaaranżować przynajmniej minimalny zakup. - Zacharin zerknął na butelkę wódki, licząc na finałowy toast.

– Doskonale - powiedział Hendriks prawie bez emocji. - Ale mam jeszcze dodatkową prośbę, jeśli można. Byłoby dla mnie wielkim zaszczytem, gdyby udało się zorganizować demonstrację taką jak dzisiejsza dla prezydenta.

– Prezydenta Waszenki? - Zacharin spojrzał w sufit. - To może być bardzo trudne. Ale prezydent ceni współczesną technologię i może mu się taki pokaz spodoba. Mimo to, mam ograniczone wpływy, jestem tylko zwykłym wojskowym.

– Rozumiem. Niemniej jednak z radością zademonstrowałbym mu zdolności Wędrowca. - Mrugnął do generała. - To mogłoby zwiększyć wielkość zakupów.

– No tak, też sędzę, że taka demonstracja byłaby mądrym posunięciem. Zrobię, co będę mógł. - Generał spojrział na zegarek. - No cóż, Martin, mam nadzieję, że nasza przyjaźń będzie trwała nadal. Byłem zaledwie kapitanem, kiedy wiele lat temu zacząłeś sprzedawać cyfrową awionikę Aerofłotowi. Od tego czasu łączą nas obopólnie korzystne więzy.

– Racja - odparł Hendriks, przypominając sobie wakacyjną daczę Zacharina pod Soczi, przynajmniej częściowo sfinansowaną z łapówek od jego firmy. - A wie pan, generale, pojawiła się jeszcze jedna okazja biznesowa, która może pana zainteresować. - Przerwał na chwilę, by Rosjanin połknął przynętę.

– Opowiedz więcej, proszę - odparł Zacharin, po czym wypił trzeci kieliszek wódki.

– Niedawno byłem w Paryżu i wpadłem na kilku dawnych kolegów. Jeden z nich dopiero co wynegocjował umowę na zakup dwóch francuskich śmigłowców bojowych w Senegal, do ochrony tamtejszego prezydenta. Ale nie mogli zdobyć uzbrojenia do tych maszyn i szukali tuzina lekkich rakiet powietrze-ziemia. Mówiono mi, że wasze sterowane laserowo rakiety Wicher nadawałyby się do nich doskonale.

– Oni też chcą zapłacić prowizję?

– Mniej więcej sześciocyfrową.

Generał odstawił pusty kieliszek na biurko.

– Jestem pewien, że uda mi się znaleźć w magazynie tuzin rakiet, które można przeznaczyć na ćwiczenia na poligonie. Problemem jest jednak transport.

– Mówiono mi, że jeśli da się je dostarczyć na Ukrainę, to oni już zajmą się przetrzaniem do Afryki. Czy ich przedstawiciel mógłby się dyskretnie skontaktować z kimś od was?

– Tak, tak, oczywiście. - Zacharin wstał z zamglonym wzrokiem. - Dam ci znać, co z Wędrowcem.

– Dziękuję, panie generale.

Zacharin wrócił do limuzyny i odjechał z lotniska. Hendriks podszedł do swojego asystenta, który składał przenośną stację kontrolną Wędrowca.

– Zamierza pan zostawić Wędrowca Rosjanom? - zapytał Hendriksa.

– Żeby wszystko zerznął co do śrubki? Nic z tego. Widzieli tyle, ile mieli zobaczyć. Każ go rozłożyć na części, wsadź do ciężarówki i natychmiast odeślij do fabryki.

– Oczywiście. Zajmę się tym.

Hendriks przeszedł po pasie do czekającego prywatnego odrzutowca.

Pilot powitał go, kiedy znalazł się na pokładzie:

– Sir, jesteśmy gotowi do wylotu do Amsterdamu w każdej chwili.

Hendriks opadł na skórzany fotel.

– Rozpocznij lot do Amsterdamu. Ale kiedy wyjdziemy z rosyjskiej przestrzeni powietrznej, zawróć do Kijowa. Mam tam jeszcze coś do załatwienia, nim wrócimy do domu.

Po kilku minutach odrzutowiec uniósł się z rykiem w wilgotne niebo, zostawiając pod ciemną warstwą chmur rosyjskie lotnisko pod Moskwą. Hendriks wyjrzał przez okno z przytępieniem poczuciem ulgi. Po raz pierwszy od ponad trzech lat poczuł iskierkę satysfakcji.

## 6.

„Macedonia” wyszła z cieśniny Bosfor przed szarym świtem i wróciła po własnych śladach do miejsca zatonięcia frachtowca. Od załogi mijającej ich fregaty tureckiej straży przybrzeżnej dowiedzieli się, że poszukiwania rozbitków zakończyły się poprzedniego wieczoru, bez powodzenia.

Na swoim kursie zobaczyli światła jakiegoś nieruchomego statku.

– Ktoś jeszcze został na miejscu katastrofy - stwierdził kapitan Stenseth i sięgnął po lornetkę.

Ana i Ralin stali z Pittem na mostku. Wszyscy wpatrywali się w migające światła ożywiające ponury poranek.

– Ktoś ze straży przybrzeżnej? - zapytała Ana.

Stenseth wstrzymywał się z odpowiedzią, póki nie podpłynęli na tyle blisko, że zobaczyli jednostkę inżynierską albo ratowniczą pełną żurawi. Na maszcie powiewała potargana biało-zielono-czerwona bułgarska bandera. Na rufie, o dziwo, nie było nazwy statku.

– Może to śledczy z towarzystwa ubezpieczeniowego? - rzuciła Ana.

– Niewykluczone - odparł Pitt - choć mało prawdopodobne, by tak szybko tu dotarli.

– W takim razie nie mają prawa tu być - odparł Ralin. - Mogę skorzystać z radiostacji?

Stenseth podał mu nadajnik, a policjant wezwał niezidentyfikowaną jednostkę:

– Mówi inspektor Petar Ralin z bułgarskiej policji. Jestem na pokładzie statku NUMA o nazwie „Macedonia”. Przedstawcie się i wyjaśnijcie, co tu robicie.

Minutę później z głośnika na mostku dobiegł gderliwy głos:

– Tu prywatny statek ratowniczy. Prowadzimy prace przy wraku o nazwie „Kercz”. Trzymajcie dystans.

– Jesteście w pobliżu wraku, który znajduje się pod nadzorem policji - odparł Ralin. - Przedstawcie się i odpłyńcie.

Tym razem odpowiedziała mu cisza.

Pitt spojrział na mapę morską.

– Ma rację co do jednego. Niespełna ćwierć mili od miejsca, gdzie zatonęła „Gwiazda Krymu”, leży jakiś wrak. - Na ekranie nawigacyjnym przy stanowisku sternika położenie frachtowca zaznaczono czerwonym krzyżykiem. Pitt odwrócił się do Stensetha. - Ale do tego miejsca jest jeszcze kawałek.

– Stoją w miejscu, gdzie zatonęła „Gwiazda Krymu”? - zapytała Ana.

– W pobliżu - wyjaśnił Stenseth. - Zdaje się, że są nieco na zachód... i dryfują w jego kierunku.

W mdłym świetle świtu Pitt dostrzegł liczne duże dźwigi na odsuwającym się statku. Jednostka ratownicza zwolniła i zatrzymała się kilkaset metrów dalej, dokładnie nad miejscem, gdzie zaznaczono wrak.

Pitt usiadł przy komputerze i wpisał nazwę wraku - „Kercz”.

– Niszczyciel Marynarki Wojennej Imperium Rosyjskiego, zbudowany w 1916 roku. - Pokazał zdjęcie statku. - Piszą, że zatonął w potyczce z turecką marynarką wojenną w pobliżu Bosforu w lutym 1917 roku.

– Myślicie, że rzeczywiście badają ten wrak, a nie „Gwiazdę Krymu”? - zapytał Ralin.

– Nie sądzę, ale jest sposób, by się przekonać - odparł Pitt. - Kto ma ochotę na podwodną przejażdżkę?

Ralin poblądł, Ana zaś lekko się uśmiechnęła.

– Zatem - rzekł Pitt - proszę za mną, panno Bielowa. Zapraszam na podmorską wycieczkę z przewodnikiem.

– Ale przywieziecie ją z powrotem? - zapytał Ralin tylko półzartem. Pitt mrugnął.

– Jak dotąd, nie zgubiłem klienta, który zapłacił za bilet.

Czterdzieści minut później serce waliło Anie jak młotem, kiedy morska woda zalała akrylowe okienko trzyosobowej łodzi podwodnej NUMA. Siedząc z tyłu, patrzyła ponad barkami Pitta i Giordina na chmurę baniek powietrza, które rozplýwały się w ścianie mętnej zielonej wody. Dopadła ją lekka klaustrofobia, kiedy przekonała się, że widoczność wynosi zaledwie nieco ponad metr.

– Cały czas woda będzie taka mętna? - zapytała.

– Widoczność wkrótce znacznie się poprawi - uspokoił ją Pitt. - Na większych głębokościach Morze Czarne jest anoksyczne, czyli niedotlenione. Dzięki temu wszystko widać jak na dłoni. Nie schodzimy bardzo głęboko, ale i tak powinniśmy poczuć przedsmak tego, co kryje głębia.

Giordino śledził głębokościomierz.

– Do dna mamy jakieś dziewięćdziesiąt metrów.

Słowa Pitta wkrótce się sprawdziły. Zupełnie jakby ktoś zdjął zasłonę z okna łodzi, bo zasięg widoczności nagle wydłużył się do prawie piętnastu metrów, także za sprawą jasnych ledowych lamp na kadłubie łodzi.

Ana poczuła, że dzięki poprawie widoczności i wyraźnemu spokojowi obu mężczyzn za sterami puls jej zwolnił.

– Kiedy byłam mała, rodzice zabierali mnie, aby popływać w Morzu Czarnym na rumuńskim wybrzeżu, ale zawsze bałam się morskich potworów.

– W Morzu Czarnym nie ma się czego obawiać, może poza meduzami - powiedział Pitt. - Urodziła się pani w Rumunii?

– Tak. Dorastałam w Bukareszcie. Ojciec uczył historii, a matka była krawcową. Letnie wakacje spędzaliśmy w Konstancy. Ojciec uwielbiał tam pływać i nurkować w morzu, robił to codziennie.

– Swój chłop - rzekł Pitt. - A jak trafiła pani do służby?

– Chodziłam do liceum, kiedy przemytnik narkotyków zabił mi brata. - W jej głosie wciąż było słychać ból. - Kilka lat później znalazłam się w akademii policyjnej, być może podświadomie chcąc w ten sposób pomścić jego śmierć.

Szybko przekonałam się, że lubię wyzwania w tej pracy. Po kilku latach służby w rumuńskiej policji zaczęłam się w Europolu i tak już zostało. To wspaniała przygoda. - Machnęła ręką w stronę okna. - Nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzi mnie praca.

Na wysokości jej palców pojawiło się małe odległe światełko.

- Co to? - zapytała.

- Pewnie robot podmorski albo łódź z tego statku ratowniczego - odparł Giordino. - Może grzebią przy tym drugim wraku. - Kiedy zbliżyli się do dna, światełko zniknęło. Po prawej w pobliżu wyłonił się ciemny zarys „Gwiazdy Krymu”. Pitt manewrował balastem łodzi tak, że w końcu zawisli kilka metrów nad piaszczystym dnem, po czym włączył napęd. Kilka sekund później zbliżyli się do płaskiego kadłuba statku w pobliżu dziobu.

Frachtowiec osiadł na dnie. Nie widać było na nim prawie żadnych zniszczeń. Rufa uderzyła o dno i wbiła się w nie, czego dowodem był uniesiony dziób. Frachtowca nie zdążyły porosnąć żadne glony ani skorupiaki, nie pozaczepiały się o niego jeszcze żadne sieci, więc w przeciwieństwie do innych wraków wyglądał trochę jak nie z tej ziemi.

Pitt zbliżył się do statku od rufy i podpłynął do lewej jej części, by sprawdzić miejsce wybuchu.

- Jesteś pewien, że to po tej stronie? - zapytał Giordino.

Pitt kiwnął głową i prowadził łódź wzdłuż kadłuba.

- Główne uszkodzenia muszą się kryć w piasku. - Zmrużył oczy, patrząc przez okienko. - Przyjrzyj się tym płatom blachy.

Obrócił łódź tak, by reflektory oświetliły bok kadłuba. Tuż nad dnem widać było niewielką szczelinę ciągnącą się poziomo wzdłuż poszycia.

- Masz rację, są zwichrowane - potwierdził Giordino. - Statek zatonął tak szybko, że większość zniszczeń zakrył piach.

- Da się stwierdzić, czy statek zatopiono celowo? - zapytała Ana.

- Najpierw trzeba by trochę pokopać - wyjaśnił Pitt. - Ubezpieczycielowi może się to opłacić, jeśli będą mogli w ten sposób wykręcić się od wypłaty polisy.

Giordino kiwnął głową.

- Kiedy chodzi o dolary, prawda nagle staje się bardzo ważna.

Pitt włączył napęd i podpłynął do głównego pokładu frachtowca. Gdy łódź przepłynęła nad relingiem bocznym, zatrzymał ją pod kajutami pasażerskimi. Po drugiej stronie pokładu dziobowego zobaczyli, że cztery wielkie ładownie frachtowca są otwarte na oścież. Ich pokrywy były uniesione i leżały na pokładzie, wystając ponad reling na prawej burcie.

– Były otwarte, kiedy statek tonął? - zapytała Ana.

– Pokrywy leżą zbyt równo, żeby uznać to za przypadek - stwierdził Giordino.

Pitt podpłynął do najbliższej stalowej pokrywy i przyjrzał się jej pomalowanej powierzchni. Na jednej z krawędzi widać było świeże wyżłobienia.

– Sądząc po tych śladach - wskazał Giordino - ktoś dopiero co otworzył ładownie.

– Na statku ratowniczym mają odpowiednie narzędzia - powiedział Pitt. - Sprawdźmy, czy czegoś nie zostawili.

Podpłynął do pierwszej ładowni. Wlot był ponad dwukrotnie większy niż ich łódź i Pitt z łatwością opuścił się do magazynu. Na dole stał żółty traktor przywiązany do pokładu, otoczony różnym sprzętem rolniczym.

Giordino się uśmiechnął.

– Zdaje się, że zostawili stodołę starego MacDonalda.

– Zawartość wygląda na nietkniętą - przyznał Pitt. Uniósł łódź i przeskoczył do kolejnych trzech ładowni. Każda wyglądała tak samo: w środku stał ciągnik i rolniczy sprzęt do niego. Wszystkie trzy ładownie wyglądały, jakby nikt do nich nawet nie zaglądał.

Giordino zwrócił się do Any:

– Zdaje się, że wasz list przewozowy był prawdziwy.

– Tak - odparła - ale wygląda na to, że ratownicy szukali czegoś innego.

– Gdyby HEU wniesiono na pokład - zapytał Pitt - to jakiej wielkości pojemnika by to wymagało?

– Niezbyt wielkiego, wszystko zależy od ilości. Jeśli zastosowano środki ostrożności, powinien być w ochronnym kanistrze, a ten z kolei powinien być zamknięty w niewielkiej bezpiecznej skrzyni. Napromieniowanie inżyniera może dowodzić, że materiał jest słabo zabezpieczony. Może zapakowano go tak, by przypominał jakiś zwykły towar.



– W takim razie do maszynowni - rzucił Pitt.

Zawrócił łódź i popłynęli na rufę. Ominęli kajuty mieszkalne i dotarli do pokładu rufowego. W przeciwieństwie do części dziobowej tu widać było poszarpaną masę pogiętej stali. Wzdłuż niższej drabinki wycięto potężną dziurę, która odsłoniła tylną część maszynowni.

Ana zbladła.

– Dostali się do maszynowni - powiedziała cicho.

– I to bez obcyndalania się - stwierdził Giordino. - Ale nie wygląda, żeby użyli materiałów wybuchowych.

– Może mieli przecinak - zastanawiał się Pitt.

Giordino mruknął.

– Narobili niezłego bałaganu. Jeśli szukali tylko HEU, to nurkowie mogli już wynieść paczkę.

Pitt podprowadził łódź do poszarpanej krawędzi otworu i pochylił ją do przodu. Reflektory omiotły pokład maszynowni. Czystej i nienaruszonej. Ten widok odświeżył mu pamięć.

– Skrzynia. Że też od razu na to nie wpadłem. W maszynowni stała szara skrzynia. Drugi inżynier leżał na niej, kiedy go znalazłem.

Obejrzeliby pomieszczenie, ale szarej skrzyni z opowieści Pitta nigdzie nie było widać.

– Na pewno tego szukali - zawyrokował Giordino. - W waszej historii z uranem może być ziarno prawdy.

– Liczyłam, że się jednak nie sprawdzi - odparła Ana.

Pitt uniósł łódź w górę i zawisł przez chwilę nad rufą „Gwiazdy Krymu”. Spojrzał na cyfrowy kompas i zaczął płynąć kursem na zachód.

– Wynurzamy się? - zapytała Ana.

– Mały objazd w drodze na powierzchnię - powiedział Pitt.

Giordino już rozglądał się po terenie przed nimi. Kiedy przepłynęli tysiąc metrów, wskazał Pittowi:

– Możliwy cel z przodu po lewej.

Pitt zobaczył w oddali ciemną smugę i skierował się w jej stronę. Chwilę później oczom ich ukazały się pordzewiałe szczątki „Kercza”. Nie przypominał już dumnego okrętu, któremu przyglądał się na zdjęciu. „Kercz” leżał oparty o

wielką piaskową wydnię, która częściowo zakrywała rufę. Dziób był pogięty od zderzenia z dnem, zaś środkowa część okrętu stanowiła brązową masę rdzewiejącej stali pokrytej skorupiakami.

Pitt podpłynął do śródokręcia, gdzie widać było duże uszkodzenia nadbudówki. Zauważył wyraźnie odróżniające się fragmenty stali odgiętej wzdłuż boku mostka. Widać było na niej liczne ostre wyłobienia.

– Tu też niedawno ktoś sobie popracował - stwierdził Pitt. - Ślady na pewno nie pochodzą z 1917 roku.

Płynął wzdłuż uszkodzeń aż do końca nadbudówki. Tam przy przegrodzie na niższym pokładzie wycięto jeszcze większą dziurę.

Giordino wskazał na czarny przedmiot leżący na pokładzie poniżej otworu:

– Zobacz co to.

Pitt opuścił łódź na poziom pokładu i stanął naprzeciw owego przedmiotu. Jego idealnie kwadratowy kształt zaburzało tylko wystające pokrętło i rączka.

– To sejf - stwierdziła Ana.

– Pewnie trzymali tam pieniądze na wypłatę - odparł Pitt. - Ratownicy musieli go wyciąć z kabiny kapitana.

– Wygląda na zamknięty na glucho - powiedział Giordino. - Zastanawiam się, czemu go tu zostawili.

Niczym asteroida z nieba, z góry zbliżyło się mdłe światełko, które stopniowo jaśniało coraz bardziej. Mająca plamka przekształciła się w pół tuzina ksenonowych lamp, które świeciły nad potężnym chwytakiem. Wielkie szczytce zatrzymały się między sejfem i łodzią, dyndając kilka metrów nad pokładem. Powoli urządzenie wyciągnęło swe palce pokryte tytanem, niczym kot wyciągający pazury.

Ana patrzyła zauroczona.

– Tak wielkie, że uniosłyby samochód.

– Albo rozdarły pokład statku - wszedł jej w słowo Pitt.

Jakby kierując się własnym rozumem, chwytak zbliżył się do sejfu za pomocą rzędu bocznych śrub napędowych. Zawahał się, po czym zmienił kurs i przyspieszył w stronę łodzi. Pitt obserwował mocne śruby zamontowane na stelażu robota i zareagował natychmiast. Trzymając się ściany nadbudówki „Kercza, prowadził łódź bokiem przez pokład okrętu.

– Co on robi? - zapytała Ana.

– Próbuje przybić piątkę. - Pitt dał pełną moc swojego napędu.

Zwinny chwytak szybko przesunął się równolegle i zaczął gonić łódź, widząc ją w swoich kilku kamerach.

Kiedy zbliżyli się do porzewiałych resztek relingu, Pitt nie miał wyboru i musiał się wznieść. Ten manewr spowolnił go na tyle, że chwytak zmniejszył odległość między nimi. Kiedy obie maszyny minęły reling, chwytak wyciągnął swe palce, by złapać łódź.

W jej środku rozległ się metaliczny zgrzyt, bo chwytak złapał łódź od góry. Pitt przesunął dźwignię napędu w przód i próbował zejść w dół. Zgrzytanie na chwilę ustało, ale po chwili usłyszeli kolejne uderzenie. Łódź poleciała nosem do przodu i stanęła. Ana krzyknęła.

Pitt przesunął dźwignię napędu, by uciec, ale ciężki chwytak zablokował ten ruch swoim napędem. Chwytak uniósł się, obrócił i rzucił łodzią o kadłub „Kercza”. Łódź uderzyła mocno dziobem i odbiła się od wraku.

Chwytak natychmiast zamachnął się w drugą stronę.

Pitt skontrował ten ruch własnym napędem, ale to nie wystarczyło. Łódź poleciała znów w stronę wraku i wyrznęła w niego rufą. W wodzie rozległ się szcęk, bo główna śruba napędowa odpadła i rozbiła się na drobne kawałki.

Giordino sięgnął do tyłu i zaciągnął pas bezpieczeństwa Any najmocniej jak się dało.

– Trzymaj się, siostró, bo czeka nas niezła przejażdżka.

Nie mogąc kontrować poczynań chwytaka, Pitt, Giordino i Ana trzymali się siedzeń, a robot miotał łodzią na boki. Regularnie uderzał nią o wrak niszczyciela, póki jej kadłub nie zaczął przypominać wgiętej puszki. Dopiero kiedy zgasły światła łodzi i w stronę powierzchni poleciał ciąg bąbelków powietrza, hydrauliczny chwytak się uspokoił i wypuścił ich ze swoich łap.

Chwytak wrócił na pokład „Kercza” i zacisnął palce wokół okrętowego sejfu. Objąwszy dobrze swój łup, robot popędził w górę ku powierzchni. Kiedy uniósł się z dna, kamery wideo pokazały ostateczny widok łodzi podwodnej NUMA. Leżała nieruchomo do góry dnem. Poobijaną jednostkę pozostawiono w ciszy morskich głębin obok martwego od dawna wraku okrętu wojennego.

## 7.

Pitt widział wokół tylko czerwień.

Ale nie była to krew, tylko mała lampka alarmowa pulsująca tuż przy jego twarzy. Otrząsnął się, choć czuł ostry ból głowy i barku, po czym odezwał się w ciemności:

– Wszyscy żyją?

– Żyję - odpowiedziała Ana przestraszonym głosem.

Giordino westchnął:

– Zdaje się, że przeżyliśmy łomot cepem.

Kiedy łódź przewróciła się do góry dnem, Giordino tak jak Pitt wypadł z fotela i leżał teraz na suficie. Podniósł się na kolana, chlapiąc wokół wodą.

– Nie podoba mi się ten dźwięk - mruknął Pitt. Miał mokre stopy.

Obaj stali teraz niepewnie w wodzie po kostki. Wokół słychać było syczenie i trzaski, a nozdrza gryzł palący smród.

Pitt znalazł małą latarkę i omiótł wewnątrz jej promieniem. Giordino tymczasem uwolnił Anę z fotela.

– Wygląda na to, że nie przecieka - stwierdził Pitt. - To pewnie tylko jakieś pęknięcie albo uszczelka przy oknie.

– Całe szczęście, że nie jesteśmy trzysta metrów głębiej - odparł Giordino. Wiedział, że podobne uszkodzenie na takiej głębokości zatopiłoby łódź w mgnieniu oka.

Choć Pitt i Giordino rozmawiali o problemie z pozornym spokojem, Ana wyczuła, że grozi im niebezpieczeństwo.

– Jest źle?

– Na razie nie musimy przebierać się w kąpielówki. - Pitt pocieszył ją uśmiechem. - Mamy do dyspozycji pewną rezerwę zasilania, ale na razie ograniczone jest ono do kilku funkcji. Al przełoży parę kabelków, żeby utrzymać pracę filtra powietrza.

– Możemy powiadomić „Macedonię”?

– Na razie nie mamy zasilania w systemach komunikacyjnych. Poza tym leżymy do góry nogami. Przekaznik łączności jest umieszczony na górze łodzi, czyli teraz pod spodem. Raczej nie udałoby się nic przekazać. Ale to nie ma większego znaczenia, bo „Macedonia” i tak wkrótce zacznie nas szukać.

– Nie możemy sami się wynurzyć?

– Normalnie moglibyśmy za pomocą napędu albo balastu. Ale śruby napędowe mamy rozbite, a to syczenie, które słyhać, to pęknięcie zbiornika balastowego.

– Zostają jeszcze obciążniki awaryjne - przypomniał Giordino.

Pitt wskazał palcem do góry.

– Mamy je nad głową. Nie da się ich zwolnić, póki leżymy do góry dnem.

Anę przeszedł lodowaty dreszcz.

– Jak długo możemy tu zostać?

– Jeśli filtr powietrza będzie działał, damy radę co najmniej przez dobę.

Giordino chrząknął.

– Mamy przerwę w obiegu powietrza.

– Da się coś z tym zrobić? - spytał Pitt.

– Zbiorniki z tlenem oddzieliły się od ramy. - Ze względu na Anę mówił jakby od niechcienia, maskując powagę sytuacji. Zbiorniki z zapasem tlenu zostały oderwane podczas ataku robota i leżały teraz bezużytecznie na dnie. - Filtr powietrza nie ma zasilania, ale szukam obejścia.

Mimo ciemności Pitt dojrzał, jak Giordino kręci dyskretnie głową. Sygnał, że nie było szans na naprawę.

Trybiki w głowie Pitta zaczęły się obracać. Przecięte przewody oznaczały, że nie mają dostępu do świeżego tlenu. Bez pochłaniaczy dwutlenku węgla powietrze w łodzi wkrótce stanie się trującą mieszanką. Nie potrzebował kalkulatora, by obliczyć czas. Przy trójce ludzi upchniętych w takim ciasnym pomieszczeniu nie potrwa to długo.

Pitt nie miał wątpliwości, że „Macedonia” ich znajdzie. Było na tyle płytko, że nurkowie będą mogli podłączyć linę od wyciągarki i wydobyć ich na powierzchnię. Ale wrogiem był czas. Załoga „Macedonii” pewnie sądzi, że nadal są przy wraku frachtowca. Jeśli nie będą w stanie przekazać sygnału awaryjnego, poszukiwania i ratunek mogą zająć wiele godzin, a może i cały dzień. A tyle czasu nie mają.

– Mam inny pomysł - odezwał się. - Spróbujemy odwrócić łódź. Przynajmniej o ćwierć obrotu. Na tyle, by pozbyć się obciążników.

Giordino błysnął latarką przez okno, by oświetlić pordzewiałą, porośniętą morskimi stworzeniami płytę kadłuba. Leżeli obok „Kercza” na nierównym piaskowym dnie.

– Możemy przesunąć się tylko w bok - oznajmił. - Odpychając się od wraku.

Pitt stukał palcami w stalowe poszycie nad głową.

– Mamy dwa zbiorniki balastowe. Jeśli zalejemy lewy wcześniej niż prawy, to może przeważy i nas obróci.

– Warto spróbować... o ile działają pompy. Sprawdzę, czy da się im podłączyć zasilanie.

Podważył boczną skrzynkę z bezpiecznikami i zabrał się do kłębawiska kabli, które się w niej kryły. Po kilku minutach zawołał do Pitta:

– Spróbuj.

Pitt sięgnął za fotel pilota i wcisnął włącznik zalania lewego zbiornika balastowego. Nad głowami usłyszeli szum silnika, a po nim bulgot wody.

– Świetna robota, panie złota rączka - pochwalił go Pitt.

Kiedy zbiornik balastowy się napępiał, poczuli, że łódź nieco się przemieszcza. Ale kiedy wypełnił się do końca i pompa zamilkła, nadal leżeli w pozycji do góry dnem. Cała trójka próbowała przeważyc łódź, stając na lewej burcie. Giordino nawet podskoczył kilka razy, ale łódź ani drgnęła.

Ana westchnęła cicho.

– Utknęliśmy.

Początkowe uczucie klaustrofobii wróciło, wzmocnione przez coraz duszniejsze powietrze, od którego zaczynało jej się kręcić w głowie.

– Wydaje mi się, że niewiele nam brakuje - odparł Pitt.

Giordino przeniósł skrzynkę z narzędziami i sprzęt nurkowy, by dociążyć stronę z zalonym zbiornikiem.

– Chyba nie mamy nic innego, żeby ją przeważyc.

Pitt zastanowił się nad jego słowami.

– Chwileczkę, nie musimy jej dociązać, wystarczy tylko popchnąć. I nawet wiem jak.

Giordino spojrzał na niego szybko i się uśmiechnął.

– Oczywiście. Możemy się przecież sami odepchnąć.

Minął Pitta i znów zaczął przełączać kable w skrzynce z bezpiecznikami.

– O co chodzi? - zainteresowała się Ana.

– Nasza łódź ma pod spodem zamontowane ramię robota - wyjaśnił Pitt. - Jeśli Al znajdzie jeszcze trochę zasilania, możemy się odepchnąć od „Kercza” i obrócić.

We wnętrzu robiło się coraz zimniej, a powietrze stawało się coraz mniej świeże. Po kilku minutach Giordino obwieścił elektryczny sukces.

– Na pompy balastowe zużyliśmy sporą część rezerwy zasilania - powiedział. - Zostało nam naprawdę niewiele prądu.

– Wystarczy jedno dobre pchnięcie - stwierdził Pitt. Oparł się o odwrócony fotel pilota, sięgnął do dżojstika na tablicy rozdzielczej i włączył zasilanie. Pitt wysunął manipulator spod dziobu łodzi i przesunął go w bok, póki chwytak nie zaskrobał o kadłub „Kercza”. Ana i Giordino stanęli na lewej burcie i wstrzymali oddech.

Pitt dał pełną moc ramieniu robota i też przestał oddychać. Układ hydrauliczny zamruczał cicho, a czerwone oświetlenie wnętrza pociemniało od wzrostu poboru prądu. Nagle gdzieś w kadłubie rozległ się trzask i łódź zaczęła się przechylać. Pitt nadal pchał manipulatorem, póki łódź nie przechyliła się na tyle, że górę wzięła siła ciężenia. Powolnym, łagodnym ruchem łódź obróciła się na bok, a pasażerowie starali się utrzymać równowagę. Przelewająca się woda zachlapała konsolę sterowania i kontrolki manipulatora zgasły.

– To chyba tyle, jeśli chodzi o zasilanie - stwierdził Pitt. - Chyba czas się wynurzyć.

Otworzył drzwiczki w podłodze, sięgnął do środka i przekręcił dwa zaciski. Na dnie łodzi dwa ołowiane obciążniki wyskoczyły z uchwytów i opadły na dno morza.

Mimo częściowego zalania zbiornika balastowego łódź NUMA wstała z piasku i zaczęła się wznosić. Ana uśmiechnęła się, kiedy Pitt błysnął latarką i za oknem mogli podziwiać oddalający się wrak „Kercza”. Czarna woda wokół wkrótce zaczęła nabierać kolorów, a Ana z ulgą przyjęła powrót do ciemnozielonej zupy, która na początku tak ją przeraziła.

Kilka minut później łódź wypłynęła na wzburzoną powierzchnię morza, smaganą przez nieustający deszcz. Wyjrzawszy przez okno, Ana zauważyła

„Macedonię” kołyszącą się na falach kilkaset metrów dalej. Giordino nawet nie próbował podłączyć radia, bo zobaczył, że statek skręca w ich stronę i daje pełną moc. Za jego rufą ciągnęła się smuga spienionej wody.

Kiedy łódź podczepiono do dźwigu i podniesiono do góry, po pokładzie rufowym chodził już podenerwowany Petar Ralin. Ulżyło mu, kiedy zobaczył, jak z łodzi wychodzi Ana, a za nią Pitt i Giordino.

Stenseth pomógł im zeskoczyć na pokład.

– Przedłużyła się wam przejażdżka - powitał ich kapitan. Wskazując na wgięty kadłub i zmiażdżone uchwyty śrub napędowych, zapytał: - Dopadł was jakiś potwór morski?

– W każdym razie coś, co miało ostre szczypcy. - Pitt spojrział w zachmurzone niebo. - Nasi znajomi ze statku ratowniczego bardzo się zainteresowali naszą łodzią. Są jeszcze w pobliżu?

– Odpłynęli jakąś godzinę temu.

Ralin podszedł i uściskał Anę.

– Bardzo się o ciebie martwiliśmy. - Zauważył świeży guz na jej głowie. - Co się stało?

– Złapali nas chwytkiem, poobijali o kadłub „Kercza”, a potem obrócili do góry dnem. Myślałam, że utknęliśmy na dobre, ale panowie zachowali zimną krew - odparła, wskazując na Pitta i Giordina. - Petar, musimy odnaleźć ten statek ratowniczy, nim zawinie do portu.

– Mają HEU?

Spojrziała na Pitta, a on odpowiedział za nią:

– To byłby całkiem niezły powód, żeby próbować nas zabić. - Przesunął dłonią po wgnieceniu łodzi.

Ana zwróciła się do Stensetha:

– Możemy ich złapać? Albo przynajmniej namierzyć, dokąd płyną?

– Mają sporą przewagę, ale oczywiście możemy spróbować. Niestety, przy tej pogodzie nic nie widać, a i radar kiepsko działa.

Cała grupka pobiegła na mostek, gdzie Stenseth polecił sternikowi dać całą naprzód. Podszedł do Pitta, który stał przy radarze.

– Odpływając, kierowali się na południowy zachód.



Pitt przestawił zasięg radaru na maksimum i wpatrywał się w ekran. Większą część pokrywały białe plamy oznaczające silne opady deszczu. Na skraju monitora sporadycznie pulsowała blada kropka.

– To mogą być oni - stwierdził Pitt. - Kurs dwieście czterdzieści stopni.

– Płyną w stronę Bosforu. - Stenseth przekazał zmianę kursu sternikowi.

– Panno Bielowa, panie Ralin - odezwał się Pitt. - Może przekonacie turecką straż przybrzeżną, żeby monitorowali ruch w cieśninie?

– Mówcie nam Ana i Petar - uśmiechnęła się. - Owszem, możemy to zrobić. Dziękuję.

Ralin zadzwonił do tureckiej straży i kilka minut później obwieścił sukces:

– Turcy ustawili swój okręt przy moście Yavuz Sultan Selim i obserwują wszystkie jednostki płynące na południe. Zatrzymają ich, kiedy tylko się pojawią.

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby ich wysledzić - obiecał Stenseth.

Bez trudu śledzili migający na radarze cel do wejścia do Bosforu, ale tam stracili go pośród wielu jednostek wchodzących i wychodzących z cieśniny. Niesłabnący deszcz nie ułatwiał obserwacji, bo wiele obiektów pojawiało się i nikło na ekranie pośród zaburzeń wywołanych złą pogodą. Załoga NUMA w końcu wysledziła dwie wchodzące do cieśniny jednostki płynące na południe i spróbowała podpłynąć bliżej.

Kiedy statki zmniejszyły prędkość w cieśninie, deszcz nieco osłabł, dzięki czemu poprawiła się widoczność. „Macedonia” płynęła z maksymalnie dozwoloną w cieśninie prędkością dziesięciu węzłów i po jakimś czasie mogli dojrzeć pierwszy cel - frachtowiec płynący pod rosyjską banderą. „Macedonia” minęła wolniejszą jednostkę i próbowała dogonić kolejny cel.

Za welonem mżawki ukazał się nowoczesny most podwieszany Yavuz Sultan Selim, pod którym płynął właśnie jakiś wiekowy frachtowiec.

– To był nasz drugi cel? - dopytała Ana.

– Obawiam się, że tak - odparł Pitt.

Rozmowa z kontrolerami ze straży przybrzeżnej potwierdziła ich rozczarowanie. Statek ratowniczy się nie pojawił.

– Gdzie oni mogli przepaść? - zastanawiała się Ana.

– Musieli skręcić w pobliżu wejścia do Bosforu - uznał Pitt. - Może chodziło im właśnie o to, żeby rozplynać się we wzmożonym ruchu i kiepskiej pogodzie. Nie sposób stwierdzić, gdzie teraz są.

– To już nasza działka - rzekł Ralin. - Roześlemy zawiadomienia do wszystkich zaprzyjaźnionych portów na Morzu Czarnym. Mamy z grubsza jego opis. Nie może być aż tylu podobnych statków. Gdzieś się musi pojawić.

– Masz pewnie rację - rzekł Pitt.

– Jesteśmy prawie pod Stambułem, więc możemy was tam wysadzić, jeśli chcecie - zaproponował Stenseth.

– Byłoby świetnie. - Ana zwróciła się do Pitta. - Nie wiem, jak mamy dziękować wam za pomoc. Jestem przekonana, że wkrótce znajdziemy ten statek.

– Wyświadczysz mi wielką przysługę, kiedy ich zapuszkujesz - rzekł Pitt. - Zwłaszcza za to, co zrobili z moją łodzią.

Ana uśmiechnęła się.

– Ta podwodna przejażdżka była bardziej emocjonująca, niż sobie wyobrażałam, ale chyba nabrałam apetytu na morskie przygody.

– W takim razie możemy ogłosić pełny sukces. Jeśli znów kiedyś zapragniesz podziwiać głębiny, zapraszamy.

– Będę pamiętała. Żegnajcie.

Ana i Ralin zeszli na niższy pokład i czekali, aż „Macedonia” przytuli się do nabrzeża w stambulskim porcie handlowym. Skacząc na brzeg, Ana przysięgła sobie w duchu, że nigdy więcej nie postawi stopy na pokładzie statku.

## 8.

Prawie sto lat wcześniej ta dziesięcioosobowa taksówka wodna woziła dyplomatów ze Złotego Rogu w Stambule do ich letnich posiadłości w górze cieśniny Bosfor. Błyszczący niegdyś mahoniowy kadłub był dziś pokryty warstwą starej czarnej farby, a przeszklona kabina nad ławką dla pasażerów dziś miała okna z przyciemnianymi szybami. Nieliczne mosiężne okucia, które przetrwały, straciły połysk. Jedyne zbytek, jaki pozostał w tej wybudowanej we Włoszech pięknej łodzi, krył się pod pokładem. Dwa oryginalne

ośmiocylindrowe silniki były zadbane. Błyszczały i nadal warczały jak za czasów młodości.

Kiedy nad bułgarskim miastem Burgas zaczął zapadać zmierzch, wiekowa łódź pędziła przez portowy basen w stronę zacumowanego o pół mili od brzegu statku ratowniczego „Besso”. Łódź zwolniła i zatrzymała się przy burcie, a dwóch długowłosych marynarzy chwyciło cumy i mocno je przywiązało. Z pokładu łodzi opuszczono drabinkę dla samotnego pasażera, który wyszedł z kabiny.

Walentyn Mankedo wszedł na statek ratowniczy pewnym krokiem człowieka, który spędził na morzu sporo czasu. Niska, mocna sylwetka mężczyzny pasowała do napięcia malującego się na brodatej twarzy. Wszedł pewnie na pokład i nie zwracając uwagi na marynarzy z załogi, poszedł prosto do sterówki. Wszedł do środka, gdzie umięśniony łysy mężczyzna przeczesywał teren portu przez lornetkę. Głowa, szyja i ramiona marynarza pokryte były tatuażami.

Spojrzał na intruza i odłożył lornetkę.

– Przypląnąłbym do ciebie rano.

– Igramy z ogniem, Ilja - powiedział Mankedo. Patrzył na tamtego lodowatym wzrokiem. - W tej operacji nie ma miejsca na błędy. A teraz mów, co się stało.

– „Gwiazda Krymu” zgodnie z planem została zaatakowana. Wszystko poszło dobrze, tyle że mostek zdołał wysłać krótkie wezwanie pomocy. Nie mogliśmy temu zapobiec. - Łysy mężczyzna, Ilja Waśko, masował sobie kark, głaszcząc głowę wytatuowanej ośmiornicy, która wspinała mu się z ramienia. - To był pojedynczy sygnał, ale zareagował na niego amerykański statek badawczy „Macedonia”, który przepływał akurat w pobliżu. Śledziliśmy go nawet wtedy na radarze. Weszliśmy na pokład frachtowca, ale nie mogliśmy odnaleźć skrzyni. Wbrew zapowiedziom nie było jej na mostku. Amerykański statek naukowy pojawił się na miejscu błyskawicznie.

– Informacje od naszego człowieka z portu w Sewastopolu nie zawsze się sprawdzały - przypomniał Mankedo. - Dlaczego nie odezwaliście się do Amerykanów już z pokładu frachtowca, żeby powiedzieć, że to fałszywy alarm?

– Statek badawczy zaalarmował turecką straż przybrzeżną i wiedzieliśmy, że wkrótce się pojawią i będą wszystko szczegółowo badać.

Mankedo patrzył na niego ciemnymi oczyma, które aż płonęły, ale nic nie powiedział.

– Zabrałem oddział abordażowy z frachtowca, przyczepiłem ładunek wybuchowy na rufie i wycofałem się - kontynuował Waško. - „Macedonia” wysłała na frachtowiec kilku ludzi i próbowali zaprowadzić statek do Sztambułu. Wybuch na rufie im na to nie pozwolił. Ci Amerykanie wręcz oddali nam przysługę, bo przed wybuchem przeprowadzi statek na płytsze wody.

– Znaleźli i zabrali pojemnik?

Waško pokręcił głową.

– Ani nie wiedzieli, że powinni go szukać, ani nie mieli czasu, żeby go zabrać. Po wybuchu musieli się ewakuować, bo statek szybko zatonął.

– Więc obserwowaliście to miejsce?

– Odpłynęliśmy o jakieś dziesięć mil. W ciągu dnia pojawiły się jednostki ratownicze i przeszukiwały okolicę. Wróciliśmy i stanęliśmy nad wrakiem „Kercza”, by poćwiczyć. Czekaliśmy, aż się ściemni i ekipy ratownicze się wyniosą.

– „Kercz”?

– Nie pamiętasz? Badaliśmy go jakieś dziesięć lat temu. O ile pamiętam, wyciągnęliśmy kotwicę i kocioł parowy. Rosyjski niszczyciel, zatonął w czasie I wojny światowej. Leży niespełna kilometr od „Gwiazdy Krymu”. W maszynowni mam coś z niego, muszę ci pokazać.

– Mam to gdzieś - odparł Mankedo. - Co z uranem?

– Straciliśmy mnóstwo czasu na przeszukiwanie ładowni, dopiero potem jeden z nurków znalazł go w maszynowni. Musiał się wynurzyć, więc trzeba było wysłać na dół dwóch kolejnych ludzi. W międzyczasie na radarze zobaczyliśmy, że coś płynie w stronę wraku. Nie chciałem znów zostać z pustymi rękoma, więc opuściłem szczypcę i otworzyłem pokład na rufie. Nurkowie wpłynęli, wyciągnęli skrzynię, a potem przenieśli ją w zasięg naszych szczypiec.

– Macie ją?

– Musieliśmy się uwijać. Ledwo zdążyliśmy wyciągnąć nurków, kiedy zorientowaliśmy się, że zbliża się ten sam amerykański statek, „Macedonia”. Odezwali się do nas przez radio i powiedzieli, że mają na pokładzie bułgarską policję. Zwinęliśmy ramię ze szczypcami, które wciąż trzymały skrzynię,

przenieśliśmy się nad „Kercza” i czekaliśmy. Spuścili łódź podwodną w miejscu, gdzie zatonął frachtowiec, i zaczęli węszyć wokół. Wciągnęliśmy skrzynię, a potem trochę poobijaliśmy tę ich łódkę.

– To znaczy?

– Opuściliśmy szczypcę nad „Kercza” i okazało się, że ich łódź jest tam i węszy. Musieli zobaczyć rozdartą rufę „Gwiazdy Krymu” i wpadli na to, że coś stamtąd zabraliśmy. Uznałem, że musimy kupić sobie trochę czasu, więc zniszczyliśmy ich łódź i zostawiliśmy ją na dnie. Pogoda była kiepska, więc udaliśmy, że płyniemy do cieśniny, a potem skręciliśmy na północ. Radar nie wykrył nikogo, kto śledziłby nas do Burgas.

Mankedo przygryzł dolną wargę.

– Mogą rozpoznać „Besso”.

– Za bardzo będą zajęci wydobywaniem łodzi i jej martwych pasażerów. Pozbędziemy się przesyłki, nim ktokolwiek nas namierzy, a potem będzie już za późno. Co będą mieli? Nic, żadnego dowodu. Pracowaliśmy na wraku „Kercza”. I zabrałem z niego coś dla ciebie, co to udowodni.

Mankedo zignorował uwagę.

– Nikt nie może śledzić „Besso”, ani teraz, ani w przyszłości. Zainwestowałem mnóstwo pieniędzy w ten statek. Nie mogę sobie pozwolić, by go całkiem ukryć albo parkować miesiącami w Gruzji.

– Jak dostarczymy towar, będziesz mógł sobie kupić trzy nowe statki - powiedział Waško.

– Pokaż mi uran.

– Chwilowo nie mogę. - Waško wskazał na pokład. - Gdy zacumowaliśmy, wzięłem szczypcę i położyłem skrzynię na dnie pod naszą „studnią”<sup>1</sup>. Jeśli ktoś będzie chciał przeszukać statek, jesteśmy bezpieczni. Kiedy będziemy gotowi, by dostarczyć towar, szybko go podniesiemy i ruszamy w drogę.

– Potwierdziliście, że to wysoko wzbogacony uran?

– Nie otwieraliśmy wewnętrznego pojemnika, ale zgodnie z opisem był umieszczony w szczelnej srebrnej walizce, a na zewnętrznej skrzyni namalowano ostrzeżenia przed promieniowaniem. - Ściszył głos. - Skontaktowałeś się z Irańczykami?

---

<sup>1</sup> Studnia (*moon pool*) - otwór w dnie statku, ułatwiający zanurzanie i wynurzanie nurków i sprzętu (przyp, tłum.).

Mankedo powoli skinął głową.

– Możesz być wdzięczny, że przekazanie towaru nastąpi na otwartym morzu, a nie w jakimś porcie. - Wyciągnął z kieszeni karteczkę i podał ją Waśce. - Tu masz współrzędne, trzydzieści mil od Synopy. Przejęcie nastąpi za jakieś trzy dni. Powiadomię cię, kiedy dokładnie, jak tylko wszystko zostanie potwierdzone.

– W zamian zabierzemy dostawę rakiet ziemia-ziemia Fateh-110?

– Dwanaście sztuk. Będą ukryte w barce, którą przejmiesz. Potem popłyniesz na ukraińskie wody w pobliżu Sewastopola i będziesz czekał na dalsze instrukcje.

– Czyli tam, skąd przyjechał uran, co?

– Tak, ale po drugiej stronie płotu.

– Będę czekał z niecierpliwością na wypłatę.

Mankedo znów skinął głową i nieznacznie się uśmiechnął.

– Wszyscy zostaniemy szczerze nagrodzeni. - Podeszedł do okna i spojrzał na pierwsze migające światła miasta na brzegu. - Tu jest zbyt niebezpiecznie. Przed świtem przepłyn kawałek na północ i zacumuj na morzu. Chcę, żebyś zniknął z oczu, póki nie dopniemy tej sprawy.

– Jasne, Walentyn, jak chcesz. Ale najpierw chodź. Mam coś z „Kercza”, na co musisz rzucić okiem przed wyjazdem.

Zaprowadził Mankeda do zagraconej narzędziowni w pobliżu pokładu rufowego. W pobliżu zbiorników z acetylenem stał pokryty mułem sejf z „Kercza”.

– Piasek poprzesuwał się bardzo mocno od czasu, kiedy pracowaliśmy tam w 2003 roku - zaczął Waśko. - Forkasztel jest już prawie cały odsłonięty. Czekaając, aż ekipy ratunkowe sobie odpłyną, poszperaliśmy trochę we wraku i znaleźliśmy sejf kapitana. Chłopaki uważają, że wciąż jest suchy, ja mam wątpliwości. Jeden z ludzi odciął zamek, ale czekałem z otwarciem na ciebie.

Wziął do ręki łom i podał go Mankedo, który patrzył na sejf. Przez większość życia Mankedo oddawał się swojej pasji: przetrząsaniu Morza Czarnego w poszukiwaniu złomu i skarbów. Zaczęło się, kiedy jako nastolatek łowił ryby w wodach wokół Burgas i żyłka zahaczyła o coś na dnie. Wyskoczył przez burtę w przeciekającej masce do nurkowania i zobaczył, że haczykiem zaczepił o reling leżącego na dnie trawlera. Nurkował tak bez butli jeszcze

dziesięć razy, omal nie tonąc przy tym, ale udało mu się odczepić mały mosiężny dzwonek i wyciągnąć go na powierzchnię. Ta zdobycz poruszyła coś w jego duszy i od tamtej pory zaczął przeszukiwać lokalne wody od zmierzchu do świtu.

Początkowo nieźle z tego żył. Zatrudnił swego kuzyna Waśkę i uczył się nurkować. Zaprzyjaźnił się też z miejscowymi rybakami, którzy wiedzieli, gdzie leżą dobre wraki. Ale wartość wydobywanego złomu malała wraz z napływem tanich surowców z Chin. Po upadku Związku Radzieckiego o wiele bardziej dochodowy stał się przemysł, a Walentyn miał wiedzę i środki niezbędne, by wykroić sobie dochodową niszę na zachodnim wybrzeżu Morza Czarnego. Codziennosc stanowiły przerzuty drobnej broni czy narkotyków, ale nowe kontakty z pewnym bliskowschodnim pośrednikiem i bogatym klientem z Holandii zaangażowanym w konflikt na Ukrainie wyniosły jego biznes na nowy poziom.

Firma ratunkowa Mankedo nadal działała, głównie jako przykrywka dla przemysłu, ale też z powodu prawdziwej miłości. Jak wszyscy dobrzy poszukiwacze wiedział, że jeśli na dnie morza można zarobić jakieś pieniądze, to on pierwszy się po nie rzuci. Niezależnie od wartości, każda pamiątka z morza zawsze poruszała jego duszę.

Podszedł do sejfu z błyskiem w oku. Dostrzegł miejsce, gdzie spawacz rozciął mechanizm zamka. Wsadził w szczelinę czubek łomu i nacisnął. Drzwi się opierały, aż w końcu puściły z chrzęstem rdzy.

Obaj mężczyźni pochyliłi się, żeby zajrzeć do środka. Ku ich zaskoczeniu wewnątrz sejfu zachowało się w idealnym stanie, sejf przez sto lat nie przepuścił wody. Podniecenie jednak opadło, kiedy stwierdzili, że w sejfie nie ma nic poza cienką teczką. Mankedo otworzył ją i zobaczył raport wojskowy napisany po rosyjsku.

– Obawiam się, że nie będzie nagrody. - Pokręcił głową. - Nawet paru rubelków dla kapitana.

Waśko nie był w stanie ukryć rozczarowania.

– Pewnie same rozkazy i nic więcej. - Przeklął. - Przepraszam, Walentyn. Liczyłem, że czeka na nas skrzynia złota.

Mankedo odrzucił łom.

– Bogactwa tego świata nie przychodzą tak łatwo. Skupmy się na nagrodzie, jaką mamy w zasięgu ręki. Ilja, nie wychylaj się, póki nie dopniemy tej transakcji. Wkrótce będziemy bogaci.

Zszedł ze statku ratowniczego i wypłynął z portu pod osłoną ciemności. Obserwując przesuwające się światła Burgas, otworzył listę rozkazów dla „Kercza”. Zawartość teczek go zaskoczyła, więc teraz studiował ją znów z uwagą, by upewnić się co do szczegółów. Przysunął komórkę i nacisnął wybrany numer.

– Tak? - odezwał się zaspany głos.

– Mówi Walentyn. Dajcie mi wszystko, co macie na temat okrętów podwodnych Floty Czarnomorskiej w czasie I wojny światowej. I wszystko na temat niszczyciela „Kercz”. Naprawdę wszystko. - Rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Kto wie, pomyślał, może Waško dostarczył coś znacznie cenniejszego niż skrzynia złota.

## 9.

Ledwo Ralin przyłożył głowę do poduszki, zadzwonił telefon komórkowy. Nie musiał nawet spoglądać na numer, od razu wiedział, kto dzwoni.

– Dobry wieczór, Ano.

– Petar, jak szybko możesz być gotowy do wyjazdu do Burgas?

– Za jakieś pięć minut.

– Jestem u ciebie za trzy.

Ralin zwłókł się z łóżka, ubrał szybko i wyszedł z mieszkania. Ana czekała już na ulicy przed blokiem. Ralin uśmiechnął się, wsiadając do szarej skody, identycznej z tą, którą Ana rozbiła dwie noce wcześniej.

– Chciałaś mi pokazać, że szef wydziału powierzył ci kolejny służbowy wóz?

– Od tego zaczęłam po powrocie do Sofii.

– I zgodził się?



– Nie do końca. - Ana wzruszyła ramionami. - Ale zgodziłam się pójść w przyszłym tygodniu na obiad z administratorem floty i dostałam samochód.

– Czyste wymuszenie - roześmiał się. - Więc po co ten nocny wypad?

– Zdaje się, że pojawił się nasz statek ratowniczy. Kapitan portu w Burgas zobaczył na redzie zacumowany statek, który pasuje do naszego opisu. Jego zdaniem pojawił się zaledwie kilka godzin temu.

– Mogli już wylądować uran, Jeśli w ogóle mieli.

– To możliwe. Pocieszam się, że skoro nie zacumowali jeszcze przy nabrzeżu, HEU może być wciąż na pokładzie.

– Jaki jest plan? Mamy zezwolenie, żeby wejść na pokład?

– Policja z Burgas obserwuje statek. Obudziłam parę osób w dziale prawnym i zażądałam nakazu przeszukania. Proponuję wejść na pokład o świcie i przetrząsnąć wszystko dokładnie.

– Kochana, liczysz na cuda.

– A twoim zdaniem nie ma szans, żeby uran tam jeszcze był?

– Nie o to mi chodzi, tylko o uzyskanie w bułgarskim sądzie nakazu przed świtem - odparł. - Zanim go dostaniemy, nasz statek może popłynąć na Antarktydę i z powrotem.

– Petar, od kiedy stałeś się takim pesymistą?

Uśmiechnął się.

– Od kiedy wstąpiłem do policji.

Gdy wyjechali z Sofii, Ana dodała gazu i po trzech godzinach znaleźli się w portowym mieście Burgas. Krążąc po pustych uliczkach, dotarli do terminalu portu handlowego. W biurze ochrony zaspany strażnik wskazał im niewielką łódź patrolową zacumowaną w pobliżu. W sterówce siedzieli dwaj policjanci i obserwowali statek przez lornetkę.

– Porucznik Dukowa - przedstawił się starszy. Odprawił swego podwładnego, który szybko czmychnął z łodzi.

– Gdzie stoi nasz statek? - zapytała Ana.

Dukowa podał jej lornetkę.

– To ta duża jednostka pośrodku zatoki. - Wskazał światła statku zacumowanego pół mili dalej.

W świetle pokładowych lamp Ana ledwo dojrzała las żurawi. Skinęła głową do Ralina.

– Zdaje się, że to ten. Od jak dawna tam stoi?

– Ochrona portu mówi, że namierzyli go około szóstej wieczór. Stał już na kotwicy, więc nie wiemy, kiedy dokładnie przy płynął. Obserwujemy ich od wpół do ósmej. - Stłumił ziewnięcie. - Kapitan portu jest przekonany, że to miejscowy statek o nazwie „Besso”.

– Ktoś ich odwiedzał? - zapytał Ralin.

– O zmierzchu pod płynęła do nich na godzinę niewielka czarna łódź pasażerska.

– Czy cokolwiek wylądowano ze statku? - indagowała Ana.

– Niczego nie zauważyliśmy. Z łodzi wysiadł jeden mężczyzna i potem sam opuścił pokład. Nie wyglądało, by przenosili jakieś rzeczy.

– Śledziliście tę łódź?

– Nie. Wypłynęła z portu. Nie miałem ludzi, żeby ją śledzić. - Czując świdrujący wzrok Any, machnął zapraszająco ręką i wskazał ławkę pod szerokim oknem. - Może usiądziecie i się rozgościecie? W kambuzie mamy kawę.

Ana i Ralin usiedli i na zmianę obserwowali „Besso”, opijając się policyjną kawą.

O wpół do czwartej Ralin odchrząknął.

– Widzę czarny dym z komina. Zdaje się, że uruchomili silniki.

Ana zacisnęła usta i wyciągnęła komórkę. Po szybkiej rozmowie pokręciła głową, patrząc na Ralina.

– Nadal żadnych wieści o nakazie.

Ralin obserwował statek przez lornetkę.

– Widzę jakiegoś marynarza na pokładzie. Do tej pory było pusto. Myślę, że przygotowują się do wypłynięcia.

Dukowa skinął głową.

– Mogą też przesunąć kotwicę, ale wątpię. Pół godziny na rozgrzanie silników i odpłyną.

– Gdzie reszta grupy szturmowej? - zapytała Ana.

Dukowa spojrzał na zegarek.

– Mój zespół miał się zgłosić przy dyżurce ochrony o wpół do piątej.

– Możesz ich ściągnąć natychmiast?

Dukowa spojrział z powątpiewaniem.

– Mogę spróbować.

Ralin nie spuszczał wzroku ze statku ratowniczego.

– Może na razie za nimi popłyniemy, póki nie dostaniemy nakazu?

– Za daleko tym nie popłynę - odparł Dukowa, klepiąc koło sterowe łodzi. - Na otwartym morzu może być ciężko, zwłaszcza przy kiepskiej pogodzie.

– Ktoś się kręci na mostku - poinformował Ralin.

– Nie możemy dopuścić, żeby odpłynęli. - Ana patrzyła na policjanta. - Zawieź nas tam.

– Nie możemy wejść na pokład bez nakazu - przypomniał. - Zresztą i tak jest nas za mało, by zaatakować.

– Biorę to na siebie. Tylko nas tam zawieź. Po cichu, jeśli się da.

Dukowa spojrział na Ralina, ale bułgarski śledczy zobaczył determinację w oczach Any i tylko skinął głową twierdząco.

Dukowa odwiązał cumy i odpłynął od nabrzeża. Płynął z wygaszonymi światłami, prowadząc łódź szerokim tukiem po zatoce, by podejść do statku ratowniczego od rufy. Sto metrów od celu zdjął gaz niemal do zera.

Skradali się do rufy „Besso” po cichu, na pokładzie nie było widać nikogo. Dukowa podpłynął do statku tak profesjonalnie, że Ralin mógł skoczyć z dachu sterówki na pokład. Ana rzuciła mu linę, by przycumował łódź do pachołka. Agentka Europolu weszła na pokład z wyciągniętą bronią, Dukowa kilka sekund później poszedł w jej ślady.

Zrobili kilka kroków i zatrzymali się w cieniu wielkiego silnika. Ana aż podskoczyła, kiedy urządzenie nagle ożyło, wypuszczając kłęb czarnego dymu. Przed nimi rozblęsnął krąg światła wokół kolistej studni pośrodku pokładu rufowego. Nad studnią na grubej linie nawiniętej na żurawia zwiisał potężny chwytak. Po drugiej stronie pokładu w przeszklonej budce, z której sterowało się żurawiem i chwytakiem, siedział zwałisty łysy mężczyzna.

– Zaczekajmy chwilę i zobaczymy, co knują - szepnął Ralin.

Troje policjantów trzymało się cienia. Rozblęsnęły kolejne światła i chwytak został opuszczony do studni.

– Czy to tym zaatakowali was w łodzi podwodnej? - zapytał Ralin.

Ana przytaknęła i patrzyła, jak chwytak znika w wodzie.

– Paskudztwo - stwierdził Petar.

Czekali. Łysy operator żurawia manipulował chwytakiem za pomocą rzędu monitorów. Przy studni pojawiło się dwóch marynarzy w sztormiakach. Po kilku minutach bęben żurawia zakręcił się w drugą stronę i zaczął zwijać linę. Niedługo później z wody wynurzył się chwytak. Ścisnął szare pudło wielkości niewielkiego stolika do kawy.

Ralin dotknął ramienia Any.

– To musi być to - szepnął.

Ana kiwnęła głową i przeszedł ją dreszcz. Intuicja jej nie myliła. Nie dość, że „Besso” przejął uran, to ukryli go tak, że przeszukanie pokładu nic by nie dało. A teraz miała go przed oczyma. Patrzyła, jak chwytak ustawia skrzynię na pokładzie i podchodzą do niej dwaj marynarze.

– Bierzmy ją - odezwała się.

Wyszła z cienia z wyciągniętą bronią, Ralin maszerował u jej boku. Kilka kroków za nimi Dukowa, wzywając przez krótkofalówkę ochronę portu.

Policjanci doszli na skraj studni i dopiero wtedy zauważył ich marynarz z naprzeciwwka.

Ana krzyknęła:

– Policja!

Marynarz zanurkował za skrzynię i zanim zdążył paść na pokład, krzykiem ostrzegł kompana. Tamten obrócił się, wyciągnął spod sztormiaka krótkolufowe uzi i otworzył ogień.

Policjanci nie spodziewali się, że załoga będzie uzbrojona, więc zareagowali z opóźnieniem. Ralin strzelił dwa razy i rzucił się w stronę Any. Uderzył ją w bok, kiedy odpowiadała ogniem. Oboje padli na pokład, a strzały chybiły.

Dukowa stał, zajęty krótkofalówką, i zapłacił za to. Strzelec z uzi przerwał, poprawił cel i puścił drugą serię. Bułgarski policjant dostał kilka kul w tułów. Zachwiał się, zrobił kilka kroków w tył i padł martwy.

Ana i Ralin leżeli na otwartym pokładzie, odpowiadając ogniem i zmuszając marynarza, by skrył się za pacholkiem. Ralin dostrzegł niedaleko po prawej solidną skrzynię na narzędzia. Dotknął Anę i wskazał w tamtym kierunku.

– Biegnij, kiedy zacznę strzelać - wrzasnął, przekrzykując zgrzyt żurawia, który znów zaczął się kręcić.

Ralin podniósł się skulony i opróżnił magazynek w stronę uzbrojonego marynarza, który szukał schronienia za pacholkiem i natychmiast odpowiedział ogniem. Ralin mierzył lepiej i ostatnimi dwiema kulami trafił przeciwnika w szyję. Buchając krwią z gardła, konający marynarz nie zdjął palca ze spustu i puścił serię w stronę Ralina. Nie wymierzył dokładnie, ale jedna z kul odbiła się rykoszetem od pokładu i trafiła Ralina w nogę.

Ana była w połowie drogi do skrzyni, kiedy zobaczyła, jak partner wstaje i się zatacza.

– Petar! - krzyknęła, nie zważając na ciemny cień z boku.

Ralin kuśtykał przed siebie i podniósł rękę, żeby ją zatrzymać.

– Nie! - krzyczał z przerażeniem w oczach. Nie chodziło o jego rany, ale o to, by zatrzymać Anę. Próbował ją przywołać z powrotem, ale noga nie wytrzymała i Ralin wpadł prosto do studni.

Ana próbowała go złapać - a obiekt z boku stawał się coraz większy. Obejrzała się i zobaczyła wielki chwytak, ale było już za późno. Rozbujany jak wahadło wielki uchwyt zbliżał się do niej błyskawicznie.

Rzuciła się na pokład, ale nie zdążyła. Zewnętrzna opaska szczypiec zawadziła ją o głowę i bark. Poleciała przez pokład i nim zdążyła upaść na deski, świat ogarnęła ciemność.

## 10.

Ciało Any drżało w rytm niskich wibracji, co nasilało ostry ból głowy. Powoli wracała do przytomności, w końcu podniosła rękę, by pomacać łupiący guz z tyłu głowy. Musiała użyć lewej ręki, bo cały tułów miała odrętwiała. Na siłę otworzyła jedną powiekę, potem drugą. Nieostry wzrok stopniowo skupił się na znoszonych butach, które bujały się przed nią.

Kiedy doszła do siebie, dotarło do niej, że kiwa się jej głowa, a nie właściciel butów. Powodem były niewielkie fale morskie. W powietrzu czuła zmieszany zapach słonej wody i dieslowskich spalin. Wibracje pochodziły zaś z silników

„Besso”, od których drżała zimna blacha pokładu. Podniosła się na zdrowym łokciu, otrząsnęła z zamroczenia i rozejrzała wokół.

Szereg wysokich okien i blask ekranu radaru pod sufitem dowodził, że znajdowała się na mostku. Mężczyzna w butach rozmawiał po cichu ze sternikiem. Anie rozjaśniło się w głowie i pomyślała o Ralinie. Czy nie żyje? Stał jej w oczach obraz, jak partner wpada do studni, i zadrżała. Sięgnęła do kabury na boku.

Pusta.

Przez otwarte boczne drzwi wpadła morska bryza i zmierzwiła jej włosy. Do drzwi wystarczyło trochę podpełznąć. Zamulony umysł podpowiadał, że ucieczka to najlepsze rozwiązanie. Przyciszone głosy przy sterze oznaczały, że mężczyźni są wciąż zajęci rozmową. Czołgając się na boku, ruszyła w stronę drzwi żółtym tempem, by nikt jej nie zauważył. I prawie się udało. Ręką sięgnęła progu, kiedy ciszę przeciął głęboki głos:

– Gdzieś się wybierasz?

Ana spojrzała w górę i zobaczyła, że podszedł do niej łysy mężczyzna, ten sam, który sterował chwytkiem. Próbowwała uciekać, ale łysy był szybszy. Szarpnął ją za kurtkę i postawił na nogi.

Prawy bark i ramię przeszył ostry ból. Szybko dotarł też do głowy, tak że omal nie zemdląca.

Uśmiechnął się.

– Doszłaś do siebie po buziaku z chwytkiem?

Ana odsunęła się od jego nieświeżego oddechu. W tępych ciemnych oczach, osadzonych pod czołem z poszarpaną blizną, widać było tylko zło. Macki ośmiornicy wytatuowanej na potylicy zdawały się sięgać w jej stronę. Z trudem powstrzymała krzyk.

– Jestem agentką Europolu - powiedziała. - Natychmiast mnie uwolnij.

Waśko chwycił ją za ramię i ścisnął żelaznym uściskiem.

– Wypuścić cię? - Wybuchnął śmiechem, zatruwając powietrze wokół nieświeżym oddechem. - Nie tak witamy na pokładzie wścibskich intruzów.

Ana odwróciła się od jego obmierzłej twarzy i spojrzała na sternika, też wyglądającego na twardziela. Uśmiechnął się, szczerząc brązowe zęby. Obok niego na konsoli leżał jej sig sauer. Niebezpiecznie blisko.

– Natychmiast zawracaj do Burgas - poleciła, sama zaskoczona siłą własnego głosu. Adrenalina rozproszyła otępienie. Wypowiedź podkreśliła kopniakiem w krocze Waśki i ciosem w gardło.

Dzięki szybkiemu refleksowi łusy uniknął obu ciosów. Kiedy zaczęła go atakować, po prostu mocno ją popchnął. Osłabiona, straciła równowagę i upadła z hukiem na stolik nawigacyjny. Wsparła się o jego krawędź i zobaczyła leżący tam cyrkiel. Nim zdołała się pozbierać, Waśko szarpnął ją za kołnierz i przyciągnął do siebie.

Sięgnęła do tyłu, chwyciła cyrkiel i ukryła go z boku, kiedy ją obracał.

Trzymając Anę z tyłu, Waśko założył jej lewe ramię na gardło i ścisnął, szarpiąc ją jednocześnie za włosy.

– Co robisz na moim statku? - Usta miał zaledwie o kilka centymetrów od jej twarzy.

Ból wziął górę nad strachem, Ana ledwo oddychała. Waśko powoli rozluźnił uścisk, pozwalając jej nabrać powietrza.

Nim odpowiedziała, odczekała, aż nerwy się uspokoją.

– Wysoko wzbogacony uran z „Gwiazdy Krymu”. Wiemy, że go macie.

Waśko nie zdradził się żadną reakcją.

– Byłaś na pokładzie statku NUMA?

Ana spojrzała mu prosto w oczy.

– Byłam na pokładzie łodzi podwodnej, którą próbowałeś zniszczyć.

Dostrzegła drgnięcie mięśni na czole.

– Mylisz się. Uranu nie ma na pokładzie. Szukaliśmy, ale nie mogliśmy go znaleźć. - Wysunął brodę i spojrzał na nią znad swego płaskiego nosa. - Dwaj koledzy przypłacili życiem twoją decyzję, żeby wejść na pokład. - Rozluźnił uścisk i popchnął ją na drugą stronę mostka. Pchnięcie było tak silne, że upadła tuż przy kolanach sternika. - Zamknijcie ją w pustej kajucie.

Z wilczym uśmiechem sternik chwycił ją i wyciągnął z kabiny mostka. Ana obawiała się najgorszego, ale zaprowadził ją tylko do pustej kabiny i zaryglował drzwi.

Sternik wrócił na mostek i znów stanął za kołem. Spojrzał na Waśkę.

– Co z nią zrobimy?

Waśko wyglądał przez okno mostka z pełnym skupieniem na twarzy.

– To samo, co zrobimy z jej martwym kumplem z policji, który leży na pokładzie rufowym - odparł, wzruszając obojętnie ramionami. - Odpuścimy trzydzieści kilometrów od brzegu i wyrzucimy za burtę.

## 11.

Czuł, jakby leciał w dół studni owinięty kaftanem bezpieczeństwa. Świat wokół pociemniał i zrobiło się chłodno. Nie mógł oddychać, nie mógł nawet się poruszyć. Śmierć poklepała go po ramieniu, ale przegonił to niechciane widmo. Petar Ralin nie był jeszcze gotów umrzeć.

Po wstrząsie od postrzału i upadku do studni umysł zaczął mu w końcu pracować. Wiedział, że za chwilę utonie. Starał się poruszyć członkami. Nogi miał jak z ołowiu, ale ręce zareagowały. Kopiąc i młóćąc ramionami, kierował się w stronę mdłego światła migającego nad głową. Odległość szybko się zmniejszyła, ale Ralin się zatrzymał.

Światło pochodziło z brzegu studni na „Besso”. Nie mógł tam się wynurzyć, bo wpadłby w ręce wroga. Odwrócił się, ale musiał szybko wypłynąć. Płuca aż bolały z braku tlenu. Kopnął mocniej i zderzył się z dnem „Besso”. Mimo nowego spazmu bólu, płynął dalej. Ralin szorował wzdłuż kadłuba, aż wreszcie dotarł do końca statku i wynurzył się na powierzchnię.

Łapał powietrze najciszej jak mógł i nasłuchiwał. Na pokładzie słychać było głosy i ruch, ale nie strzelano. Dukowa na pewno już nie żył, ale co z Aną? Musiał jej pomóc, ale na razie nie był w stanie. Nawet gdyby chciał, nie miał siły, by wspiąć się na pokład. Nie, musi spróbować wezwać pomoc.

Odczekał, aż na pokładzie zrobi się cicho i uspokoi mu się puls, po czym odepchnął się od statku i zaczął płynąć w stronę brzegu. Światła Burgas było widać o niecałe pół mili, ale równie dobrze mogło to być tysiąc mil. Po kilku sekundach Ralin poczuł zawrót głowy. Ledwo był w stanie walczyć ze słabym prądem. Ogarnęła go fala zmęczenia z powodu krwawiącej nogi. Ale płynął dalej, opierając się pokusie rezygnacji i utonięcia.

Zwrócił uwagę na jakiś żółty przedmiot w wodzie i z wysiłkiem popłynął w jego stronę. Ralin rozpoznał boję cumowniczą, która oznaczała dla niego zbawienie. Dotarł do metalowej kuli i chwycił jej łańcuch. Trzymając się z całej siły, odczekał, aż przetoczy się przyjazna fala i wyniesie go wyżej. Wykorzystał



jej pęd, by legnąć tułowiem na górze wielkiej metalowej kuli. Leżał na niej jak przemoczony szczur.

Podniósł głowę i zamglonym wzrokiem spojrzął na nieodległe światła „Besso”, po czym od razu zemdlął.

## 12

Georgij Dimitow przystanął, by otrzeć pot z twarzy, i przypatrywał się statkom w porcie handlowym w Warnie. Przy dalekim nabrzeżu wypatrzył „Macedonię”. Minąwszy ciężkie maszyny i stopy kontenerów, pulchny bułgarski archeolog doczłapał do amerykańskiego statku badawczego. Pod jednym ramieniem ścisnął jakiś obraz, na drugim miał przewieszoną znoszoną skórzaną torbę.

Jeden z marynarzy NUMA zaprosił go na pokład statku i zaprowadził na pokład rufowy, gdzie wysoki mężczyzna w masce spawalniczej naprawiał spaw poturbowanej łodzi podwodnej.

Pitt wygasił elektrodę i zdjął maskę.

– Doktor Dimitow? - przywitał Bułgara.

– Cieszę się, że mogę pana poznać, panie Pitt. - Opuścił torbę i uściśnął mu dłoń. - To dla mnie zaszczyt, że NUMA wspiera mój projekt badawczy. - Archeolog zerknął na uszkodzoną łódź. - Czy wasza łódź... działa?

Z włazu wyjrzał Giordino z kłębowiskiem kabli elektrycznych w rękę i się przedstawił.

– Trochę poobijana, ale ma się lepiej, niż wygląda. Jak tylko podłączymy nowy napęd i zrobimy próby bezpieczeństwa, będzie się nadawała do pracy. Najdalej za czterdzieści osiem godzin.

Pitt przytaknął.

– Drobną awaria łodzi nie przeszkadza nam w żadnym stopniu w poszukiwaniach.

– Bardzo się cieszę - odparł Dimitow - bo z tego, co wiem, mają panowie niewiele czasu na pobyt na Morzu Czarnym.

Pitt spojrzął na ścisnany przez Bułgara obraz i torbę, po czym wskazał środkowy pokład.

– Giorgij, zjedźmy ze słońca i opowiedz nam, co wiesz o „Fethiye”.

Cała trójka zebrała się w pobliskim laboratorium, gdzie Giordino pomógł archeologowi oprzeć obraz o ścianę.

– Przynajmniej trochę bagażu - zauważył Giordino.

Dimitow się uśmiechnął.

– To jedyny znany obraz „Fethiye”, namalowany podczas jej wodowania w 1766 roku. Kustosz Bułgarskiej Narodowej Galerii Sztuki jest moim przyjacielem i zgodził się go wypożyczyć.

Pitt przyglądał się obrazowi trzymasztowej fregaty wypływającej pod pełnymi żaglami ze Złotego Rogu. Na rufie powiewała duża czerwona bandera, oznaczająca, że to część floty Imperium Osmańskiego.

– Piękny okręt - stwierdził Pitt. - Co nam możesz o nim opowiedzieć?

– Była to szybka fregata, która miała wspierać większe okręty z tej linii. Wiele wskazuje na to, że służyła przez jakiś czas w Aleksandrii, a potem wróciła na służbę do sułtana.

– A jak skończyła na dnie Morza Czarnego? - zainteresował się Giordino.

– Na początku wojny rosyjsko-tureckiej armia Rosji parła naprzód przez dzisiejsze tereny Ukrainy i Mołdawii. Odniosła duże zwycięstwo w bitwie pod Kagulem. Kiedy front się przybliżał, jedna z żon sułtana Mustafy III była akurat w pobliskiej twierdzy Izmail, w odwiedzinach u rannego syna. Sułtan wysłał „Fethiye” z Konstantynopola, by wywiozła żonę i syna. Świta sułtana wsiadła na pokład i w sierpniu 1770 roku popłynęła w dół Dunaju, a potem słuch o niej zaginął.

– Zatopili ją Rosjanie? - pytał Pitt.

– Część historyków tak uważa, ale żadne zapisy historyczne tego nie potwierdzają. Większość sądzi, podobnie jak ja, że fregata zatонуła podczas sztormu gdzieś u wybrzeży Bułgarii.

Pitt pokręcił głową.

– Z tego, co mówisz, wynika, że musielibyśmy przetrząsnąć ogromny kawał morza.

– Sami wiecie lepiej niż ja, jak trudno jest odkryć zaginiony wrak - rzekł Dimitow. - Prawda jest taka, że „Fethiye” trzeba by szukać na obszarze pięćdziesięciu tysięcy mil kwadratowych. Mógłbym się za nią uganiać do końca życia. Ale niedawno odkryłem pewne dodatkowe informacje, które moim

zdaniem pozwolą odnaleźć wrak. - Otworzył skórzaną torbę i wyjął skserowaną stronę z jakiegoś dziennika, pokrytą odręcznym pismem.

Pitt zobaczył, że pismo jest tureckie, i wydawało mu się, że widzi wzmiankę o pogodzie.

- Wpis z dziennika pokładowego?

- Otóż to - pochwalił go Dimitow. - Dziennik z tureckiego szkunera handlowego o nazwie „Cejas”. Jeden z badaczy z Bułgarskiej Akademii Nauk natknął się na niego w tamtejszych archiwach i był uprzejmy mnie o tym powiadomić.

- Co z niego wynika? - zapytał Giordino.

Dimitow tłumaczył wiersz po wierszu:

- „Umiarkowana bryza z południowego wschodu, morze się uspokaja. W południe, kiedy pogoda się poprawiła, podnieśliśmy kotwicę z miejsca postoju przy klifie Erulska i płynęliśmy dalej w stronę Gałacza. Po godzinie wachta doniosła o skupisku szczątków po zawietrznej, wśród których był kawałek masztu z czerwoną banderą »tughra«”.

- Oznaczyli tę pozycję? - dopytał Pitt.

- Obawiam się, że nie. - Dimitow wyjął mapę zachodniej części Morza Czarnego i rozwinął ją na stole. - Niełatwo było znaleźć klif Erulska, bo dziś nie ma takiego miejsca na całym wybrzeżu. Trzeba było zabawić się w geograficznych detektywów, ale w końcu trafiliśmy na dawną wzmiankę o pewnej wiosce na północ od Warny.

- Jeśli uciekali przed sztormem od południowego wschodu, to zapewne rzucili kotwicę gdzieś blisko brzegu - stwierdził Pitt.

- Wiemy, że minęli to miejsce i płynęli w górę wybrzeża, w stronę Rumunii - odparł Dimitow - możemy więc dość rozsądnie odgadnąć ich kurs.

- I jeśli będziemy wiedzieli, jak daleko popłynęli tym kursem w ciągu godziny, to mniej więcej określimy to miejsce - powiedział Pitt.

- Otóż to. Ale nie wiemy, z jaką szybkością płynęli, więc obszar się rozszerza. Typowy szkuner handlowy z tamtych czasów wyciągał średnio osiem do dziesięciu węzłów, więc mamy od czego zacząć.

- Nie wiemy, gdzie zatonała „Fethiye” - podsumował Pitt - ani jak daleko mogły zdryfować jej szczątki, zanim natknął się na nie „Cejas”.

– Kolejne założenie w naszym modelu. We wpisie mowa jest o skupisku szczątków, co każe przypuszczać, że okręt zatonął niewiele wcześniej. Wiemy, jaki był stan morza i wiatru, więc uwzględniłem w szacunkach pewien stopień dryfu. Choć oczywiście to hazard - przyznał Dimitow z uśmiechem. - Ale skupiłem się na obszarze stu mil kwadratowych, który moim zdaniem jest najbardziej prawdopodobny.

– Brzmi to rozsądnie - rzekł Giordino, patrząc na czerwoną siatkę narysowaną na mapie długopisem. - Ale skąd pewność, że szczątki pochodziły akurat z „Fethiye”?

– Dobre pytanie. Kluczem jest czerwona bandera. - Dimitow wskazał na obraz. - Proszę spojrzeć na główny maszt.

Giordino przytaknął.

– Jest mała czerwona bandera z jakimś pokręconym logo.

– To tak zwana „tughra”. To kaligraficzny monogram sułtana, oznaczający jego władzę. Tylko osobiste statki sułtana mogły wciągać taką banderę. Dlatego rzecz warta była odnotowania w dzienniku. Wymieniono nawet konkretnie „tughrę”. Maszt widziany w wodzie niemal na pewno pochodził z „Fethiye”.

– Okej, kumam - odparł Giordino. - To gdzie zaczynamy poszukiwania?

– To mi się podoba. - Dimitow klasnął w rękę. - Proponuję zacząć od północno-zachodniego rogu siatki, zaledwie kilka mil wzdłuż wybrzeża.

Pitt spojrzał na pełnego entuzjazmu archeologa.

– Wygląda na to, że mamy sensowny plan poszukiwań. Jesteś gotów zostać z nami do końca?

Dimitow otworzył torbę i pokazał górkę powieści w miękkich oprawkach.

– Wiem, jak nużące potrafią być podmorskie poszukiwania - odparł z uśmiechem.

W ciągu godziny „Macedonia” odcumowała i popłynęła na północ wzdłuż bułgarskiego wybrzeża. Po zmroku dotarła do obszaru poszukiwawczego wyznaczonego przez Dimitowa. Statek zatrzymał się, a Giordino spuścił przez burtę autonomiczny pojazd podwodny, AUV. Zawierał mnóstwo elektronicznych czujników upchniętych w obudowie przypominającej torpedę, która mogła ślizgać się po powierzchni wody po zaprogramowanej trasie. Pitt wspomógł AUV sonarem wypuszczonym za rufą „Macedonii”. Obie jednostki

dysponowały sonarem wielowiązkowym, który był w stanie wypatrzyć wrak albo podobnej wielkości obiekt wystający z morskiego dna.

Dimitow dołączył do Pitta i Giordina na mostku, by śledzić dane z sonaru na żywo. Po kilku godzinach wpatrywania się w ponure, pofalowane dno przesuujące się na wielkim ekranie, Bułgar wstał i zabrał jeden ze swoich notatników.

– Dobranoc, panowie.

Giordino uniósł brwi.

– Już kapitulacja?

– Tymczasowa, przyjacielu, tylko tymczasowa. „Fethiye” leży tu od ponad dwóch stuleci. Jestem pewien, że do jutra nigdzie nam nie ucieknie. - Archeolog uklonił się i wyszedł z mostka w ciemność nocy.

## 13.

Słowa Dimitowa okazały się prorocze. O piątej nad ranem Giordino czuwał przy sonarze i wtedy po ekranie przesunął się postrzępiony podłużny kształt. Al zapisał obraz i kontynuował poszukiwania, póki dwie godziny później na mostku nie pojawili się Pitt i Dimitow.

– Podczas poprzedniego przejścia trafiłem na coś interesującego - oznajmił Giordino, biorąc kubek gorącej kawy nił Pitta.

– Można zobaczyć? - Dimitow zbliżył się do monitora.

Giordino odszukał zapisany obraz i powiększył. Na ekranie ukazały się detale nienaruszonego w zasadzie wraku.

Dimitow otworzył szeroko oczy i pokręcił głową.

– Wygląda na żaglowiec, ale musi być znacznie nowszy. Widać kabestan, ster, nawet maszt leżący na pokładzie. Wszystko w zbyt dobrym stanie jak na okręt sprzed dwustu pięćdziesięciu lat. Ale i tak to ciekawy wrak.

– Na jakiej głębokości leży cel? - zapytał Pitt.

– Niecałe siedemdziesiąt metrów.

– To mniej więcej strefa beztlenowa - stwierdził Pitt. - Niższe partie Morza Czarnego pozbawione są tlenu i mniej w nich niszczycielskich morskich organizmów. Na tej głębokości odkryto kilka doskonale zachowanych wraków

sprzed wielu stuleci. Jeśli ten leży w strefie o niskim natlenieniu, to w istocie może to być dobrze zachowana „Fethiye”.

– Wymiary są zbliżone do oficjalnych danych o „Fethiye” - rzekł Giordino. - Z pewnością wygląda to jak trójmasztowa fregata.

– Tak, to widać. - Dimitow wpadał w coraz większe podniecenie. - To zbyt piękne, by było prawdą. Możemy przyjrzeć się mu bliżej?

– Z pewnością warto - odparł Pitt. - Al, jakie mamy możliwości?

– Łódź podwodna jest uziemiona, dopóki ze Stanów nie przylecą nowe części. Zostaje nam spuszczenie za burtę jakiegoś robota albo nurków na mieszance.

– Jestem za tym drugim rozwiązaniem - powiedział Pitt z błyskiem w oku. - Masz ochotę się rozerwać?

Giordino się uśmiechnął.

– Jak saper na poligonie.

Dimitow patrzył na nich, zaskoczony.

– Chcecie zanurkować do tego wraku?

– A czemu ktoś inny ma spijać śmietankę? - stwierdził Pitt.

„Macedonia” wróciła na miejsce, gdzie namierzyli wrak, i zrobiła jeszcze kilka przejść, by sonar lepiej oznaczył jego pozycję. W końcu marynarze wyjęli sonar z wody i rzucili w tym miejscu boję. Statek odpłynął i zajął bezpieczną pozycję kilkaset metrów dalej, czekając na powrót AUV.

Pitt i Giordino w piankach do nurkowania w chłodnej wodzie wsiedli na ponton, który opuszczono wzdłuż burty. Pitt poprowadził łódkę w stronę boi, a Giordino zawiązał, cumę. Obaj nałożyli oddycharki Drager Mk25, dzięki którym nie musieli zakładać kilku butli z mieszanką i mogli dłużej przebywać pod wodą.

Giordino przepłukał maskę i włożył ją na głowę.

– Myślisz, że Dimitow miał fart?

– Na sonarze wygląda całkiem nieźle, ale Morze Czarne jest usłane wrakami. Wkrótce się przekonamy.

– Bardzo go to ucieszyło. Może na pokładzie leży jakiś skarb?

– W książkach do historii nic o tym nie napisano.

– Założę się o piwo, że na tym wraku jest coś interesującego.

Pitt kiwnął głową.

– Zobaczmy, co takiego. - Wsunął ustnik między zęby i zsunął się do tyłu z pontonu. Sprawdził, czy oddycharka działa właściwie, oczyścił kompensator pływalności i powoli zszedł pod fale. Giordino po chwili plusnął do wody obok niego i obaj zaczęli płynąć w stronę dna.

Kiedy dotarli na poziom trzydziestu metrów, woda zrobiła się bardziej zimna i zielona. Byli odporni na klaustrofobiczny elekt czarnej głębi, bo setki razy nurkowali w każdych wyobrażalnych warunkach. Pitt poczuł podniecenie wizją badania wraku, który leżał nieodkryty przez ponad dwa wieki.

Opuszczali się wzdłuż liny od boi, aż na głębokości nieco ponad sześćdziesięciu metrów dotarli do dna. Na tej głębokości zostało im niespełna dwadzieścia minut nurkowania.

Pitt dojrzał z boku mroczny cień i ruszył w tę stronę, płynąc ponad metr nad mulistym jednostajnym dnem. W promieniu latarki zobaczył duży rozwidlony przedmiot. Podpłynął bliżej i zobaczył kotwicę. Wciąż przypięta do grubego łańcucha czarna masa żelaza zwisała z kadłuba o czerwonym kolorze. Kotwica, podobnie jak sam wrak, pokryta była grubą warstwą brązowego mułu.

Pitt podążył za łańcuchem kotwicy w stronę relingu na dziobie i oświetlił pokład. Mimo warstw osadu zobaczył, że ma przed sobą wrak starego żaglowca w doskonale zachowanym stanie. Giordino dogonił go i popłynął do powalonego masztu, wzburzając osad. Na pokładzie wciąż leżały kawałki lin i żagli, częściowo zachowane w pozbawionej tlenu wodzie.

Giordino włączył małą kamerę przypiętą do uprząży oddycharki i zaczął filmować szczegóły wraku, płynąc dalej w stronę rufy. Na głównym pokładzie jego uwagę przyciągnęły precyzyjnie rzeźbione drzwi ze szklanymi wstawkami. Tymczasem Pitt oglądał obrotowe działo zamontowane na lewej burcie. Byli zdumieni stanem okrętu, bo większość drewnianych wraków po zaledwie kilku latach rozpada się na kupkę mułu. Widząc zaledwie kilka metalowych okuć, Pitt był pewien, że statek liczy dobrze ponad dwieście lat.

Obaj spotkali się przy sterze w poszukiwaniu głównej nagrody. Nawet dobrze zachowany drewniany wrak z niewielką liczbą unikatowych szczegółów był trudny do zidentyfikowania. Ale jednoznaczną odpowiedź dawał zawsze dzwon okrętowy, na którym często grawerowano nazwę jednostki.

Wielkie koło ze szprychami wciąż było przymocowane pionowo, ale obok nie zobaczyli dzwonu. Giordino poczuł, że Pitt klepie go w ramię i wskazuje na

główny pokład. W pobliżu ściany leżał na boku stożkowaty przedmiot. To musiał być dzwon. Znalazł się tu, kiedy pod jego ciężarem zawaliły się wsporniki.

Pitt pierwszy podpłynął do dzwonu, postawił go pionowo i oczyścił z osadu. Giordino przygotował kamerę i czekał, aż osad opadnie i wyłoni się z niego dzwon z brązu, ozdobiony w dolnej części tureckimi napisami. Sfilmował go ze wszystkich stron, po czym odwrócił się do Pitta i uniósł kciuk.

Pitt zerknął na doxę z pomarańczowym cyferblatem i stwierdził, że czas im się prawie skończył. Machnął ręką w stronę powierzchni i czekał, aż Giordino potwierdzi gest, po czym odbił się od pokładu. Po raz ostatni omiół latarką wrak i zawahał się. Dostrzegł coś na pokładzie rufowym. Giordino skręcił i popłynął za nim do tajemniczego przedmiotu, zaniepokojony jego ludzkim kształtem.

Rzeczywiście, to było ciało lekko pokryte osadem. Pitt podpłynął z boku i machnął ręką, żeby zmieść tę cienką warstewkę. Prawdopodobieństwo odnalezienia doskonale zachowanego ludzkiego ciała na pokładzie fregaty sprzed dwustu pięćdziesięciu lat wydawało się zerowe. Mimo to spodziewał się, że spod mętnego osadu wyłoni się osiemnastowieczny marynarz w bluzie z szerokimi rękawami, pantalonach i butach ze sprzączkami.

Kiedy jednak woda się oczyściła, zamiast tego zobaczył wykrzywioną twarz błękitnookiego lotnika w kombinezonie z dwudziestego wieku.

## 14.

Ana najpierw zwymiotowała.

Strach, napięcie i stres w połączeniu z kołysaniem statku wywołały torsje. Trafiała do miniaturowej umywalki w kabinie i była wdzięczna, że w kranie jest zimna woda do obmycia twarzy. Wyczerpana, ale nagle spokojna, zaczęła się rozglądać wokół.

Zamknięta kabina bez okna była niewiele większa od szafy. O każdy centymetr kwadratowy walczyły z umywalką dwie wbudowane w ścianę koje. Głowa wciąż jej pękała. Ana ułożyła się na niższej koi na cienkim jak wafel materacu i zamknęła oczy.



Ból głowy minimalnie się zmniejszył, więc mogła zastanowić się nad swoim położeniem. Statek ratowniczy niemal na pewno wyciągnął wzbogacony uran. Bo niby dlaczego ich wizyta spotkała się z taką gwałtowną reakcją? Skrzywiła się, przypominając sobie, jak Ralin runął do studni. Łysy wytatuowany zbir, który kierował statkiem, był chyba zdolny do wszystkiego. Zabójstwo jej towarzyszy potraktował jak odganianie komara. Gdyby tylko pojawiła się grupa szturmowa bułgarskiej policji, gdyby ona, Ana, miała odpowiedni zespół, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Teraz policjant z portu i Ralin nie żyli. Na myśl o tym z trudem powstrzymała łzy.

Po chwili otworzyła oczy i wpatrzyła się w zakurzony spód górnej koi. Wiedziała, że ją też czeka marny koniec. Była świadkiem śmierci dwóch policjantów, więc nie mogą jej pozostawić przy życiu. Ana wzięła kilka głębokich oddechów i łupanie w głowie stopniowo ustało, za to dał się jej we znaki ostry ból w plecach. Ukłuły ją ostrza cyrkiela, który schowała na mostku.

Wyciągnęła narzędzie z kieszeni, zbliżyła do twarzy i dotknęła ostrych końców. Na broń się raczej nie nadawał, ale mógłby się przydać. Wstała z koi i przyglądała się zamkowi w drzwiach. Prosta zasuwka, z dziurkami na klucz z obu stron.

Wpatrywała się w zamek i rozważała możliwości. Nie było sensu się ociągać. Pobyt w kabinie to na pewno tylko chwilowa przerwa. Mogło jej zostać kilka dni albo kilka godzin życia. Nie było sensu czekać i poddawać się losowi.

Rozwarła cyrkiel, wcisnęła jeden z końców w dziurkę od klucza, obróciła i nacisnęła. Męczyła się tak przez dwadzieścia minut, aż w końcu uznała, że okrągła cienka końcówka nie nadaje się na wytrych. Wyciągnęła cyrkiel, rzuciła go na koję i kopnęła mocno drzwi do kabiny.

Drzwi szcęknęły obiecująco. Oparła o nie głowę i postukała dłonią. Usłyszała leciutkie echo, a ręką poczuła niewielką wibrację. To były tanie, puste w środku drzwi. Ana uśmiechnęła się na myśl o własnym szczęściu.

Przez chwilę siedziała na koi, planując kolejne ruchy. Serce waliło jej jak młotem na myśl o niebezpieczeństwie, ale większym ryzykiem była bezczynność. Nasłuchiwała przy drzwiach, by mieć pewność, że na korytarzu nie ma nikogo. Cofnęła się na koniec małej kabiny i wzięła głęboki oddech. Biegając w ciasnej przestrzeni, podskoczyła, wyciągnęła nogi i wbiła stopy w drzwi.

Drzwi pękły, ale jeszcze się trzymały. Ana wstała z podłogi i czekała, sądząc, że gdzieś w korytarzu otworzą się drzwi do innej kabiny, ale było cicho. W końcu raz jeszcze kopnęła z całej siły drzwi przy klamce. Zamek odleciał i drzwi otworzyły się na oścież.

Ana wyszła na korytarz, posprzątała drzazgi i zamknęła drzwi z powrotem. Na pierwszy rzut oka wyglądały na nietknięte. Przeszła na rufę, w stronę otwartego bocznego włazu, który wciągał z zewnątrz zimną bryzę. Kołysząc się wraz ze statkiem, podeszła do niego i wyjrzała na zewnątrz.

Pod warstwą niskich chmur za relingiem statku rozciągał się pusty przestwór Morza Czarnego. Brązowa kreska lądu na horyzoncie dowodziła, że albo płynęli wzdłuż wybrzeża, albo dopiero co opuścili Burgas.

Wystawiła głowę przez właz, żeby zerknąć na pokład, i uderzyła nią w przechodzącego marynarza. Młody pomocnik miał na sobie poplamiony smarem kombinezon mechanika i niósł skrzynkę z narzędziami. Patrzył na Anę w zdumieniu.

Gotowa do konfrontacji policjantka chwyciła go za kłapy i pchnęła na bok. Obciążony skrzynką marynarz potknął się i upadł niezręcznie na pokład. Ana wyskoczyła i kopnęła mężczyznę mocno w podbródek. Oszołomiony chłopak nie był w stanie obronić się przed gradem kolejnych ciosów, które w końcu go unieruchomiły.

Łapczywie chwytając powietrze, Ana wykonała obrót. Była niemal pewna, że krótka bójka przyciągnie uwagę innych. Ale na pokładzie nie było żywej duszy. Chwyciła marynarza za stopy, przepchnęła przez właz i zostawiła w korytarzu.

Wiedziała, że ma teraz jeszcze mniej czasu. Popędziła na pokład i biegła w stronę rufy, szukając jakiegoś pontonu lub łódki. Po prawej chlupotała woda w studni. Po drugiej stronie, na dachu podwyższonego schowka, leżał nadmuchiwany ponton. Nadal w pobliżu nie było nikogo widać, więc obiegła studnię. W połowie drogi stanęła jak wryta.

Jest.

Patrzyła na szarą skrzynię, którą wyciągnięto z „Gwiazdy Krymu”, prawdopodobnie ze wzbogaconym uranem w środku. Po pospiesznym wyjściu z Burgas załoga nawet nie zadała sobie trudu, żeby ją ukryć. A może zostawili ją na wierzchu, by w razie czego móc ją szybko schować pod wodą. Ana położyła rękę na skrzyni i popchnęła ją. W środku wyczuła ciężki przedmiot.

Serce znów zaczęło jej walić. Podeszła do pontonu, odwiązała liny mocujące i ściągnęła go na pokład. Sprawdziła wnętrze łódki, znalazła pełny zbiornik paliwa i podłączyła go gumowym przewodem z niewielkim zewnętrznym silniczkim. Po drugiej stronie pokładu wisiała duża wyciągarka, z liną wciąż przypiętą do skrzyni. Za bardzo na widoku, żeby z niej skorzystać. Znalazła też małą pokładową wyciągarkę w pobliżu relingu, prawdopodobnie do opuszczania łodzi. Podejrzenia się potwierdziły, kiedy na pobliskim fragmencie relingu znalazła zatrzaski, dzięki którym część barierki można było opuścić na poziom pokładu.

Szybko zwolniła zatrzaski, opuściła reling i wróciła do wyciągarki. Odszukała panel kontrolny, uruchomiła maszynę i poruszyła przełącznikami. Zobaczyła, że lina się napina, więc przełączyła wyciągarkę na wsteczny bieg. Potem obeszła ramię wyciągarki, chwyciła hak na końcu rozwijającej się liny i przeciągnęła go przez pokład. Ana minęła ponton i dotarła do skrzyni z uranem, wciąż jeszcze owiniętej liną. Odpięła linę dużej wyciągarki, przymocowała hak od tej mniejszej i pobiegła z powrotem do panelu sterowania. Zwinęła luźną linę, a potem patrzyła, jak urządzenie ciągnie skrzynię przez pokład. Przyciągnęła ją do pontonu i zatrzymała maszynę.

Wtaszczyła skrzynię do łódki, a potem przypięła linę do pontonu. Wróciła do żurawia, uniosła łódkę z pokładu i przesunęła nad otwartym relingiem tak, że dyndała nad wodą. Opuszczała właśnie linę, kiedy za plecami usłyszała krzyk.

Krzyk z drugiego końca pokładu nie był przyjazny. Marynarz, który wcześniej strzelał z uzi, wskazywał na nią i wrzeszczał. Nie był uzbrojony, ale patrzył na nią groźnie i zaczął biec w jej stronę. Ana włączyła maksymalną szybkość rozwijania liny i podeszła do relingu.

Nie czekała, aż ponton spadnie do morza, ani nie zawahała się przy relingu. Miała tylko jedną szansę ucieczki, więc nie mogła tego zepsuć. Podeszła na skraj pokładu, chwyciła i rozwijającą się linę i skoczyła za burtę.

Do powierzchni morza było prawie pięć metrów. Ponton uderzył o wodę pierwszy. Łódka walnęła mocno i gwałtownie się odbiła, a potem znów odskoczyła od kadłuba statku. Ana pojawiła się na dole sekundę później. Złapała ponton na górnej fali i spadła na boczną nadmuchowaną burtę. Chwilę później uderzyłaby w wodę. Zamiast tego odbiła się do góry i w stronę dziobu. Puściła linę i spadła na dno pontonu.

Próbowała stanąć i znów chwycić linę, ale upadła na kolana, kiedy łódka otarła się o kadłub statku. Choć lina się rozwijała, statek pędził tak szybko, że ponton odbijał się od lal niczym pijany narciarz wodny. Ana uklękła, chwyciła hak i pociągnęła, ale lina była napięta za mocno. Spojrzała w górę i zobaczyła, że marynarz dobiegł do panelu sterowania wyciągarką i odwrócił jej kierunek.

Ana cierpliwie czekała, siedząc w gwałtownie miotanym pontonie. Ta dzikość morza będzie jej ocaleniem. Chwyciła hak i jechała na szalejącej pod spodem łódce. Zobaczyła, że ponton podskakuje w górę, na chwilę zmniejszając napięcie liny. Błyskawicznie odpięła hak i rzuciła go w niebo.

Ponton został za statkiem, a hak grzechotał o burtę „Besso”. Ana przeszła na rufę i szarpnęła linkę zapłonową zewnętrznego silnika, jak tysiące razy robił to jej ojciec. Modliła się tylko, by zaskoczył. Na szczęście wystarczyły dwa szarpnięcia i silnik ożył. Przekręciła dźwignię przepustnicy do oporu i zawróciła łódkę w stronę brzegu.

Przeplłynęła pięćdziesiąt metrów i dopiero odważyła się obejrzeć przez ramię. Zobaczyła, że „Besso” powoli zawraca w jej stronę.

## 15.

Ciemna smuga łądu przybliżała się piekielnie wolno. Mniej więcej milę za plecami Any podążała szara sylwetka „Besso”, tnąca dziobem fale, aż się pieniały.

Z każdą sekundą Ana oddalała się od statku ratowniczego. Bardziej niepokoił ją ciemny przedmiot, który oderwał się od dziobu statku i szybko się zbliżał. Wiedziała, że „Besso” miał więcej niż jedną łódź i sądząc po wyglądzie, ta, która ją ścigała, była większa i szybsza.

Kierując się na najbliższy ład, Ana dostrzegła jakiś statek nieco po lewej. Obejrzała się. Ścigająca ją łódź była coraz bliżej. Widziała już wyraźnie, że to ciemnopomarańczowy ponton z trzema mężczyznami na pokładzie.

Znów zrobiło jej się słabo na ten widok i na chwilę puściła przepustnicę. Cisnąc gumową rączkę bolącą ręką, spojrzała ponad falami i nagle znalazła źródło nadziei. Statek przed nią nie zostawiał śladu na falach. Na dodatek był kolorowy.

Wymalowany na turkusowo.

To było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Przypomniała sobie słowa Pitta, że NUMA będzie prowadzić poszukiwania w pobliżu Burgas - i oto są. Radość trwała krótko, bo skrzynia z uranem zaczęła się rozpadać na drzazgi. Zdziwiona, potem dezorientowana, obejrzała się i zobaczyła błyski z luf na łodzi pościgowej. Hałas silniczka zagłuszał huk wstrzałów.

Ana pochyliła się najniżej, jak potrafiła, a kawałek drewna wbił się jej w policzek. Ale skupiła uwagę na serii dziur pojawiających się na jednej z nadmuchiwanym komór pontonu.

Gdy przedziurawiona komora straciła sprężystość, szybkość pontonu zmniejszyła się wyraźnie. Ana wciąż miała wiele metrów przewagi nad tamtymi, ale uzbrojeni marynarze nie płynęli już bezpośrednio za nią. Zamiast tego zaczęli płynąć po jej lewej stronie. Pomarańczowy ponton z łatwością ją przechwyci, nim ona zdąży dotrzeć do turkusowego statku.

Spojrzała na zbliżający się łód, ale on też wydawał się poza zasięgiem. Nagle zobaczyła inną łódkę, mały nadmuchiwany ponton, taki jak jej, przycumowany do boi. Podskakiwał pusty na morzu i miał wielki silnik. A przede wszystkim był dobrze napompowany.

Gdy kolejna komora jej pontonu sflaczała od serii z karabinu, Ana skierowała dziób w stronę tajemniczej łódki i wstrzymała oddech.

## 16.

Pitt wypłynął na powierzchnię właśnie wtedy, gdy lekki deszcz zaczął smagać powierzchnię morza. Kilka sekund później kłęb pęcherzyków powietrza zapowiedział wynurzenie się Giordina. Trzymali się liny od boi, więc wypłynęli zaledwie o metr od przycumowanego pontonu.

Obaj wciągnęli się na pokład i zaczęli zdejmować sprzęt do nurkowania, gdy nagle usłyszeli ryk zbliżających się łodzi, a potem odgłos wstrzałów. Pitt odwrócił się i zobaczył wypłowiały pomarańczowy ponton, w którym siedziało trzech mężczyzn, ścigający mniejszy czarny ponton prowadzony przez samotną kobietę z rozwianymi czarnymi włosami. Zmartwił, bo dotarło do niego, że to Ana.

Była zaledwie sto metrów od nich i płynęła prosto ku nim sflaczałym pontonem, który podskakiwał na falach.

Na pomarańczowej łodzi, która odgradzała ich od „Macedonii”, znów pojawił się rozbłysk z lufy.

– Al, odetnij cumę - polecił Pitt.

Giordino zwolnił cumę dziobową, a Pitt uruchomił silnik i dodał gazu. Skierował łódź w stronę Any i szybko do niej podpłynął. Oboje przymknęli przepustnice i pontony stanęły obok siebie, Giordino zaś błyskawicznie je zbliżył.

– Podrzucić cię gdzieś? - zapytał Pitt.

Ana kopniakiem otworzyła potrząskaną drewnianą skrzynię i wyciągnęła ciężki metalowy cylinder, a potem podeszła do burty. Giordino wyciągnął rękę i przeniósł go na ich łódź.

– To uran. - Zeskoczyła ze swego sflaczałego pontonu na łódź NUMA.

Pitt znów dodał gazu i zaczął uciekać od ścigającej ich łodzi.

– Nie wychylajcie się! - krzyknęła Ana. - Mają broń.

Jakby na komendę wodę obok przeszła seria kul.

– To ten statek ratowniczy? - Pitt machnął ręką w stronę odległej jednostki.

– Tak, nazywa się „Besso”. Petar i ja znaleźliśmy go w Burgas i weszliśmy na pokład dziś rano. Petar nie żyje. - Oczy jej się zaszkliły. - Zabrali mnie na morze, ale im uciekłam. Tak jak podejrzewaliśmy, mieli uran.

– I zdaje się, że chcieliby go odzyskać - stwierdził Giordino, kiedy kolejna seria przecięła fale.

Pitt spojrział na „Macedonię” stojącą o pół mili na południe. Skręcił w jej stronę, ale pomarańczowy ponton robi! to samo. Trzymał kurs przez chwilę, szacując prędkość drugiej łodzi.

– Też próbowałam dopłynąć do „Macedonii” - powiedziała Ana - ale mnie odgonili.

Pitt uśmiechnął się pod nosem.

– Nie pozwalają nam wrócić do domu, ale myślę, że uda nam się odciągnąć ich do brzegu.

Ana patrzyła na Pitta. Mówił spokojnie, niczym facet popijający piwo w hamaku.

Skręcił na zachód i spokojnie obserwował, jak ścigająca ich łódź robi to samo. Obie jednostki dzieliło niespełna sto metrów, ale Pitt przekonał się już, że

mają podobną moc. Ścigający przestali strzelać. Oszczędzali amunicję, bo na podskakującej łodzi smaganej ciągłym deszczem trudno było precyzyjnie celować.

Giordino zaczął wyrzucać do wody puste butle z mieszanką, by zmniejszyć obciążenie pontonu i choć trochę przeszkodzić tym, którzy ich ścigali. Potem odpiął ołowiane ciężarki od pasów nurkowych i zaczął je rzucać w stronę pomarańczowego pontonu. Sternik drugiej łodzi nie zważał na ten grad, póki jeden z ciężarków nie odbił się od gumowego dziobu i nie uderzył go w ramię. Na chwilę puścił przepustnicę i zrobił zwrot, by uniknąć ostatniej salwy artyleryjskiej Giordino. To dało uciekającym kilka cennych sekund przewagi.

Pitt patrzył przez ścianę deszczu na zielone wybrzeże i zauważył bursztynowe budynki miasteczka na południe od nich. Był to Bałczik, mała turystyczna osada, którą widział na mapie kilka kilometrów od Burgas. Pitt skręcił w stronę miasteczka. Po kilku minutach jazdy na pełnym gazie zbliżyli się do wejścia do portu.

Giordino zauważył kolejne błyski z luf na ścigającej ich łodzi.

– Uwaga.

Pitt skulił się za silnikiem, Ana i Giordino padli plackiem na dno pontonu.

– Nie chcę, żebyśmy dopłynęli do portu - stwierdziła Ana.

Kilka kul trafiło w cel. Jedna odbiła się od obudowy silnika, cztery kolejne przebiły komory pontonu. Pitt nie zważał na strzały i pędził w stronę frachtowca przycumowanego w jedynym doku handlowym w porcie.

Wpadli do portu, a strzelanina nasilała się, w miarę jak Pitt zbliżał się do frachtowca. Płynął wzdłuż jego burty, a potem ostro skręcił przed dziobem. Podpłynął prosto do nabrzeża i wyłączył silnik tuż przed zderzeniem. Giordino wyskoczył z dziobu na sekundę przed kolizją ze wspornikiem, wspiął się na nabrzeże z liną cumowniczą w garści i zatrzymał ponton.

– Koniec trasy, wysiadka! - krzyknął. Sięgnął w dół, chwycił wyciągniętą dłoń Any i błyskawicznie wciągnął ją na ląd.

– Chwila, uran - przypomniała.

Pitt już podniósł cylinder i podał go Giordino, a ten ułożył go sobie na ramieniu jak worek z pierzem. Pitt wskoczył na nabrzeże i rozejrzał się po okolicy. Po prawej miał frachtowiec pod grecką banderą, który czekał na załadunek stosu kontenerów. Po lewej dok przechodził w ruchliwą nadmorską

ulicę, która prowadziła do centrum miasta. Na razie na całym nabrzeżu nie było żywego ducha. Chwilę wcześniej zaczęła się pora obiadowa i miejscowi robotnicy schronili się przed deszczem pod wiatą i jedli fasolę z potrawką z ryby.

Oczy Pitta nagle rozbłysły. Hak portowego dźwigu wciąż był przymocowany do kontenera na szczycie stosu.

Wskazał na drogę.

– Sprawdźcie, czy da się stąd czymś wydostać. Ja spróbuję ich trochę opóźnić.

Ana zawahała się, ale Giordino chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę ulicy.

– Słyszałaś. Nie ma czasu na dyskusje.

Puścili się biegiem w stronę zdezelowanego pikapa zaparkowanego przy wjeździe do portu - Giordino przodem, Ana za nim.

Pitt podbiegł do kabiny sterowania dźwigiem i uruchomił dieslowski silnik. Odgadując opisy przełączników, uniósł kontener i obrócił żurawia w stronę ładowni statku. Ale nie przerywał obrotu, póki kontener nie zaczął dyndać nad skrajem nabrzeża.

Pitt nie miał czasu do stracenia, bo pomarańczowy ponton podpłynął z rykiem w to samo miejsce, gdzie łódź NUMA. Pitt wcisnął przycisk zwalniania liny i żółty kontener uderzył o skraj nabrzeża, a potem obrócił się do góry nogami i na bok. Krawędzią uderzył w dziób pomarańczowego pontonu, przygniatając jednego ze strzelców. Dwaj pozostali wylecieli w powietrze, kiedy łódź stanęła dęba pod ciężarem kontenera. Jeden uderzył twarzą prosto w stalową ścianę i opadł bezwładnie do wody ze złamanym karkiem. Waśko miał więcej szczęścia. Poleciał na wsporniki nabrzeża i zdołał w locie chwycić się stalowej drabinki.

Huk wygonił grupę dokerów spod wiaty. Zdenerwowany operator żurawia podbiegł do kabiny i machał rękoma do wychodzącego z niej Pitta.

Dyrektor NUMA wzruszył ramionami.

– Przełączniki macie trochę obłuzowane - oznajmił.

Odwrócił się w stronę ulicy, ale zamarł, kiedy szyba kabiny nagle eksplodowała. Na skraju doku na brzeg wychodził właśnie zwalisty łysy facet z tatuażami i mierzył do Pitta z dymiącego jeszcze pistoletu.



## 17.

W wysokim ciemnowłosym mężczyźnie wychodzącym z kabiny dźwigu, Ilja Waško rozpoznał pilota pontonu, który pomógł Anie. Wiedział, że kontener upadł na ich łódź nieprzypadkowo. Karabin leżał na dnie doku, więc sięgnął do kabury po pistolet. Mógł jedynie strzelić jeszcze z drabinki. Potem szybko wdrapał się na nabrzeże i łapał oddech. Stał przez chwilę, otrząsając się po awaryjnym lądowaniu, i spojrzał na wodę. Ciała dwóch członków załogi unosiły się obok pękniętego pontonu.

Waško stanął pewniej na nogach i podniósł pistolet. Tuzin dokerów rozbiegło się, by się ukryć, ale on szukał wzrokiem wysokiego mężczyzny o czarnych włosach.

Pitt zdążył już odskoczyć od dźwigu i pędził wzdłuż nabrzeża. Ominął jakiś podnośnik i kilka skrzyń, kiedy rozległy się strzały. Dwie kule świsnęły mu koło uszu i uderzyły w słupek płotu tuż przed nim. Rozglądał się za Giordino i dostrzegł, jak jego partner macha z siedzenia kierowcy zdezelowanego pikapa.

Rumuńska dacia miała pewnie ze czterdzieści lat i wykorzystywano ją do krótkich przejażdżek po porcie. Na otwartej pace leżał pojemnik ze wzbogaconym uranem. Ana siedziała w fotelu pasażera i oczyma dodawała Pittowi sił. Błękitny dym z rury wydechowej oznaczał, że Giordino znalazł kluczyki i odpalił silnik wiekowego auta.

– Ruszaj! - krzyknął Pitt, kiedy miał do dacji jeszcze kilka metrów.

Giordino wrzucił bieg i ruszył z miejsca, a z pistoletu Waški padła kolejna salwa. Pitt dobiegł do furgonetki i wskoczył na pakę, kiedy jeden strzał utkwił w tylnej klapie, drugi zaś strzaskał tylne okno kabiny.

Pitt podpełzł do kabiny.

– Nic szybszego nie było?

– Nie było w ogóle nic innego z kluczykami! - odkrzyknął Giordino. Stara furgonetka nabierała szybkości. Giordino wypadł przez otwartą bramę portu i skręcił w główną nadmorską promenadę. Ruch był niewielki, więc mógł dodać gazu. Kiedy Waško wybiegł za nimi na drogę, w oddali rozległy się policyjne syreny. Z południa nadjeżdżał jakiś student na motocyklu. Waško stanął mu

pewnie na drodze z uniesioną bronią. Zaskoczony motocyklista zatrzymał się z piskiem opon zaledwie o metr od niego.

– Zsiadaj! - Waśko podszedł do niego i chwycił za kierownicę.

Student zeskoczył z motocykla i cofnął się z rękoma do góry, a potem odwrócił się i uciekł. Waśko wepchnął pistolet za pas i wsiadł na motor.

Pitt obserwował tę scenę z odległości pół kilometra, Giordino wjeżdżał właśnie do centrum miasteczka. Jak większość bułgarskich osad nadmorskich Bałczik wypełniony był nieciekawymi, ale kolorowymi budynkami i sklepami, po których kręcili się letnicy. Furgonetka objechała duże rondo z marmurowym posągami greckiego boga Dionizosa pośrodku, po czym popędziła ulicą z kafejkami i sklepikami.

Pitt usiadł oparty plecami o kabinę.

– Facet z bronią zabrał komuś motocykl i dalej nas ściga. - Pitt poinformował Giordino.

– Gdzie są radiowozy? - zapytał Giordino.

Pitt nasłuchiwał wyjących w oddali syren.

– Obawiam się, że po drugiej stronie doku.

– No tak.

Pitt zobaczył człowieka niosącego worek mąki i rzekł do Giordina:

– Zatrzymaj się na chwilę, a potem jedź kawałek dalej i zawróć do ronda. Tam powinniśmy złapać policję.

Giordino wcisnął hamulec.

– Jasne, ale po co się zatrzymujemy?

Nie doczekał się odpowiedzi, więc się obrócił i zobaczył, że Pitt i cylinder z HEU zniknęli.

Ana wypatrzyła Pitta biegnącego chodnikiem.

– Wyskoczył!

– Żeby zwiększyć nasze szanse - wyjaśnił Giordino.

Zgodnie z poleceniem Pitta podjechał do kolejnej przecznicy i skręcił w lewo. Pędząc ulicą, słyszeli za plecami ryk silnika motocyklowego.

Waśko dojechał do ronda ze wzrokiem wbitym w starą furgonetkę, która kawałek dalej skręciła w lewo. Zaczął objeżdżać rondo, mijając co wolniejsze samochody, ale nagle ostro zahamował, gdy zobaczył znajomą twarz. Pitt szedł

przez rondo wyluzowany, jakby był na popołudniowym spacerze, tyle że spojrzał na Waškę cynicznym wzrokiem. Choć jego obecność była irytująca, nie miał nic w rękach i nie stanowił zagrożenia, więc Waško puścił dźwignię hamulca i popędził naprzód.

Giordino wziął kolejny ostry zakręt w lewo i po chwili zobaczył motocykl we wstecznym lusterku. Ruch był tu nieco mniejszy, więc szarpał kierownicą to w lewo, to w prawo, żeby motocyklista nie mógł się z nimi zrównać.

Waško zwolnił za furgonetką, wyjął pistolet i lewą ręką oddał kilka niepewnych strzałów w stronę kabiny. Dojechali do końca przecznicy i Giordino po raz kolejny skręcił w lewo, kierując się w stronę widocznego w oddali ronda. Kiedy skręcił, Waško wyszedł na czysty strzał i wypalił dwa razy w komorę silnika.

Spod maski buchnęła para wodna, a spod spodu auta zaczęła wyciekać strużka oleju. Giordino wcisnął gaz do dechy mimo wybuchu i klekotu silnika. Szyba pokryła się mgiełką, więc Giordino musiał jechać na oślep w stronę ronda. Rozproszył się i stracił z oczu Waškę, który z rykiem podjechał do furgonetki od strony pasażera. Spojrzał na pakę, lecz nie znalazł cylindra z uranem. Podjechał do drzwi Any, wycelował do niej z pistoletu i zajrzał do środka w poszukiwaniu pojemnika.

Ana krzyknęła, a Giordino szarpnął konającą furgonetką w prawo. Waško zdążył już zahamować, dzięki czemu nie został zepchnięty z drogi. Furgonetka pędziła dalej, a jej pasażerowie znów usłyszeli ryk motocyklowego silnika, ale tym razem nieco dalej.

Giordino wjechał na oślep na rondo i wystawił głowę przez boczne okno w samą porę, by zobaczyć chodnik przed sobą. Wdusił wysłużone hamulce, a furgonetka wskoczyła na krawężnik i na skrawek trawnika. Pośród kłębów pary uderzyła w podstawę pomnika Dionizosa i zatrzymała się.

Giordino spojrzał na Anę.

– Wszystko w porządku? - zapytał, przekrzykując jęk zbliżających się syren.

– Tak. - Ana rozcierała ramię, którym uderzyła się o deskę rozdzielczą. - Zgubiliśmy go?

– Tak - uśmiechnął się. - Nie dał rady Szybkiemu Alowi.

Wysiedli z furgonetki i zobaczyli dyskotekę migających policyjnych kogutów. Pitt stał pośrodku drogi i wskazywał dwóm pierwszym radiowozom

odjeżdżający motocykl. Trzeci wóz policyjny zahamował z piskiem opon przy poobijanej furgonetce. Kiedy policjanci wyskoczyli z wyciągniętą bronią, Ana i Giordino podnieśli ręce do góry. Ana pokazała odznakę Europolu, a wtedy napięcie szybko opadło i mogła wyjaśnić całą sytuację.

Pitt podszedł do przyjaciół.

– Cieszę się, że dotarliście cali.

– Czego nie da się powiedzieć o furgonetce. - Giordino poklepał błotnik dymiącego dostawczaka.

– Pomyślałem, że policja będzie musiała tędy przejechać - wyjaśnił Pitt. - Liczyłem, że nim wrócicie, zdążę zorganizować powitalne przyjęcie, ale chyba się trochę przeliczyłem.

– Zdążyłeś ocalić nam skórę - odparł Giordino.

Po ożywionej rozmowie z policjantami Ana podeszła do Amerykanów.

– Zawiadomiła ich załoga „Macedonii” - wyjaśniła - a dokerzy wysłali ich za skradzioną furgonetką.

Pitt kiwnął głową.

– Niezłe zamieszanie.

Giordino spojrzał na plamę oleju przy przednim kole.

– Zdaje się, że jesteśmy winni władzom portu nowego dostawczaka.

– NUMA stać chyba na taki - odparł Pitt.

– Cieszę się - wpadła im w słowo Ana - bo na mnie szef w Sofii i tak już krzywo patrzy za skasowany niedawno służbowy wóz. - Zajrzała na pakę pikapa i zbladła. - Pojemnik z uranem! Zabrał go?

– Nie - uspokoił ją Pitt z uśmiechem. - Schowałem go tam, gdzie nie tak łatwo go dosięgnąć.

Ana rozejrzała się po sklepach i mieszkaniach wokół.

– Schowałeś go w domu czy w kafejce?

– Nie, ukryłem go na widoku. - Pitt mrugnął i wskazał za siebie.

Ana i Giordino pobiegli wzrokiem za jego palcem w stronę posągu.

W wyciągniętych rękach Dionizosa, trzy metry nad ziemią, spoczywał pojemnik ze śmiercionośnym uranem.

## 18.

Wkrótce po strzelaninie „Macedonia” wpłynęła do Bałcziku, gdzie w porcie przywitały ją migoczące koguty radiowozów stojących wzdłuż nabrzeża. Kapitan Stenseth znalazł wolne miejsce w pobliżu głównego doku i obserwował, jak policyjni nurkowie wyciągają z wody dwa ciała. Potem nurkowie pomogli zaafelowanym dokerom wyciągnąć żółty kontener z głębokiej wody przy dużym frachtowcu.

Kiedy „Macedonia” zacumowała, kapitan zszedł na brzeg i zerknął na zwłoki, które szybko przykryto jakąś plandeką. Z ulgą stwierdził, że nie widać tam znajomych twarzy, dlatego spojrzął w stronę policyjnych radiowozów bliżej centrum miasteczka. Przeszedł kilka przecznic do głównego ronda, a po drodze musiał odskoczyć przed wozem strażackim, który na syrenach wjechał na chodnik i zatrzymał się pod wysokim marmurowym posągami. Sam pomnik otoczony był rosnącym kordonem policjantów.

Stenseth przecisnął się na drugą stronę, gdzie wbita w podstawę pomnika stała poobijana furgonetka. Na opuszczonej tylnej klapie siedziało dwóch mężczyzn w piankach do nurkowania, pograżonych w rozmowie z policjantami.

Kapitan „Macedonii” podszedł do Pitta i Giordina z uśmiechem ulgi.

– Panowie, nie uprzedzaliście mnie, że po nurkowaniu macie ochotę trochę pozwiedzać.

– Podrzuciliśmy miejscową autostopowiczkę. - Giordino wskazał na Anę, która klóciła się z kilkoma bułgarskimi policjantami.

– Ana? - zdziwił się Stenseth. - Nie rozpoznałem jej w tym całym zamieszaniu. Źle się złożyło, bo kiedy się wynurzyliście, byliśmy daleko i wyciągaliśmy z wody drona.

– Na moją prośbę - przypomniał Pitt - choć trochę żałuję, że jej nie zignorowaliście.

– Zobaczyliśmy strzelaninę i próbowaliśmy was gonić, ale nie byliśmy w stanie was doścignąć. Wiedziałem, że coś się kroi, kiedy z mgły wyłonił się nasz znajomy statek ratowniczy. Rozumiem, że Ana była na jego pokładzie?

Pitt potwierdził.

– Wytropiła „Besso” w porcie w Burgas, a kiedy weszła na pokład, została porwana. Ralin najwyraźniej nie miał tyle szczęścia.

Stenseth pokręcił głową.

– Zawiadomiliśmy straż przybrzeżną, a ci z kolei dali znać miejscowej policji, kiedy zobaczyli, że wpływacie do portu.

– Dobrze się złożyło - rzekł Giordino - bo nasz ukochany rydwan właśnie miał wyzionąć ducha razem z nami. Na szczęście w końcu pojawiła się policja.

– Na nabrzeżu widziałem, że dwóch załatwiliście.

Giordino się uśmiechnął.

– Dirk zrzucił im coś na głowę.

Stenseth wskazał dziurę po kulach w karoserii pikapa.

– A trzeci zbir?

– Uciekł na motocyklu - oznajmił Pitt. - Miejmy nadzieję, że policja go złapie. - Zerknął w stronę doku. - Mieliście jakieś kłopoty z „Besso”?

– Nie. Płynęli w stronę brzegu równo z nami, ale kiedy podeszliśmy do Bałcziku, oni wrócili na morze.

Ana uwolniła się od towarzystwa policjantów i podeszła do furgonetki. Burzliwe wydarzenia ostatnich dwóch dni przygniotły ją do ziemi, ale na widok trzech pracowników NUMA oczy jej się uśmiechnęły.

– Trochę to trwało, ale przekonałam policję, żeby was nie aresztowali i nie zarekwirowali statku.

– Czyli na dziękczynną paradę w miasteczku raczej nie mamy co liczyć? - zapytał Giordino.

– Paru miejscowych mocno się zdenerwowało kradzieżą furgonetki i zatopieniem kontenera. Oczywiście nie mają pojęcia, jaka była stawka. Nawet policjanci są sceptyczni. Poprosili, żebyście zostali w Bałcziku, dopóki nie potwierdzą, co znajduje się w cylindrze z HEU.

Pitt zmarszczył czoło.

– A ile to może potrwać?

– Wezwali już saperów, żeby przewieźli pojemnik do wojskowych zakładów pod Sofią. Podejrzewam, że odpowiedź przyjdzie najwcześniej jutro po południu.

– Niech i tak będzie. Zapraszamy na nocleg na pokład „Macedonii”, jeśli ciebie też zamierzają tu zatrzymać - zaproponował Pitt.

– Dziękuję. Wygląda na to, że jeszcze przez jakiś czas będę koordynować działania z tutejszą policją.

– Czegoś nie rozumiem - odezwał się Stenseth. - Skoro uran był na pokładzie „Besso”, to gdzie teraz jest pojemnik?

Pitt uśmiechnął się krzywo i wskazał na pomnik. Wszyscy patrzyli, jak wóz strażacki wysuwa drabinę w stronę marmurowego Dionizosa, kopii posągu znalezionej kilkadziesiąt lat temu w wodzie niedaleko miasteczka. Pysaty strażak wszedł na drabinę i nerwowymi ruchami zdjął pojemnik. Kiedy zszedł na ziemię, natychmiast otoczył go krąg policjantów, którzy kazali mu położyć cylinder na ziemi i zgromadzili się wokół niego. Prawie godzinę później przyjechali wojskowi saperzy z bułgarskiej armii. Włożyli pojemnik do ciężarówki i z rykiem silnika wyjechali z miasteczka w eskorcie uzbrojonych żołnierzy. Mieszkańcom nie zostało nic innego jak gapienie się na dwóch nurków na pikapie i zastanawianie się, co też takiego dziwnego przywieźli do Bałcziku.

Dopiero wczesnym wieczorem Ana i pracownicy NUMA wrócili na pokład „Macedonii” w towarzystwie policyjnej eskorty. Zatrzymali się, by spojrzeć na uszkodzony kontener leżący w porcie obok dwóch sflaczałych pontonów.

Z ulgą weszli na statek, gdzie wreszcie mogli umyć się do kolacji. Ana dostała kabinę dla gości. Godzinę później weszła do mesy odświeżona prysznicem i krótkim odpoczynkiem. Ubrała się w pożyczony marynarski drelich, a włosy całkiem rozpuściła. Natychmiast podbiegła do stolika, gdzie czekali na nią Pitt, Giordino i Stenseth.

– Wyglądasz jak nowo narodzona - rzekł Pitt.

Oczy zaświeciły jej się z radości.

– Dostałam z biura cudowną wiadomość. Petar żyje!

– Wiedziałem, że kawał z niego twardziela - powiedział Giordino.

– Jakimś cudem nie zginął od postrzału i wyciągnięto go z wody w zatoce. Teraz dochodzi do siebie w szpitalu w Burgas.

– To naprawdę świetna wiadomość. - Pitt wstał i odsunął jej krzesło. - Jak już będziemy mogli wyjść z portu, podpłyniemy do Burgas, żeby sprawdzić, co z nim. Na pewno ucieszy się, kiedy zobaczy, że nic ci nie jest.

Do mesy wszedł Gieorgij Dimitow i zbliżył się do stolika.

– Tu jesteście. Cieszę się, że wasza przygoda zakończyła się szczęśliwie.

Kiedy Dimitow zajmował miejsce za stołem, Pitt przedstawił go Anie:

– Słyszałem najróżniejsze plotki o pani dzisiejszym pościgu - rzekł Dimitow.

- Proszę powiedzieć, o co w ogóle chodziło?

– Ana uciekała przed jakimiś przemytnikami i wpadła na nas - wyjaśnił Pitt.

- Pomogliśmy jej dopłynąć do brzegu i poczekaliśmy tam na władze.

– Bliższe prawdy będzie stwierdzenie, że ocalili mi życie - wtrąciła Ana. - I życie wielu innych ludzi.

– Tu na statku wszyscy bardzo się o was niepokoiłiśmy.

Pitt i Giordino spojrzeli na siebie. Wiedzieli, że archeolog pęka z ciekawości, czekając na informacje o wraku.

Dimitow eksplodował niemal od razu.

– Wszyscy też zastanawialiśmy się, co też widzieliście podczas nurkowania?

– Hm, pamiętasz coś, Al?

– Zastanówmy się - zaczął Giordino. - Widziałem ładnego homara, ale schował mi się w szczątkach tego starego wraku.

– To stary wrak? - zapytał Dimitow, podnosząc głos.

– Tak, ma spokojnie ze dwieście lat - odparł Pitt. - Pięknie zachowany trójmasztowy okręt długości około czterdziestu metrów. Najwyraźniej na dzwonie ma napisy po turecku.

– Znaleźliście dzwon okrętowy! - Dimitow aż podskoczył na krześle.

– Al nagrał wszystko na wideo, o ile znajdziemy w porcie jego kamerę. Gratulacje, doktorze, trafił pan na ładny wrak... i z wszelkim prawdopodobieństwem to „Fethiye”.

Dimitow zaczął skakać wokół stołu i ścisnął Pittowi rękę tak, że mało jej nie urwał. Kiedy próbował zrobić to samo z Giordino, ten dla żartu zrewanżował się miażdżącym uściskiem.

– Warto było czekać. - Dimitow nie mógł przestać się uśmiechać. - Jak sądzę, będziemy mogli wrócić na miejsce i zanurkować jeszcze do tego wraku?



– Oczywiście. Na razie utknęliśmy w Bałcziku i czekamy na kilka części do łodzi podwodnej, ale wkrótce powinniśmy wrócić do wraku w pełni sił i zbadać go dokładnie. Z tym wrakiem wiąże się też jeszcze pewna delikatna sprawa, o której muszę powiadomić wasze władze.

– Co takiego?

– Pewna zagadka. - Pitt sięgnął do kieszeni i podał Dimitowowi zestaw naszywek, które ostrożnie zabrał z ciała lotnika. - We wraku odkryliśmy ciało mężczyzny w mundurze lotnika wojskowego, ze spadochronem. Pozbawiona tlenu woda na tej głębokości pozwoliła nieźle zachować się ciało. Sądząc po mundurze, leży tam od czterdziestu czy pięćdziesięciu lat.

Dimitow wziął naszywki i cała jego jowialność zniknęła.

Ana pokręciła głową.

– Przecież mówiliście, że wrak pochodzi z osiemnastego wieku.

– Bo tak jest. Jeśli to właściwy wrak, to zatonął w 1770 roku.

– Nasz lotnik pewnie wyskoczył z samolotu i utonął - wyjaśnił Giordino. - Kiedy opadł w głębie, być może był ciągnięty przez jakiś prąd, póki spadochron nie zaczepił o wrak.

– To dość makabryczne - odezwał się Dimitow, uważnie przyglądając się metalowym naszywkom. - To Rosjanin, sierżant. Nazywał się Aleksander Krajewski. Jednostka macierzysta: 57. dywizja bombowa. Grupa krwi: 0 Rh plus.

– To powinno zapewnić mu formalny pogrzeb – rzekł Pitt.

– Tak sędzę. Znam historyka amatora spod Burgas, który byłby bardzo zainteresowany tym odkryciem.

– Może mógłby nam wyjaśnić, co się stało z samolotem tego Rosjanina - wtrąciła Ana - i pomógł w organizacji pogrzebu?

– Tak, bardzo możliwe.

Pitt zwrócił się do Stensetha:

– Cóż, kapitanie, zdaje się, że już wiemy, dokąd popłyniemy, jak tylko wypuszczą nas z Bałcziku.

Stenseth skinął głową.

– A zatem do Burgas.

## 19.

Ponure twarze, które powitały Martina Hendriksa, zwiastowały złe wieści.

– Nie spodziewałem się wizyty - powiedział Walentyn Mankedo - ale to dobrze, że tak szybko pan przyjechał. - Wprowadził holenderskiego przedsiębiorcę i Waškę do kantorku w swojej małej stoczni ratownictwa morskiego kilkadziesiąt kilometrów na północ od Burgas.

– Byłem w drodze, kiedy dostałem od ciebie esemes i stwierdziłem, że warto chyba pofatygować się osobiście - odparł Hendriks. - Wiadomość od ciebie była nieco tajemnicza, ale chyba niepomysłna. Opowiedz mi, co się stało.

– Straciliśmy wzbogacony uran - wyznał Mankedo.

Hendriks nic nie powiedział, ale jego ogorzała twarz poczerwieniała.

– Europol i bułgarska policja zainteresowały się wypadkiem „Gwiazdy Krymu”. Wykorzystali amerykański statek badawczy, który przebywał w okolicy - tłumaczył Mankedo. - Wydaje mi się, że mogli mieć podejrzenia co do ładunku, z przecieku od pańskiego dostawcy z Ukrainy.

– Kiedy człowiek zadaje się ze złodziejami, nie ma co liczyć na uczciwość. - Hendriks pokręcił głową. - Rozumiem, że początkowo udało wam się wydobyć ten uran?

– Tak. Ale amerykański statek trafił na samą końcówkę naszej operacji. Ilja zdołał wyciągnąć uran i odpłynąć, ale domyślili się, że go mamy. - Uznał, że nie ma potrzeby wspominać o ataku Waški na łódź podwodną z „Macedonii”.

– Więc jak go przechwycili?

Mankedo skinął głową na kuzyna, by sam opowiedział.

– Amerykański statek popłynął za nami - zaczął Waško - ale zgubiliśmy go w pobliżu Bosforu. Popłynęliśmy do Burgas, gdzie czekaliśmy na instrukcje co do spotkania z Irańczykami. Kiedy przygotowywaliśmy się do wyjścia z portu, na pokład weszła grupa policjantów. Zabiliśmy dwóch, ja sam straciłem trzech ludzi. W trakcie zamieszania uran został wykradzony ze statku.

– Rozumiem. Nie tylko dajcie sobie zabrać HEU, ale być może wszyscy przez was wpadniemy.

Zapadła lodowata cisza.

– Nie wpadniemy - odezwał się Mankedo. - Nasi, którzy zginęli, to najemnicy z Ukrainy, a „Besso” nie dał się złapać.

– Władze na pewno znają już jego nazwę i wygląd. Będą go szukać i dotrą w końcu do ciebie.

– Staram się temu zapobiec... i mam nadzieję, że wkrótce wyprowadzę statek z Morza Czarnego. Jestem pewien naszego bezpieczeństwa i pańskiej dyskrecji. Teraz będą mniej natrętni, bo przecież odzyskali skradziony uran.

Hendriks rozparł się w fotelu i patrzył w podłogę.

– Miałem niedawno w Kijowie spotkanie z pułkownikiem Markowiczem. Dał do zrozumienia, że Rosjanie zwiększają obecność na wschodzie Ukrainy, a Europa i Stany Zjednoczone patrzą na to beczynnienie. Krajowa armia jest zdemoralizowana i w rozsypce. Jediną skuteczną obroną są cywilne oddziały pułkownika Markowicza.

Spojrzał na Mankedo.

– Jak wiesz, sprzyjam ich sprawie. Wpłaciłem znaczące sumy za przemyt broni i zapasów dla sił Markowicza. Przed nimi krytyczny punkt zwrotny. Irańskie rakiety pozwoliłyby im uderzyć w Krym tak, że Rosja odczułaby wyższe koszty interwencji. - Zmarszczył brwi. - Ale ta okazja przepadła.

– Nie da się zdobyć tych rakiet w inny sposób? - zapytał Mankedo.

– Nie są na sprzedaż. Irańczycy godzili się tylko na barter w zamian za wzbogacony uran. Wierz mi, próbowałem już wszystkiego.

– Operacja niosła ze sobą pewne ryzyko - powiedział Mankedo. - Zrobiliśmy wszystko dokładnie według planu. Nie mogliśmy przewidzieć, że wmieszają się Amerykanie ani że Europol będzie miał przecieki, moim zdaniem pochodzące z Ukrainy.

Hendriks przytaknął i pogrążył się w myślach. Prawą ręką bezwiednie sięgnął do kieszeni kurtki, gdzie palcami namacał skrawek metalu dający mu oparcie.

– Trzeba działać - powiedział niepewnym głosem. W końcu odzyskał ostrość spojrzenia i zerknął za drzwi kantorka. - Zauważyłem, że macie tu sporo skrzyń z napisem „amunicja”.

– Głównie stare miny i pociski artyleryjskie, które wydobyliśmy kilka miesięcy temu - wyjaśnił Mankedo, kręcąc głową. - Pochodzą z rosyjskiego statku przewożącego amunicję podczas II wojny światowej, który zatonął w

poblizu Soczi. Mosiężne łuski mają jakąś wartość, kiedy ceny surowców są na odpowiednim poziomie.

– Ile tego macie?

– Jakież dwadzieścia ton - odparł Waško.

– Nadal mogą wybuchnąć?

– Są wciąż dość groźne - stwierdził Mankedo. - Zwłaszcza pociski. Statek leżał na takiej głębokości, że prawie nie skorodowały. Tyle że ze względu na wiek i kaliber nie nadają się na broń.

– Ale materiały wybuchowe mają moc. - Hendriks spojrział na obraz na ścianie, amatorski morski pejzaż z mewami szybującymi nad załamującymi się falami. - Przypomnijcie mi - polecił - jak unieszkodliwiście załogę „Gwiazdy Krymu” podczas waszego ataku?

– Większość wód Morza Czarnego pozbawionych jest tlenu - tłumaczył Mankedo. - Przy brzegu strefa beztlenowa zaczyna się na głębokości około pięćdziesięciu metrów. Dalej od brzegu wody anoksydacyjne pojawiają się na stu metrach i głębiej. Przed wiekami Morze Czarne przypominało bagno. Glony pochłonęły cały tlen z wody, to z kolei zabiło wszelkie żywe organizmy, a na końcu same glony. Z czasem martwe organizmy chemicznie zmieniły się w siarkowodór, który pozostaje ukryty w głębinach. Można w nim bezpiecznie pływać, ale kiedy wydostanie się na powierzchnię, zmienia się w śmiertelny gaz.

– Więc na kursie statku odpaliliście ładunek wybuchowy pod wodą, a gaz, który się wydostał, zabił załogę?

Mankedo przytaknął.

– Odkryliśmy to zjawisko, kiedy pracowaliśmy przy pewnym frachtowcu u brzegów Rumunii. Wysadzaliśmy wrak, żeby dostać się do ładunku. Jedna z naszych łodzi cumowała bezpośrednio nad wrakiem. Wybuch uwolnił bańkę gazu, która spowila łódź. Cała załoga nurków zginęła. Straciłem czterech dobrych ludzi i nauczyłem się, że Morze Czarne może być groźniejsze, niż wygląda.

– Skoro udało się zrobić mały wybuch - stwierdził Hendriks - to czemu nie miałyby się udać większy?

– Wydaje mi się, że nie ma ograniczeń co do chmury siarkowodoru, którą można uzyskać. Wszystko zależy od właściwego wybuchu i położenia. A nad czym się pan zastanawia?

– Chcę zniszczyć Sewastopol.

Tym razem to Mankedo zamilkł.

– To byłoby ludobójstwo - odezwał się w końcu.

– Nie chodzi mi o zniszczenie miasta, tylko portu rosyjskiej floty.

Mankedo spojrzął na Holendra. Znał go od niespełna trzech lat, ale dostrzegł u niego drastyczną zmianę osobowości. Miliarder z pogodnego, aroganckiego mężczyzny stał się złowieszczą i pełną gniewu zagubioną duszą.

– Zapłacę ci za amunicję trzy razy tyle, ile warta jest na rynku, plus pięć milionów euro za podjęcie próby.

– Bardzo hojna propozycja - odparł Mankedo - ale to nie taka prosta sprawa. W przypadku „Gwiazdy Krymu” wyrzuciliśmy jej na kursie niewielki ładunek i wpłynęła w chmurę gazu. Precyzyjne wycelowanie w stały punkt na lądzie jest w zasadzie niewykonalne.

Waśko się wyprostował.

– W młodości pracowałem tam kiedyś w porcie handlowym. Wieje głównie z zachodu. O ile nie będzie szczególnych zjawisk pogodowych czy ulewnego deszczu, można tak wymierzyć eksplozję na morzu, żeby chmurę zniosło nad port.

– Ale i tak trudno będzie podpłynąć - zauważył Mankedo. - Rosyjska marynarka wojenna nie słynie z gościnności.

– Wszystko zależy od głębokości i poziomu strefy beztlenowej - rzekł Waśko. - Może wcale nie trzeba będzie podpływać bardzo blisko.

Mankedo zastanowił się nad ofertą.

– Przyjrzyjmy się wejściom do portu. Zdaje się, że w magazynku mam gdzieś mapę morską Sewastopola.

Kiedy wstał i wyszedł z kantorka, Hendriks zwrócił się do Waśki.

– Sądząc po akcencie, nie jesteś Bułgarem. Pochodzisz z Ukrainy?

– Tak, wychowałem się w Petrowskim, niedaleko Ługańska. Słyszałem, że miasteczko zniszczono podczas inwazji na Krym.

– Masz rodzinę?

– Ojciec zapisał się na śmierć wiele lat temu. Matka i siostra uciekły do Kijowa, kiedy zaczął się ostrzał artylerii. Z tego, co wiem, mieszkają tam u rodziny.

– Co sądzisz o dzisiejszej Rosji?

Waśko popatrzył mu w oczy.

– Pomogę panu zabić tylu Rosjan, ile pan chce.

Mankedo wrócił z mapą i rozwinął ją na biurku. Wszyscy trzej pochylili się nad nią i badali wąski port w Sewastopolu, który wcinał się w zachodnie wybrzeże Półwyspu Krymskiego.

– Rosyjskie okręty stacjonują tutaj. - Waśko wskazał północno-wschodnią część portu. Przesuwał palec na zachód, minął wejście do portu. - Mniej więcej milę od portu głębokość wynosi sto dwadzieścia metrów. Dość głęboko, by powstała silna strefa beztlenowa. Pytanie tylko, ile potrzeba materiałów wybuchowych, żeby wydobyć z niej gaz?

– Dwadzieścia ton powinno wystarczyć, by przesłać im wiadomość - stwierdził Hendriks.

– Nie jestem naukowcem - zaczął Mankedo - ale z doświadczenia wiem, że taki wybuch powinien wyzwolić ogromną chmurę gazu. - Spojrzał twardo na Hendriksa. - Taki czyn na pewno wzbudzi wiele zainteresowania.

– Dajcie mi holownik i barkę z amunicją, a sam go poprowadzę - powiedział Hendriks cicho.

– Nie trzeba silić się na bohaterstwo - odparł Mankedo. - Możemy puścić bezzałogową łódź odpowiednim kursem, a potem uruchomić ładunki zdalnie albo zapalnikiem czasowym.

Waśko przytaknął.

– Możemy umieścić niewielką minę na barce, by zatonała po dotarciu do odpowiednich współrzędnych GPS, a potem zapalnik czasowy zdetonuje amunicję na wybranej głębokości. Będzie nam potrzebny holownik zdolny przepłynąć tę trasę. I taki, którego nie da się powiązać z nami.

– Najlepszy byłby jakiś statek pod rosyjską banderą - powiedział Hendriks.

– Moglibyśmy zdobyć coś w Soczi - odparł Mankedo.

– To by za długo trwało - niecierpliwił się Hendriks. - Chcę uderzyć szybko. A może coś z Turcji? Albo jakiś zagraniczny statek?

– Zagraniczny, powiada pan? - Waśko spojrzał na Mankedo znaczącym wzrokiem. - Chyba mamy taki statek.

## 20.

Następnego dnia późnym popołudniem Ana dostała wiadomość od bułgarskich władz, na którą czekała. Weszła po schodkach na mostek „Macedonii”, gdzie znalazła Pitta i Giordina, i przekazała im wiadomość:

– Specjaliści z bułgarskiej armii potwierdzili, że pojemnik zawiera dwadzieścia dwa kilo wysoko wzbogaconego uranu do zastosowań wojskowych.

– Czyli zagrożenie było realne - stwierdził Pitt.

– Mówią, że wystarczyłoby tego, by zbudować wyrefinowaną bombę jądrową. Identyczny materiał skradziono w 2014 roku z Instytutu Energii Jądrowej w Sewastopolu.

– Gratulacje z okazji jego odzyskania - odezwał się Giordino. - Wiemy, dokąd to wieźli?

– Podejrzewamy, że pierwotnie materiał miał trafić do handlarza broni z Syrii. Ale nadal nie wiemy, kim byli jego nowi właściciele. Wygląda na to, że naszemu łyseму koleźce udało się wczoraj uciec policji.

– A jego dwaj pomagierzy? - spytał Pitt.

Ana pokręciła głową,

– Żaden z nich nie miał dokumentów. Ekipa dochodzeniowa nie znalazła żadnych śladów w bułgarskich bazach danych, jeden z nich miał w kieszeni ukraińskie monety, więc podejrzewamy, że to przybysze z zagranicy pracujący w szarej strefie.

– Jest jeszcze „Besso” - przypomniał Giordino.

– Tu możemy mieć więcej szczęścia - odparła Ana. - Statek zarejestrowany jest na jakąś spółkę krzak z Malty, ale kapitan portu w Burgas mówi, że widywano ją na tych wodach. Popytamy w pobliskich portach i może uda nam się go wytropić.

Podszedł do nich kapitan Stenseth i przysłuchiwał się rozmowie.

– Jeśli naprawdę chcesz go znaleźć, zostań z nami na „Macedonii” na kilka dni - roześmiał się. - Zdaje się, że wciąż na siebie wpadamy.

– Jestem wdzięczna za gościnność, ale pewniej się czuję na lądzie. Nadal zamierzacie płynąć do Burgas?

– Gdy tylko dostaniemy pozwolenie na wyjście z portu.

– Wpadnę do komisarza z Bałcziku i dopilnuję, żeby z tym nie zwlekał.

Godzinę później statek NUMA był już w drodze i tuż po zachodzie słońca dotarł do portu w Burgas. Giordino stanął obok Pitta i Any na mostku, kiedy „Macedonia” przytuliła się do nabrzeża i rzucała cumy.

Giordino zmarszczył czoło.

– Dowiedziałem się, że części do naszej łodzi przyjadą dopiero jutro.

– W takim razie wieczór mamy wolny - stwierdził Pitt.

– Może więc pójdziecie ze mną odwiedzić Petara? - zaproponowała Ana. - Na pewno się ucieszy.

– Pewnie wypadałoby dodać mu otuchy - przyznał jej rację Pitt.

Całą trójką zeszli do traju, gdzie zobaczyli, jak Dimitow schodzi ze statku.

– Dokąd się pan wybiera, profesorze? - zapytał Pitt.

– Wpadnę do mojego współpracownika i sprawdzę, czego możemy się dowiedzieć o waszym tajemniczym lotniku. Na razie chyba nie odpływacie, prawda?

– Zostajemy co najmniej do jutra do południa - odparł Pitt. - Bez pana nie odpłyniemy.

Pitt złapał taksówkę i przejechali około kilometra do szpitala MBAL w Burgas, gdzie Ralin miał pojedynczą salę na trzecim piętrze. Ana zajrzała do środka i zobaczyła, że śpi jak zabity. Nie chcąc go budzić, cała trójka wybrała się na piechotę do pobliskiego bistro na kolację, gdzie zjedli grillowanego czarnomorskiego turбота.

Kiedy wrócili do szpitala, Ralin był otępiały, ale przytomny. Na widok Any twarz mu się rozjaśniła.

– Słyszałem o poruczniku Dukowie - powitał ją. - Ale o tobie nic mi nie powiedzieli.

– A ja obawiałam się najgorszego - odparła Ana, siadając na brzegu łóżka. - Jak się czujesz?

– Zmęczony tymi wszystkimi lekami, którymi mnie faszerają.

Pitt spojrzał na jego mocno zabandażowaną lewą nogę.



– Kiedy będziesz mógł znowu tańczyć?

– Lekarze mówią, że powinienem wyzdrowieć, co potrwa kilka tygodni. Trafili mnie w kość udową, ale wszystko poskładali i mam w nodze pełno tytanu.

Ana ścisnęła jego dłoń.

– Tak się cieszę, że nic ci nie jest.

– Co się działo na statku, kiedy poszedłem sobie popływać? - zapytał.

Ana opisała swoją ucieczkę z uranem i szczęśliwe spotkanie z Amerykanami z NUMA.

Ralin spojrzał na Pitta i Giordina.

– Trzeba przyznać, że macie smykałkę do ratowania.

– Po prostu zbyt często pakujemy się w kłopoty - zażartował Pitt. - Czy „Besso” uciekł?

– Niestety tak - odparła Ana.

– Znajdziemy go wcześniej czy później.

– Już go szukamy - zapewniła ich Ana. - A teraz opowiedz, co się działo z tobą, kiedy wpadłeś do studni.

– Nie ma o czym opowiadać. Wypłynąłem na powierzchnię i trzymałem się kurczowo boi, póki nie zauważył mnie jakiś przepływający kuter. Całe szczęście, bo lekarze stwierdzili, że nie pociągnąłbym dłużej.

Do salki weszła puszysta pielęgniarka o szarych oczach. W ręku trzymała woreczek do kroplówki. Obrzuciła gości nieprzychylnym spojrzeniem:

– Trochę za późno na odwiedzin.

– Zostawiamy cię w rękach służby zdrowia - powiedział Pitt do Ralina, a potem zwrócił się do Any: - Wracasz z nami na statek?

Ana spojrzała w oczy Ralina i wskazała fotel w kącie sali.

– Raczej zostanę dziś z Petarem. Rano muszę jechać do Sofii, żeby złożyć raport, więc równie dobrze mogę ruszyć stąd.

Amerykanie pożegnali się i obiecali skontaktować się z obojgiem, kiedy przybiją do brzegu następnym razem. Wyszli ze szpitala tuż po północy. Nie było żadnej taksówki, więc postanowili wrócić do portu piechotą.

– Dobrana z nich para - stwierdził Giordino.

– Zdaje się, że za chwilę sami na to wpadną.

– Mam nadzieję, że nie będą ich ścigać te zbiry, które ukradły uran.

– Ktoś na pewno nie będzie zadowolony - mruknął Pitt - ale może ma tyle oleju w głowie, żeby nie zadzierać z Europolem.

Tętniące życiem wąskie uliczki miasta ucichły. Oparli się pokusie, by wpaść do któregoś z wciąż otwartych zadymionych pubów, i poszli prosto nad morze.

W porcie handlowym było ciemno i głucho, kiedy weszli na deski przesiąknięte olejem napędowym. Kiedy podeszli do nabrzeża z „Macedonią”, obaj stanęli jak wryci. Czarna woda w porcie delikatnie chlupała o puste nabrzeże.

„Macedonia” zniknęła.

# CZEŚĆ II

## CIEMNO JAK W GROBIE

### 21.

Ciężkie krople deszczu rozpryskiwały się na oknie narożnego biura na wysokim piętrze Głównego Zarządu Wywiadu. Szary koc zasłonił imponujący zwykle widok na moskiewską dzielnicę Choroszowskij.

Dyrektor zagranicznej agencji wywiadu wojskowego GRU Maksim Fiedierow siedział przy biurku i nie zważając na pogodę, w milczeniu czytał wymięty dokument. Szef szpiegów nie zwracał też uwagi na drobnego mężczyznę w okularach, który siedział przed nim cały w nerwach. Fiedierow podniósł wzrok dopiero wtedy, gdy usłyszał pukanie do drzwi i do gabinetu wszedł trzeci mężczyzna.

Wysoki, o sylwetce sportowca i postawie żołnierza, przeszedł przez gabinet pewnym krokiem. Krótkie blond włosy okalały mocno opaloną twarz z intensywnie niebieskimi oczyma. Fiedierow skrzywił się, widząc beżowy garnitur od Yves Saint Laurenta, żółty krawat i włoskie mokasyny.

– Wiktorze Mansfield, spóźniliście się dziesięć minut - wypomniał mu Fiedierow. - Przywitajcie się z doktorem Anionem Kromerem z Państwowego Muzeum Historycznego.

– Niespodziewany deszcz sprzyja korkom. - Mansfield zajął krzesło obok Kromera i uścisnął rękę uczonemu.

– Deszcz w Moskwie w lipcu to przecież nic zaskakującego - odparł Fiedierow.

– Mam nadzieję, że nie potrwa to długo. - Mansfield spojrział na zegarek. - Mam bilety do Teatru Bolszoi.

Fiedierow posłał mu mordercze spojrzenie. Mężczyzna o pseudonimie Wiktor Mansfield był jednym z jego najlepszych agentów. Od dawna działał pod przykrywką bogatego austriackiego playboya niejasno powiązanego z rodami królewskimi. Mansfield dotarł do czołowych przedsiębiorców i

polityków Europy oraz do kilku gwiazdek filmowych. Odgrywa swoją rolę dobrze, pomyślał Fiedierow. Może nawet za dobrze, sądząc po raportach o wydatkach.

– Doktor Kromer odkrył niedawno pewien historyczny dokument o wielkim znaczeniu dla państwa.

Fiedierow dał Kromerowi znak, by wyjaśnił powód wezwania Mansfielda.

Błady akademik odchrząknął.

– Jestem głównym archiwistą Państwowego Muzeum Historycznego, które przechowuje znaczną kolekcję dzieł sztuki z epoki Romanowów. Przygotowujemy wystawę dziewiętnastowiecznych rosyjskich artystów, których prace znajdują się w carskiej kolekcji, i sprowadziliśmy kilka obrazów z magazynu w Sankt Petersburgu. Chodzi o dwadzieścia dwa obrazy, niektóre naprawdę cudowne. Przed wystawą poddaliśmy je renowacji i na odwrócenie jednego z nich dokonaliśmy ciekawego odkrycia.

Otworzył cienki album ze zdjęciami i pokazał Mansfieldowi kilka ujęć dużego obrazu przedstawiającego namalowanych żywymi kolorami konnych kozaków.

– Wygląda jak płótno Ilji Riepina - zauważył Mansfield.

Kromer uśmiechnął się.

– W istocie to Riepin. Jeden z zaledwie trzech w kolekcji.

– Co konkretnie znaleziono na obrazie?

Kromer odwrócił stronę i pokazał kilka zdjęć tyłu obrazu. Na zbliżeniu widać było fragment wciśniętego w róg pergaminu.

– Kawalek starego papieru, przyklejonego do tyłu płótna. Sądziłyśmy, że to jakieś notatki twórcy, a może jakiś wczesny szkic obrazu. Okazało się jednak, że to coś zupełnie innego.

Fiedierow podniósł dokument.

– To rodzaj traktatu.

– Jakiego traktatu? - zapytał Mansfield.

– Traktatu z Piotrogradu, tak przynajmniej jest zatytułowany. To porozumienie między Imperium Rosyjskim a Wielką Brytanią. - Fiedierow odłożył kruchy dokument na biurko. - Istotą umowy jest przekazanie Wielkiej Brytanii praw do wydobycia ropy i minerałów na dwudziestu procentach

terenów zajmowanych przez Imperium Rosyjskie na sto lat, który to okres miał się zacząć kilka miesięcy po podpisaniu traktatu.

– To szaleństwo - zachnął się Mansfield. - Kto by podpisał taki dokument?

– Sam car.

Kromer przytaknął:

– Potwierdziliśmy widniejący na dokumencie podpis cara Mikołaja II.

– Czemu miałby się zrzec takiego bogactwa? - dziwił się Mansfield.

– By chronić rodzinę - wyjaśnił Fiedierow. - Takie to były czasy. Doktor Kromer może to wyjaśnić.

– Traktat nosi datę 20 lutego 1917 roku. To był dramatyczny okres dla cara. Morale w armii upadło i wojsko poszło w rozsypkę po kolejnych przegranych bitwach z Niemcami. W Sankt Petersburgu wybuchły zamieszki. Protestowali robotnicy i inni mieszkańcy miasta. Bolszewicy pod hasłem rewolucji zaczęli organizować bunty w całym kraju. Sprzyjali im nie tylko chłopcy i robotnicy, ale także wielu wojskowych. Mikołaj wiedział, że imperium wymyka mu się z rąk, i szukał ocalenia u sprzymierzonych.

– Romanowowie mieli wielu krewnych w całej Europie - przypomniał Mansfield.

– Oczywiście. Zarówno Mikołaj, jak i jego żona Aleksandra byli blisko spowinowaceni z brytyjskim królem Jerzym V, a także z innymi władcami. A Mikołaj w czasie wojny prowadził liczne interesy z państwami Ententy, zwłaszcza jeśli chodzi o dostawy broni. Kiedy więc pętla zaczęła się zaciskać, odwołał się do swoich kontaktów. Mikołaj i Aleksandra, zrzekając się korony 15 marca, nie mogli wszakże przewidzieć, że wraz z piątką dzieci zostaną wywiezieni na Ural, a rok później zgłodzeni.

– Co car chciał zyskać, oddając część bogactw naturalnych kraju?

– Polityczne wsparcie - odparł Kromer - a co ważniejsze, wsparcie wojskowe dla wciąż wiernej mu części armii, która potem przekształciła się w armię Białych. Do tego dochodziło jeszcze zabezpieczenie znaczącej części carskiego majątku.

– Rozumiem, że mówimy o złocie.

– Rodzina Romanowów nadzorowała cały majątek państwowy, ale miała też prawo własności do wielu kopalń złota na Uralu. Powszechnie wiadomo, że w latach rewolucji państwowe zasoby złota stopniowo topniały. Istnieje sporo

dokumentów na temat tego, jak złoto Romanowów przeszło w obce ręce, ale niewiele wiadomo, gdzie trafił osobisty majątek carskiej rodziny.

– W traktacie zapisano - odezwał się Fiedierow - że pewna część aktywów carskiej rodziny ma zostać przeniesiona ze względów bezpieczeństwa do Banku Anglii, póki w Imperium Rosyjskim znów nie zapanuje spokój. Wówczas traktat miał przestać obowiązywać.

– To akurat nie za bardzo wyszło - zauważył Mansfield. - To ile w końcu dostali Brytyjczycy?

Fiedierow spojrział na niego pustym wzrokiem.

– Nie wiemy - odparł w końcu Kromer. - Mój zespół jeszcze raz bada tę sprawę. Istnieją dowody, że krótko po podpisaniu traktatu część lejbgwardzistów eskortowała jakiś transport z Sankt Petersburga do Odessy. Oficjalne dokumenty z tamtych czasów są dość niekompletne z uwagi na panujący wtedy chaos. Ale w pewnych kręgach krążą plotki, że znaczna część carskiego złota została wywieziona z moskiewskich banków.

– Po brytyjskiej stronie nie ma żadnych dokumentów?

– Bolszewicki rząd w latach dwudziestych dwudziestego wieku pieczołowicie przekopał brytyjskie archiwa bankowe w poszukiwaniu śladów transportu złota w czasie wojny w zamian za dostawy amunicji. Ale nigdy nie udało się odkryć dowodów na jakikolwiek dodatkowy depozyt samych Romanowów. Mam przeczucie, że to złoto nigdy nie dotarło do Brytyjczyków.

– O jakiej sumie mówimy?

Kromer wzruszył ramionami.

– Bez dodatkowych wskazówek trudno stwierdzić. Biorąc pod uwagę szacunki majątku Romanowów i to, co skończyło w skarbcach bolszewików, możemy spokojnie powiedzieć, że nie doliczono się 125-150 miliardów dzisiejszych rubli.

– Dwa miliardy dolarów? - doprecyzował Mansfield, przywykły do wydawania gotówki w euro i dolarach.

Kromer przytaknął.

– Zapewne musiała to być znacząca suma.

– Cóż, to bardzo interesująca opowieść. - Mansfield wyprostował się na krześle. - Czy GRU zamierza wydać książkę historyczną o utraconym majątku carskiej Rosji?

Fiedierow rzucił Mansfieldowi mordercze spojrzenie.

– Ten dokument widziały tylko cztery osoby. - Stuknął sztywnym palcem w traktat. - Nasza trójka w tym gabinecie... i prezydent. Mogę przekazać wam, że prezydent jest niezwykle zaniepokojony zawartością tego traktatu. Jego istnienie stanowi co najmniej potencjalny kłopot dla Federacji Rosyjskiej, nie wspominając o ewentualnych prawnych i finansowych roszczeniach wobec naszego rządu.

– W takim razie czemu nie wepchnąć tego pod mauzoleum Lenina - zapytał Mansfield. - Albo jeszcze lepiej spalić?

– Bo być może kopii jest więcej.

– Traktat został podpisany przez cara Mikołaja II i specjalnego wysłannika Wielkiej Brytanii sir Leigha Hunta - wyjaśnił Kromer. - Jeśli Hunt dysponował jedną lub większą liczbą kopii, co wydaje się prawdopodobne, to z jakiegoś powodu nie dotarły one nigdy do brytyjskiego rządu.

– A to dlaczego?

– Krótco po podpisaniu umowy Hunt wsiadł w Archangielsku na pokład brytyjskiego krążownika „Canterbury”. Niespełna tydzień później jednostka została zatopiona przez niemiecki okręt podwodny gdzieś na obszarze Morza Norweskiego. Nikt nie przeżył.

– W takim razie pozostałe kopie traktatu uległy zniszczeniu - odparł Mansfield. - Koniec historii.

Fiedierow wyglądał przez okno na deszcz bębniący coraz większymi kroplami. Nie odrywając wzroku od deszczu, zaczął odpowiadać Mansfieldowi:

– Jak wspominałem, prezydent wyraził szczególne zainteresowanie tą sprawą. Polecił naszej agencji odnaleźć i zniszczyć wszelkie dowody lub pozostałe kopie traktatu oraz podążyć wszelkimi tropami prowadzącymi do złota Romanowów, które zostało wywiezione z kraju i do tej pory nieodnalezione.

– Istnieje możliwość, że gruby pergamin, na którym spisano traktat, mógł przetrwać zanurzenie w chłodnej wodzie w bagażu dyplomatycznym - dodał Kromer. - Nie wiemy też, czy Hunt nie posłużył się innymi formami komunikacji.

Mansfield poczuł się nieswojo. Fiedierow znalazł się w sytuacji bez wyjścia, a teraz wciągnął w nią także jego. Rozczarowanie obecnego prezydenta Rosji

oznaczało nie tylko koniec kariery, ale często także koniec życia. Fiedierow nie dał mu wyboru.

– Wiktorze - rzekł szef zarządu - jesteście byłym komandosem z oddziałów marynarki, szkolonym w wybuchach podwodnych. Macie też doświadczenie w pilotowaniu łodzi podwodnych, mimo że ostatnio robicie to głównie ku uciechu grubych bogatych Europejczyków chcących popatrzeć na rybki w Morzu Śródziemnym. - Posłał mu lodowaty uśmiech. - Jesteście najlepiej wykwalifikowanym człowiekiem, jakiego mogę znaleźć do tego zadania. I nie zawiedziecie mnie.

– Doceniam waszą niezłomną wiarę we mnie - odparł Mansfield z nutką sarkazmu.

– Macie pełne wsparcie agencji oraz doktora Kromera i jego zespołu, który nadal będzie prowadził badania historyczne.

– Rozumiem - westchnął Mansfield. - Kiedy zaczynam?

– Arktyczny statek oceanograficzny „Tawda” czeka już na was w Murmańsku. Macie dwadzieścia cztery godziny, żeby zameldować się na pokładzie.

– A jeśli okaże się, że po brytyjskim okręcie nic nie zostało?

Fiedierow wyjrzał znów przez okno, żalując, że nie może zamienić się miejscami z Mansfieldem. Spojrzał na szpiega i posłał mu niewesoły uśmiech.

– Wtedy okaże się, że odbyliście morską wycieczkę w miejscu tylko nieco mniej przyjaznym niż Moskwa.

## 22.

Grupa szturmowa przybyła dwiema małymi łodziami, które przypląnęły ze statku stojącego z dala od brzegu pod osłoną ciemności. Ośmiu ubranych na ciemno napastników przybiło do brzegu w najciemniejszym zakątku portu handlowego w Burgas, po czym ruszyli do celu jak banda drapieżnych kocurów na polowaniu. Przy trapie statku podzielili się na trzy grupy. Jedna została na nabrzeżu i pilnowała cum, reszta weszła na pokład „Macedonii”.

Kapitan Stenseth siedział jeszcze na mostku i przeliczał rezerwy paliwa z drugim oficerem, który pełnił wachtę. Dwaj uzbrojeni mężczyźni wpadli do



pomieszczenia i wymierzyli w nich lufy karabinków uzi. Ale czarna wełniana czapka i ciemna farba na twarzy nie zakamuflowały macki ośmiornicy na karku jednego z napastników.

– Co to ma znaczyć? - spytał Stenseth.

Waško wymierzył w głowę kapitana.

– Pożyczamy wasz statek. Jeśli nam przeszkodzisz, zginiesz. A teraz mów, ilu ludzi jest na pokładzie?

„Macedonia” miała czterdziestoosobową załogę plus gościa archeologa. Ale Pitt, Giordino i Dimitow zeszli na brzeg. Stenseth w myślach odjął kolejną jedną lub dwie osoby, licząc, że ktoś może się schować, kiedy usłyszy strzały z uzi.

Waško strzelił raz. Kula przeszła prawe ramię Stensetha, tuż powyżej łokcia. Rękaw białej koszuli kapitana poczerwieniał, kiedy krew zaczęła mu ściekać wzdłuż ramienia.

– Odpowiadaj i to już.

Drugi oficer zrobił krok naprzód i rzucił się na Waškę. Ale Bułgar zauważył ten ruch i odskoczył. Oficer chwycił go za nogi. Waško strzelił mu serią w plecy, uśmiercając na miejscu. Stenseth padł na kolana w daremnej próbie pomocy swemu człowiekowi. Waško kopnął go w bark.

– Ilu masz ludzi?

– Trzydziestu ośmiu - odparł Stenseth przez zaciśnięte zęby. Kapitana „Macedonii” podniesiono z podłogi, przyciśnięto twarzą do ściany i związane mu z tyłu ręce plastikową taśmą.

Waško wcisnął przycisk małej krótkofalówki na biodrze.

– Maszynownia zabezpieczona - rozległa się natychmiast odpowiedź.

– Mostek zabezpieczony - rzekł Waško. - Dajcie moc do głównych silników.

– Tak jest. Pięć minut.

Waško dał sygnał ludziom z ekip na brzegu, a ci odcumowali statek i weszli na pokład. Większość załogi „Macedonii” wycofała się do swoich kabin i napastnicy ich tam pozostawili. Zgromadzili w jednym miejscu pełniących nocną wachtę i garstkę naukowców pracujących do późna.

Czekając na rozgrzanie silników, Waško otworzył drzwiczki w pobliżu steru i wyłączył system łączności satelitarnej oraz nadajnik AIS, dzięki któremu można było śledzić położenie statku. Kiedy silniki „Macedonii” ożyły, Waško powoli wyprowadził statek z portu bez zwracania czyjejkolwiek uwagi.

Na morzu wygasił światła pozycyjne i skręcił na północ, wyciskając pełną moc z silników. Stenseth dostał pozwolenie, by pozostać na mostku. W myślach zapamiętywał trasę, ale w końcu zaczęło mu się kręcić w głowie od utraty krwi.

Po dwóch godzinach statek zwolnił i skręcił w stronę brzegu. Waško przeprowadził zagadkową rozmowę przez radiostację i w odległości mniej więcej mili mignęły dwa zielone światelka. Skierował statek w stronę latarni oznaczających wejście do małej skalistej zatoczki u stóp wysokiego klifu.

W wąskiej zatoczce w morze wychodził pojedynczy pirs. W świetle osłoniętych latarni Stenseth dojrzał sylwetkę statku ratowniczego podobnego do „Besso” i czarną łódź pasażerską przycumowaną bliżej brzegu. Po drugiej stronie pirsu stała otwarta barka.

Waško obrócił „Macedonię” w ciasnej zatoczce i ustawił w wolnym miejscu przy pirsie, rufą do barki. Na powitanie statku wyszła garstka robotników, niektórzy z karabinami w ręku.

Członków załogi „Macedonii” wygoniono z kajut, pozbawiono telefonów i wszelkiej elektroniki, a potem wyprowadzono ze statku pod strażą. Kiedy szli nabrzeżem, Stenseth zobaczył, jak dwóch robotników przywiązuje do statku linę holowniczą barki wypełnionej ciężkimi drewnianymi skrzyniami.

Ludzi z NUMA zaprowadzono do magazynu i ustawiono, trzymając ich na muszce. Dopilnowawszy wszystkiego, Waško wszedł do głównego biura w budynku po drugiej stronie kompleksu.

Mankedo nawet nie oderwał wzroku od laptopa, kiedy Waško usiadł przy biurku naprzeciwko.

– Jakież problemy?

– Żadnych - odparł Waško. - Wypłynęliśmy z Burgas i pies z kulawą nogą się nie zainteresował.

– Szybko się uwinęliście. Przed wschodem słońca powinniśmy wyprowadzić statek jak najdalej od brzegu.

– Wyciąga około siedemnastu węzłów. Barka jest uzbrojona?

– Umieściłem mały ładunek na dnie, żeby ją zatopić. Będziesz musiał zająć się wysadzeniem amunicji.

– Semteks?

– Leży go pod dostatkim w szafce z materiałami wybuchowymi - odparł Mankedo.

– Jaki jest plan ataku?

Mankedo obrócił laptop i pokazał mapę portu w Sewastopolu.

– Autopilota ustawimy tak, by dopłynął do miejsca o dwie mile na zachód od wejścia do portu. Kiedy „Macedonia” znajdzie się o pięćset metrów od tego punktu, nastąpi wybuch na dnie barki. Ten sam sygnał może uruchomić zapalnik czasowy, który wysadzi amunicję.

– Dwadzieścia minut powinno wystarczyć, żeby opadła na dno. A co z liną holowniczą?

– Możemy ją wysadzić oddzielnie, ale głębokość w tym miejscu wynosi tylko dziewięćdziesiąt metrów, znacznie mniej, niż ma sama lina. Kiedy barka zatoni, posłuży jako kotwica dla statku NUMA.

– Co zamierzasz zrobić z załogą? - zapytał Waško.

– Są jeszcze na pokładzie?

– Nie, w magazynie.

– Na razie zamknij ich w jednej z jaskiń. Później się ich pozbędziemy. - Zamknął laptop i wstał z krzesła.

– Widzę, że „Besso” nas wyprzedził - zauważył Waško. - Przebudowa się udała.

– Tak, ludzie pracowali dzień i noc, żeby zmienić jego wygląd. Powinno wystarczyć przy pobieżnej kontroli. Przy okazji, teraz nazywa się „Nevena”.

– Myślałem, że już płynie na Morze Śródziemne.

– Powinien, ale pojawiło się coś nowego. Musimy się tym zająć, kiedy tylko wyprawimy „Macedonię” w drogę.

Otworzył drzwi do małego przylegającego pomieszczenia. W środku stał pochylony nad stolikiem mężczyzna, ze sporą nadwagą, przeglądający stos dokumentów. Obok niego w misce leżały jakieś metalowe naszywki. Mężczyzna podniósł głowę, nieco zaskoczony.

– Ilja - odezwał się Mankedo. - Poznaj się z doktorem Georgijem Dimitowem.

## 23.

Ana znalazła Giordina w kuchence wydziału policji w Burgas, gdzie dolewał sobie kawy. Po drugiej stronie korytarza Pitt kłócił się z komisarzem policji.

– Jak się ma? - zapytała Ana.

– Gotów jest wyrwać komuś wątrobę i zjeść na śniadanie. Reakcja komisarza policji na zniknięcie „Macedonii”, nie licząc zawiadomienia straży wybrzeża, to mniej więcej minus dwieście siedemdziesiąt stopni Celsjusza.

– Zero absolutne?

Giordino przytaknął.

– Poprzez Europol zawiadomiłam miasta na wybrzeżu Rumunii, Turcji i Ukrainy. Nie jestem pewna, czy miejscowa policja jest w stanie zrobić coś więcej. - Spojrzała na Pitta, którego zielone oczy ziały ogniem. - Nigdy nie widziałam go tak wzburzonego.

– Nie przepada za tym, że ktoś mu porywa statki. Albo ludzi. Na „Macedonii” jest wielu jego przyjaciół.

– Ceni sobie lojalność?

Giordino skinął głową.

– O tak. Przepłynąłby Atlantyk, gdyby tylko w ten sposób mógł pomóc przyjacielowi. Na dodatek nie lubi, jak mu się odmawia.

– To może zabierzmy go stamtąd, nim komisarz każe go zamknąć w areszcie. - Ana zajrzała do gabinetu szefa policji i wyciągnęła stamtąd Pitta.

Dyrektor NUMA potrząsnął głową.

– W końcu udało mi się go przekonać, żeby wysłał śledczych do portu. Powinni tam być parę godzin temu. Jakież wieści ze straży wybrzeża?

– Organizują się i wkrótce zaczną poszukiwania. Niestety, pogoda ograniczy poszukiwania z powietrza.

Ana zaprowadziła Pitta i Giordina korytarzem do zaciemnionego pokoju z kilkoma krzesłami i komputerem. Na monitorze komputera widniał obraz połączenia wideo - przy stole z logo NUMA za plecami siedziało dwóch ludzi: mężczyzna z kucykiem, czyli Hiram Yaeger, szef ośrodka komputerowego

NUMA, oraz Rudi Gunn, zastępca Pitta. Obaj mieli zmęczone twarze, bo pracowali do białego świtu.

– Dzień dobry, panowie. Dzięki, że zarwaliście dla nas noc - powitał ich Pitt.  
- Co dla nas macie?

– Połączenie satelitarne z „Macedonią” zerwało się pięć minut po północy czasu miejscowego - odezwał się Yaeger. - Zjrzałem do lokalnego systemu AIS, śledzącego ruch wszystkich statków komercyjnych. Tu połączenie zniknęło kilka minut później. Oba systemy jako ostatnie położenie statku wskazują port handlowy w Burgas.

– Czyli unieruchomiono je, zanim „Macedonia” wyszła z portu - stwierdził Pitt.

– Na to wskazują dane.

– Ten ktoś nieźle się znał na porwaniach - wtrącił Giordino.

– Jeśli to porwanie, to liczy się każda godzina - rzekł Gunn. - „Macedonia” wyciąga do siedemnastu węzłów. Minęło jedenaście godzin, więc może być teraz nawet dwieście mil od Burgas. To może być gdziekolwiek, od Ukrainy po wejście do Dardaneli.

– Powiadomiliśmy strażę wybrzeża we wszystkich krajach w regionie - powiedziała Ana. - Bułgarzy rozpoczną poszukiwania morskie z Burgas i Warny, a kiedy pogoda się poprawi, także z powietrza.

– Są jakieś dowody, kto mógł porwać statek? I dlaczego? - zapytał Gunn.

– Możemy tylko podejrzewać, że to załoga statku ratowniczego, która chciała sprzedać skradziony uran - odparł Pitt. - Porwano „Macedonię”, by odegrać się za przechwycenie HEU. Nie mam lepszego wyjaśnienia.

– Pojawiają się pewne tropy dotyczące ich statku ratowniczego, „Besso” - powiedziała Ana. - Widywano go w okolicy. Umieściliśmy go również na liście poszukiwań dla straży wybrzeża.

– Może jeden doprowadzi nas do drugiego - mruknął Gunn.

– Jakie mamy możliwości poszukiwawcze? - zapytał Pitt.

– Max przeszukuje już zasoby wszystkich zdjęć satelitarnych z tej okolicy - odparł Yaeger. Miał na myśli holograficzny interfejs, za pomocą którego rozmawiał z superkomputerem NUMA. - Dziś wywiad skupia się bardziej na Ukrainie, więc pokrycie okolic Bułgarii może być takie sobie.

– Może bardziej poszczęści nam się w lotnictwie - wtrącił Gunn. - Skontaktowałem się z amerykańskim dowódcą bazy w Bezmerze, około stu kilometrów na zachód od Burgas. Stacjonują tam nasze i bułgarskie oddziały, między innymi samolot zwiadowczy. Zgodzili się pomóc w poszukiwaniach, ale wspomnieli, że na razie niewiele mogą. Kiepska pogoda.

– Przyda się każda pomoc z powietrza - zapewnił Pitt.

– Marynarka wojenna ma też na Morzu Czarnym jeden z krążowników - dodał Gunn. - Powiadomiliśmy ich już o zaginięciu „Macedonii”. Obiecali, że zrobią, co mogą. - Gunn dojrzał zniecierpliwienie w oczach Pitta. - Obawiam się, że na razie to wszystko, szefie. Musimy czekać na efekt poszukiwań.

– Dzięki, Rudi. Wiem, że poruszyłeś niebo i ziemię.

Gunn spojrział z powagą zza okularów w rogowej oprawie.

– Dirk, przepraszam za to pytanie, ale czy mogli wyprowadzić „Macedonię” w morze, żeby ją zatopić?

Pitt wpatrywał się długo w monitor.

– Nie - odparł zdecydowanie. - Takiego założenia po prostu nie przyjmuję.

## 24.

Opancerzone bmw x5 podjechało pod stary biały blok na przedmieściach Kramatorska. Jedyne, co wyróżniało ten budynek, to liczne barykady z trójkątnych betonowych bloków, które otaczały go niczym krąg smoczycich zębów. Jeden z uzbrojonych strażników patrolujących okolicę skierował luksusowego SUV-a na parking z boku. Kierowca zatrzymał wóz obok podziurawionego kulami transportera opancerzonego i otworzył tylne drzwi od strony pasażera.

Martin Hendriks poczuł chłód wilgotnego ukraińskiego poranka, kiedy podszedł do wejścia do budynku. Żołnierz przy drzwiach szykował się, żeby go obszukać, ale powstrzymał go starszy mężczyzna z bronią, który pojawił się w drzwiach i powitał biznesmena.

– Dobrze pana znowu widzieć, panie Hendriks. Tędy, proszę.

Strażnik zaprowadził Holendra dwa piętra wyżej, do narożnego mieszkania, które zamieniono w gabinet wojenny. Ale nie należał on do świetnie

zaopatrzonego wojskowego przywódcy. Nieliczne meble były stare i zdezelowane. W kącie obok wojskowych pryczy stały pudła z jedzeniem w puszkach.

Pośrodku pomieszczenia stał stół z mapą, nad którym pochylał się brodaty mężczyzna w mundurze. Jego ogorzała twarz ociepliła się na widok Hendriksa.

– Martin, cóż za niespodzianka! Dopiero co widzieliśmy się w Kijowie. - Podszedł i uścisnął rękę Holendra.

– Pojechałem w interesach do Bułgarii, pułkowniku. I pomyślałem, że wpadnę w drodze powrotnej.

Pułkownik Arsenij Markowicz zaprowadził Hendriksa do dwóch tapicerowanych foteli pod oknem. Markowicz dowodził 24. batalionem wojsk terytorialnych, jednym z kilku z prorządowych oddziałów paramilitarnych powołanych na Ukrainie po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku. Batalion luźno współpracował z rządowymi siłami zbrojnymi Ukrainy i działał w okolicach Doniecka i Ługańska na wschodzie kraju. O tereny te toczyły się zacięte walki.

– Masz dobre wieści w sprawie tego zakupu rakiet ziemia-ziemia? - zapytał dowódca.

– Niestety nie - odparł Hendriks. - Nasz towar na wymianę został przechwycony przez władze, nim zdołaliśmy go dostarczyć Irańczykom. I z transakcji nici. Przykro mi, że cię zawiodłem.

Pułkownik Markowicz, którego rodzinna wioska znajdowała się pod kontrolą wspieranych przez Rosjan separatystów, przyjął wieści ze stoickim spokojem.

– W ciągu trzech ostatnich lat dostarczyłeś nam mnóstwo broni i sprzętu. Bez twojego wsparcia bylibyśmy w znacznie gorszym położeniu.

– Jak wygląda sytuacja?

– Na razie jest stosunkowo spokojnie, ale to po prostu taki punkt cyklu. Jesienią negocjuje się rozejm i przez zimę jest dość cicho. Potem wiosną separatyści łamią pokojowe ustalenia i zaczynają nową ofensywę.

Hendriks pokręcił głową.

– Te rakiety nieźle by ich odstraszyły.

– Może nawet odwróciłyby los. Jak sam wiesz, prawdziwy problem to Rosjanie. Gdyby po cichu nie wspierali separatystów, pogonilibyśmy ich wspólnie i zjednoczyli Ukrainę w kilka tygodni.

– Wciąż wszędzie ich pełno?

Markowicz przytaknął.

– Dostałem informacje, że do Ługańska przenika wielu umundurowanych rosyjskich żołnierzy. Zamierzają rozpocząć ofensywę na zachód, być może będą próbowali zająć Dniepropietrowsk. Kto wie, może nawet Kijów?

– Można ich powstrzymać?

– Nie, jeśli Zachód nadal będzie odwracał wzrok. Brakuje nam środków, by zatrzymać Rosjan, jeśli zechcą zająć Ukrainę. Bez zewnętrznego wsparcia wojskowego nie przetrwalibyśmy. - Pokręcił głową. - Narody europejskie nie garną się do pomocy. Naszą jedyną nadzieją jest Ameryka. Muszą włączyć się do dostaw broni. I nie tylko.

– Doszedłem do tego samego wniosku. Amerykanie są ostrożni, ale można ich sprowokować do działania. Naturalna nieufność między USA i Rosją nadaje się doskonale do wykorzystania.

– Ale co możemy zrobić?

– Po prostu wykrzesać iskrę na tę beczkę prochu. Być może uda nam się ściągnąć Amerykanów już wkrótce. - Hendriks wyjaśnił plan ataku na Sewastopol.

Twarz pułkownika rozjaśniła się w uśmiechu.

– To będzie uderzenie w samo sedno. Utrzymanie portu marynarki w Sewastopolu było jednym z głównych powodów rosyjskiej inwazji na Krym.

– Prawdę mówiąc, wolałbym uderzyć w Moskwę.

Markowicz skinął głową, uświadomiwszy sobie, że Hendriks nienawidzi Rosjan w równym stopniu jak on.

– Możesz zapoczątkować niebezpieczną reakcję - powiedział. - Rosjanie będą musieli zachować twarz. Mogą odpowiedzieć zatopieniem jakiegoś amerykańskiego okrętu, tak jak swego czasu zrobili to z okrętem nuklearnym „Scorpion”.

Hendriks popatrzył na niego przeciągle lodowatym wzrokiem.

– Na to właśnie liczę. Amerykanie się wściekną. To ich skłoni do walki z wszelkimi próbami rosyjskiego ekspansjonizmu, począwszy od Ukrainy. Nie



zdziwiłoby mnie, gdybyśmy za kilka tygodni zobaczyli tu amerykańskich żołnierzy. A wtedy sądzę, że będziecie w stanie pozbyć się separatystów raz na zawsze.

– Z rozkoszą - powiedział pułkownik. - To śmiały, szczywany plan. Dałeś nam dar większy niż te rakiety. Dałeś nam nadzieję na zwycięstwo.

– Na to liczę.

– Jesteś prawdziwym przyjacielem Ukrainy.

Hendriks wstał i włożył płaszcz, a Markowicz odprowadził go na dół. Przy drzwiach pułkownik odwrócił się i zapytał:

– Odwiedzisz Hrabowe?

– Tak. - Hendriks spojrzał w ziemię.

– Uważaj na siebie. I nie jedź po zmroku.

– Przed zmrokiem będę już na lotnisku w Dniepropietrowsku.

Hendriks wrócił do bmw. Kierowca czekał z włączonym silnikiem. Wsiadł do ciepłego wnętrza i kiedy samochód ruszył na południowy wschód, wyjrzał przez okno. Wyjechali z miasta i pędzili przez kilometry pofałdowanych równin. Porozrzucane poletka kukurydzy i fasoli ustąpiły większym połaciom pól pszenicy i jęczmienia.

Po czterdziestu pięciu kilometrach dojechali do miasteczka Torez, gdzie musieli zatrzymać się na prowizorycznej granicy oddzielającej tereny rządowe od obszaru opanowanego przez separatystów. Jako nieuzbrojony biznesmen z Holandii nie miał problemów z przejazdem. Bmw pokonało kolejne sześćdziesiąt kilometrów przez wsie i dotarło do zapyziałej wioski Hrabowe.

Hendriks do tej pory drzemał, ale nagle stał się czujniejszy. Wypatrywał charakterystycznych punktów i wyprowadził kierowcę ze wsi na polną drogę. Patrząc na jedno z pól, nieróżniące się w zasadzie od innych, kazał mu się zatrzymać. Wysiadł z auta i przeszedł kilka metrów do niewielkiej sterty kamieni. U ich podstawy leżały resztki zwiędłych dawno kwiatów. Podniósł z piaszczystej ziemi jedną z wysuszonych łodyg i wszedł na przyległe pole.

Doszedł do środka, przystanął i spojrzał w niebo. Stał tak niemal przez godzinę, zagubiony w czasie i przestrzeni. Zimny wiatr przenikał przez jego ubranie, ale nie dotarł do zlodowaciałej już dawno duszy. Stojąc tak na polu, czuł się bardziej martwy niż żywy.

Po jakimś czasie poklepał kieszeń płaszcza i poczuł znajomy metalowy przedmiot, który dał mu odrobinę pocieszenia. Rzucił na ziemię łodygę kwiatu, sięgnął w dół i wziął do ręki garść ciemnej, leżącej odłogiem ziemi. Ścisnął ją, aż zaczęła mu drżeć ręka, a w końcu wsypał ją do świętej zawartości kieszeni. W ustach mełł jakieś przekleństwo, ale rozwiął je wiatr.

W końcu, ukoivszy swój gniew, głęboko załamany mężczyzna wrócił do samochodu. Na jego policzku schła jedna jedyna łza.

## 25.

Summer Pitt kręciła głową, zbliżając się do kabiny pomiarowej „Odyna”. Mimo zamkniętych drzwi, z małego pomieszczenia dochodziły ostre bluesowe riffy gitarzysty Joego Bonamassy. Otworzyła z impetem drzwi i zobaczyła, że jej brat bliźniak, Dirk junior, siedzi przed ekranem sonaru i przytupuje w rytm muzyki.

Kiedy weszła, nonszalancko przyciszył głośnik na biurku.

– Serio? - powitała go. - Pobudzisz wszystkie ryby stąd do bieguna północnego.

Stłumił ziewnięcie.

– Musiałem się trochę ocknąć na koniec wachty. - Zerknął na zegar na ścianie i zobaczył, że dochodzi czwarta nad ranem.

– Wiedziałaś, że tak się to skończy, kiedy tata pożyczył ci całą swoją kolekcję Erica Claptona.

Dirk się uśmiechnął.

– Zna się trochę na bluesie.

Oboje nie mogli wyprzeć się ojca, dyrektora NUMA. Oboje mieli jego mocne rysy twarzy, oboje byli wysocy, szczupli i silni. Z jedną różnicą. Młody Dirk odziedziczył po nim ciemne włosy, Summer natomiast miała włosy rude. Poszli w jego ślady i też zaczęli karierę marynistyczną. Po studiach z inżynierii morskiej i oceanografii zaczęli pracować z nim w agencji badań podwodnych.

– Coś ciekawego na sonarze? - zapytała.

– Tylko muł i piasek.

Przeszukiwali wielowiązkowym sonarem okolice północnego regionu norweskich fiordów, by dowiedzieć się więcej o pokrywających je dawniej lodowcach. Niegdyś rozciągały się one daleko poza obecne kanały fiordów, a kiedy po ostatniej epoce lodowcowej zaczęły się cofać, na dnie pozostawiły liczne ślady tego ruchu. Statek badawczy „Odyn” należący do NUMA ciągnął za sobą sonar omiatający wieloma wiązkami dno morskie, dzięki czemu naukowcy mogli poznać historię cofania się lodowców i wykorzystać te dane w badaniach nad dzisiejszymi zmianami klimatu.

– Na twojej wachcie powinniśmy dokończyć skanowanie ostatniego sektora - powiedział Dirk.

– To były długie, zimne i męczące cztery tygodnie - przyznała Summer. - Cieszę się, że kończymy ten projekt.

– Jeśli pokręcimy się tu dłużej, to będziemy musieli uciekać przed górami lodowymi.

Ruchem ręki kazała Dirkowi wstać z fotela, ale brat pokręcił głową.

– Zostały mi dwie minuty dyżuru - wskazał na zegar. - Zrób sobie kawę.

Summer przewróciła oczami i podeszła do kawiarki wepchniętej w kąt ciasnej kajuty pomiarowej.

– Czego się spodziewasz w tych dwóch ostatnich minutach? - zapytała, lejąc kawę. - Śladów nowego lodowca?

Cisza.

Odwróciła się do brata, który siedział z twarzą przy monitorze.

– Nie lodowca - odparł powoli - ale jakiegoś wraku.

Summer podbiegła i zobaczyła, jak przez ekran przewija się ciemny obraz. Zdecydowanie miał prostokątny kształt ze spiczastym dziobem. Z jednej strony wystawał mały cień.

– Stalowy wrak, stoi pionowo - odezwała się. - Zdaje się, że jest w niezłym stanie.

Dirk zaznaczył położenie, po czym spojrzał na mapę morską rozłożoną na stole.

– To chyba jakiś nieznaną wrak. Nie jest oznaczony na mapie.

– Ma prawie sto pięćdziesiąt metrów długości - stwierdziła Summer. - Spora jednostka.

– Spójrz na to. - Dirk wskazał mały cień. - To może być wieżyczka strzelnicza.

– Jeśli to okręt wojenny, to jego zatonięcie musi być odnotowane. - Wygoniła go z fotela. - Niezły wynik jak na te dwie minuty, ale musimy dokończyć nasze pomiary geologiczne. Teraz moja kolej.

Dirk wstał z fotela i dolał sobie kawy.

– Nie idziesz do łóżka?

– No co ty. Najpierw muszę zajrzeć do naszej biblioteki i poszukać czegoś na temat tego statku.

– A potem?

– A potem muszę namówić kapitana, żeby pozwolił nam tam zanurkować.

Cztery godziny później Summer zakończyła dyżur przy sonarze. Badania ostatniego sektora nie przyniosły nowych odkryć geologicznych. „Odyn” zawrócił i popłynął na południe w stronę odnalezionego wraku. Badania NUMA zakończyły się przed czasem, więc Dirk junior bez problemu przekonał kapitana, by w drodze powrotnej jeden dzień poświęcić na zbadanie wraku.

Dirk przyszedł do kabiny sonarowej, gdzie siedziała Summer, a statek kilka razy przepłynął nad celem, by dokładnie go namierzyć i zobrazować. W mroźnej bryzie na pokładzie rufowym spotkali się z muskularnym specjalistą od technologii podwodnych Jackiem Dahlgrenem, który pomagał wyciągać sonar z wody.

– Zimniej niż z moją eks na górze lodowej - powitał ich Dahlgren.

Dirk się uśmiechnął.

– E tam, upał jak w Amarillo w sierpniu.

– Chciałoby się. Chcecie zanurkować do wraku?

– Morze wygląda na dość spokojne. - Dirk spojrział nad relingiem. - Przygotujmy łódź, a kapitan zaraz dowiezie nas w odpowiednie miejsce.

Godzinę później pod ciemniejącym niebem na rufie opuszczano do wody bańkowatą żółtą łódź podwodną. Jasnozielone wody Morza Norweskiego przelewały się nad łodzią, kiedy Dirk zaczął zalewać zbiorniki balastowe. Summer usiadła obok niego przy pulpicie sterowania, a Dahlgren wcisnął się na fotel za nimi. Siła ciężenia ciągnęła ich na dno, wody za bulajami ciemniały.

– To jakaś starożytna łódź wikingów czy norweski wycieczkowiec? - zapytał Dahlgren.

– Moim zdaniem ani to, ani to - odparł Dirk. - Internetowe archiwa z danymi o wrakach w tym regionie są ubogie. Nie znalazłem żadnej wzmianki, by zatonął tu jakiś statek handlowy, więc jeśli to jakiś frachtowiec czy szkuner rybacki, może być ciężko go zidentyfikować.

Summer obejrzała się przez ramię na Dahlgrena.

– Ale naszym zdaniem to nie jest statek handlowy.

– Zgadza się. Na obrazie z sonaru widać w kilku miejscach coś, co przypomina wieżyczki strzelnicze. Znalazłem też jedną wzmiankę historyczną na temat okrętu wojennego, który zatonął ponoć w tej okolicy.

– Jaki? - zaciekał się Dahlgren.

– „Canterbury”. Lekki krążownik klasy C marynarki wojennej Jego Królewskiej Mości, zbudowany w 1915 roku. Uznano, że zatonął na morzu w lutym 1917 roku, ale z powojennych danych wynika, że storpedował go niemiecki U-Boot UC-29.

– Daleko stąd na Jutlandię - zauważył Dahlgren. - Jak mogli się tu poprztykać?

– Państwa Ententy dostarczały Rosjanom broń i amunicję przez port w Archangielsku - wyjaśnił Dirk. - Kiedy Niemcy się o tym dowiedzieli, starali się im przeszkodzić.

– Więc „Canterbury” płynął jako obstawa?

– Być może. Wracał z Archangielska, choć z archiwów nie wynika, by towarzyszyły mu jakieś inne jednostki.

Do dna mieli dwieście metrów, więc Dirk spowolnił opadanie. Niemal dokładnie pod nimi na dnie morza zaczął wyłaniać się długi ciemny kształt. Za mały na statek, ale Summer odkryła, że to komin. Wgnieciona stalowa rura leżąca na piasku wskazywała górujący ciemny obiekt nieco dalej.

Dirk włączył napęd i podpłynął do obiektu, rozganiając ławicę makreli. Kilka chwil później ujrzeli statek: ciemnozieloną masę stali pokrytej skorupą głębinowych stworzeń. Dirk podniósł zdjęcie „Canterbury”, które znalazł podczas swoich poszukiwań.

Dahlgren spojrział na burty statku na zdjęciu i porównał je z tym, co mieli przed sobą.

– Uderzające podobieństwo.

Podpłynęli do wraku od prawej strony rufy. Okręt spoczywał na kilu pod niewielkim kątem. Dirk popłynął w górę kadłuba, obrócił łódź w prawo i skierował w stronę pokładu dziobowego. Rozmiar i ograniczona przestrzeń pokładu wskazywały, że nie jest to ani frachtowiec, ani jednostka rybacka. Kiedy przepływali nad relingiem na prawej burcie, dostrzegł ślad prawdziwego przeznaczenia okrętu: stanowisko z zardzewiałym lekkim karabinem maszynowym. Podpłynęli bliżej dziobu i jasne reflektory łodzi oświetliły dużą wieżyczkę z działem.

– Bez wątplenia wygląda to na jedno z sześciocalowych dział „Canterbury” - uznał Dirk.

– Musimy to sfilmować. - Summer sięgnęła do pulpitu i uruchomiła zewnętrzną kamerę.

– Postaram się pokazać jak najwięcej szczegółów - obiecał Dirk.

Powoli krążył po całej długości statku. Kamera sfilmowała trzy kolejne sześciocalowe działka, stos torped i wyrzutni torpedowych w pobliżu rufy oraz komin, który nie odpadł. W lewej burcie znaleźli ogromną dziurę poniżej linii zanurzenia - dzieło U-Boota. Po sfilmowaniu dokładnego obrazu uszkodzeń Dirk skierował łódź w stronę nadbudówki na dziobie i wzniósł się na wysokość mostka.

Płynąc na samą górę, zaglądali do środka przez okna bez szyb. Choć morskie organizmy już dawno pochłonęły drewniane koło sterowe, widać było resztki mosiężnej podstawy kompasu i okrętowego telegrafu, który stał przy kole sterowym.

Dirk opływał mostek, aż w końcu śruby napędowe łodzi wzbily chmurę osadu, która przesłoniła im widok. Zszedł poziom niżej i popłynął w stronę rufy. Trafiał na krótki rząd kajut, w których drzwi pootwierały się po zatonięciu. Wsuwał dziób łodzi do każdego z pomieszczeń, filmując obraz, póki nie wzburzył kolejnej chmury. Płynął cały czas w dół i na tył okrętu, aż dotarł do relingu na rufie.

– Prawie godzina nagrania. - Summer wyłączyła kamerę. - Jeśli nie wystarczy, by potwierdzić, że tu leży „Canterbury”, to nie wiem, czego by jeszcze trzeba.

– Myślę, że żyją jeszcze potomkowie załogi i docenią ten film - powiedział Dirk.

Kiwnęła głową.

– Dopilnuję, żeby Stowarzyszenie Królewskiej Marynarki Wojennej dostało kopię nagrania.

Dirk raz jeszcze przepłynął nad okrętem zagubionym w mrokach głębin. Łódź zaczęła powoli się wynurzać, a ekipa z NUMA w milczeniu pogrążyła się w rozmyślaniach o młodych marynarzach, którzy zginęli tu sto lat wcześniej.

Kres rozmyślaniom położyło wypłynięcie łodzi na powierzchnię. Zobaczyli współczesny rosyjski statek oceanograficzny stojący zaledwie sto metrów dalej.

## 26.

– Znaleźli go.

Wiktor Mansfield skrzywił się na te słowa. Spojrzał na kapitana statku, który stał przy konsoli operatora sonaru.

– Jesteście pewni, że to ten sam wrak? - upewniał się Mansfield.

– Sonar pokazuje stalowy wrak statku długości stu trzydziestu pięciu metrów, prawdopodobnie z działkami. Jesteśmy o pół mili od miejsca, gdzie niemiecki okręt podwodny zanotował miejsce zatopienia, w dość odległym zakątku norweskiego wybrzeża. Sami zobaczcie.

Mansfield przeszedł przez mostek rosyjskiego statku oceanograficznego „Tawda” i spojrzął na kolorowy ekran sonaru. Nie musiał uważnie się przyglądać, by wiedzieć, że to „Canterbury”.

– Skąd wiedzieli, jak tu trafić?

Kapitan „Tawdy”, o twarzy podobnej do ryja wieprza, zarechotał.

– Sami zawołajcie do nich i zapytajcie.

– Nie, to wy zawołacie. Powiedzcie, że wrak należy do Rosji, i mają się cofnąć.

Kapitan skinął głową.

– Mogę to zrobić.

Mansfield patrzył na turkusowy statek badawczy, a potem skupił uwagę na łodzi podwodnej, która wynurzyła się przy jego rufie.

– Ale zanim się odezwiecie, każcie wynieść na pokład mój zestaw do burzenia. Od razu zajmę się wrakiem.

Nieco dalej członkowie załogi „Odyna” wyciągali na pokład żółtą łódź podwodną NUMA. Zmierzchało już, więc lampy na pokładzie rufowym świeciły pełną mocą, kiedy Dirk, Summer i Dahlgren wysiadali z pojazdu. Dahlgren od razu zajął się sprawdzaniem łodzi i przygotowaniem jej do kolejnych zanurzeń.

– Najpierw zrobię kopię filmu. - Summer popędziła do pobliskiego laboratorium z przenośnym twardym dyskiem.

Dirk pomachał do niej.

– A ja zamelduję się na mostku i sprawdzę, co tu robią Rosjanie.

Udał się do sterówki „Odyna”, gdzie kapitan, brodaty mężczyzna o nazwisku Littleton, spoglądał przez okulary na „Tawdę”.

– Czego chcą nasi wścibscy sąsiedzi?

– Dobre pytanie - odparł Littleton. - Podpłynął dokładnie w miejsce, gdzie stoimy, i nie chciał się cofnąć, choć powiedziałem mu, że trwają prace pod wodą. - Podał lornetkę Dirkowi. - Całkiem niezła maszyna, trzeba przyznać.

Dirk podziwiał rosyjską jednostkę, prawie dwukrotnie większą od „Odyna”. Była wyposażona w kilka żurawi do spuszczenia sprzętu, studnię, a nawet zakryty pokrowcem śmigłowiec na lądowisku na śródokręciu.

– Nazywa się „Tawda” - powiedział Littleton. - Niedawno zbudowany statek do badań oceanograficznych z funkcją lodołamacza. Najwyraźniej przygotowany też do operacji ratunkowych na głębokim morzu. Tak przynajmniej pisano.

– Wygląda pierwsza klasa. Ciekawe, co tu robi?

Odpowiedź na pytanie padła po chwili, kiedy w radiostacji zaskrzeczał głos z rosyjskim akcentem.

– Do statku badawczego „Odyn”. Tu statek badawczy „Tawda”. Znajdujecie się nad wrakiem statku Federacji Rosyjskiej. Natychmiast opuście teren.

– „Tawda”, tu „Odyn” - odezwał się Littleton. - Prowadzimy badania wraku i jesteśmy niemal pewni, że to lekki brytyjski krążownik „Canterbury” zatopiony w 1917 roku. Odbiór.

Nastąpiła dłuższa przerwa.



– Nie. To wrak okrętu wojennego Rosji. Nalegamy, żebyście natychmiast odpłynęli.

Littleton znów spojrział przez lornetkę na „Tawdę”. Na pokładzie zbierał się niewielki oddział uzbrojonych komandosów. Odwrócił się do Dirka.

– Zdaje się, że nie żartują z tym wrakiem. Mogą mieć rację?

– Mogą, ale to mało prawdopodobne. Wymiary i budowa wraku doskonale pasują do opisu „Canterbury”. Ale myślę, że teraz to i tak nie ma znaczenia. Mamy film z tego badania. Możemy go przekazać Brytyjczykom i niech oni się gryzą z Rosjanami.

Kapitan skinął głową.

– W takim razie chyba nic tu po nas. - Littleton nadał komunikat na „Tawdę” i poinformował, że statek NUMA odpłynie, zgodnie z żądaniem.

Kilka minut później Summer weszła na mostek.

– Czemu odpływamy? - zapytała.

– Nie chcemy dać się postrzelić za jakiś zardzewiały wrak. - Dirk wskazał na „Tawdę” - Nasi sąsiedzi z Rosji twierdzą, że to ich jednostka, i najwyraźniej mają ochotę wszcząć z tego powodu wojnę.

Summer pokręciła głową.

– Nie, wydaje mi się, że musimy zanurkować jeszcze raz. Na filmie jest coś, co powinniście zobaczyć.

Wsunęła pendrive do jednego z komputerów na mostku. Dirk i Littleton zebrali się wokół monitora i oglądali film z „Canterbury”. Summer przewinęła go do połowy.

– Mniej więcej w trzydziestej minucie filmowaliśmy kabiny po prawej, tuż pod mostkiem - wyjaśniła. - Teraz zobaczycie pierwszą.

Na filmie pojawiło się wnętrze mostka, opływanego przez łódź. Obraz zszedł poziom niżej i kamera pokazała otwarte stalowe drzwi. Potem zajrzała do środka, gdzie z boku widać było zardzewiałe resztki metalowego biurka i porcelanową umywalkę, a na podłodze jakieś porozrzucone szczątki. Obraz na chwilę się zatrzymał, a potem łódź powoli obróciła się i wypłynęła z kabiny. Kajutę przesłoniła chmura osadu wznieconego przez boczną śrubę.

– Patrzcie! - Summer zatrzymała film.

Dirk i Littleton popatrzyli po sobie i pokręcili głowami.

– Nic nie widzę - odparł Dirk.

– Patrz na podłogę pod ścianą, chwilę przed tym, nim wzbije się osad. - Summer powtórzyła odtwarzanie tego fragmentu nagrania, tym razem w zwolnionym tempie.

– Tu? - Dirk wskazał błysk w kącie.

– Tak.

Summer zrobiła stopklatkę i powiększyła obraz. Dirk i Littleton patrzyli i kiwali głowami. Nie było wątpliwości, co to za niewielki przedmiot błyszczący na podłodze.

To była sztabka złota.

## 27.

Wielka plastikowa skrzynia materiałów wybuchowych przymocowana do dziobu łodzi podwodnej prawie przesłaniała Mansfieldowi widok przez przednie okno. Musiał podnieść głowę i pochylić się do przodu w fotelu pilota, by ponad skrzynią dojrzeć rufę „Tawdy”.

Spojrzał w prawo, gdzie technik na drugim fotelu sprawdzał listę przed zanurzeniem.

– Możemy zaczynać? - zapytał Mansfield.

– Tak, wszystkie systemy działają.

Mansfield poinformował przez radio załogę, że mogą rozpocząć opuszczanie łodzi. Duża biała jednostka została uniesiona nad studnię i opuszczona do wody. Mansfield zalał zbiorniki balastowe i uruchomił system sonarowy na dziobie. Nim łódź dotarła na dno, wiedział już, gdzie skierować łódź, by znaleźć się przy wraku.

Podpłynął do „Canterbury” od rufy, potem zaczął się wznosić, mijając po drodze jedną z potężnych śrub z brązu wbitych w dno. Kiedy dotarł do relingu na rufie, zaczął płynąć wzdłuż pokładu po lewej stronie. Z uwagi na ograniczoną widoczność musiał trzymać dystans od wraku.

Minął wieżyczkę strzelniczą na śródokręciu i dostrzegł długi cień wysokiej nadbudówki. Wzniósł się na poziom mostku, obejrzał go przelotnie, a potem sprowadził łódź poziom niżej. Najdelikatniej, jak potrafił, ustawił łódź na

zardzewiałych stalowych wspornikach pokładu, niegdyś pokrytego tekowym drewnem. Przed sobą miał rząd czterech kabin.

Mansfield dał znak technikowi.

– Wyrzuć tutaj materiały wybuchowe.

Kromer, naukowiec z Moskwy, dostarczył mu dość dokładny plan okrętu i twierdził, że sir Leigh Hunt najprawdopodobniej zajął jedną z kabin oficerskich pod mostkiem.

Za pomocą ruchomego ramienia technik odpiął pas zabezpieczający materiały wybuchowe, a potem zsunął plastikową skrzynię z platformy na dziobie. Mansfield pomógł, wycofując powoli łódź od ściany. Kiedy skrzynia zsunęła się, wzbijając małą chmurę osadu, Mansfield zauważył nad mostkiem mdłe światło.

Technik starał się przebić wzrokiem mrok.

– Zsunięta, opiera się o ścianę.

Mansfield sam sprawdził i natychmiast uniósł łódź. Gdy mijał szczyt mostka, zobaczył światła innej łodzi podwodnej.

Obie jednostki stały dziób w dziób, oślepiając się nawzajem ledowymi reflektorami. Mansfield odczytał niebieskie litery NUMA na boku drugiej łodzi. W kokpicie dojrzał dwóch mężczyzn i kobietę w turkusowych kombinezonach.

Łodzie posługiwały się innymi częstotliwościami radiowymi, więc nie mogły się porozumieć. Mansfield odezwał się do „Tawdy”, by przekazali wiadomość „Odynowi”. Odpowiedź przyszła kilka sekund później:

– Statek NUMA informuje, że wrócili po coś, co zostawili na pokładzie. Wkrótce odpłyną.

Mansfield pokręcił głową.

– Nie sądzę - powiedział do swego towarzysza.

Kiedy łódź NUMA odwróciła się i zeszła w dół wzdłuż prawej strony nadbudówki, jej pasażerowie pomachali przyjaźnie Mansfieldowi. Rosjanin patrzył, jak pojazd znika, a potem sprowadził swoją łódź równoległe w dół po lewej stronie mostka. Wrócił do skrzyni z materiałami wybuchowymi, podpłynął i ustawił łódź nad nią.

– Włącz licznik.

Technik wciągnął ramię manipulatora i otworzył nim małe drzwiczki. Mansfield podpłynął bliżej, by mogli zajrzeć do środka, gdzie obok wielkiego przełącznika leżał zegar.

Technik czekał na potwierdzenie od Mansfielda, a potem sięgnął manipulatorem do środka i przestawił włącznik. Na wyświetlaczu LED rozbłysły cyfry i zaczęły odliczać dwadzieścia minut.

– Licznik detonacji aktywowany - rzekł technik.

Mansfield skinął głową i włączył śruby. Cofnął się od „Canterbury”, opróżnił zbiorniki balastowe i zaczął się unosić ku powierzchni. Spoglądając na wrak z góry, zobaczył światła łodzi NUMA po przeciwnej stronie mostka niszczyciela. Z satysfakcją patrzył na oddalającą się jednostkę i zaminowany wrak.

## 28.

– Ciut bliżej - poleciała Summer.

Dirk podpłynął łodzią do drzwi pierwszej kabiny na prawej burcie, a Summer wyciągnęła manipulator najdalej jak się dało. Złota sztabka przykryta cienką warstwą osadu była tuż poza jej zasięgiem.

– Nie podpłynę bliżej, bo stuknę o ścianę. - Dirk podniósł łódź, obrócił ją lekko i po raz drugi podpłynął nosem do drzwi, a potem posadził ją na pokładzie. W kabinie wzbija się kolejna chmura osadu, więc Summer musiała poczekać, aż woda się oczyści.

Kiedy osad zaczął opadać, znów wyciągnęła manipulator i znów okazał się za krótki.

Dahlgren zauważył cienką kościaną rączkę wystającą pod sztabką.

– Zdaje się, że leży na resztkach walizki. Może uda ci się złapać i przyciągnąć.

Summer chwyciła rączkę manipulatorem. Delikatnie szarpnęła, ale pokręciła tylko głową, kiedy rączka odpadła od zbutwiałych resztek walizki.

– Teoretycznie świetny pomysł. - Wypuściła rączkę i spojrzała na sztabkę. - Nie chciałabym jej zostawiać Rosjanom.

– Musisz znaleźć jakieś grabie. - Dirk rozejrzył się po kabinie i wskazał kilka cienkich, pordzewiałych listew. - Spróbuj wybrać coś z tych śmieci.

Summer sięgnęła manipulatorem po jedną ze stalowych listew, pozostałości po ramie łóżka. Zgodnie z sugestią Dirka użyła jej jak grabi i przyciągnęła sztabkę o pół metra do siebie. Potem puściła listwę i zacisnęła szczypce manipulatora wokół złota.

– Mam.

Dirk zaczął odpływać od kabiny i raptem w wodzie rozległ się głęboki grzmot. Sekundę później dosięgła ich niewidoczna fala uderzeniowa. Łódź została odepchnięta od okrętu, przeleciała nad bocznym relingiem i koziołkowała, póki nie zaryła w dno niedaleko „Canterbury”. Padał na nich czarny deszcz skorodowanych szczątków i łódź NUMA zniknęła w chmurze osadu.

W kabinie łodzi słychać było syczenie, trzaski i elektryczne dzwonki alarmowe, a także ludzkie jęki. Summer otarła z oczu kroplę krwi, która ciekła z rozciętej skóry na głowie, i uświadomiła sobie, że w kabinie jest całkiem ciemno. W pobliżu steru błyskał rząd świateł alarmowych, rozcinając czerną czerwoną i żółtą poświatą.

Czuła, jakby ktoś rozsadzał jej czaszkę młotem pneumatycznym, a kiedy spróbowała się ruszyć, kończyny nie reagowały. Ktoś ruszał się na podłodze i przesunął w bok jej nogę, co wywołało nową falę bólu. Próbowwała krzyczeć, ale była zbyt osłabiona, by mówić. Ożywiła się, bo rozpoznała brata, ale się wzdrygnęła, kiedy pochylił się i zobaczyła, że twarz miał całą czerwoną. To krew czy tylko poświata od lampek?

– Trzymaj się, siostrzyczko - powiedział. - Winda jedzie do góry.

Uśmiechnęła się i zapadła w zimny, głęboki sen.

## 29.

Łódź Mansfielda wypłynęła na powierzchnię w chwili eksplozji. Wraz z drugim pilotem poczuli tylko niewielkie drzenie, ale widzieli fontannę piany, która wzbijała się z morza w pobliżu. Łódź wciągnięto na pokład „Tawdy”, a Mansfield poszedł na mostek.

– Amerykański statek pyta o wybuch - poinformował go kapitan.

– Powiedzcie im, że o niczym nie wiemy, ale jesteśmy gotowi pomóc, jeśli będzie trzeba.

Mansfield słuchał gniewnego głosu Littletona, który mówił, że w wodzie była ich łódź. Z uśmiechem zwrócił się do kapitana „Tawdy”:

– Przekażcie, że możemy pomóc w poszukiwaniach, ale niestety nasza łódź wymaga natychmiastowej naprawy, co zajmie kilka godzin.

Kapitan „Odyna” nie odpowiedział.

Jakiś czas później Mansfield zobaczył, że statek NUMA kieruje reflektory w jakiś punkt na wodzie. Przez lornetkę zobaczył, że w tym miejscu wynurza się żółta łódź podwodna.

– A więc przeżyli - mruknął, po czym zwrócił się do kapitana. - Amerykanie na pewno teraz odpłyną. Kiedy ruszą, śledźcie ich radarem, trzymając jak największy dystans, aż dowiemy się, do jakiego portu skręcają.

– A co potem?

Mansfield ziewnął i ruszył do drzwi.

– Zawiadomcie pilota śmigłowca i obudźcie mnie.

Nieco dalej „Odyn” wyjmował z wody łódź podwodną NUMA. Kiedy opadła na pokład, otoczyli ją zaniepokojeni członkowie załogi. Był wśród nich kapitan Littleton. Patrzył, jak otwiera się właz. Ze środka wyszedł Dirk, poobijany i posiniaczony, niosąc półprzytomną siostrę. Podał Summer lekarzowi pokładowemu i zanurkował do środka, by pomóc Dahlgrenowi, który mógł stać tylko na jednej nodze. Dirk odprowadził oboje do pokładowego szpitala, po czym pokuśtykał do Littletona.

– Nic ci nie jest, synu? - zapytał kapitan.

– Nieźle nas tam na dole poturbowało, ale ze mną okej. U Jacka jest złożone złamanie lewej nogi. Obawiam się, że Summer ma obrażenia wewnętrzne i wstrząśnienie mózgu.

– Mamy dobrego lekarza na pokładzie, ale i tak natychmiast płyniemy do Bergen. - Littleton patrzył na wgnieciony i zmatowiały kadłub łodzi. - Co tam się stało?

– Nie jestem pewien. - Dirk pokręcił głową. - Zdaje się, że na lewej burcie wraku doszło do sporego wybuchu. Ale jest coś jeszcze. Kilka minut wcześniej spotkaliśmy w tym miejscu rosyjską łódź podwodną.

– Wynurzyli się mniej więcej wtedy, kiedy nastąpił wybuch - zauważył Littleton.

– Że też nie przyszło mi to do głowy. Musieli ustawić zapalnik czasowy. Rozwalili całą nadbudówkę. Mamy szczęście, że byliśmy po drugiej stronie, bo byśmy teraz nie rozmawiali. Na szczęście łódź się nie rozszczelniła. Dzięki zasilaniu awaryjnemu mogłem opróżnić jeden ze zbiorników balastowych i wyskoczyliśmy na powierzchnię.

Zaczął chodzić wokół łodzi i oglądać uszkodzenia.

– Rosjanie zaproponowali pomoc w poszukiwaniach - powiedział Littleton - ale twierdzili, że ich łódź wymaga naprawy.

– Muszą czegoś szukać pod pokładem „Canterbury”.

– Może jest tam więcej złota?

– Może.

– Udało się wam wyjąć tę sztabkę, którą widzieliście w kajucie?

Dirk wzruszył ramionami.

– Przez chwilę ją mieliśmy. Kiedy wszystko pociemniało, zupełnie o tym nie myślałem.

Obaj mężczyźni podeszli do dziobu łodzi.

– Zdaje się, że podróż się zwróciła. - Dirk wskazał na ramię manipulatora.

W uścisku stalowych szczypiec tkwiła połyskująca żółto sztabka złota.

## 30.

– Al, znaleźli „Macedonie”.

Giordino, drzemiący w kącie salki do wideokonferencji na posterunku policji w Burgas, obudził się natychmiast.

Wstał i szybko podszedł do stołu konferencyjnego, gdzie Pitt znów rozmawiał z Gunnem i Yaegerem w Waszyngtonie. Na twarzach Ala i Pitta rysowało się nagle ożywienie, maskujące zmęczenie z ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Giordino zajął miejsce przy stole i dołączył do rozmowy.

– Gdzie jest?

– W północno-środkowej części Morza Czarnego - odparł Yaeger - jakieś czterdzieści mil na południowy wschód od Sewastopola. Właśnie rozpoznaliśmy ją na zdjęciu satelitarnym z Narodowego Biura Wywiadu. Zrobiono je mniej więcej dziewięćdziesiąt minut temu.

Yaeger postukał w klawiaturę i wyświetlił na ekranie ziarniste zdjęcie. Cyfrowo poprawiony obraz pokazywał mały statek, za którym płynęło coś prostokątnego. Yaeger powiększył fotografię tak, by było widać charakterystyczne cechy statku.

– Satelita nie przelatywał dokładnie nad obiektem, a i pogoda nie ułatwia zadania, ale wygląda na to, że to „Macedonia”. Wymiary się zgadzają, nadbudówki też te same. Można nawet dojrzeć łódź podwodną na pokładzie rufowym.

– To „Macedonia” - zawyrokował Pitt.

– Tak - wtórował Giordino. - Dokładnie tam stała łódź, kiedy weszliśmy do portu.

– Świetna robota, Hiram - pochwalił go Pitt. - Znalazłeś igłę w stogu siana.

– To zasługa Max - odparł Yaeger. - Ja tylko wpisałem konfigurację statku i kazałem jej skanować zdjęcia satelitarne.

– Co płynie z tyłu? - zapytał Giordino. - Czy to nie jakaś barka?

Yaeger sięgnął do klawiatury i zrobił zbliżenie na drugą jednostkę. W powiększeniu zobaczyli, że, owszem, jest to otwarta stalowa barka wyładowana skrzyniami.

– Barka na holu - stwierdził Pitt. - Widać linę holowniczą przyczepioną do pachołka na dziobie.

– Po co ktoś porywałby statek badawczy, żeby holować nim barkę? - dziwił się Gunn.

– Kluczem pewnie jest ładunek - wtrącił Yaeger.

– Najpewniej - odparł Pitt. - Cokolwiek za sobą ciągną, spowalnia to „Macedonię”. I to jest ich słaby punkt.

– Jeśli dotrze do Sewastopola, może być trudno wyrwać ją z łap Rosjan - zauważył Gunn.

Pitt przytaknął.



– Podajcie nam jej położenie. Skontaktujemy się z Ukraińcami. Może ich straż przybrzeżna da radę dotrzeć do niej wcześniej. Mogą przynajmniej nadać komunikat przez radio i zobaczyć, kto odpowie. A nasza marynarka?

– Musimy sprawdzić - odparł Gunn. - Konwencja z Montreux pozwala nam tylko na tymczasową obecność na Morzu Czarnym, ale tak się składa, że mamy tam teraz niszczyciel klasy Aegis „Truxton”.

– Odezwijcie się do nich - polecił Pitt. - Potrzebuję też namiaru na dowódcę bazy lotniczej Bezmer.

– Poprosisz o lot zwiadowczy? - zapytał Gunn.

Pitt spojrzał znacząco na Giordina.

– Coś w tym rodzaju.

Rozłączył się i dogadał z bułgarską policją, by skontaktowała się ze strażą wybrzeża Ukrainy. W Waszyngtonie Gunn odezwał się do znajomego, który pracował jako doradca dowódcy operacyjnego marynarki wojennej. A Yaeger nadal śledził „Macedonię” i przeglądał zdjęcia satelitarne. Na zdjęciu barki coś zwróciło jego uwagę. Przyglądał się temu w różnych rodzajach oświetlenia i w powiększeniu. W końcu zauważył. Na górze jednej ze skrzyń widniał napis namalowany czarną farbą. Poprawiał jasność, kontrast i powiększenie, ale nie był w stanie go odczytać.

– Max - zawołał. - Jesteś tam?

Za klawiaturą komputera Yeagera pojawił się holograficzny obraz kobiety. Była młoda i atrakcyjna, wzorowana na jego własnej żonie. Patrzyła na niego z uwagą.

– Jestem tu dwadzieścia cztery godziny na dobę - odezwała się uwodzicielskim głosem. - Powinieneś już to zapamiętać.

– Na tym zdjęciu z twojej bazy danych - rzekł Yaeger - widać barkę ze skrzyniami. Po prawej stronie trzecia skrzynia, licząc od rufy, ma jakieś oznaczenia. Widzisz?

– Tak. Obraz raczej rozmazany z odległości półtora tysiąca kilometrów.

– Postaraj się i powiedz mi, co tam jest napisane.

Max zmarszczyła nos, superkomputer zaś, który ją stworzył, podjął wyzwanie. Obraz na zdjęciu został rozbity i złożony znów na wiele tysięcy różnych sposobów, a skaner optyczny zapisywał każdy wariant. W końcu

wyodrębnił jedną po drugiej wszystkie litery. Po niespełna minucie Max mrugnęła do Yaegera:

- Powinieneś chyba poinformować szefa.
- Co tam jest napisane?
- Боеприпаси.
- Nie rozumiem - rzekł Yaeger.
- To po bułgarsku. - Max obrzuciła go szorstkim spojrzeniem. - Znaczą „amunicja”.

## 31.

Dirk wszedł na mostek „Odyna”, kiedy statek wpłynął do Hjeltefjorden, liczącej ponad trzydzieści trzy kilometry cieśniny, która ciągnęła się na południowy wschód w stronę norweskiego półwyspu Bergen. Płynąc tam, statek mijał po obu stronach pokryte śniegiem góry. Słońce świeciło ostro, nadając wodzie jasnoszafirowy odcień i łagodząc nieco mroźną, wiejącą od południa bryzę.

Usłyszał dudnienie. Odwrócił się i zobaczył nadlatujący od tyłu śmigłowiec. Ślizgając się nad fiordem, maszyna przeleciała w pobliżu „Odyna”. Dirk nie rozpoznał modelu, a numer rejestracyjny wyglądał na zaklejony. Obserwował, jak śmigłowiec znika na horyzoncie, lecąc w kierunku Bergen. Potem zszedł dwa poziomy niżej i wszedł do mesy. W kącie przy stoliku siedział Jack Dahlgren i popijał kawę. Lewą nogę w tymczasowym gipsie miał wspartą na walizce.

Dirk się uśmiechnął.

- Cześć, kulawy, w końcu wykopali cię ze szpitala?
- Wyżarłem im wszystkie środki przeciwbólowe, więc nie było sensu dłużej siedzieć - odparł Dahlgren. W zmrużonych oczach widać było cierpienie.
- Jak noga?
- Praktycznie jej nie czuję, tylko gdy się ruszam. Lekarz zrobił, co mógł, ale mam potrzaskaną kość udową, więc jestem skazany na operację na brzegu i metal w nodze.

– W Bergen na pewno się tobą dobrze zaopiekują. I będziesz mógł się opychać lutefiskami<sup>2</sup>.

– Na to liczyłem, ale zdaje się, że twoja siostra ma inne plany. - Wskazał na Summer, która właśnie weszła do mesy i szła w ich stronę ze skórzaną torebką. Kuląła z powodu opuchniętej kostki, a duży siniak na twarzy starała się ukryć pod rozpuszczonymi rudymi włosami.

– Drugi członek Klubu Kulawego - powitał ją Dirk.

Summer pokręciła głową.

– Łódź koziółkuje, Jack łamie nogę, ja sobie rozbijam twarz. Tymczasem ty wychodzisz nawet bez zdraśnięcia. I to ma być sprawiedliwość.

– Mam wrażenie, że kiedy koziółkowaliśmy, parę razy wyrznął głową w kadłub - wtrącił Dahlgren. - Ale bardziej ucierpiała łódź niż on sam.

– Zawsze miał zakuty łeb - skwitowała Summer.

– Nie ja jeden w rodzinie - odciął się Dirk. - Czemu nie chcesz, żeby Jacka poskładali w Bergen?

– Zarezerwowałam właśnie dla nas trzy bilety na popołudniowy lot do Londynu.

– Czemu do Londynu?

– Królewski Narodowy Szpital Ortopedyczny, Królewska Marynarka Wojenna i Uniwersytet Cambridge.

Dirk i Dahlgren spojrzeli po sobie i wzruszyli ramionami.

– Dobra, poddaję się - powiedział Dahlgren. - Czemu te trzy instytucje są takie ważne?

– Zacznijmy od szpitala, gdzie tymczasowo operuje doktor Steven Miller. Miller to światowej klasy chirurg ortopeda z Muncie w Indianie. I tak się składa, że stary przyjaciel Rudiego Gunna. Na jego prośbę doktor Miller już czeka, żeby poskładać Jackowi nogę, kiedy tylko dolecimy.

Dahlgren się uśmiechnął.

– *Adios*, lutefiski.

– Miło, że Rudi nam pomógł - powiedział Dirk. - Rozumiem, że do Królewskiej Marynarki wojennej wpadniemy nie z powodu Jacka?

---

<sup>2</sup> Lutefisk - dorsz macerowany w ługu sodowym, tradycyjne danie kuchni norweskiej, spożywane w okresie Bożego Narodzenia (przyp. tłum.).

– Oddamy im to. - Summer podniosła torebkę i położyła ją na stole z głośnym stukiem.

– Czy to jest to, o czym myślę? - zapytał Dahlgren.

– Nie rozstaje się z nią - odparł Dirk. - Mam wrażenie, że na noc wkłada ją sobie pod poduszkę.

– Wolałabym jej nie zgubić. - Otworzyła torebkę i wyjęła złoto z „Canterbury”.

– Mogę? - Dahlgren wyciągnął rękę.

Summer podała mu sztabkę.

– Cudo. - Zważył ją w rękach, a potem podniósł do światła.

Summer uśmiechnęła się. Było coś niezwykle magicznego w ciężkim złotym metalu, który u każdego, kto go dotknął, budził dziecięcy wręcz zachwyt. Nic dziwnego, że tylu poszukiwaczy skarbów goniło po świecie za złotymi bryłkami i monetami.

Dahlgren postukał palcem w górną część sztabki ozdobionej różnymi cyframi i symbolami.

– Odszyfrowaliście już, co znaczą te hieroglify i dwugłowy kurczak?

– To nie kurczak - odparła. - To orzeł, herb rodziny Romanowów. Pasuje do liter cyrylicy. To jakiś rodzaj numeru seryjnego i daty wytopienia, październik 1914 roku.

– Złoto Romanowów? - zapytał Dirk.

– Nie jestem specjalistką, ale z tego, co zdołałam ustalić, te symbole oznaczają skarbiec Imperium Rosyjskiego.

– To by wyjaśniało pojawienie się „Tawdy”.

– Rosjanie musieli sądzić, że na pokładzie jest więcej złota - zauważył Dahlgren.

– Możliwe - odrzekł Dirk - choć w historii „Canterbury” nie było ani słowa o dostawach złota.

Dahlgren spojrzał na Summer.

– Czyli chcesz w Londynie podkablować Rosjan?

– „Canterbury” to brytyjski okręt, a także grób z czasów wojny. Królewska Marynarka Wojenna powinna się dowiedzieć, że Rosjanie chcą go zagarnąć i być może wysadzić w poszukiwaniu złota.

– Słuszna decyzja. A co z tym? - Dahlgren podniósł sztabkę. - Zatrzymasz jako znaleźne?

– Oczywiście, że nie. - Summer wyrwała mu złoto z rąk i włożyła do torby. - Zostanie przekazana władzom marynarki, wraz z informacją, gdzie leży wrak.

Jack pokręcił głową.

– Święta jak zawsze.

– Tu bym polemizował - zakpił Dirk.

Summer prychnęła.

– I kto to mówi.

– Rozumiem więc, że lecimy do Londynu naprawić Jackowi nogę i pożegnać się ze złotem - podsumował Dirk. - Ale co ma do tego Cambridge?

– To mała premia. Próbowałam dodzwonić się do Sankt Juliena Perlmuttera w Waszyngtonie, żeby pomógł nam w badaniu historii „Canterbury”. Jeśli ktoś mógłby się dowiedzieć, czy w starym wraku jest złoto, to tylko Julien. Okazuje się, że szczęśliwym trafem Julien uczestniczy w sympozjum historyków morskich w Cambridge.

– Summer, nie wiedziałem, że z ciebie taki pies na złoto - zażartował Dahlgren.

– Nie chodzi o samo złoto. Chcę się dowiedzieć, dlaczego było na pokładzie. I dlaczego Rosjanie chcą zawłaszczyć statek.

– Archiwa brytyjskiej Admiralicji mogą być pomocne - zauważył Dirk. - Dzięki Julienowi na pewno coś znajdziemy.

– Summer, mam jedno pytanie. - Dahlgren opuścił nogę na podłogę i wyprostował się. - Jak w Bergen zniesiesz ze statku mnie i tę sztabkę?

Dwie godziny później „Odyn” przyплыł do drugiego co do wielkości miasta w Norwegii i zacumował przy nabrzeżu handlowym. Bez pomocy Summer Dahlgren pokuśtykał ze statku o kulach. Dirk zajął się bagażami całej trójki i wszyscy wcisnęli się do czekającej taksówki marki Volvo. Kiedy wyjeżdżali z portu, taksówka minęła brązowego zaparkowanego sedana z włączonym silnikiem, w którym siedziało dwóch mężczyzn.

Mansfield złożył minilornetkę i wcisnął ją w kieszeń w drzwiach.

– To nasz cel. Nie zgub go.

Niewyróżniający się niczym sedan, wynajęty przez rosyjski konsul, włączył się do ruchu i podążał za taksówką, przepuszczając przed sobą kilka aut. Kierowca był zawodowcem, nie podjeżdżał za blisko i krył się za innymi samochodami, ale na światłach ruszał energicznie, żeby nie zostać z tyłu.

Obydwa auta objechały nadmorskie miasto i wyjechały na drogę E39 prowadzącą na południe, do odległego o osiemnaście kilometrów lotniska Bergen. Taksówka zatrzymała się przed terminalem odlotów. Ruch był niewielki, więc sedan zaparkował w pewnej odległości od niej. Kiedy Amerykanie weszli do terminalu, Mansfield wyskoczył z sedana i poszedł za nimi. Miał na sobie wygodną zimową kurtkę i modne okulary w szerokich oprawkach, by nikt nie zwracał uwagi na nieogoloną twarz. Stał w kolejce do odprawy i przyglądał się liście odlotów na monitorze.

Kiedy Dirk, Summer i Dahlgren doszli do stanowiska i zaczęli się odprawiać, Mansfield wyszedł z kolejki i podszedł do sąsiedniego stanowiska, udając, że chce wziąć etykietkę do bagażu. Stał plecami do Amerykanów i słuchał, jak pracownik obsługi przyjmuje ich bagaże i podaje numer bramki.

Rosjanin wrócił na swoje miejsce w kolejce i odwrócił się, kiedy cała trójka szła w stronę kontroli bezpieczeństwa. Po kilku minutach dotarł do stanowiska odpraw i uprzejmie podał swój francuski paszport.

– Dokąd pan dzisiaj leci, sir?

– Poproszę bilet do Londynu. W jedną stronę, bez bagażu.

## 32.

Kontakt na sonarze, kurs dwieście dwanaście stopni.

Kapitan Władimir Popow skinął głową w stronę operatora i wstał z fotela z uśmiechem.

– Ster, kurs dwieście dwanaście stopni. Zobaczmy, co to za jedni.

Popow zaczął chodzić w tę i we w tę po ciasnym centrum dowodzenia rosyjskiej fregaty rakietowej klasy Kriwak o nazwie „Ładny”. Słabo oświetlone pomieszczenie kilka poziomów pod mostkiem pełne było elektroniki i specjalistów od broni, przykutych do swoich komputerów. Ale wystrój pomieszczenia nie był w najmniejszym stopniu futurystyczny. „Ładny” miał

ponad trzydzieści lat i większość sprzętu elektronicznego miała więcej lat niż jego operatorzy. Popow wrócił na fotel i patrzył na ekran, który stanowił jedno z niewielu ulepszeń. Na monitorze pełno było symboli oznaczających pobliskie statki i samoloty wykryte przez okrętowy radar.

– Sonar, jaka odległość? - zapytał.

– Kapitanie, cel jest oddalony od nas o mniej więcej osiemset metrów. Prędkość czternaście węzłów, głębokość osiemdziesiąt metrów.

– Doskonale. Pilnujcie ich. Teraz są nasi.

Operator sonaru nadal wykrzykiwał odległość, a fregata płynąca niemal dwukrotnie szybciej zbliżyła się do podwodnego celu.

– Kapitanie, cel zmienił kurs na trzysta piętnaście stopni. Nabiera prędkości.

Nim Popow zdołał odpowiedzieć, operator radaru odezwał się ponownie:

– Kapitanie, widzę dwie niezidentyfikowane jednostki naruszające zachodnią granicę strefy zamkniętej z prędkością dziewięciu węzłów.

– Przyjąłem - odparł Popow. - Ster, kurs trzysta piętnaście stopni.

Operator sonaru nadal śledził podwodny cel. Popow siedział na brzegu fotela i z podnieceniem zbliżał się do ofiary. Kiedy dzieliło ich niespełna tysiąc metrów, rozkazał:

– Sonar, wal w nich!

Operator dał pełną moc do zamontowanego na kadłubie fregaty nadajnika sonaru i wydał pięć długich sygnałów akustycznych. Dziewięćdziesiąt metrów pod wodą operator sonaru na pokładzie rosyjskiego okrętu podwodnego „Noworosyjsk” zrzucił słuchawki z uszu.

– Dopadli nas.

Popow zerwał się z fotela i podskakiwał po centrum, przybijając piątki z marynarzami. Przez sześć dni jego załoga w ramach manewrów bawiła się w kotka i myszkę z atomowym okrętem podwodnym. Do tej pory „Ładny” dostawał łomot w symulowanych atakach. Ale w końcu fregacie udało się odwrócić los.

– Dajcie znać koordynatorowi manewrów, że zniszczyliśmy „Noworosyjsk” i czekamy na nowe zadanie - powiedział do dyżurnego radiostacji.

Kiedy podniecenie w centrum opadło, operator radaru znów się odezwał:

– Kapitanie, niezidentyfikowane cele nadal płyną w stronę strefy zamkniętej. Wkrótce zbliżą się do wejścia do Sewastopola.

Po lewej stronie monitora widać było dwa czerwone trójkąty płynące równo jeden za drugim.

– Odezwiście się do tych głupków przez radio, że wpłynęli tam, gdzie nie powinni, i że aby dostać się do Sewastopola, muszą popłynąć trzydzieści kilometrów na południe.

– Tak jest - odpowiedział oficer łączności. Po kilku minutach odezwał się do kapitana: - Przekazałem wiadomość, ale nie mam żadnej odpowiedzi.

Popow spojrzał na ekran. Dwie jednostki nie zboczyły z kursu.

Oficer dyżurny przyjrzał się obrazowi i podszedł do Popowa.

– Kapitanie, to wygląda na holownik.

– Być może. - Radość Popowa zmieniła się w irytację. - Ustawić kurs przechwytyjący i zażądać zwiadu z powietrza. Chcę się im przyjrzeć tak czy inaczej. I próbujcie się z nimi skontaktować.

– Tak jest - odparł oficer dyżurny. - O co zakład, że to frachtowiec z pijanym kapitanem albo jakiś stary holownik z zepsutą radiostacją?

Popow skinął głową.

– A co innego by to mogło być na tych wodach?

### **33.**

– Widzę coś - powiedział Giordino przez interkom. - Kurs około osiemdziesięciu stopni.

Pitt patrzył na przestwór otwartego morza pod śmigłowcem i po prawej dostrzegł szary obiekt. Wcisnął pedały i przekreślił tylny rotor, dzięki czemu Bell OH-58 kiowa lekko skreślił w prawo, aż odległa plamka znalazła się pośrodku przedniej szyby.

Dwie godziny wcześniej dostali lekki śmigłowiec obserwacyjny w bazie lotniczej Bezmer na zachód od Burgas. Choć Pitt i Giordino służyli w wojskach lotniczych dawno temu, obaj wciąż potrafili pilotować najróżniejsze maszyny. Ograniczenia w lataniu śmigłowcem na długich trasach wcale się nie zmieniły i kiedy Bell dotarł do kresu swego zasięgu, Pitt czuł już ból mięśni. Nawiązał



łącność radiową z jednostką przed nimi i kiedy szara sylwetka okrętu stopniowo rosła, dostał w końcu pozwolenie na lądowanie.

Nie była to „Macedonia”, lecz „Truxton”, niszczyciel klasy Aegis amerykańskiej marynarki wojennej, który pędził na północny wschód z prędkością ponad trzydziestu węzłów. Pitt podleciał od rufy, a tam skierowano go na pokładowe lądowisko, zwykle zarezerwowane dla bliźniaczych śmigłowców Seahawk SH-60. Kiedy wyłączył pojedynczy silnik bellowy, załoga okrętu podbiegła, by uzupełnić paliwo.

Pitt i Giordino wysiedli, chcąc rozprostować nogi, i natychmiast podeszła do nich zawadiacka blondynka z wyciągniętą na powitanie ręką.

– Panie Pitt, panie Giordino, witamy na pokładzie „Truxtona”. Komandor porucznik Deborah Kenfield, oficer wykonawczy. Kapitan przesyła pozdrowienia z mostka.

– Pani komandor, dziękujemy za lądowanie i tankowanie - odparł Pitt.

– Próbuje podpłynąć jak najbliżej, ale wciąż mamy jeszcze osiemdziesiąt mil.

– Wiecie, gdzie jest teraz „Macedonia”? - zapytał Giordino.

– Śledzimy ją na radarze Aegis. Ma jakieś dziesięć mil do Sewastopola i narobiła już niezłego zamieszania.

– Jak to? - zdziwił się Pitt.

– Rosjanie ustanowili niedawno strefę zamkniętą na zachód od Krymu. Pewnie dlatego, że tam ich marynarka testuje broń i ćwiczy symulacje taktyczne. Wygląda na to, że „Macedonia” wpłynęła w sam środek strefy zamkniętej. Podśluchaliśmy kilka wiadomości radiowych i wygląda na to, że Rosjanie nie są zadowoleni.

– „Macedonia” ciągnie w stronę Sewastopola barkę wyładowaną amunicją - wyjaśnił Pitt. - I Rosjanie o tym nie wiedzą?

– Nic na to nie wskazuje. Zidentyfikowali ją jako amerykański statek, ale chyba nie weszli w bezpośredni kontakt. Poinformowaliśmy Rosjan, że statek został porwany, i zażądaliśmy interwencji, ale nie powiedzieli, co zamierzają. - Spojrzenie Kenfield mówiło, że nie ma co liczyć na współpracę.

– Sądzi pani, że mogą ją zatopić? - zapytał Giordino.

– Jesteśmy w pobliżu Ukrainy. Naszym zdaniem ich fregata rakietowa „Ładny” będzie wolała najpierw strzelać, potem przesłuchiwać. Dlatego kapitan

z szacunkiem zażądał, żebyście zmienili plany, bo „Macedonia” już wpłynęła na ich wody terytorialne.

Pitt pokręcił głową.

– Nie wiemy, czy na pokładzie jest załoga.

W pobliżu obsługa zabrała wąż do tankowania i dała sygnał, że śmigłowiec jest gotów do lotu.

– Proszę przekazać kapitanowi, że rozumiemy obawy - odparł Pitt - ale musimy mieć całkowitą pewność.

– Tego się spodziewał - rzekła Kenfield. Podała Pittowi kawałek papieru. - Ostatnie położenie „Macedonii”. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby was wesprzeć. Powodzenia.

– Dziękujemy, pani komandor.

Pitt podszedł i podziękował obsłudze z „Truxtona”. Kiedy wrócił do śmigłowca, w fotelu pilota siedział Giordino.

– Przykro mi, szefie, ale w siłach powietrznych na długich dystansach musieliśmy się zmieniać, inaczej nie daliby nam kluczyków.

– Zdaje się, że nie doczytałem drobnego druku - odparł Pitt. Ucieszył się z przerwy i usiadł na fotelu drugiego pilota.

Giordino wystartował i poleciał szybko w kierunku ostatniego położenia „Macedonii”. Trzydzieści minut później dostrzegli turkusowy statek badawczy i holowaną barkę. Warstwa chmur w końcu się przerzedziła i w oddali ukazały się góry Półwyspu Krymskiego. Na północy widać było wąską szarą sylwetkę pędzącej fregaty „Ładny”.

Giordino obniżył śmigłowiec nad barkę i przyglądał się drewnianym skrzyniom ustawionym w otwartej ładowni.

Pitt wskazał skrzynie przy prawej burcie.

– Jedna ma uszkodzone wieko.

Giordino obniżył lot tak, że zawiśli nad otwartą skrzynią. Wieko obluzowało się od podskakiwania na falach morskich i można było zajrzeć do środka. Obaj zobaczyli rząd mosiężnych cylindrycznych przedmiotów.

– Yaeger miał rację - rzekł Pitt. - Wyładowana amunicją.

– Po co ktoś miałby kraść statek oceanograficzny i użyć go jako holownika, by zaciągnąć do Sewastopola barkę wyladowaną pociskami artyleryjskimi? - dziwił się Giordino.

Pitt pokręcił głową.

– Na pewno w niecnym celu.

Giordino przesunął dźwignię i śmigłowiec ruszył naprzód. Przeleciał nad barką, a potem nad wodą. Lecieli wzdłuż holu w stronę „Macedonii”, wokół której zatoczyli szeroki okrąg. Nikt nie wyszedł na pokład, żeby zobaczyć przelatujący w pobliżu śmigłowiec.

– Pewnie została tylko minimalna załoga - stwierdził Giordino.

– Zobaczmy, kto jest na mostku.

Giordino zbliżył się do skrzydła mostka przy lewej burcie, tak by mogli zajrzeć do środka. Nie było widać żywej duszy.

– Nic dziwnego, że załoga ignoruje Rosjan - stwierdził Pitt. - Nikogo nie ma w domu. Pewnie płynie na autopilocie.

– Jeśli załogę zamknięto pod pokładem, to czarno to widzę.

– Wysadź mnie na pokładzie - polecił Pitt.

Giordino uniósł bella, żeby przyjrzeć się lepiej statkowi. Na pokładzie pełno było nieprzyjaznych dla śmigłowca żurawi, anten i masztów radarowych. Poleciał w stronę rufy i wskazał łódź podwodną „Macedonii”, którą podczepiono do żurawia na czas naprawy.

– Nie jest to najwygodniejsze rozwiązanie, ale mogę cię zrzucić na łódź i zejdziesz po niej jak po drabinie.

– Dawaj - zgodził się Pitt.

Giordino okrążył rufę i zbliżył się do łodzi podwodnej, precyzyjnie dopasowując swoją prędkość do prędkości statku.

Kiedy obniżył maszynę, Pitt stuknął go w ramię.

– Do zobaczenia w Warnie. Stawiam pierwsze piwo.

Pitt zdjął słuchawki, otworzył drzwiczki i stanął na płozie do lądowania.

Choć powietrze smagane rotorem odbijało się od pokładu, Giordino pewnie utrzymywał śmigłowiec w stabilnej pozycji.

Pitt zeskoczył z płozy i wylądował na łodzi, chwytając się po drodze liny żurawia.

Śmigłowiec natychmiast oddalił się od statku, a Pitt zsunął się po kadłubie łodzi i zeskoczył na pokład. Popędził naprzód i wpadł w zasłonięty korytarz.

Giordino patrzył, jak przyjaciel znika wewnątrz statku, i nagle w radiostacji usłyszał głęboki głos mówiący po angielsku z ciężkim akcentem.

– Do amerykańskiego statku „Macedonia”, tu okręt wojenny „Ładny”. Macie zatrzymać się do kontroli albo natychmiast opuścić strefę zamkniętą. To ostatnie ostrzeżenie. Odpowiedzcie albo otworzymy ogień.

Ze statku odpowiedziała jedynie cisza.

## 34.

Popow oderwał wzrok od wielkiego ekranu i spojrzął na pobliski monitor komputera, który wyświetlał odległy obraz „Macedonii” z kamery dalekiego zasięgu. Turkusowy statek ciął fale, a zielony śmigłowiec leciał tuż za nim.

– Kapitanie, amerykański śmigłowiec powtórzył prośbę, żeby nie strzelać. - Oficer łącznościowy przetłumaczył komunikat od Ala Giordino, który słyhać było przez głośniki w centrum dowodzenia.

Popow patrzył to na obraz z kamery, to na duży ekran.

– Nie widzę zmiany prędkości ani kursu. Zawiadomcie statek po raz ostatni. Mają zareagować albo otworzymy ogień.

Kiedy przekazano wiadomość na statek NUMA, oficer wykonawczy „Ładnego” podbiegł do Popowa z kartką papieru.

– Kwatera główna floty zezwoliła na obronę wód terytorialnych. Możemy otworzyć ogień.

Popow przeczytał rozkaz, złożył kartkę i schował ją do kieszeni.

– Dział uzbrojenia, jak gotowość? - zapytał władczym głosem.

Oficer uzbrojenia przy pobliskiej konsoli odparł równie stanowczo:

– Kapitanie, baterie dziobowe załadowane i uzbrojone. Koordynaty celu wprowadzone do baterii na lewej burcie. Torpedy ustawione na cel na powierzchni.

Popow skinął głową.

– Rakieta pierwsza gotowa?

– Rakieta pierwsza gotowa.

Popow spojrział na oficera łącznościowego.

– Ktoś się odezwał?

Oficer popatrzył na kapitana i nieśmiało pokręcił głową.

– Nadal brak odpowiedzi.

Kapitan wziął głęboki oddech.

– Odpalić pierwszą raketę.

– Jest odpalić pierwszą raketę.

Specjalista od uzbrojenia stuknął palcami w klawiaturę. W górze słychać było głośny huk i okręt aż zadrżał.

– Rakieta pierwsza odpalona - powiedział oficer.

Popow patrzył na turkusowy statek na ekranie monitora i czekał, aż zniknie pod wodą.

## 35.

Pitt wszedł na mostek „Macedonii”, gdzie powitał go głos Giordina dudniący z głośnika radiostacji:

– Dirk, jeśli tam jesteś, daj sygnał „Ładnemu”, że jesteś na pokładzie. Trzymają palec na spuście.

– Najpierw zawróćmy - mruknął Pitt na głos, słuchając, jak Giordino powtarza ostrzeżenie.

Podszedł do panelu sterowania i wyłączył autopilota. Ustawił moc silników, a potem obrócił ster o sto osiemdziesiąt stopni, żeby statek wykonał zwrot przez prawą burtę i zaczął płynąć w przeciwnym kierunku. Zobaczył, że dziób drgnął w prawo, i wtedy z radiostacji znów dobiegł głos Giordina, tym razem pełny napięcia:

– Dirk, zauważyłem błysk na rosyjskim okręcie. Strzelili! Strzelili! Natychmiast uciekaj ze statku!

Pitt spokojnie spojrział na ekran radaru, umysł pracował mu na najwyższych obrotach. Przywykł do sytuacji, w której ważyły się jego losy, i w takich chwilach czas zdawał się spowalniać. Przypomniał sobie dwa rosyjskie okręty

wojenne, które minęli kilka dni wcześniej w Bosforze. Wyglądały na stare, miały co najmniej czterdzieści lat. Widać było na nich rdzę i zaniedbania. Nawet marynarze wyglądali niechlujnie. To był sygnał, że frontowa marynarka wojenna Rosji, najnowocześniejsze okręty i broń, musiała stacjonować gdzie indziej, nie na Morzu Czarnym. A to znaczyło, że Pitt ma szansę.

Obliczył, że zostały mu dwie, góra trzy minuty. Ciało zaczęło wyprzedzać myśli. Poprawił kurs, a potem skoczył do drzwi, mamrocząc:

– Proszę, niech to będzie torpeda.

Kilka sekund później Giordino zbliżył śmigłowiec do mostka, żeby ostrzec Pitta. Zobaczył, że na mostku nikogo nie ma, więc podniósł maszynę i odleciał w stronę rufy. Pitt biegł przez pokład rufowy do łodzi podwodnej.

Giordino zatoczył łuk, chcąc zabrać go z pokładu, ale Pitt machnął ręką, żeby odleciał. A sam zasiadł przed panelem sterowania żurawia.

Szybko i precyzyjnie uruchomił podnośnik i przeniósł łódź nad wodę za rufą. Łódź wahała się nad idącym pod kątem holem, po czym plusnęła do morza. Pitt zaczął rozwijać linę żurawia, pozwalając, by łódź oddaliła się od statku. Obserwował, jak łódź podskakuje na falach, i wtedy dostrzegł znaczony dymem szlak zbliżającej się rosyjskiej torpedy.

Chciał wrócić na mostek, ale zawahał się, kiedy usłyszał głośny huk. Nadszedł od strony barki, którą Pitt miał teraz po lewej. Zauważył mały obłok dymu unoszący się z rufy barki. Odwrócił się i popędził na mostek „Macedonii”.

Sto pięćdziesiąt metrów nad statkiem NUMA Giordino obserwował manewr obronny Pitta, a potem skupił się na bezpośrednim zagrożeniu. Nadlatująca rakietą sunęła nad wodą. Ćwierć mili wcześniej spuściła do wody jakiś przedmiot i poleciała dalej.

Ale po zmianie kursu przez Pitta rakietą nie skorygowała lotu. Minęła statek i poleciała w stronę horyzontu, by spaść bezpiecznie do wody, kiedy skończy jej się paliwo.

Na razie Pitt miał szczęście. Rosjanie wystrzelili raketę SS-N-14 Silex z podczepioną torpedą, która spadła w pobliżu. I choć rakietą nie trafiła w cel, torpeda była równie groźna.

Giordino wpatrywał się w wodę w poszukiwaniu torpedy. W końcu zobaczył biały ogon spienionej wody. Pocisk zmierzał prosto w stronę „Macedonii”. Pitt obrócił statek tak, by atak nastąpił od rufy. Giordino bezradnie patrzył, jak

torpeda namierzyła statek i pędziła w stronę jego rufy. Zdawało się, że nabiera prędkości. Zbliżała się do statku, aż w końcu uderzyła w cel i wybuchła. W górę trysnęła fontanna wody i szczątki.

## 36.

Kamera na „Ładnym” pokazała wybuch na morzu i biały dym unoszący się wysoko w powietrze. Popow i jego załoga rzadko kiedy mieli okazję odpalać broń ostrą, nie mówiąc już o prawdziwym ataku na wroga. Wpatrywali się w monitor kamery z mieszaniną podziwu i satysfakcji. Ale duma Popowa szybko przerodziła się w dezorientację, kiedy na ekranie pojawił się duch.

„Macedonia” przepłynęła przez rozpraszający się dym. Statek NUMA najwyraźniej wciąż pędził w stronę Sewastopola, nawet niedrażnięty. Popow spojrział na ekran dowodzenia, żeby potwierdzić, że nie ma przywidzeń. Czerwone trójkąty dwóch celów wciąż płynęły na wschód, choć teraz raczej obok siebie niż jeden za drugim.

– Co się stało?! - wrzasnął Popow.

Oficer wykonawczy pokręcił głową.

– To musiał być przedwczesny wybuch.

– Mamy gotową drugą raketę?

– Rakietę drugą uzbrojona i gotowa - odparł oficer uzbrojenia.

– Odpalić raketę drugą.

Kilka sekund później fregata znów zadrżała od wystrzału, a oficer łącznościowy „Ładnego” zwrócił się do Popowa z wyrazem zaskoczenia na twarzy:

– Kapitanie, odezwał się ten amerykański statek.

– Co? Połącz go.

W centrum dowodzenia rozległ się głos Pitta.

– „Ładny”, tu „Macedonia”. Dzięki za ciepłe przyjęcie, ale postanowiliśmy odłożyć wakacje na Krymie. Zaraz opuszczamy waszą strefę zamkniętą. *Do swidanija!*

Oficer łącznościowy pobladł.

– Kapitanie, co mam powiedzieć? Rakieta już odpalona.

Oficer uzbrojenia spojrział na zegar odliczania.

– Torpeda zaraz się odłączy, kapitanie. Za późno, żeby ją powstrzymać.

Popow zwrócił się do łącznościowca z trzeźwą uwagą.

– Nic już się nie da powiedzieć - rzekł cicho.

Odwrócił się do oficera wykonawczego:

– Załoga, koniec manewrów.

Stojąc za sterem „Macedonii”, Pitt zobaczył nadlatującą drugą raketę Silex. W tej drugiej odsłonie gry w kotka j i myszkę czuł się nieco pewniej. Wiedział, że „Macedonia” jest szybsza i reaguje sprawniej, odkąd hol łączący ją z barką został przecięty przez pierwszą torpedę, która uderzyła w ciągniętą z tyłu łódź podwodną i eksplodowała daleko za rufą statku. Na dodatek teraz miał coś więcej niż małą łódź, by zmylić torpedę.

Pitt przez chwilę prowadził statek w stronę „Ładnego”, ale szybko obrócił go i zaczął uciekać od nadlatującej rakiety. Dał „Macedonii” pełną moc i pędził prosto na zderzenie z barką wyładowaną amunicją. Nisko zanurzona otwarta barka z potrzaskanym od wybuchu kilem płynęła zaledwie o pięćdziesiąt metrów przed nim.

– Torpeda poszła - poinformował Giordino przez radiostację.

Pitt patrzył, jak rakietę Silex mija go nisko, wypuściwszy wcześniej ładunek. Miał zaledwie kilka sekund, nim akustyczny czujnik namierzy mruk silników „Macedonii” i śmiertelna torpeda popędzi prosto do celu.

Tonąca barka rosła przed dziobem, a Giordino raz jeszcze odezwał się ze swego punktu obserwacyjnego na niebie:

– Pędzi na ciebie. Jakies pięćset metrów.

– Widzę. Lepiej odleć kawałek. - Pitt trzymał pewnie ster do ostatniej sekundy, a potem skręcił ostro w lewo, idąc z prądem. Turkusowy statek minął barkę o włos i tylko zdrapał trochę farby z jej burty.

– Sto metrów - powiedział Giordino i odleciał dalej, by obserwować wszystko z bezpiecznej odległości.

Minąwszy barkę, Pitt znów skręcił, tym razem w prawo, tak, by mieć za sobą dryfującą jednostkę. Liczył sekundy w nadziei, że odpłynie najdalej jak się da. Nagle usłyszał pierwszy wybuch. Sekundę po tym huku rozległ się wręcz ryk wybuchającego wulkanu.



Barka zmieniła się w potężną kulę ognia, która wzniosła się na wysokość trzydziestu metrów. Z nieba zaczął z niej spadać do morza deszcz metalicznych szczątków.

Pitt na pokładzie „Macedonii” aż się przewrócił. Fala uderzeniowa wybiła tylne szyby na mostku i uniosła rufę. Kadłub i pokład zostały zasypane stalowymi szrapnelami. Ale większość uszkodzeń była tylko powierzchowna.

Pitt wstał z pokładu i zobaczył, że „Macedonia” nadal oddala się od groźnego wiru. Spojrzał na resztki barki, która tonęła spowita kłębem czarnego dymu. W górze pojawił się śmigłowiec sił powietrznych, krążący wokół miejsca wybuchu.

– Dirk, nic ci nie jest? - zapytał Giordino przez radio.

– Wszystko w porządku - odparł Pitt. Ustawił ster na południowy zachód, by jak najszybciej wyprowadzić „Macedonię” ze strefy zamkniętej. - Powiedz mi tylko, czy nasi przyjaciele skończyli już strzelać.

– Gwarantuję, że schowali pukawki. „Truxton” zagroził, że jeśli jeszcze raz strzelą, pośle ich na dno.

– Niech żyje amerykańska marynarka.

– Z góry „Macedonia” wygląda jak żaba z pryszczami. Na rufie w paru miejscach ci się dymi, warto by to pogasić.

– Zaraz się tym zajmę. - Dopiero teraz zauważył na pokładzie zaschniętą krew.

– Muszę cię zapytać - odezwał się Giordino. - Skąd pomysł, żeby skrócić w stronę Rosjan i skłonić ich do odpalenia drugiej rakiety?

– Z powodu barki - wyjaśnił Pitt. - Zobaczyłem mały wybuch, z dala od amunicji. Myślę, że celowo wysadzili kil, żeby ją zatopić.

– Po co ciągnęliby ją trzysta mil przez Morze Czarne, żeby zatopić ją pod Sewastopolem?

– Nie mam pojęcia. Może próbowali zablokować port i coś im nie wyszło z czasem.

– Natknąłeś się na załogę „Macedonii”?

– Nie - odparł Pitt. - Zaraz będę sprawdzał.

Ustawił autopilota i zszedł z mostka z krótkofalówką w rękę. Zaczął od maszynowni i przetrząsnął cały statek. Znalazł liczne ślady szybkiej ucieczki

załogi: otwarte dzienniki w laboratoriach i spleśniałe niedojedzone dania w kambuzie.

Kiedy Pitt wrócił na mostek, Giordino leciał w pobliżu dziobu. „Macedonia” prawie wypłynęła ze strefy zamkniętej, a na ekranie radaru widać już było „Truxtona”. Pitt stał za sterem i wpatrując się w otwarte morze, wciąż myślał o zaginionej załodze. Po jakimś czasie odwrócił się w stronę stolika do map - i zauważył małą bezprzewodową kamerę ukrytą na suficie.

Zdjął ją i przekonał się, że są to w istocie dwie bliźniacze kamery: jedna wycelowana w ster, druga - w tylne okno. Rzucił je na stół, po czym dokładnie przeszukał mostek w poszukiwaniu śladów załogi. Najpierw zajrzał do dziennika pokładowego, ale najświeższy wpis był sprzed kilku dni, kiedy to „Macedonia” wpłynęła do portu. Zapisy łączności, mapy i inne dokumenty znajdujące się na mostku były równie bezużyteczne. Ale kiedy po raz drugi spojrzął na zaschnięte plamy krwi na podłodze, coś zauważył.

Przy mniejszej plamie pod ścianą widać było jakieś smugi. Zrobiono je palcem albo butem, kiedy krew była jeszcze płynna. Podszedł bliżej i zobaczył niemal niewidoczną wiadomość, której właściwie się spodziewał. Na podłodze wypisano jedno słowo.

„Besso”.

## 37.

Mankedo i Waško patrzyli z niedowierzaniem, jak Pitt odrywa kamerę pod sufitem i zrywa satelitarne połączenie wideo.

Mankedo zamknął laptop, na którym obserwowali wydarzenia ostatniej godziny, i odsunął go na bok biurka.

– Niewiele brakowało, żeby odpalić wybuch pod wodą. I wybuchła na powierzchni, na darmo.

– Ten facet! - syknął Waško - To on był na pontonie i pomógł tej agentce Europolu, która zabrała nam uran. Jak znalazł statek?

– To musi być ten dyrektor NUMA, z którym Dimitow rozmawiał na „Macedonii”. Nazywa się Pitt. Podobno utalentowany inżynier morski.

– Czemu nie było go wśród załogi?

– Dimitow mówił, że Pitt i jeszcze jeden facet odpowiedzialny za łódź podwodną zeszli na ląd, kiedy porwaliśmy statek.

Mankedo wstał od biurka i chodził po pokoju.

– Boję się, że teraz policja zacznie mocniej węszyć. Musimy natychmiast zabrać „Besso” z Morza Czarnego. Mam drugi projekt na Morzu Śródziemnym. Wyślę tam Dimitowa, żeby zacząć pracę. Ale najpierw zadzwonię do Hendriksa. To może być koniec naszej znajomości.

– Nie sądzę - odparł Waśko. - Wiedział, że to ryzykowne przedsięwzięcie.

– Być może, ale nie udało nam się przeprowadzić śmiałego uderzenia, jakiego chciał. To pewnie oznacza, że skończy się nasza współpraca.

– Mylisz się, Walentyn. Widziałem Hendriksa i rozmawiałem z nim. Działa na emocjonalnym haju. Nie jest już chłodnym wirtuozem biznesu, który zarabia miliony. Jest w zupełnie innym miejscu i myślę, że poprze dowolny wielki plan, który zaspokoi jego żądzę agresji. Im większy, tym lepiej. A my możemy mu go dać. Dzięki bombowcowi.

– Bombowcowi - powtórzył cicho Mankedo.

– Pracuję nad tym z Dimitowem. Opowiedział mi o tureckim wraku i ciele pilota. Wiemy, że naszywki potwierdzają, że był to inżynier pokładowy z zaginionego bombowca Tupolew. Przypomniałem sobie, co mówił nam wiele lat temu pewien rybak w Bałcziku. Kupiliśmy od niego zapiski dotyczące podwodnych przeszkód, bo liczyliśmy, że znajdzie się jakiś wrak, z którego warto coś wyciągnąć. Wspomniał o dziwnej oponie, którą wyłowił w tej okolicy. Było to w latach dziewięćdziesiątych zeszłego wieku, więc mógł zapomnieć albo nie wiedział o zaginionym bombowcu.

– Mogła pochodzić z innego samolotu albo niekoniecznie z samolotu.

– Może i tak, ale sprawdziłem jego zapiski. Rybak opisał to jako przednie koło samolotu. Z notatek wynika, że znalazł je zaledwie trzy kilometry od wraku tureckiego statku. Wraz z Dimitowem wykorzystaliśmy te koordynaty do nakreślenia niewielkiej siatki wyznaczającej obszar poszukiwań. Warto sprawdzić.

– Nawet nie wiemy, czy plotki o samolocie są prawdziwe.

– Nie wiemy też, czy nie są. Pomyśl tylko, Walentyn. Mielibyśmy w ręku coś, za co Hendriks by nas ozłocił. Jeśli samolot leży tam, gdzie sądzimy, to są to stosunkowo płytkie wody i dość łatwo będzie się przekonać, jaka jest prawda.

Mankedo rozważał ten plan i w końcu kiwnął głową.

– Tak, to może osłabić cios od Hendriksa. Ale trzeba pracować szybko. Daję wam dwadzieścia cztery godziny na poszukiwania, a potem wysyłam Dimitowa i „Besso” na Morze Śródziemne.

Waśko potarł dłonią łysą głowę i uśmiechnął się, pewny swego.

– Załatwione.

## 38.

Kiedy Dirk, Summer i Dahlgren wyszli z terminalu na lotnisku Heathrow, powitał ich odległy blask świateł Londynu. Cała trójka wcisnęła się do czarnej taksówki, by przejechać trzydzieści kilometrów do centrum miasta. Za nimi do ruchu włączyła się taksówka ze zgaszonym kogutem. Mansfield jechał za nimi kilka aut dalej zwykłą białą furgonetką kierowaną przez agentkę.

Już w centrum Londynu czarna taksówka skręciła na północ, przejechała przez Soho i zatrzymała się przed wejściem do Królewskiego Narodowego Szpitala Ortopedycznego. Summer pomogła Dahlgrenowi pokuśtykać do recepcji i zapisać się do szpitala. Pielęgniarka z wózkiem inwalidzkim odwiozła go na serię testów i prześwietleń przed operacją zaplanowaną na rano.

Summer pomachała do niego.

– Jutro wieczorem zabieramy cię na potańcówkę w Savoyu.

– Mam nadzieję, że wpuszczą kuternogę na parkiet - odparł Dahlgren.

Dirk i Summer wsiedli do czekającej czarnej taksówki, która zawróciła na południe i potem na zachód Londynu. Furgonetka tym razem usiadła im na zderzaku i jechała przebojem przez londyńskie korki, by nie zgubić śledzonego obiektu. Wjechali do Kensington i taksówka zatrzymała się przed wejściem do The Gore, czterogwiazdkowego hotelu w pobliżu Hyde Parku.

Furgonetka minęła hotel i zaparkowała pół przecznicy dalej. Mansfield popatrzył na kierowcę. Martina była chłodną, poważną kobietą o krótko przyciętych ciemnych włosach.

– Masz dostęp do systemu w The Gore?

Martina wyjęła spod fotela kierowcy mały tablet i przejrzała długą listę londyńskich hoteli. Przy nazwie The Gore znalazła odpowiedni znaczek i

skinęła głową. Systemy rezerwacyjne większości hoteli w dużych miastach nigdy nie służyły z przesadnych zabezpieczeń i już dawno temu zostały złamane przez zagraniczne agencje wywiadowcze, by można było śledzić wybranych ludzi.

– Kiedy tylko się zameldują, będziemy znali numer pokoju - odparła. - Iwan z taksówki będzie pilnował holu, póki nie zainstaluje się moja ekipa obserwacyjna.

– Ile to potrwa?

– Niecałą godzinę.

Mansfield spojrzął na drugą stronę ulicy, na niewielki hotel o nazwie Queen's Gate.

– Wynajmę tam pokój i będę czekał na wasze informacje z obserwacji. Może potem wypijemy razem drinka? - zaproponował, unosząc uwodzicielsko brwi.

Martina obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– Informacje przekazemy, kiedy tylko je zdobędziemy.

Mansfield chrząknął i wysiadł z samochodu.

W The Gore Dirk i Summer zameldowali się w recepcji i otrzymali wiadomość.

– To od Julienu - powiedziała Summer. - Za godzinę podjedzie i zabierze nas na kolację.

– Znając Julienu, trzeba się przebrać w coś eleganckiego.

Rozpakowali się w sąsiednich pokojach na trzecim piętrze i godzinę później wrócili do lobby. Summer miała na sobie miękki beżowy sweter z kaszmiru oraz spódnicę za kolana, zaś Dirk włożył granatową sportową marynarkę i szare spodnie.

Z oddali obserwował ich dyskretnie agent o imieniu Iwan, ukryty za wózkiem portierskim i udający, że ogląda turystyczną mapę.

Wyszli przed hotel, gdzie dokładnie o umówionej porze zatrzymał się przy chodniku elegancki rolls-royce phantom III. Dirk rozpoznał model Sedanca de Ville z 1937 roku.

Kierowca w szoferskim mundurze, z pochodzenia Pakistańczyk, wyskoczył i otworzył tylne drzwi.

– Panno Pitt? Panie Pitt? - Machnięciem dłoni w rękawiczce zaprosił ich do środka.

Summer wsiadła pierwsza i zobaczyła, że większość tylnej kanapy zajmuje potężny krągły mężczyzna. Poklepał siedzenie ze skóry Connolly obok siebie.

– Kochanie, jest tu mnóstwo miejsca. A Dirkowi zostawimy składane siedzenie.

Summer uścisnęła go i rozparła się na kanapie obok niego.

Dirk wsiadł do środka i zajął składane siedzenie naprzeciwko, po czym sięgnął i uścisnął dłoń olbrzyma.

– Widzę, że podróżujesz luksusowo.

– Karoseria projektu Barkera - odparł Perlmutter, gładząc długą gęstą brodę.  
- Trochę bardziej przestronna. I rzeczywiście zasługuje na najwyższe noty za styl.

– Piękny - wtrąciła Summer - zwłaszcza jak na osiemdziesięcioletni samochód.

Perlmutter pochylił się i zapukał w szybę oddzielającą ich od szoferki, a potem obniżył ją o kilka centymetrów.

– James, do Le Gavroche.

Szofer skinął głową, wrzucił bieg i cicho ruszył, a Perlmutter podniósł szybę.

– Szofer o imieniu James? - zdziwiła się Summer.

Perlmutter wzruszył ramionami.

– Zdaje się, że naprawdę ma na imię Ravi, ale jest na tyle uprzejmy, że reaguje na James.

Summer parsknęła śmiechem.

– Cudownie znów cię widzieć, Julien. Jak konferencja naukowa dotycząca historii morskiej?

– Doskonała. Pojawiło się kilka świetnych prac na temat wczesnych wraków badanych na Morzu Śródziemnym, a także wiele innych fascynujących tematów badań tu w Anglii. Moja prezentacja na temat morskich canoe Azteków, które odkryliście z ojcem na Karaibach, też została dobrze przyjęta.

Jako jeden ze światowej sławy historyków morskich Perlmutter był chodzącą encyklopedią wiedzy na temat wraków. Od dawna przyjaźnił się z rodziną Pittów i był zaufanym ekspertem NUMA w wielu projektach, a także jowialnym

towarzyszem biesiad. Bo pasja do historii wypraw morskich nie była jego jedyną namiętnością. Perlmutter był też wielkim smakoszem.

– Zapomniałam. - Summer podała mu butelkę w miękkiej torebce. - Pamiątka z Norwegii.

Perlmutter otworzył torebkę i wyjął ciemnozieloną butelkę. Spojrzał na etykietę i zachichotał.

– Aquavit, rzecz jasna. Dziękuję bardzo. Coś na doskonały początek. - Otworzył schowek z orzechowego drewna pod oknem szoferki, w którym mieścił się mały barek. Odkręcił butelkę, nalał trzy szklanki i rozdał wszystkim. - Skål! - wznosił toast.

Summer powąchała mocny alkohol i skrzywiła się. Dirk zauważył jej reakcję i się uśmiechnął.

– Przynajmniej będzie ci ciepło, kiedy Londyn spowije mgła.

Popijali drinki, a kierowca rollsa objechał wschodni kraniec Hyde Parku i zatrzymał się przed narożnym budynkiem z cegły. Perlmutter zaprowadził swoich gości do bocznych drzwi pod mosiężnym szyldem z wygrawerowanym napisem „Le Gavroche”. Bez wahania można było powiedzieć, że Le Gavroche to najlepsza francuska restauracja w Londynie, gdzie terminowało wielu najlepszych tutejszych szefów kuchni.

Perlmutter szedł energicznie za kelnerem, który zaprowadził ich na dół i usadził w łoży obitej zielonym welurem. Na przystawkę Julien zamówił mus z homara i westchnął z rozkoszą.

– Pamiętam czasy, kiedy w Londynie za wyrefinowaną kuchnię uważano zapiekankę z wieprzowiną. Mój Boże, ależ się poprawiło.

– Przyznaj się, Julien - zagadnęła Summer - do wyrwania się z Waszyngtonu bardziej przekonała cię ta konferencja naukowa czy londyńskie przysmaki?

– Odmawiam odpowiedzi, bo mogłaby mi zaszkodzić. - Poklepał się po brzuchu i roześmiał.

Kiedy zamówił pieczoną kaczkę w porto, turbota dla Dirka i solę z Dover dla Summer, oderwał się w końcu od jedzenia.

– A teraz opowiedzcie mi o tym waszym norweskim wraku.

– Właściwie to on jest brytyjski. - Dirk opisał odkrycie „Canterbury” i spotkanie z rosyjskim statkiem ratowniczym.

– Na Boga, to niezwykle agresywne zachowanie - zdziwił się Perlmutter. - Nie wiecie, dlaczego Rosjanie są tak zainteresowani zardzewiałym krążownikiem brytyjskiej królewskiej marynarki?

Summer sięgnęła do torebki i wyjęła zdjęcie sztabki złota.

– Znaleźliśmy to w kabinie przy mostku.

Perlmutterowi zaświeciły się oczy.

– Być może w ładowni jest tego więcej, choć lekki krążownik słabo się nadaje na statek transportowy.

– Podejrzewamy, że tego szukają Rosjanie - powiedział Dirk. - Przyjrzyj się pieczęciom na sztabce.

Perlmutter wpatrywał się już w odbicie dwugłowego orła.

– Dom Romanowów - szepnął. - Nic dziwnego, że Rosjanie zaanektowali wrak. Przypomnijcie mi, kiedy zatonął „Canterbury”?

– Dwudziestego szóstego lutego 1917 roku - odparł Dirk. - Kilka dni wcześniej wypłynął z Archangielska.

W głowie Perlmuttera zaczęły obracać się trybiki i odleciał daleko myślami od francuskiej restauracji.

– Niezwykłe. - Odłożył zdjęcie na stół. - Może niewiele pamiętam z historii powszechnej, ale z tego, co wiem, rosyjska monarchia na początku I wojny światowej miała ogromne zapasy złota. Brakowało jednak broni i amunicji dla żołnierzy. Wysyłali złoto do państw Ententy w zamian za amunicję. Najpierw z Archangielska, a potem z Władywostoku, kiedy Niemcy się wycwanili i zaminowali szlaki na zachodzie. Próba transportu złota z Archangielska w 1917 roku byłaby przedsięwzięciem niebezpiecznym i cokolwiek niezwykłym, ale nie niemożliwym.

– Jak możemy dowiedzieć się czegoś więcej o ostatniej podróży „Canterbury”? - zapytała Summer.

– Doktor Charles Trehorne, emerytowany profesor archeologii morskiej na Oksfordzie. Jest moim kolegą i ekspertem od wraków Królewskiej Marynarki Wojennej. Zadzwońię do niego jeszcze dzisiaj i zobaczę, czy uda nam się umówić spotkanie na jutro. - Obracał kieliszek grubymi palcami.

Posmakował aromatycznego bordeaux i oddał zdjęcie sztabki.

– A co zrobiliście ze złotem?



– Przywieźliśmy je ze sobą - odpowiedziała Summer. - Leży w hotelowym sejfie w moim pokoju. Jestem pewna, że nikt się nie spodziewa tam niczego cennego.

Perlmutter kiwnął głową i upił kolejny łyk wina. Nie mógł wiedzieć, że właśnie w tej chwili sejf w pokoju Summer był już otwarty i pusty.

Ubrana w strój pokojówki rosyjska agentka Martina weszła do The Gore tylnymi drzwiami dla obsługi. W wiadrze niosła ukryte pod ręcznikiem rozmaite urządzenia elektroniczne do podsłuchów. Weszła schodami na trzecie piętro i znalazła numery pokoiów, które podał jej haker z rosyjskiej ambasady.

Zaczęła od pokoju Dirka. Wsunęła do zamka kartę, na której haker zaprogramował odpowiedni kod wejściowy. Dirk nawet się nie rozpakował, co ułatwiło jej zadanie. Zaczęła od nierozpiętej walizki, ale nie znalazła w niej niczego przydatnego z wywiadowczego punktu widzenia. Podeszła do telefonu i podłączyła do niego mały bezprzewodowy nadajnik. Wzmacniacz sygnału przypięła od tyłu na zasłonie. Póki za tydzień nie wyczerpią się baterie, urządzenie będzie przekazywać wszelkie rozmowy w pokoju i przez telefon prosto do stacji nasłuchowej w furgonetce zaparkowanej kawałek dalej. W końcu sięgnęła po pęk kluczy i wybrała klucz uniwersalny, taki sam jak klucz kierownika hotelu, pozwalający otworzyć sejf w pokoju. W środku znalazła jedynie paszport Dirka. Zignorowała znalezisko, zamknęła sejf i popędziła do drugiego pokoju.

Tam powtórzyła całą procedurę aż do otwarcia sejfu. Zaskoczona obecnością złotej sztabki wyjęła ją i położyła na łóżku, wraz z paszportem, laptopem i pendrive'em Summer. Za pomocą tabletu sfotografowała sztabkę ze wszystkich stron, a potem odłożyła do sejfu wraz z komputerem i paszportem. Pendrive wpięła do tabletu i skopiowała dane, a potem też odłożyła go na miejsce i zamknęła sejf.

Martina ułożyła swoje akcesoria na dnie wiadra i zbierała się do wyjścia, kiedy usłyszała mocne pukanie do drzwi i trzask otwieranego zamka. Zamarła. Drzwi się otworzyły i weszła pokojówka ze słoikiem miętówek. Pokojówka stanęła i spojrzała na Rosjankę.

– Sprzątasz ten pokój?

– Nie, zachciało im się ino ręcznika - odparła Martina wyćwiczonym akcentem plebsu z East Endu. Wskazała na ręcznik w wiadrze i ruszyła do

drzwi. Minęła pokojówkę i żwawo ruszyła korytarzem. Nie oglądając się, wyszła z hotelu i przeszła dwie przecznice na południe.

Zadowolona, że nikt więcej się nie zaniepokoił, Martina zrobiła kółko po okolicy i doszła do hotelu Mansfielda. Zapukała do drzwi jego pokoju z oknem na ulicę. Odsunął tacę z room service z niedojedzonym stekiem oraz butelką montepulciano i zaprosił ją do środka.

– Jakież kłopoty? - Nalał jej kieliszek wina.

– Nie. - Wzięła kieliszek i odstawiła go bez picia. - Urządzenia podsłuchowe rozmieszczone i uruchomione.

Sięgnęła do wiadra i podała mu tani telefon na kartę.

– Furgonetka nagrywa wszystkie rozmowy i powiadomi was o wszelkich ewentualnych transmisjach. Ale możecie też podsłuchiwać razem z technikami.

– Zaczekam na sygnał. - Uśmiechnął się cwaniacko. - Udało ci się zorganizować spotkanie z ekspertem od finansów?

– Tak. Jutro o dziesiątej rano. - Podała mu złożoną kartkę z adresem.

– Wybierzesz się ze mną?

– Nie, będę miała wtedy dyżur na nasłuchu.

– Szkoda. Na pewno nie chcesz zostać na drinka?

Martina pokręciła głową.

– Nie chciałabym wam przeszkadzać w czytaniu. - Podała mu tablet. - Ściągnęłam całą zawartość pendrive'a, który kobieta schowała w sejfie. Obejrzyjcie też zdjęcia innego przedmiotu, który znalazłam w sejfie. Dobranoc.

Obróciła się na pięcie i wyszła z pokoju. Mansfield włączył tablet i wyświetlił plik skopiowany z pendrive'a Summer. Był to podwodny film z „Canterbury”. Mansfield obejrzał sześćdziesięciminutowe nagranie wraku, które kończyło się ujęciem na powierzchni, na którym widać było „Tawdę” stojącą o zmierzchu w pobliżu wraku.

Zaczął odkładać tablet, ale przypomniał sobie słowa Martiny przed wyjściem. Otworzył cyfrowy katalog opisany jako ZDJĘCIA i zobaczył pięć obrazów złotej sztabki. Z otwartymi szeroko oczyma patrzył na wygrawerowaną pieczęć Imperium Rosyjskiego, a potem sięgnął po hotelowy telefon.

– Room service? Poproszę o jeszcze jedną butelkę wina.

## 39.

Dokładnie o ósmej rano Perlmutter podjechał po Dirka i Summer swoim wynajętym rolls-royce'em, a potem popędził do szpitala, gdzie zdążyli zobaczyć się z Jackiem Dahlgrenem, zanim odwieziono go na operację. Czekali kilka godzin w kafeterii, pijąc kawę, aż Dahlgren wyjechał z sali pooperacyjnej. Otepiały jeszcze od leków śmiał się wraz z przyjaciółmi, kiedy dowiedział się, że będzie chodził jak dawniej. Dirk obiecał następnym razem przemyścić mu butelkę piwa, a w końcu zostawili go pod czujnym okiem pielęgniarki, która przypominała piosenkarkę Adele.

Rolls ruszył dalej w drogę, śledzony dyskretnie przez srebrnego sedana marki Audi. Jechali do Churchill Gardens, wielkiego apartamentowca z szarego kamienia z widokiem na Tamizę. Ciasna winda zawiozła ich na najwyższe piętro, gdzie Perlmutter miniaturową kotwicą zastukał w wypolerowane drzwi na końcu korytarza. Otworzył im wielki jasnowłosy mężczyzna z imbrykiem herbaty w ręku.

– Właśnie zdjąłem z gazu - odezwał się Charles Trehorne akcentem wykształconego Brytyjczyka. - Moja żona, Rosella, musiała wyjść, ale nastawiła nam wodę. Zapraszam.

Przestronne mieszkanie przypominało prywatną bibliotekę. Orzechowe półki wypchane książkami o morzu zajmowały wszystkie ściany. Wystrój uzupełniały orientalne dywany, reprodukcje starych statków i współczesne skórzane meble. Dirk i Summer spojrzeli po sobie i się uśmiechnęli.

– Pańskie mieszkanie do złudzenia przypomina dom Julienu w Waszyngtonie - zauważyła Summer.

– No tak, książki - odparł Trehorne. - Ryzyko zawodowe. Ale myślę, że Julien ma okazańszy zbiór.

– Tylko jeśli chodzi o liczbę - rzekł Perlmutter. - Gdybyśmy połączyli nasze zbiory, powstałaby potężna biblioteka morską.

– Śmiem twierdzić, że najlepsza w świecie anglojęzycznym. Proszę, siadajcie. - Wskazał im okrągły stół obok szklanej ściany wychodzącej na rzekę.

Summer patrzyła na małą pogłębiarkę.

– Niesamowity widok na Tamizę.

– Zarówno inspirujący, jak i rozpraszający - odparł Trehorne. Nalał herbaty, a Perlmutter poczęstował się scones<sup>3</sup> leżącymi na tacy. Trehorne sięgnął do pobliskiej szafki i wyjął schowaną z tyłu butelkę szkockiej whisky Balvenie. Wlał sporą porcję do herbaty i podał butelkę Perlmutterowi. - Przyjemny wzmacniacz, jeśli ktoś ma ochotę. - Trehorne ze smakiem spróbował wzmocnionej herbaty i odstawił filiżankę na stół. - Opowiedzcie mi więc, czemu jankesi tak się interesują krążownikiem klasy C Królewskiej Marynarki Wojennej?

– Trafiliśmy na „Canterbury” przypadkiem u wybrzeży Norwegii - zaczął Dirk - a potem okazało się, że nie tylko my się nim interesujemy.

– Julien opowiadał mi o waszym zatargu z Rosjanami. To każe przypuszczać, że za jej ostatnim rejsem musiało się kryć coś więcej.

– Co może nam pan powiedzieć o „Canterbury”? - zapytała Summer.

Trehorne otworzył przygotowaną wcześniej teczkę.

– „Canterbury” został zamówiony w październiku 1914 roku i był drugim lekkim krążownikiem klasy Cambrian zbudowanym przez stocznnię John Brown i spółka. Na początku oddelegowano go do floty w Harwich, by bronił wschodniego wejścia do kanału La Manche. Brał udział w kilku potyczkach na Morzu Śródziemnym w 1916 roku, a pod koniec tego samego roku przypisano go do służby konwojowej. Zaginął u wybrzeży Norwegii w lutym 1917 roku, potem okazało się, że został zatopiony przez niemieckiego U-Bootu UC-29.

– Nie widać tu nic podejrzanego - stwierdził Perlmutter. - A co wiemy o jego ostatnich rejsach?

– Służba konwojowa. - Trehorne sięgnął głębiej do teczki. - W listopadzie 1916 roku przeplłynął z konwojem do Archangielska, broniąc dostawy amunicji. Kilka tygodni później wrócił do Scapa Flow na drobne naprawy. W połowie lutego pomagał eskortować drugi konwój i dotarł do Archangielska osiemnastego. I tu zaczyna się robić ciekawie. - Spojrzał na Perlmuttera. - Płynął w konwoju z trzema innymi okrętami Królewskiej Marynarki Wojennej: „Concord”, „Marksman” i „Trident”. Wszystkie wróciły z konwojem i dopłynęły do Scapa Flow dwudziestego piątego lutego. „Canterbury” wśród

---

<sup>3</sup> Scone - szkockie ciastko z mąki, masła i mleka (przyp. tłum.).

nich nie było, ale z niemieckich archiwów wynika, że UC-29 zatopił go 26. lutego.

– Dzień po tym, jak konwój wrócił do Anglii? - Perlmutter wykrzywił sceptycznie usta.

– Właśnie. Coś tu nie pasuje. Oczywiście Niemcy mogli pomylić datę, ale pogrzebałem trochę w Archiwum Narodowym i znalazłem to. - Podał Perlmutterowi kserokopię napisanego na maszynie rozkazu biura brytyjskiej Admiralicji dla kapitana „Canterbury”. Pośród licznych zamówień na osprzęt i paliwo Perlmutter wypatrzył wskazówki dla kapitana, by czekał z wyjściem w morze, póki na pokładzie nie pojawi się specjalny wysłannik, sir Leigh Hunt.

– Kim jest Hunt? - zapytał Perlmutter.

– Kiedy zginął, był specjalnym wysłannikiem premiera Lloyd George’a. Do 1916 roku pracował jako konsul generalny brytyjskiej ambasady w Sankt Petersburgu. Z biografii wynika, że łączyła go mocna osobista więź z carem.

Dirk zwrócił się do Trehorne’a:

– Czyli wrócił do Sankt Petersburga w końcowych dniach monarchii i wstrzymał „Canterbury” w drodze powrotnej?

– Na to wygląda. Ale to niezwykle, że „Canterbury” oderwał się od konwoju, żeby poczekać na Hunta.

– Jesteś pewien, że istotnie czekali na niego? - dopytywał Perlmutter.

– Tak. Wymienia się go jako ofiarę zatonięcia „Canterbury”. Popytałem tu i ówdzie i dowiedziałem się, że osobiste dokumenty Hunta są przechowywane w Archiwum Narodowym. Mogą rzucić trochę światła na to, po co wrócił do Rosji. Ale na razie wszystko to brzmi nieco zagadkowo.

– Doktorze Trehorne - odezwała się Summer. - Mam dodatkowy trop w tej zagadce. - Sięgnęła do torby i wyjęła złotą sztabkę, którą położyła ze stukiem na blacie.

Trehorne spojrzał na nią z łagodnym zaciekawieniem.

– Taka atrakcyjna dziewczyna jak pani nie powinna paradować po Westminsterze z takim skarbem.

Dirk się uśmiechnął.

– Współczuję głupcowi, który próbowałby jej to zabrać.

– Z chęcią się tego pozbędę - dodała Summer - jeśli tylko doradzi mi pan, komu to oddać.

– Mam mnóstwo znajomych w królewskiej marynarce, którzy z rozkoszą przyjmą tę sztabkę. Pewnie w końcu trafi do ich doskonałego muzeum w Portsmouth. - Włożył okulary do czytania i przyglądał się sztabce. - Pieczęć korony Romanowów, jeśli się nie mylę.

– Tak właśnie przypuszczamy - odparła Summer. - Sądzi pan, że „Canterbury” mógł przewozić większy transport złota z Rosji?

Trehorne odłożył sztabkę i potarł podbródek.

– Wszystko jest możliwe, ale byłbym sceptyczny. Transporty złota, nawet w czasie I wojny światowej, były bardzo dobrze udokumentowane. W archiwach dotyczących tego okrętu nie ma o tym żadnej wzmianki. W owym czasie rosyjskie transporty złota do Banku Anglii w zamian za zakupy amunicji szły już przez Pacyfik. - Pokręcił głową. - Może Rosjanie wiedzą coś, czego my nie wiemy. Gdzie dokładnie na okręcie znaleźliście tę sztabkę? - Podał im czarno-białe zdjęcie „Canterbury”.

Dirk wskazał pokład kabinowy pod mostkiem.

– Pierwsza kajuta na prawej burcie.

– Odpowiednie miejsce dla dyplomaty takiego jak Hunt - rzekł Trehorne.

Summer zmarszczyła brwi.

– Już zniszczone, przez „Tawdę”.

– Być może specjalnie - powiedział Trehorne cichnym głosem. Wstał i odniósł butelkę whisky do szafki. - No, Julien, lepiej pozbadźcie się tej sztabki, zanim wszyscy londyńscy handlarze antyków zaczną się za wami uganiać. A ja tymczasem umówię nas na wizytę w Archiwum Narodowym, gdzie rzucimy okiem na dokumenty sir Hunta.

– Bardzo cieszymy się, że nam pan pomaga - powiedziała Summer. - Czy możemy się jakoś odwdzięczyć?

– Naturalnie. - Rozejrzał się po pokoju, po czym schował butelkę za książkami. - Nie mówcie z łaski swojej mojej żonie, co dolewam do herbaty.

## 40.

Po drugiej stronie Londynu, w Whitechapel na East Endzie, Wiktor Mansfield wszedł do ciemnego pubu o nazwie Boars Head. Miał na sobie granatową sportową marynarkę od Prady i wyraźnie odstawał pod względem ubioru od niewielkiej gromadki gości pijących przy barze przed południem. Jedyne siwy mężczyzna w szarym garniturze siedzący w łoży na drugim końcu sali wyglądał na równie nieprzystającego do barowej rzeczywistości. Mansfield zamówił przy barze dwie piny guinnessa i zaniósł je do stolika, przy którym siedział siwowłosy mężczyzna.

– Pan Bainbridge? - zagadnął.

– Tak. - Pojedynczą sylabę mężczyzna wymówił oschłym monotonnym głosem bankiera przeglądającego wniosek o kredyt. Spojrzał kpiąco na piwa. - Obawiam się, że to odrobinę dla mnie za wcześnie.

– Żaden problem. - Mansfield pociągnął mocno z jednej ze szklanek, odstawił ją i pochylił się. - Potrzebuję informacji o dostawach złota z Rosji do Wielkiej Brytanii na początku 1917 roku.

– Tak mi przekazano - odparł Bainbridge. - Archiwa Banku Anglii, do których mam pełny dostęp, w tej kwestii raczej nie pozostawiają wątpliwości. Odnotowano w nich jeden transport wartości dwudziestu milionów funtów, złożony w skarbcu Banku Anglii w Ottawie, w kwietniu 1917 roku.

– W Ottawie w Kanadzie?

– Między 1914 i 1917 rokiem nastąpiły cztery duże dostawy złota do Wielkiej Brytanii w zamian za zaopatrzenie wojenne. Pierwsza miała miejsce w październiku 1914 roku, kiedy dwa brytyjskie okręty wojenne, HMS „Drake” i HMS „Mantoi”, odebrały nocą, jakieś trzydzieści mil od Archangielska, transport złota wartego osiem milionów funtów. Mimo prób dochowania tajemnicy Niemcy dowiedzieli się o dostawie i omal nie zatopili obu okrętów, które ledwo dotarły do Liverpoolu. Kolejne transporty wysyłano lądem do Władywostoku, skąd japońskie okręty wojenne przewoziły złoto do Vancouver. Kruszec transportowano potem do awaryjnego skarbcza Banku Anglii w Ottawie. W 1915 roku przewieziono złoto warte dziesięć milionów funtów, w 1916 - za

trzydzieści milionów, a w 1917, jak już wspominałem - za dwadzieścia milionów.

W trakcie opowieści bankiera Mansfield opróżnił pintę guinnessa i odstawił pustą szklanę.

– Wygląda na to, że nie przewożono jakichś znacznych ilości złota - powiedział, sięgając po drugą szklanę.

– Cóż, dziś sześćdziesiąt osiem milionów nie wydaje się wielką sumą, ale przy dzisiejszych kursach złota i walut byłoby to jakieś trzynaście miliardów.

– Trzynaście miliardów?

Bainbridge przytaknął obojętnie.

– Zaznaczył pan, że te transporty stanowiły zapłatę za dostawy wojenne - rzekł Mansfield. - Wie pan może, czy były jakieś transporty w imieniu rodziny carskiej albo samego cara?

Bainbridge pokręcił głową.

– Transportowane złoto stanowiło zapłatę za pomoc wojskową. Pierwsza dostawa została zaaranżowana przez rosyjskiego ambasadora w Anglii, księcia Benckendorffa. Pozostałe przekazywano na podstawie umowy rosyjskiego ministra finansów i premiera Lloyd George'a, po spotkaniu w Paryżu w 1915 roku. Część dalszej rodziny Romanowów miała majątek w Anglii, ale pod koniec wojny Mikołaj II widowiskowo nakazał ściąganie do kraju wszystkich depozytów zagranicznych. Kiedy abdykował, ani on, ani nikt z bliskiej rodziny nie miał aktywów w Banku Anglii.

Mansfield pochylił się.

– Interesuje mnie inny transport, który nastąpił albo miał nastąpić w 1917 roku przez Morze Śródziemne.

Bainbridge wpatrywał się w niego.

– Jestem bankierem i historykiem bankowości. Zajmuję się zapisami i dokumentami przechowywanymi w Banku Anglii. Gdyby w 1917 roku bank otrzymał dodatkowe transporty złota, byłby jakiś ślad. Z moich poszukiwań wynika, że nie było ani depozytu, ani zapowiedzi depozytu, który przybyłby z Morza Śródziemnego czy skądkolwiek indziej. Jeśli nastąpiły jakieś dodatkowe dostawy złota do Anglii, to nie brał w nich udziału Bank Anglii.



– Czy poza wojskiem ktokolwiek inny mógłby mieć wcześniej informacje o planowanych transportach złota, niezależnie od tego, czy szło ono do Banku Anglii, czy do kogoś innego?

– Być może korpus dyplomatyczny, ale zabezpieczeniem i transportem i tak musiałoby się pewnie zająć wojsko. - Coś tknęło Bainbridge’a, kiedy wyjrzał przez okno pubu. Po drugiej stronie ulicy na ławce na przystanku autobusowym widać było reklamę londyńskiego towarzystwa ubezpieczeniowego Lloyd’s. - Jest jeszcze jeden trop, który może pan rozważyć - odezwał się. - Pierwsza dostawa z Archangielska w 1914 roku. Transport wiozły jednostki Królewskiej Marynarki Wojennej. Ubezpieczało je wtedy londyńskie Biuro Ubezpieczeń od Ryzyka Wojennego, które dostało od rosyjskiego rządu prowizję sięgającą, wraz z opłatą za transport, jednego procenta wartości dostawy. Jeśli pański rzekomy transport przewoził jakiś okręt królewskiej marynarki, to jest spora szansa, że Biuro Ubezpieczeń powinno coś o tym wiedzieć.

Twarz Mansfielda rozjaśniła się w uśmiechu.

– Wiedziałem, że mi pan pomoże. - Wstał i uklonił się. - Dziękuję, panie Bainbridge za informacje i za piwo. - Odwrócił się i wyszedł z pubu, zostawiając Bainbridge’a z dwiema pustymi szklankami.

## 41.

– Dzień dobry, Summer - odezwał się w słuchawce Julien. - Mam intrygujące wieści.

– Dzień dobry, Julien. - Wolną ręką Summer odsunęła zasłony w hotelowym pokoju i popatrzyła na zachmurzone niebo. - Jakież to wieści?

– Charles Trehorne dzwonił właśnie do mnie z czytelni w Archiwum Narodowym, gdzie siedzi już od rana. Twierdzi, że w papierach sir Leigh Hunta znalazł jakiś niezwykły dokument. Nie mówił nic więcej, ale prosił, żebyśmy do niego przyjechali.

– Sądysz, że to informacja o złocie?

– Powiedział tylko, że może to wyjaśnić część wątpliwości wokół „Canterbury”. Jestem już w drodze i mogę po was podjechać za mniej więcej dziesięć minut.

– Biorę Dirka i schodzimy na dół.

Kiedy wybiegli z hotelu, przy chodniku czekał już rolls-royce. Dirk i Summer wsiedli z tyłu, gdzie Perlmutter czytał egzemplarz „Timesa”.

– Trehorne szybko się zabrał do pracy - zauważył Dirk.

– Praktycznie mieszka w Archiwum Narodowym. Poza tym nic tak go nie nakręca jak historyczne zagadki.

Kiedy rolls zaczął ruszać z hotelowego podjazdu, usłyszeli auto wyjące na wysokich obrotach. Rolls zahamował ze zgrzytem i natychmiast zaczął się cofać tak, że pasażerowie polecili do przodu. Chwilę później mignął im czarny samochód, który bocznymi drzwiami przejechał po zderzaku rollsa i zapiszczał oponami. Pędzący samochód wpadł na chodnik, przeorał mały trawnik i wbił się w ceglana fasadę hotelowego sklepiku z pamiątkami.

Ravi opuścił szybę dzielącą go od pasażerów.

– Czy nikomu nic się nie stało?

– Nie, dzięki Bogu - odparł Perlmutter. - Ten cholerny głupiec omal nas nie zabił.

– Ravi, po mistrzowsku uniknąłeś wypadku - przyznał Dirk. - Skąd wiedziałeś, że zamierza w nas uderzyć?

Ravi uśmiechnął się.

– Prywatna szkoła bezpiecznej jazdy. Uczono nas, jak ograniczać skutki kolizji. Usłyszałem wyjący silnik, zobaczyłem, pod jakim jedzie kątem, i miałem przecucie, że jedzie na nas. Na szczęście ten stary wóz błyskawicznie wszedł na wsteczny bieg.

– Myślicie, że przeżył? - Summer wskazała na obłok dymu wokół rozbitego auta.

Wyszli z rollsa i podeszli do starej czarnej taksówki, której przód był zgięty jak miech akordeonu. Drzwi od strony kierowcy były otwarte, ale w środku nie widać było nikogo. Wokół auta zbierał się tłumek. Kierowca się ulotnił.

Przyglądając się samochodowi, Dirk zauważył czteropunktowe pasy bezpieczeństwa przy fotelu kierowcy, takie jak w autach wyścigowych, a także brak licencji. Rozejrzał się po zebranych, ale ktokolwiek siedział za kierownicą, zdołał wtopić się w tłum gapiów i uciec.

– Kierowca zniknął - zauważył Perlmutter. - To dziwne.

– Być może taksówka nie była zarejestrowana na niego i chciał uniknąć aresztu - powiedział Ravi i wrócił, by obejrzeć długą rysę na zderzaku rollsa. Wkrótce pojawiła się policja, funkcjonariusze spisali raport z wypadku i pozwolili rollsowi odjechać.

– Mam nadzieję, że wystarczy przygód na ten dzień - powiedział Perlmutter, kiedy znów ruszyli w drogę. - I mam nadzieję, że nie spóźnimy się przez to na obiad.

– Jestem pewien, że w Archiwum Narodowym jest jakaś kafejka - odparła Summer. - Możemy tam coś przegryźć po spotkaniu z doktorem Trehorne'em.

– Nie drocz się ze mną, młoda damo. W pobliżu Archiwum jest koreańska restauracja dobrze oceniona przez Michelina, do której warto wpaść. Nalegam.

Popatrzyła na niego surowo.

– Najpierw obowiązki, potem przyjemności.

Do siedziby Archiwum Narodowego w dzielnicy Richmond upon Thames na zachodzie Londynu jechało się niespełna kwadrans. Zgromadzono tu brytyjskie dokumenty historyczne z ostatniego tysiąca lat. Perlmutter poprowadził Dirka i Summer schodami do wejścia do atrium nowoczesnego szklanego budynku. Dirk spoglądał na atrakcyjną kobietę w skórzanej kurtce, która przyglądała się planowi piętra, a Perlmutter w recepcji zapytał o Trehorne'a.

Recepcjonistka ożywiła się, słysząc to nazwisko.

– Doktor Trehorne na pewno siedzi w czytelni dokumentów, przy tym samym stoliku co zawsze. Zaraz ktoś państwa tam zaprowadzi.

Asystentka pomogła im przejść przez bramkę bezpieczeństwa i zaprowadziła do ogromnej sali.

– Siedzi tam z tyłu. - Wskazała odległy kąt.

Cała trójka minęła dziesiątki studentów i badaczy ślęczących przy małych drewnianych biurkach nad dawnymi dokumentami. W samym kącie czytelni znaleźli Trehorne'a przy długim stoliku obstawionym przez szafki z książkami. Na stole leżały dwa grube skoroszyty z dokumentami i kilka pojedynczych kartek, ale Trehorne czytał zawartość cienkiej niebieskiej teczki, która leżała przed nim.

Spojrzał zza okularów do czytania i się uśmiechnął.

– Dzień dobry państwu. Mam nadzieję, że znaleźliście mnie bez problemu?

– To był akurat najmniejszy z naszych dzisiejszych problemów - zapewnił go Perlmutter. - Znają cię tutaj.

– Przepraszam, że kazałem się wam tu fatygować, ale uznałem, że chcielibyście pewnie zobaczyć oryginały dokumentów, które odnalazłem. Są naprawdę fascynujące.

– Cieszymy się, że pan nas wezwał - odezwała się Summer. - Co pan znalazł?

– Poprosiłem o dokumenty sir Leigh Hunta z okresu od roku 1916 do 1917. - Poklepał niebieską teczkę. - W ostatnim zestawie papierów znalazłem...

Słowa zagłuszyła głośnie syrena.

– O Boże - powiedział naukowiec - to chyba alarm przeciwpożarowy.

Kiedy ludzie zaczęli wychodzić z czytelnicy, do stołu podeszła jakaś kobieta. Dirk ze zdumieniem zobaczył, że to ciemnowłosa piękność, którą zauważył w lobby. Nie zwróciła na niego uwagi i odezwała się prosto do Trehorne'a:

– Obawiam się, że musi pan opuścić budynek - powiedziała Martina władczym głosem. - Muszę zabrać dokumenty, które pan wypożyczył.

– Te papiery dostałem od Edith z archiwum służby dyplomatycznej - odparł Trehorne.

– Muszę je zwrócić. - Martina minęła Perlmuttera i podeszła do stolika.

– To zupełnie niezwykle - rzekł Trehorne, odkładając niebieską teczkę.

Martina pochyliła się nad stołem i zabrała dwa grube skoroszyty, a potem teczkę. Nagle Dirk zobaczył pod odchyłoną połą jej skórzanej kurtki kaburę z małym automatycznym pistoletem. Dotarło do niego, że w przeciwieństwie do innych bibliotekarek nie miała przypiętej plakietki z imieniem.

Stał między Summer i Perlmutterem. Wziął pod ramię siostrę i popchnął ją w stronę drzwi w tylnej ścianie. Dyskretnie przesunął stopę w bok i zahaczył ją o kostkę Perlmuttera.

– Przepraszam, Julien - powiedział i popchnął go w stronę nieznanym kobiety.

Olbrzym potknął się i poleciał w bok, uderzając z całej siły w Rosjanę. Dokumenty wypadły jej z rąk na stół, a Martina wylądowała na podłodze.

– Szalenie mi przykro - rzekł Perlmutter. Złapał oparcie krzesła, pochylił się i pomógł Martinie wstać z podłogi.

– Niezdara! - Odskoczyła od jego pomocnych rąk.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi w pobliżu i Rosjanka odwróciła się. Błyskawicznie zauważyła, że Dirk, Summer i niebieska teczka zniknęli. Zablokowana przez Perlmuttera i Trehornea rzuciła się na stół, przetoczyła po blacie i wylądowała po drugiej stronie z wyciągniętym pistoletem. Popędziła w stronę drzwi, otworzyła i wypadła przez nie.

Drzwi prowadziły na klatkę schodową. Usłyszała stukot stóp, wyjrzała przez barierkę i zobaczyła Dirka i Summer piętro wyżej. Wyciągnęła broń i oddała pojedynczy strzał, który na klatce schodowej zabrzmiał jak gruchnięcie działa. Chwilę później usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Martina zawahała się, po czym wyjęła z kieszeni krótkofalówkę.

– Młodzi weszli na drugie piętro, od wschodu - powiedziała po rosyjsku. - Mają dokumenty.

## 42.

– Czemu ona do nas strzela? - zapytała Summer, kiedy wpadli na drugie piętro.

Dirk pchał siostrę naprzód.

– Lepiej się nie zatrzymujmy, żeby ją o to zapytać.

Weszli do małego pomieszczenia z mapami, które już opustoszało. Przejście na drugim końcu prowadziło do większej sali z mapami i czytelni. Dirk spojrział na salę przed nimi, po czym zaciągnął Summer do bocznych drzwi oznaczonych „Tylko dla personelu”.

Znaleźli się w dużym, słabo oświetlonym magazynie. Po chwili wzrok przywykł im do ciemności. Dziękowali Bogu, że wyjący w całym budynku alarm tu był wyciszony. Magazyn zawierał jeden z wielu dużych księgozbiorów w Archiwum. W potężnej hali stały jeden za drugim regały z książkami wysokie na dwa i pół metra. Idąc wąskim przesmykiem między regałami, Summer zauważyła, że w księgach zebrano dane o brytyjskich rozliczeniach podatkowych. Dotarli do końca regału, by przekonać się, że za nim stoją kolejne rzędy.

Dirk spojrział na ścianę po lewej, a potem na Summer.

– Zostań tu i pilnuj drzwi, i nie wypuszczaj z rąk teczki. Ja pobiegnę i zobaczę, czy po drugiej stronie jest drugie wyjście.

– Dobrze. Jeśli ktoś się zjawi, pójdę za tobą.

Dirk pobiegł, a Summer zrobiła kilka kroków w przeciwnym kierunku i nie spuszczała oka z drzwi, przez które weszli. Kolejny rząd półek po jej lewej kończył się wcześniej, przy ścianie z wielkim płóciennym wózkiem wypełnionym książkami. Zaciekawiona pobiegła drugim przesmykiem i za wózkiem znalazła windę towarową. Wcisnęła guzik i wróciła biegiem do poprzedniego rzędu, by pilnować drzwi wejściowych. Panował pozorny spokój.

Ale kiedy tylko zajęła pozycję obserwacyjną, odezwał się jakiś głos w pobliżu:

– Wydaje mi się, że Archiwum jest zamknięte.

Summer omal nie wyskoczyła ze skóry, a kiedy się odwróciła, zobaczyła znajomego mężczyznę z blond włosami.

– Zajmę się tymi dokumentami - powiedział Mansfield swobodnym głosem.

Zauważyła, że jest elegancko ubrany w sportową marynarkę i spodnie i że mierzy w jej brzuch z beretty. Dopiero po chwili przypomniała sobie, skąd zna tę twarz.

– Nie wystarczyło ci wysadzenie połowy „Canterbury”? - Specjalnie mówiła nerwowym, piskliwym głosem.

– Nie, bo przecież jeszcze nie wszystko wiadomo. Gdzie twój brat? - zapytał, machając pistoletem na boki.

– Jedzie windą z ochroną. - Zrobiła pół kroku w tył i wskazała barkiem windę towarową.

Stali naprzeciw siebie w wąskim przejściu między regałami, ale Summer minęła koniec jednego z nich.

– Co takiego ważnego jest w tych papierach?

Mansfield zrozumiał, że dziewczyna gra na czas. Wyciągnął wolną rękę.

– Dawaj teczkę. No już.

Głośny dzwonek oznajmił przybycie windy towarowej. Mansfield odwrócił się i spojrzał tam, gdzie wskazywała Summer, na otwierające się drzwi. Sekundę później poczuł drzenie w pobliżu. Odwrócił się i zobaczył, że Summer odskakuje na bok, a jedna z wysokich półek leci na niego.

Dwa regały dalej Dirk stał oparty o półki pośrodku i naciskał jak szarżujący nosorożec.

Nim Mansfield zdążył się ochronić, spadły na niego dwie bliźniacze półki. Jedną dostał w klatkę piersiową, prosto w zębra. Skrzywił się, kiedy spadła na niego góra zakurzonych archiwów podatkowych. Upadł na podłogę, a półki odbijały się od niego.

Dirk odskoczył od regału i popędził w stronę windy, krzycząc do siostry:

– Winda!

Summer już biegła i dotarła do otwartej windy przed nim. Wcisnęła guzik na sam dół i patrzyła w stronę regałów. Dwie zepchnięte półki wokół Mansfieldda zaczęły się rozsuwać. Spod góry książek wyłoniła się ręka mierząca pistoletem w ich stronę. Dirk miał jeszcze kilka kroków do windy.

– Padnij! - krzyknęła i odskoczyła w bok obok drzwi windy.

Dirk zrobił krok w przód i skoczył głową naprzód prosto do windy. Kiedy drzwi windy zaczęły się zamykać z klekotem, w tylnej ścianie kabiny utkwily dwie kule.

– Wszystko okej? - zapytała Summer.

– Tak. - Dirk wstał. - Skąd on się wziął?

– Albo wśliznął się, kiedy sprawdzałam windę, albo znalazł inne wyjście. Ta kobieta musiała mu powiedzieć, gdzie jesteśmy. - Patrzyła na światła mijanych pięter. - Cieszę się, że udało ci się wrócić po cichu.

– Usłyszałem, jak mówisz podniesionym głosem, i domyśliłem się, że coś jest nie tak.

Summer spojrzała na brata zaniepokojona.

– To był pilot tej rosyjskiej łodzi podwodnej.

– Co?

– Jestem tego pewna, był na „Tawdzie”. I wcale nie zaprzeczał.

– Najwidoczniej interesuje ich coś więcej niż tylko złoto. - Spojrzał na niebieską teczkę, którą Summer trzymała w żelaznym uścisku. - Musimy znaleźć ochronę.

– Najlepiej przy głównym wejściu. Dokąd idziemy?

Drzwi windy otworzyły się. Zjechali do magazynu i doku załadunkowego. Stały tu paczki z suchymi przekąskami do restauracji w Archiwum, a obok

obciążone termokurczliwą folią skrzynie pełne książek i kalendarzy do sklepu z pamiątkami. Minęli równo ułożone stosy plastikowych pudeł ze współczesnymi archiwami rządowymi świeżo nadesłanymi z parlamentu. Szli dalej pustą rampą załadunkową, ograniczoną z jednej strony dużą opuszczaną bramą garażową. Pobliski dzwonek alarmowy, jeden z wielu wyjących w całym budynku, nagle zamilkł.

Summer zawahała się i chwyciła Dirka za rękę.

– Ktoś idzie.

Dirk też usłyszał, że ktoś zbiega po schodach. Obejrzał się w drugą stronę, po prawej, gdzie obok rampy załadunkowej mieściły się drzwi wyjściowe. Po drugiej stronie doku trzasnęły drzwi. Wypadła z nich Martina ze wzrokiem wbitym w rodzeństwo.

Dirk już pędził, ciągnąc Summer za sobą do drzwi wyjściowych. Otworzył je i wypadli na zewnątrz. Zbiegli po schodkach na dół doku załadunkowego. Znajdowali się na tyłach Archiwum. Puste ściany budynku rozciągały się w obu kierunkach. Krótka droga dojazdowa dla ciężarówek prowadziła do wąskiej bocznej uliczki. Nie licząc tego, stali na otwartej wyasfaltowanej przestrzeni.

– Nie ma to jak całkowity brak miejsca, żeby się ukryć - mruknął Dirk i wraz z Summer ruszył ile sił w nogach w stronę drogi. Za utwardzoną drogą widać było otwarte pole, które opadało do brzegu Tamizy. Po bokach pola stały dwa budynki przemysłowe, ale mieli do nich ładny kawałek biegiem. Kiedy drzwi magazynu otworzyły się z hukiem, Dirk spojrział w stronę rzeki.

W górnym biegu, z dala od zgiełku środkowego Londynu, Tamiza była stosunkowo spokojna, więcej tu było kajakarzy niż statków komercyjnych. Z miejsca, gdzie stali, na rzece nie było widać nikogo poza samotnym holownikiem płynącym z nurtem.

Dirk pociągnął Summer na pole, kierując się w stronę bliższego budynku przemysłowego. Nad wodą zobaczyli jakichś nastolatków i długi smukły przedmiot spoczywający na brzegu.

– Za daleko. - Łapiąc powietrze Summer, wskazała budynek przed nimi.

Ale Dirk miał inny plan.

– Tędy. Nad rzekę.

– Chcesz ją przepłynąć?

Dirk wskazał tylko na brzeg.



Dzięki przewadze, jaką mieli na starcie, schodzące w dół pofalowane pole dało im odrobinę osłony przed pistoletem Martiny. Rosjanka dotarła na początek pola, kiedy Dirk i Summer dobiegali już do brzegu rzeki.

Kiedy zbliżali się do wody, Summer pokręciła głową.

– Chyba żartujesz.

Patrzyła na czteroosobowy kajak spoczywający na kamieniach. Jego właściciele, czwórka nastolatków, którzy zrobili sobie przerwę, poszli w górę rzeki połączyć między trzcinami.

– Nie musimy płynąć daleko - powiedział Dirk.

Zsunął kajak z brzegu, zaczekał chwilę, aż Summer zajmie miejsce, a potem zepchnął go do wody i wskoczył do środka. Wąski kajak omal się nie wywrócił, ale Summer ustabilizowała go za pomocą wiosła. Dirk usiadł na drugiej ławeczce i szybko zaczęli wiosłować ku środkowi nurtu.

Biegnąca za nimi Martina dotarła do środka pola. Zatrzymała się i podniosła pistolet. Młodzi wiosłarze zauważyli jednak złodziei i biegli wzdłuż brzegu, krzyżąc na dwójkę ludzi w kajaku. Jeden zaczął rzucać kamieniami, pozostali poszli w jego ślady. Mając przed sobą czterech świadków, Martina opuściła pistolet i włożyła go do kabury.

Stała przez chwilę i patrzyła, jak kajak przecina drogę małemu holownikowi, a potem płynie wzdłuż jego przeciwnej burty.

– Martina! - krzyknął Mansfield z drogi dojazdowej, skąd obserwował całą scenę.

Popędziła z powrotem przez pole i dobiegła do niego w chwili, kiedy srebrne audi kierowane przez Iwana zahamowało przed nimi z piskiem opon. Mansfield wskoczył na przednie siedzenie, ona sekundę później znalazła się na tylnej kanapie.

Iwan wcisnął gaz, a Mansfield odwrócił się do niej z płonącymi błękitnymi oczyma.

– Potrzebujemy łodzi. - Głos miał spokojniejszy niż wzrok. - I to natychmiast.

## 43.

Zielony stateczek włączył syrenę, kiedy wioślarze przecięli mu drogę i skręcili ostro w stronę prawej burty, by nie przepołowił ich dwunastometrowej skorupki. Dirk przekonał się teraz, że to nie holownik, tylko solidny kuter rybacki. Zbudowany na wzór trawlera z Morza Północnego statek o stalowym kadłubie miał wytrzymać każdą pogodę.

Przeciawszy kurs trawlera, Dirk i Summer porzucili lewe wiosła i zaparli się w wodzie piórami prawych. Obrócili kajak tak, by stanął równolegle do kutra i Dirk mógł złapać zawieszoną z boku oponę służącą za odbojnik. Summer wstała, sięgnęła do relingu i wciągnęła się na pokład. Szybko sięgnęła z powrotem do kajaka i chwyciła niebieską teczkę, która leżała pod jej stopami. Dirk wciągnął się za nią na pokład, wcześniej kopnąwszy kajak w stronę brzegu.

Powitał ich czarnobrazowy jamnik, który podbiegł i machał ogonem, groźnie szczekając. Summer poddała się i klęknęła, co zaowocowało lizaniem i melodyjnym wyciem.

Za psem przyszedł wysoki siwowłosy mężczyzna. Patrzył na nich ciekawymi zielonymi oczyma o barwie wód tropikalnego Morza Koralowego.

– Chcecie się zaokrętować?

– Nie, tylko przejechać na stopa. - Summer wstała z pokładu. - Przepraszamy, że weszliśmy na pokład bez pozwolenia, ale próbowano nas zabić. - Wskazała ręką na przeciwległy brzeg.

Starszy mężczyzna spojrzał w tamtym kierunku. Nie zwrócił uwagi na srebrne audi pędzące drogą, za to skupił się na czterech chłopcach w kostiumach z lycry, miotających z brzegu kamienie i przekleństwa.

– To są ci zabójcy? - Pokręcił głową. - Rozumiem, że są trochę wkurzeni. Sam bym się zdenerwował, gdyby ktoś mi ukradł łódkę.

– Nie rozumie pan...

– Przepraszam, ale muszę wrócić za ster. - Obrócił się i poszedł do sterówki, a za nim jamnik.

Idąc z tyłu za nim, Dirk i Summer zobaczyli na ścianie sterówki koło ratunkowe z nazwą łodzi: „Pierwsza Próba”.

– Czy na Tamizie jest jakiś posterunek policji rzecznej? - zapytał Dirk.

– Wydaje mi się, że Brytole mają jakiś posterunek patrolowy koło London Eye. To po drodze, więc mogę was podrzucić.

– Będziemy szalenie wdzięczni. - Summer zauważyła, że właściciel kutra popija kawę z kubka z napisem „Balboa Yacht Club” oraz inicjałami CC. - Skąd na środku Tamizy wziął się nasz rodak Janke?

– Ja i Mauser postanowiliśmy, że zwiedzimy świat łodzią. - Wskazał głową jamnika skulonego teraz na poduszce u jego stóp. - Wracamy właśnie z wycieczki do Oksfordu. - Machnął ręką w stronę okna, za którym widać było w oddali charakterystyczne budynki centrum Londynu. - Zawsze wiedziałem, że najgorszy widok każdego miasta to widok z autostrady. Stare piękne miasta najlepiej prezentują się od strony wody. Nacieszyliśmy się Londynem, a teraz wybieramy się na drugą stronę kanału, na Sekwanę i do Paryża.

– Przełynął pan „Pierwszą Próbą” Atlantyk? - zapytał Dirk.

– Jasne, że tak. Jest twarda jak okręt wojenny i równie stabilna. Pod pokładem mam kilka zapasowych zbiorników z paliwem, więc mogę przepłynąć ponad trzy tysiące mil.

– Ile wyciąga? - Summer wypatrywała na brzegu śladów dwójki Rosjan.

– Przy sprzyjającej bryzie i prądach może osiągnąć dziewięć i pół węzła. - Przesunął dźwignię przepustnicy do oporu. - Niech się panienka nie martwi. Dopłyniemy do posterunku policji za jakieś dwadzieścia minut.

Po niespełna dziesięciu minutach Mansfield znalazł łódź. Mieli szczęście, bo milę w dół rzeki znaleźli marinę Chiswick Pier z garstką łódek do wynajęcia. Martina sfinalizowała wynajem przez telefon dosłownie kilka sekund wcześniej, zanim audi z piskiem opon zatrzymało się przed wejściem.

– Jedź w dół rzeki i śledź ich, jeśli tylko się da - polecił Mansfield kierowcy audi.

Po wypadku starej taksówki Iwan miał posiniaczony policzek i świeżą ranę na rękę, ale nie zważał na ból i skinął głową Mansfieldowi.

Martina wyskoczyła z auta za Mansfieldem, który podbiegł do szczupłego mężczyzny w kombinezonie i z kanistrem na paliwo.

– Pan po łódź? - zapytał z przyjaznym uśmiechem.

– Tak.

– Najszybsza, jaką mamy, tak jak pani zamawiała. - Wskazał na rząd łodzi, wśród których na końcu nabrzeża stała niewielka motorówka. - Seafarer 23. Nie jest to może sprzęt dla przemytnika, ale jest naprawdę szybka. Zatankowana i gotowa do drogi. Potrzebuję tylko pana prawo jazdy i kartę kredytową.

Mansfield podał mu fałszywy francuski paszport z plikiem kilkuset funtów pod okładką.

– Zakładam, że tyle wystarczy? - Pracownik mariny otworzył szeroko oczy.

– Kluczyki są w stacyjce. Tylko przyprowadźcie ją przed zmrokiem. Powodzenia. - Patrzył z ciekawością, jak atrakcyjna, elegancko ubrana para pędzi do łodzi i z rykiem silnika wpływa na Tamizę.

## 44.

Trawler płynął krętym nurtem Tamizy przez zachodni Londyn i dotarł do skrzyżowania na północ w pobliżu Parku Battersea, kiedy w polu widzenia pojawiła się ścigająca ich szybka motorówka. Dirk zauważył ją pierwszy i rozpoznał na siedzeniach Mansfielda i Martinę.

– Może nas pan gdzieś szybko wysadzić? - zapytał właściciela łodzi.

– W pobliżu nie ma gdzie. Minęliśmy właśnie Przystań św. Jerzego - odparł tamten. - Chcecie zawrócić?

Dirk spojrział na zbliżającą się motorówkę.

– Nie, płynmy dalej.

Uśpiona stara Tamiza ożywiała się w miarę jak zbliżali się do centrum Londynu. Na wodzie zaroilo się od statków wycieczkowych i niewielkich barek. „Pierwsza Próba” trzymała się środka nurtu, by omijać coraz większy ruch, a stary kapitan trzymał ją pewną ręką na kursie. On patrzył przed siebie, a Dirk i Summer wyglądali przez okienko z tyłu, śledząc zbliżającą się motorówkę.

Mansfield podprowadził łódź równolegle do prawej burty „Pierwszej Próby” i zwolnił, by wyrównać prędkość. Zatrąbił, żeby zwrócić uwagę właściciela trawlera, a potem przejechał dłonią pod brodą.

– Gość chyba chce, żebym się zatrzymał - stwierdził. - To on próbował was zabić?

Summer spojrzała na niego najszczerzej jak potrafiła i przytaknęła.

Staruszek uśmiechnął się i pomachał do Mansfielda, a potem skręcił, nie zwalniając.

Mansfield zbliżył się jeszcze bardziej i pokazał pistolet pod marynarką.

Stary człowiek znów mu pomachał z uśmiechem.

– Wygląda na to, że może użyć tej spluwy. - Spojrzał na Summer i odsunął się od okna. - Lepiej niech panienska się pochyli.

Mansfield nie strzelił, ale odpłynął za rufę „Pierwszej Próby” i zbliżył się od lewej burty. Martina stanęła na siedzeniu i sięgnęła do relingu trawlera.

– Kobieta próbuje wejść na pokład - relacjonowała Summer.

Dirk rozejrzał się po sterówce i zobaczył na wieszaku na ścianie pustą połowę butelkę wina. Chwycił ją za szyjkę, wyszedł ze sterówki i rzucił do tyłu. Butelka odbiła się od pokładu i uderzyła Martinę w pierś. Bardziej zaskoczona niż ranna wpadła z powrotem do motorówki.

Mansfield odpowiedział trzema kulami z beretty w stronę sterówki, tak że Dirk musiał się skulić.

– No to teraz chyba ich wkurzyliście - stwierdził staruszek, kręcąc kołem sterowym w lewo.

– Nie pałali do nas miłością od początku - odrzekła Summer. Dirk podniósł się i patrzył na rzekę przed nimi. Pół mili dalej widać było jakąś przystań, ale wcześniej nie było się gdzie zatrzymać. Zbliżała się do nich mała barka płynąca wzdłuż brzegu, a po prawej mieli sunący wolno trzy poziomowy statek turystyczny.

Ledwo złapał równowagę, kiedy staruszek ostro obrócił kołem, aż trawler się przechylił. Chwilę potem obrócił koło w drugą stronę i łódź wzięła kolejny zakręt. Starał się uniemożliwić załodze motorówki próbę kolejnego wejścia na pokład.

– Jeśli podpłytnie pan do tego wycieczkowca - rzekł Dirk - to zejdziemy panu z oczu.

– Spróbuję.

Stary żeglarz nadal kręcił trawlerem w tę i we w tę, udaremniając Mansfieldowi próby wysadzenia na pokład Martiny, które teraz była już ostrożniejsza.

– Na mój znak - poleciał - przemknijcie przed sterówkę i nie wychylajcie się.  
- Mocno obrócił trawler na prawą burtę i trzymał koło, póki boczne drzwiczki nie znalazły się poza polem widzenia motorówki. - Teraz! - krzyknął.

Dirk i Summer wyskoczyli ze sterówki i skulili się na dziobie, a trawler skręcił z powrotem w lewo. Kilka sekund później „Pierwsza Próba” dogoniła statek wycieczkowy.

Staruszek zobaczył, że najłatwiej dostać się było na niego przez pokład rufowy, więc podpłynął obok i zastukał w szybę, by dać znać Dirkowi i Summer.

Kiedy motorówka zbliżyła się od lewej strony, starzec szarpnął trawlerem mocno w prawo, aż stuknął o burtę wycieczkowca.

Dirk i Summer wstali bez wahania i przeskoczyli przez reling statku wycieczkowego. Mansfield nie mógł ich zobaczyć, bo widok przesłaniał mu trawler.

– Przepraszamy za kłopoty i dzięki za podwózkę! - krzyknął Dirk.

Starszy mężczyzna wystawił głowę przez boczne okienko i pomachał im.

– Żaden kłopot. Ale wisicie mi pół butelki bordeaux.

Zdjął nogę z gazu i dał się wyprzedzić wycieczkowcowi, sam dryfował z prądem. Mansfield późno się zorientował, ale zwolnił i podpłynął, a Martina bez przeszkód wskoczyła na pokład.

Z wyciągniętą bronią podbiegła do sterówki. W drzwiach skierowała lufę w stronę staruszka. Jamnik zaczął szczeekać jak opętany.

– Gdzie oni są?

Starszy mężczyzna nie odpowiedział i tylko się uśmiechnął. Martina spojrzała nad jego ramieniem i zobaczyła odpływający statek wycieczkowy. Znów popatrzyła na staruszka i pokręciła głową.

– Masz dzisiaj szczęście.

Wymierzyła kopniaka szczeekającemu psu i popędziła do motorówki.

Mansfield stanął za sterem i patrzył na nią zaniepokojony.

– I co?

Martina wskazała na rzekę.

– Są na statku wycieczkowym.

## 45.

„Sir Francis Drake” był jednym z większych statków wycieczkowych obwożących turystów po Tamizie. Pływał od Kew Gardens na zachodzie Londynu aż po Greenwich na wschodzie. Na pokładzie miał zadaszoną kafejkę i bar pod gołym niebem na ostatnim pokładzie. Trójpokładowy wycieczkowiec zabierał w rejs nawet tysiąc turystów. Ale tego pochmurnego dnia w środku tygodnia płynęło nim niespełna trzysta osób.

Podpity wycieczkowicz z Yorkshire pomógł wejść Summer na otwarty pokład rufowy.

– Witaj na pokładzie, maleńka. - Obrzucił ją lubieżnym spojrzeniem. - Dasz się namówić na drinka?

Dirk szybko zainterweniował:

– Chodźmy, kochanie. - Wziął ją pod rękę, którą wciąż ścisnęła niebieską teczkę, i pociągnął do przodu.

Na użytek podchmielonego faceta Summer udąca rozczarowanie.

– Może innym razem.

Przeszła za bratem przez uchylne drzwi, które prowadziły do kafejki na dolnym pokładzie. Nie zważając na planszę „Rezerwacja - wstęp tylko dla pracowników McIntyre Company” przy wejściu, wpakowali się prosto do pomieszczenia. Kafejkę opanowali pracownicy jakiejś lokalnej firmy technologicznej, którym zorganizowano wycieczkę z okazji urodzin założyciela. Porządnie ubrani pracownicy jedli ciastka, pili piwo i wino, podziwiając przez okno budynek Westminsteru. Wynajęty fotograf pstryknął szybkie zdjęcie Dirka i Summer, którzy próbowali wyminąć stojący tłumek i przejść do schodków w części dziobowej.

Wszyscy wyglądali przez okna na lewej burcie, by dokładnie obejrzeć zbliżającą się wieżę z Big Benem, tylko Dirk patrzył w górę rzeki. „Pierwsza Próba” wciąż dryfowała pośrodku nurtu. Ale motorówka już mijała jej dziób i pędziła w stronę wycieczkowca.

Summer zawołała przechodzącego członka załogi.

– Przepraszam, gdzie będzie następny przystanek?

Chłopak wyjrzał przez okno.

– Za jakieś pięć minut powinniśmy zacumować na przystani London Bridge City.

– A gdzie się wysiada?

– Na Lido. To drugi poziom. Zdaje się, że trap będzie na lewej burcie.

Summer spojrzała na zakładową wycieczkę, po czym odwróciła się do brata.

– Mam pomysł. Idź na górny pokład i zwróć na siebie uwagę tych z motorówki. A potem zejdź na pokład Lido i spotkajmy się na trapie, kiedy przycumujemy.

Dirk skinął głową.

– Weź dla mnie jakieś ciacho.

– Myślałam raczej o piwie.

Pobiegł do schodków w części dziobowej, wyszedł na otwarty pokład i precyzyjnie się do relingu od strony rufy. Obserwował, jak motorówka podpływa do burty „Drake’a”.

Martina już stała na fotelu pasażera. Spojrzała mu w oczy. Mansfield stuknął o burtę „Drake’a”, a Martina przeskoczyła przez boczny reling.

Pijany turysta z Yorkshire wciąż tam stał i próbował chwycić ją za ramię, by pomóc wejść na pokład.

– Wielkie nieba, drugi aniołek prosto z wody. Jak masz na imię, ślicznotko?

Kopnęła go kolanem w krocze tak, że padł na pokład, rozlewając piwo. Nim zdołał wstać, Martina już pięła się po zewnętrznych schodkach. Dotarła na górny pokład, kiedy na „Drake’u” rozległa się syrena.

Pokład zadrżał jej pod stopami. Wycieczkowiec na chwilę wrzucił wsteczny bieg, zwalniając przed drewnianym dokiem, który wychodził na rzekę. Połowa siedzących turystów zerwała się na równe nogi i zaczęła się przepychać w stronę schodków, słysząc w głośnikach komunikat o cumowaniu na przystanku London Bridge City.

Martina przedzierała się przez tłum, szukając wysokiego mężczyzny o ciemnych włosach, ale Dirka nigdzie nie było widać.

Zeszła po schodkach w części dziobowej i trafiła na tłum turystów oraz pracowników McIntyre. Wszyscy tłoczyli się przy relingu na lewej burcie, czekając, aż statek zacumuje. Na początku kolejki dostrzegła Dirka i Summer -



oboje wystawiali prawie o głowę ponad resztę starszych pasażerów wokół. Wyjęła krótkofalówkę i przyłożyła do ust:

– Schodzą ze statku. Płyn do brzegu.

Mansfield już szukał na przystani miejsca, by przycumować. Znalazł pusty kawałek nabrzeża i szybko podpłynął.

Dostrzegł go pracownik przystani w niebieskim kombinezonie i od razu podbiegł.

– Przepraszam pana, ale prywatne łodzie mają zakaz cumowania. To przystań tylko dla statków wycieczkowych.

Mansfield, nie zważając na jego protesty, przywiązał łódź i wyskoczył na brzeg.

– Scotland Yard, sprawa służbowa - odparł. Sięgnął do kieszeni i wręczył mężczyźnie banknot stu funtów. - Możesz popilnować mi łodzi przez kilka minut?

Pracownik rozejrzał się po przystani, by sprawdzić, czy ktoś nie patrzy, i chwycił banknot.

– Oczywiście, proszę pana. Będzie czekać, moja w tym głowa.

Mansfield pobiegł w stronę „Drake’a”, ale spóźnił się o kilka sekund. Spuszczono już trap i pierwsza fala turystów wylała się na brzeg. Na końcu tej grupy zobaczył Martinę, która próbowała przebić się do przodu.

Machnęła do niego, żeby podszedł. Reszta pasażerów wycieczkowca już się rozchodziła. Większość ruszyła podwyższoną ścieżką wzdłuż brzegu rzeki.

W końcu znalazł się przy niej.

– Gdzie są?

– Z przodu - odparła - ale już ich mamy. Idą na pokład „Belfastu”.

Mansfield spojrział przed siebie. Ścieżka dochodziła do rampy, która prowadziła nad wodą na pokład szarego okrętu wojkowego. HMS „Belfast”, krążownik Królewskiej Marynarki Wojennej wybudowany w 1938 roku, przeszedł długi szlak bojowy podczas II wojny światowej. Przekształcony w muzeum cumował teraz na stałe na Tamizie, dokładnie naprzeciw Tower.

Przy wejściu na rampę Dirk zatrzymał się i odwrócił do Summer.

– Na pewno chcesz wejść na pokład?

Ruszyła naprzód.

– Musimy zabić trochę czasu, czekając na wycieczkowiec.

Na czele grupy turystów doszli do wejścia na okręt, cały czas obserwując śledzących ich Mansfielda i Martinę. Weszli na dolny pokład starego krążownika i mogli swobodnie zwiedzać większą część wnętrza okrętu. Natychmiast skręcili w kierunku rufy i żwawo przeszli pokładem szanćowym w stronę prawej burty. Po schodkach weszli do otwartego szybu prowadzącego do jednej z potrójnych wieżyczek strzelniczych okrętu. Wspięli się dwa poziomy wyżej i schowali w środku. Okrągłą wieżyczkę wypełniały podstawy trzech potężnych sześciocalowych działek. Summer wyjrzała przez wycięcie po drugiej stronie i zobaczyła, że Martina pilnuje trapu.

W drugim wizjerze Dirk ujrzał Mansfielda, który odpychał turystów, by obejść wieżyczkę od rufy.

– Goni nas.

– Chodźmy w stronę dziobu, najwyżej jak się da.

– Żeby wejść, najpierw musimy zejść - zauważył Dirk. Zbiegli po schodkach i weszli do korytarza prowadzącego na dziób, a potem minęli prezentację okrętowej pralni, z manekinem ładującym brudy do przemysłowej pralki. Dirk znalazł z boku kolejne schodki prowadzące w dół. Zeszli nimi kilka poziomów i znaleźli się w jednej z dwóch maszynowni HMS „Belfast”. Popędzili w stronę dziobu, przeciskając się przez labirynt rur i maszynerii wokół jednego z kotłów oraz mijając snujących się turystów.

Kiedy dotarli do ściany, zaczęli wspinać się po najbliższych schodkach. Dirk zawahał się i spojrzał w dół, tam, skąd przyszli. Na końcu maszynowni pojawił się Mansfield. Biegł w ich stronę.

Ciągnęli tę zabawę w kotka i myszkę, przeciskając się jak najbliżej dziobu i jak najwyżej. Dirk i Summer minęli mesę załogi na dolnym pokładzie i w końcu dotarli do nadbudówki dziobowej. Tu wspięli się o kilka poziomów na wąski mostek HMS „Belfast”. Summer zawahała się, zerknęła na zegarek, po czym wyjrzała przez okna wychodzące na dziób. Gdzieś z przodu rozległa się syrena. Słyszając ją, Summer skinęła głową.

– To nasz wycieczkowiec, odpływa o czasie. Chodźmy na pomost nawigacyjny.

Wspięli się jeszcze poziom wyżej, na pomost nawigacyjny, z którego roztaczał się oszałamiający widok na rzekę i londyńską twierdzę Tower na przeciwległym brzegu. Przeszli na lewą stronę i zerknęli szybko na Martinę,

która wciąż strzegła trapu. Potem podeszli do relingu z prawej strony i spojrzeli na rzekę.

Mansfield dopadł ich niecałą minutę później. Szedł swobodnie, ale nieco zdyszany.

– Mogliście sobie darować tę okrętową gimnastykę.

– Trzeba było wysłać swoją dziewczynę - odcięła się Summer.

Mansfield uśmiechnął się.

– Nie jest moją dziewczyną. Ale masz rację, chyba jest w lepszej formie niż ja. A teraz, za pozwoleniem, poproszę o teczkę.

Summer wyciągnęła puste ręce.

– Nie mamy jej.

Mansfield zmarszczył brwi.

– Bardzo sprytnie, ukryliście ją gdzieś tu na okręcie. - Rozejrzał się po pomoście nawigacyjnym, na który właśnie weszła jakaś młoda rodzina, by podziwiać widoki. Mansfield odwrócił się do Dirka i Summer, po czym mruknął cicho: - Bliźnięta, tak? - A potem powiedział do Summer: -- Kiedy ta rodzinka sobie pójdzie, zastrzelę twojego brata, jeśli nie pokażesz teczki. A jeśli nie pokażesz, ciebie też zastrzelę. - Lodowaty spokój w głosie nie pozostawiał cienia wątpliwości.

Summer obserwowała, jak rodzina robi kilka zdjęć i kieruje się do schodków.

– Kim jesteś? - zapytała. - I dlaczego przywłaszczyliście sobie wrak „Canterbury”, skoro to brytyjski okręt? Chodzi o złoto?

Mansfield roześmiał się.

– Na pokładzie nie ma już więcej złota, więc przestał mnie interesować. Skoro musisz wiedzieć, nazywam się Wiktor Mansfield. I poproszę tę teczkę, już. - Wskazał głową rodzinę, która właśnie opuszczała pomost po schodkach.

– Nie schowałam jej na pokładzie „Belfastu” - odparła Summer. - Zostawiłam ją na wycieczkowcu. - Machnęła ręką w stronę „Drake’a”, który mijał właśnie okręt w drodze do Greenwich. - Jeśli dobrze się przyjrzyysz, zobaczysz ją na dolnym pokładzie rufowym.

Mansfield spojrział przez reling na przepływający statek, wpatrując się w rufę. O wysoki stół opierał się zwały mężczyzna popijający piwo, poza tym

na otwartym pokładzie nie było nikogo. I nagle ujrzał niebieską teczkę pośrodku jednego z pustych stolików, przyciśniętą szklanką piwa.

– Zastanawiałem się, gdzie się podziało moje piwo - odezwał się Dirk.

Mansfield wyjął krótkofalówkę i wezwał Martinę po rosyjsku:

– Dawaj motorówkę! - Odwrócił się do Dirka i Summer w chwili, kiedy na pomost weszła starsza para. - Jeśli to jakaś sztuczka, źle się to dla was skończy.

– To żadna sztuczka - odparła Summer.

Mansfield kiwnął głową, wierząc jej mowie ciała.

– Ufam, że to nasze ostatnie spotkanie. - Odwrócił się i opuścił mostek.

Summer odetchnęła głęboko z ulgą, a Dirk patrzył, jak „Drake” znika pod Tower Bridge.

Pokręcił głową.

– Nie wierzę, że oddałaś teczkę i nawet nie sprawdziłaś, co w niej było.

– Nie do końca - odezwała się. - Dowiemy się tego dzisiaj wieczorem. Ale będzie nas to kosztowało pięćdziesiąt funtów i kolejną kolację w Le Gavroche.

– Znów Le Gavroche? Chcesz nas puścić z torbami?

Summer wzruszyła ramionami:

– Przykro mi. Nie znam żadnej innej knajpy w Londynie.

## 46.

Druga kolacja w Le Gavroche była równie wyśmienita i droga jak pierwsza. Ale towarzystwo było zdecydowanie mniej zajmujące. W kiepsko ubranym i rozczochranym chłopaku, który podszedł do stolika, Dirk od razu rozpoznał fotografa z wycieczkowca. Fotograf też był rozczarowany, że nie będzie to kolacja tylko we dwoje z Summer.

– Cześć, Terrence. Cieszę się, że wpadłeś - powitała go. - Poznaj mojego chłopaka Dirka.

Obaj mężczyźni niechętnie uścisnęli sobie dłonie i usiedli po obu stronach Summer.

– My...myślałem, że będziemy sami - zaczął Terrence.

– Nie wygłupiaj się - odparła. - Widzę, że masz zdjęcia. Jak wyszły? - Nie czekając na odpowiedź, wyrwała mu dużą szarą kopertę z rąk i podała Dirkowi.

– Na kołyszącym się statku kiepsko fotografuje się dokumenty - odrzekł Terrence. - Ale wyszły dobrze, wszystkie strony są czytelne.

– Cudownie. A na co masz apetyt?

Dirk i Summer błyskawicznie pochłonęli swoje wykwintne dania, Terrence dotrzymywał im tempa. Rozmowa się nie kleiła. Darowali sobie deser i pożegnali się. Summer wynagrodziła fotografa całusem w policzek i pięćdziesięciofuntowym banknotem.

– To było trochę okrutne - skwitował Dirk, kiedy wsiedli do taksówki.

– Myślę, że dostał sporą nagrodę za cyknięcie kilku zdjęć.

– To prawda, ale wydaje mi się, że nie na taką nagrodę liczył.

Wstrzymali się z otwieraniem koperty, zanim nie dotarli do domu Charlesa Trehorne'a. Zastali brytyjskiego historyka z Perlmutterem przy herbacie, którą podała Rosella, pełna energii żona Trehorne'a.

– Nie jesteście przesadnie wymęczeni popołudniowymi przygodami - powitał ich Perlmutter. - Nieźle nas wystraszyliście, kiedy zniknęliście, gonieni przez tę uzbrojoną kobietę.

– Domyśliliśmy się, że alarm przeciwpożarowy miał odwrócić uwagę i umożliwić komuś przechwycenie dokumentów, które odkrył doktor Trehorne - wyjaśniła Summer.

– Kto u diaska posuwałby się do czegoś takiego z powodu jakichś zakurzonych starych papierów? - dziwił się Trehorne.

– Ci sami ludzie, którzy wysadzili „Canterbury” - odparł Dirk. - Rosjanie.

– Szkoda, że tego nie wiedziałem, kiedy zeznawałem przed policją - powiedział Trehorne. - Julien mówi, że musieliście oddać teczkę sir Hunta z archiwum.

– Niestety tak - przyznała Summer.

– Szkoda. Nie miałem czasu, żeby przejrzeć całą jej zawartość. Dzwoniłem właśnie do Juliana, bo natknąłem się na doniesienie, że Hunt wioził do Sankt Petersburga supertajne dokumenty. Zakładałem, że znajdziemy odpowiedź. - Odstawił herbatę i wyrzwał przez okno na światła na Tamizie. - Moi znajomi z archiwum też nie będą zachwyceni.

– Oryginał straciliśmy, ale mamy to - rzekła Summer. Otworzyła szarą kopertę i wyciągnęła cienki stosik zdjęć wielkości strony.

Trehorne patrzył na górne zdjęcie, list napisany ręką Hunta.

– To był pierwszy dokument w teczce.

Summer skinęła głową.

– Na chybicka znalazłam fotografa, który pstryknął zdjęcia zawartości teczki. Miejmy nadzieję, że nie przeoczył żadnej strony.

– Doskonały pomysł - pochwalił ją Julien.

– No, sporo nas kosztował. - Dirk spojrział ukradkiem na Summer.

Trehorne podniósł pierwsze zdjęcie i uśmiechnął się, zadowolony.

– Niemal tak samo czytelne jak sam dokument. Zobaczmy, co tu jeszcze mamy.

Szybko przewertowali zdjęcia, na których widać było głównie nudne papiery administracyjne. Aż w końcu natknęli się na dokument zatytułowany *Projekt traktatu piotrogrodzkiego*. Trehorne omiół wzrokiem trzystronicowy szkic, po czym podał go drżącą ręką Perlmutterowi.

– Spójrz na to, Julien. Coś niezwykłego. Chyba muszę się napić. - Wstał po swoją butelkę balwenie. Perlmutter zaczął czytać dokument na głos. Był to szkic traktatu przekazującego Wielkiej Brytanii prawa do rosyjskich minerałów w zamian za zabezpieczenie rodzinnego majątku Romanowów.

Kiedy Perlmutter dotarł do końca, w pokoju zapadła cisza.

– To niewiarygodne - odezwał się Dirk. - Dostawy złota od Romanowów do państw Ententy to jedno, ale oddanie na cały wiek części praw do złóż mineralnych...?

– Car Mikołaj musiał uznać, że to ostatnia szansa, żeby ocalić koronę - odparł Trehorne. - Zwrócenie się o pomoc do Wielkiej Brytanii nie było takie niezwykle. W końcu król Jerzy V i Mikołaj II byli spokrewnieni. Ale i tak jest to niezwykle oferta.

– Czy ten traktat można by wyegzekwować po tylu latach? - zapytała Summer.

– Jestem pewien, że najlepsi prawnicy Jej Królewskiej Mości zaczęliby się o to starać, zwłaszcza gdyby udało się to zrobić przed upływem terminu - powiedział Trehorne. - W grę wchodzi grube miliardy, więc chętnych na pewno by nie zabrakło.

– Ale tylko wtedy, gdyby traktat został podpisany - zauważył Perlmutter - i gdyby złoto Romanowów rzeczywiście trafiło do Wielkiej Brytanii.

Trehorne wyjął cztery szklanki i nalał do każdej dużo szkockiej. Wychylił własną szklankę, wziął do ręki pierwsze zdjęcie i znów zaczął mu się przyglądać.

– Dokument datowany jest na dziesiątego lutego 1917 roku - rzekł. - Dwa dni później Hunt wszedł na pokład „Canterbury” w Liverpoolu i popłynął do Archangielska. Wygląda na to, że pojechał po podpis cara. W innej teczce znalazłem notatkę Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że Hunt zdołał się spotkać z Mikołajem, ale nie podano żadnych szczegółów.

– Zdaje się, że nigdzie nie ma nawet wzmianki o takim traktacie, więc pewnie Mikołaj go nie podpisał.

– Nie zgadzam się - przerwał mu Dirk. - Moim zdaniem traktat został podpisany i Hunt wracał z jego egzemplarzem do Anglii na pokładzie „Canterbury”.

– Nie sposób tego udowodnić - odezwał się Trehorne.

– Mamy już dowód - odparł Dirk - a to za sprawą Rosjan. Pojawili się na miejscu zatonięcia „Canterbury”, twierdząc, że to ich wrak, a potem go wysadzili.

– Może uważali, że tym okrętem przewożono złoto - wtrąciła Summer.

Dirk pokręcił głową.

– Nie i to z trzech powodów. Po pierwsze, zaminowali nadbudówkę okrętu. Jeśli przewoziłby złoto, to raczej w ładowniach na dole, a wtedy Rosjanie zaminowaliby pokład albo którąś burtę.

– Może wcześniej już się tam dobrali - powiedziała Summer - a może po prostu najpierw chcieli nas wyeliminować.

– Owszem i być może nawet teraz go wysadzają. Ale nie sądzę, a to z powodu numer dwa. Rosjanin z łodzi podwodnej, który zajmował się minowaniem okrętu, jest teraz w Londynie. Śledzi nasze ruchy i kradnie historyczne dokumenty z Archiwum Narodowego. - Postukał palcem w stos zdjęć.

– Jest w tym jakaś logika - przyznał Perlmutter. - Rosjanie mogli wysadzić nadbudówkę „Canterbury”, bo tam miał zapewne kajutę Hunt. Jeśli podpisany egzemplarz traktatu wiózł w poczcie dyplomatycznej, a nawet w ciężkiej

skórzanej walizie, to istnieje cień szansy, że dokument mógł przetrwać zatonięcie. - Spojrzał na Dirka i Summer. - Wiedzieli, że weszyliscie wokół wraku, i nie chcieli dopuścić, żebyście znaleźli traktat.

- I związany z nim skarb Romanowów, który miał trafić do Anglii - odpowiedział Trehorne.

- Otóż to - zakończył Perlmutter.

Summer spojrzała na brata.

- Mówiłeś o trzech powodach. Doliczyłam się na razie dwóch.

- Nasze dzisiejsze spotkanie z Wiktorem Mansfieldem. Pamiętasz, co powiedział, kiedy wspomniał o złocie z „Canterbury”?

- Powiedział, że na pokładzie okrętu nie ma już więcej złota. Ale skoro traktat został podpisany, a na „Canterbury” nie załadowano złota, to dokąd ono trafiło?

- Pewnie przejęli je bolszewicy, wraz z resztą majątku Romanowów, kiedy niedługo później zdobyli Petersburg - stwierdził Perlmutter.

Trehorne chrząknął.

- A może nie. - Podniósł ostatnie zdjęcie. Widać było na nim napisany na maszynie list od Hunta do admirała Ballarda. Dokument popodkreślany był czerwonymi kreskami i miał kilka odręcznych notatek. Słowem - był to szkic.

- Charles, przeczytaj nam to - poprosił Perlmutter.

- To list z datą jedenastego lutego 1917 roku, adresowany do admirała George’a Ballarda, dowódcy stacjonującego w porcie na Malcie - wyjaśnił Trehorne.

*Drogi admirale,*

*Na rozkaz Pierwszego Lorda Morskiego Jellicoe<sup>4</sup>, proszę zakotwiczyć HMS „Sentinel” w pobliżu przylądka Epanohoron do 27 lutego, godzina szósta rano, w celu spotkania z „Pelikanem”. Potem transport do Liverpoolu przez G, dyskrecja MW zapewniona.*

*Szczerze oddany*

---

<sup>4</sup> Tytuł dowódcy brytyjskiej Królewskiej Marynarki Wojennej (tu: George Jellicoe) (przyp. tłum.).



*Sir Leigh Hunt,  
wysłannik specjalny do Rosji  
Ministerstwo Spraw Zagranicznych*

– No, no - rzekł Perlmutter. - Jeśli ten „Pelikan” to rosyjski statek, to najwyraźniej coś knuli.

– Ani chybi. Spójrzmy, co uda mi się znaleźć na temat tych dwóch jednostek. - Trehorne wyszedł do drugiego pokoju, przez kilka minut buszował w swojej biblioteczce i w końcu wrócił z dwiema dużymi książkami w twardej oprawie i starym atlasem Morza Śródziemnego. - Zaczniemy od okrętu Marynarki Wojennej Imperium Rosyjskiego. - Otworzył pierwszą księgę. - „Pelikan”. Proszę, jest. W istocie był to okręt podwodny. Klasa Bar, jeden z największych rosyjskich okrętów podwodnych, sześćdziesiąt osiem metrów długości, wyporność sześćset pięćdziesiąt ton. Kadłub oddano we wrześniu 1915 roku, a w kwietniu następnego roku okręt wszedł do służby i trafił do floty czarnomorskiej. „Pelikan” wspierał kampanię na Kaukazie i walczył u ujścia Dunaju w 1916 roku. W lutym 1917 roku uznano, że zaginął w akcji zatopiony przez tureckie okręty wojenne w pobliżu wyspy Chios.

– Chios, w Grecji? - upewnił się Perlmutter. - W takim razie musiał się przedrzeć przez Bosfor i Dardanele.

– Ryzykowny ruch podczas wojny - zauważył Dirk. - Czyżby z uwagi na specjalny ładunek?

– Jak na tamte czasy był to duży okręt, więc teoretycznie mógł przewozić znaczącą ilość złota - myślał na głos Trehorne. - Jeśli tak było, to był to sprytny ruch przemycić je tuż pod nosem Turków.

– Mikołaj mógł nie mieć wyboru - uznał Perlmutter. - Rezerwy carskiego złota trzymano w Moskwie i Sankt Petersburgu. Być może wiedział, że Sankt Petersburg wkrótce padnie, i dlatego wolał nie ryzykować wysyłki złota na północ. Istniała jeszcze droga lądowa do Władywostoku, ale myślę, że wierne mu wojska były najsilniejsze na południu.

– To prawda - zgodził się Trehorne. - Głównym ośrodkiem lojalnej wobec cara Białej Armii były tereny dzisiejszej Ukrainy. Więc w ostatnich dniach rządów Mikołaja to mogła być najbezpieczniejsza droga.

– Gdzie jest ten przylądek Epanohoron, miejsce spotkania? - zainteresowała się Summer.

Perlmutter zajrzał do atlasu.

– Na północy greckiej wyspy Chios. W tej samej okolicy, gdzie „Pelikan” miał zatonąć - odpowiedział, unosząc brwi.

– Jeśli zatonął w lutym, to nie wiadomo, czy udało mu się spotkać z „Sentinelem” - stwierdził Dirk.

Trehorne otworzył drugą księgę.

– Zobaczmy, co Królewska Marynarka Wojenna ma do powiedzenia na temat drugiego okrętu. Proszę bardzo. HMS „Sentinel” to krążownik zwiadowczy zbudowany w 1904 roku. Przez większość wojny służył we flocie śródziemnomorskiej, stacjonował na Malcie. W marcu 1917 roku trafił na minę i zatonął w pobliżu Sardynii.

– Para prawdziwych pechowców - zauważyła Summer.

– Zatonął w marcu - odezwał się Dirk. - A to znaczy, że raczej nie zbliżył się do Liverpoolu po spotkaniu z „Pelikanem”.

– Słuszna uwaga - powiedział Perlmutter.

– A to znaczy, że złoto wciąż leży na jego pokładzie... albo, co bardziej prawdopodobne, na pokładzie „Pelikana” - stwierdziła pełnym emocji głosem Summer.

Trehorne przytaknął.

– Wydaje się to bardzo prawdopodobne.

Summer spojrzała na brata.

– I co ty na to? Czyż to nie piękna pora, żeby wpaść na Morze Śródziemne?

– Dla mnie bomba, ale jest jeden problem. - Dirk wpatrywał się w zdjęcie rosyjskiego okrętu podwodnego. - Zapewne nie my jedni będziemy się chcieli tam wybrać.

## 47.

Około stu kilometrów na wschód od Odessy ubłocony pikap skręcił z wąskiej polnej drogi i wjechał na łąkę. Płaski teren nie różnił się niczym od sąsiednich pól, które ciągnęły się aż po horyzont za grupką drzew, pod którymi parkowały dwa pojazdy. Jednym z nich była duża zielona ciężarówka, drugim - smukły powietrzny dron o nazwie Wędrowiec.

Martin Hendriks wysiadł z ciężarówki w towarzystwie swego asystenta i powitał kierowcę pikapa.

– Punktualnie.

– Pułkownik Markowicz przesyła pozdrowienia.

– Dostawa dotarła bez przeszkód?

Kierowca, otyły mężczyzna z gęstą brodą, kiwnął głową.

– Tak, Rosjanie przekazali nam ją w Soczi. Sądzieli, że jesteśmy dokerami i pakujemy towar na statek do Afryki - roześmiał się. - Nie mieli pojęcia, że wkrótce znów je zobaczą.

Podszedł do tyłu pikapa, odciągnął plandekę i odsłonił cztery laserowo sterowane rakiety przeciwczołgowe Wicher, zwykle umieszczane na rosyjskich śmigłowcach bojowych.

– Odebraliśmy dostawę dwunastu rakiet i zgodnie z pańskim poleceniem osiem zostawiliśmy dla siebie.

– Pomożesz nam załadować dwie do naszej ciężarówki i kolejne dwie do drona? - zapytał Hendriks.

– Oczywiście.

Kierowca i asystent Hendriksa przełożyli dwie stukilogramowe rakiety do skrytki w ciężarówce, a dwie pozostałe przyczepili do uchwytów pod skrzydłami Wędrowca.

Kiedy kierowca wrócił za kierownicę pikapa, Hendriks wcisnął mu do ręki zwitek ukraińskich banknotów.

– Powiedz pułkownikowi Markowiczowi, żeby dobrze wykorzystał pozostałe osiem.

– Tak zrobimy - obiecał mężczyzna i odjechał.

Hendriks obejrzał uzbrojonego drona i odwrócił się do asystenta.

– Gerard, wypuścimy Wędrowca.

Gerard wyprowadził konsolę do zdalnego sterowania, za pomocą której Hendriks uruchomił silniki drona. Wędrowiec potoczył się w przód i z lekkością wzbił się w powietrze na szerokich skrzydłach. Hendriks kazał mu zatoczyć kilka kółek, a potem wysłał go na południe. Wyłączył lokalny przekaźnik radiowy i zaczął używać komercyjnej łączności satelitarnej. Kiedy dron dotarł

do wybrzeża Morza Czarnego kilka kilometrów dalej, sunął już na wysokości tysiąca dwustu metrów.

Gerard otworzył laptop i wyświetlił mapę Morza Czarnego z zielonymi trójkątami, które oznaczały położenie monitorowanych za pomocą GPS statków handlowych. Zrobił zbliżenie wybrzeża w pobliżu Odessy i patrzył na rój jednostek.

– Panie Hendriks, widzę dwa statki pod rosyjską banderą. Jeden to tankowiec, „Newskij”, u ujścia Dniepru. Drugi to frachtowiec „Caryca”, zdaje się, że płynie do Stambułu.

– Przyjrzyjmy się frachtowcowi. Jak daleko się znajduje?

– Niecałe pięćdziesiąt kilometrów. Dogonimy go przed zmrokiem.

Hendriks skinął głową.

Gerard wprowadził do systemu sterowania prędkość frachtowca, kurs i koordynaty. Pół godziny później czerwony frachtowiec znalazł się w zasięgu teleobiektywu drona. Hendriks przeszedł na ręczne sterowanie i zbliżył się do statku od rufy, utrzymując bezpieczny dystans.

Kamera Wędrowca pokazała niewielki, mocno zanurzony masowiec z białoniebiesko-czerwoną flagą Rosji łopoczącą na rufie. Hendriks odwrócił drona i pozwolił Gerardowi zaprogramować go tak, by trzymał się kursu frachtowca.

– Nada się na cel - uznał Hendriks i odsunął się od konsoli. - Uderzamy za mniej więcej pięć godzin.

Holender wrócił do niewielkiego kontenera mieszkalnego na końcu naczepy ciężarówki. O drugiej w nocy obudził się i wrócił do konsoli. Wędrowiec śledził „Carycę” z odległości trzech kilometrów, ale to wystarczyło, by Hendriks wycelował laser drona w mostek frachtowca.

– Jak wygląda ruch wokół? - zapytał.

– Sprawdź. - Gerard ziewnął i zajrzał do swego komputera. - Najbliższa jednostka znajduje się dwadzieścia kilometrów dalej, płynie na północ.

Hendriks skinął głową, a potem wcisnął dwa czerwone guziki. Sto kilometrów dalej dwie rakiety Wicher oderwały się ze świstem od skrzydeł Wędrowca i pomknęły w stronę statku. Hendriks wycelował obiektyw kamery we frachtowiec i obserwował, jak dwie rakiety jednocześnie uderzają od tyłu w nadbudówkę „Carycy”. Mostek zniknął w jasnej kuli ognia, którą szybko pochłonęło nocne niebo.

Hendriks przez kilka minut obserwował obraz, po czym oddał stery Gerardowi.

– Będzie to wyglądało na awarię wewnętrzną. Przenieś Wędrowca o trzydzieści kilometrów w morze. O świcie sprowadź go niskim lotem w ten sam punkt i szukaj rozbitków. Kiedy ich znajdziesz, nagraj koniecznie film. Miejmy nadzieję, że jako pierwsi zgłosimy wypadek na morzu ukraińskiej straży wybrzeża.

Gerard skinął głową w milczeniu, po czym patrzył z wyrzutami sumienia na tonący statek.

Hendriks nie miał takich skrupułów. Wrócił do łóżka w kontenerze i spał jak zabity do samego rana.

## 48.

Dwa statki brnęły równoległym kursem przez gęsty deszcz. Każdy z nich ciągnął boczny sonar na dwustumetrowym kablu. Wspólnie w niespełna dwanaście godzin przeczesaly trzynaście kilometrów kwadratowych dna morskiego - i zlokalizowały szczątki samolotu Aleksandra Krajewskiego.

Walentyn Mankedo podszedł do centralki sonaru wciśniętej w kąt na mostku „Besso”. Statek ratowniczy o nowej nazwie „Nevena” wyglądał zupełnie inaczej. Usunięto kilka żurawi z pokładu, a studnię prowizorycznie przykryto. Na pokładzie dobudowano ze sklejki atrapy kabin, żeby zmienić wygląd zewnętrzny. Dodano też fałszywy komin, tuż za prawdziwym, działającym, który zresztą też przebudowano. Przemiany dopełniło przemalowanie kadłuba z szarości na błękit. Mankedo wiedział, że przypadkowy obserwator da się nabrać.

– Za chwilę powinien się pojawić - powiedział Waśko z fotela przed monitorem sonaru.

Archeolog Georgij Dimitow podszedł do Mankeda i obserwował ekran. Dimitow poruszał się niepewnie, a trupioblada twarz zdradzała przegraną walkę z chorobą morską.

Na monitorze przesuwiał się złotawy obraz dna morskiego obserwowanego przez czujki sonaru. Stopniowo na ekranie zaczął malować się czarny podłużny przedmiot, który przyjął kształt grubej litery T. Nie trzeba było wiele wyobraźni, by zobaczyć w tym cieniu szczątki dużego samolotu. Brakowało jednego

skrzydła i ogona, ale reszta maszyny białej pionowo w dno wyglądała na nietkniętą.

– I co sądzisz, Gieorgij? - zapytał Mankedo.

– Dwa silniki na skrzydle potwierdzają, że to ten. - Dimitow próbował skupić się na przesuwanym się obrazie. - Możesz określić jego rozmiar?

Waśko sięgnął po myszkę komputerową i narysował linię wzdłuż obrazu.

– Kadłub ma trzydzieści metrów. Skrzydło jakieś dwadzieścia metrów.

Dimitow skinął głową.

– Parametry pasują.

Mankedo, zamyślony, patrzył na przesuwaną się na monitorze obraz samolotu.

– Staruszkowie w okolicy opowiadali o zagubionym rosyjskim bombowcu, który w latach pięćdziesiątych miał spaść w pobliżu Durankulak. Najwyraźniej legenda jest prawdziwa, tyle że miejsce jest inne.

– Myślisz, że ładunek jest nienaruszony? - zapytał Dimitow.

– Kadłub wygląda na cały - powiedział Waśko - ale nie mam pojęcia, czy ładunek nie wypadł. Trzeba przyjrzeć się bliżej.

Mankedo polecił załodze „Besso”, żeby ustawiła boję, by oznaczyć pozycję, a potem zawróciła i wykonała kolejny kurs.

– Ja dokopałem się do historii, jak to Rosjanie po cichu wynajęli rybaków z Durankulak, żeby szukali szczątków samolotu - powiedział Dimitow. - Mój wuj w młodości pływał na jednym z tych kutrów. Dlatego zrozumiałem, jak ważne były te zwłoki odnalezione przy wraku tureckiego okrętu. Wuj mówił, że nigdy nie znaleźli śladu tego samolotu, zostały tylko plotki o plamie oleju na morzu w pobliżu granicy z Rumunią.

Mankedo pokręcił głową.

– Fałszywy ślad, który pociągnął poszukiwaczy za bardzo na północ.

– Zdaje się, że możemy podziękować Amerykanom - stwierdził Waśko.

W Mankedo wziął górę instynkt wydobywcy podmorskich skarbów i Bułgar zaczął planować operację wyciągnięcia z morza ładunku starego bombowca. Do wraku wysłano zdalnie sterowany pojazd podwodny, by sfilmował okolicę. A na podstawie zdjęć opracowano plan wydobycia ładunku.

Mankedo osobiście poprowadził pierwszy zespół nurków wyposażonych w pochodnie, narzędzia do cięcia i niewielkie ładunki wybuchowe, za pomocą których mieli rozciąć kadłub. Na górze Waško przygotowywał system uprzęży mocowany do żurawia na rufie.

Mankedo wrócił na pokład roześmiany od ucha do ucha.

– Śliczna grubaska gotowa do transportu - zameldował i podał Waśce wymiary ładunku. - Mamy szeroki dostęp z boku. Powinien wystarczyć bloczek, żeby ją wyciągnąć.

Waško poprowadził drugi zespół nurków, którzy zabrali ze sobą uprzęż przyczepioną do liny oraz bloczek. Bardziej uważnie niż przy zwykłych pracach wydobywczych otoczył uprzężą pojedynczą bombę w ładowni samolotu. Potem przymocował bloczek do kadłuba i wysunął bombę poziomo z ładowni. Kiedy znalazła się już poza samolotem, włączył wyciągarkę na statku i powoli podnosił bombę ku powierzchni.

Waško płynął obok wielkiej bomby, póki nie dotarła na powierzchnię. Wtedy wrócił na statek. Stał w ociekającym wodą kombinezonie obok Mankedo i patrzył, jak członkowie załogi wyciągają bombę z morza i ustawiają na drewnianym stojaku.

Podszedł Dimitow i spojrzał zdumiony na bombę.

– Prawie jak nowa. Prawie śladu rdzy.

– Dar beztlenowego morza - wyjaśnił Mankedo. - Jeśli zachowała szczelność, to wciąż ma szansę wybuchnąć.

Myśl o wybuchu wprowadziła nieco nerwowy nastrój i wszyscy trzej patrzyli na bombę z nabożeństwem. Waško polecił marynarzom zabezpieczyć bombę i nakryć ją jakąś plandeką.

– Nie jestem pewien, czy trzymanie jej na „Besso” to bezpieczna sprawa.

– Słusznie - przyznał Mankedo. - Pogoda się poprawia, a ja chcę wysłać statek na Morze Śródziemne najszybciej jak się da. Podrzucimy ją do bazy i zobaczymy, czy nasz holenderski przyjaciel wyrazi zainteresowanie.

– Bez wątplenia będzie zainteresowany. Pytanie, czy ma pieniądze.

Mankedo uśmiechnął się.

– Otóż to.

## 49.

Wiktor Mansfield siedział w fotelu pasażera srebrnego audi i czytał znów zawartość niebieskiej teczki zabranej ze statku wycieczkowego.

Po prawej Martina nerwowo stukała długimi wypielęgnowanymi paznokciami w kierownicę.

– Trzeba było wziąć inny samochód.

Mansfield wyjrzał przez przednią szybę. Od przykościelnego parkingu, gdzie stali, do betonowo-szklanego budynku Archiwum Narodowego dzieliły ich dwie przecznice.

– Spokojnie, nie widać nas. Poza tym nie było czasu, żeby zmieniać auta. Muszę mieć dane na temat tego brytyjskiego okrętu, zanim znajdą je Pittowie albo ich kolesie.

Czekali jeszcze godzinę, aż Iwan wyjdzie z teczką pod pachą. Rozejrzał się, by sprawdzić, czy ktoś go nie śledzi, a potem najkrótszą drogą podszedł do audi i wskoczył na tylne siedzenie.

– Jakież problemy? - zapytała Martina.

– Żadnych. - W jego głębokim, twardym głosie słychać było moskiewski akcent. - Nie interesowali się moim pytaniem o dane. Może dyżur miała inna bibliotekarka niż wcześniej.

– I czego się dowiedziałeś? - odezwał się Mansfield.

Iwan podał mu teczkę z garstką skserowanych kartek.

– Niestety, bardzo mało na temat HMS „Sentinel”. Mieli jakieś dane techniczne i wyniki testów morskich. Wszystko wzięłem, razem z krótką historią. Wygląda na to, że zatonął niedaleko Włoch, bo w marcu 1917 roku wpłynął na minę. Bibliotekarka twierdzi, że Muzeum Morskie w Portsmouth może mieć więcej informacji operacyjnych.

– A ubezpieczenie od ryzyka? - dopytywał Mansfield.

– To zajęło mi tyle czasu. Oryginalne archiwa Biura Ubezpieczeń Wojennych w 1919 roku zostały przejęte przez Ministerstwo Transportu. Sprawdziłem dane i znalazłem jedną płatność od Rosji z 1917 roku.



Wskazał stronę w teczce. Mansfield ją podniósł. Był to spis transakcji za cały 1917 rok. Na długiej liście wypłat odszkodowań za statki handlowe i ich towar, który zatopiła niemiecka marynarka, widniała duża wpłata przekazana przez Skarb Imperium Rosyjskiego. Zapisano tam kwietniową wpłatę dwustu tysięcy funtów przelanych z konta w Ottawie.

Mansfield pokręcił głową.

– To za wcześniejsze dostawy broni warte dwadzieścia milionów funtów.

– Zajrzyjcie na następną stronę - rzekł Iwan.

Na kolejnej stronie widniała krótka lista nieopisanych należności. Dodatkowy wpis przedstawiał wpłatę od Skarbu Imperium Rosyjskiego na sumę stu dwudziestu pięciu tysięcy funtów.

– Piszą, że to za kolejny transport do Liverpoolu - wyjaśnił Iwan. - Ale płatność nie została zrealizowana.

– Transport okrętem podwodnym z tej drugiej teczki? - zapytała Martina.

– Tak, musi chodzić o „Pelikana” - odparł Mansfield. - Mój historyk z Moskwy zauważył, że zatonął on pod koniec lutego 1917 roku na Morzu Egejskim. Ewidentnie dotarli ze złotem aż tam.

– Ale brytyjski rząd nie odebrał prowizji ubezpieczeniowej. Pewnie dlatego, że nie dostali złota.

Mansfield spojrzał na sumę i aż gwizdnął.

– Car zapłacił sto dwadzieścia pięć tysięcy funtów za ubezpieczenie transportu.

– Niezła sumka jak na 1917 rok - zauważył Iwan.

Mansfield wrócił myślami do spotkania z Bainbridge'em. Bankier mówił, że wcześniejsze transporty złota ubezpieczano w zamian za prowizję sięgającą jednego procenta wartości. Jeśli tę samą zasadę zastosowano i tu, to znaczy, że na pokładzie „Pelikana” znajdowało się złoto warte po dzisiejszych cenach ponad dwa miliardy funtów.

– Nie było żadnych innych przesłanek, że prowizję wypłacono?

– Nie - odparł Iwan. - Jeśli spojrzycie w pozostałe dokumenty, przekonacie się, że sumę przepisywano przez kilka kolejnych lat, a w końcu w 1925 roku odpisano jako stratę.

Martina włączyła silnik i wyjechała z przykościelnego parkingu.

– Takiej odpowiedzi szukaliście?

– To tylko jedna z danych. Wolałbym konkretny dowód, ale to już mocna poszlaka.

– A co z Amerykanami? - zapytała. - Jesteście pewni, że nie będą już więcej przeszkadzać?

– Cieszę się, że w Anglii nie ma podpisanego egzemplarza traktatu, i że tym nie musimy się już martwić. Co do Amerykanów, mogą być uparci, więc trzeba działać, żeby zabezpieczyć to, co nasze.

– Co macie na myśli?

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Powiedz mi, Martina, byłaś kiedyś w Grecji?

## 50.

„Macedonia” zakradła się do portu w Burgas tuż po zmierzchu, sunąc po spokojnej wodzie, w której odbijały się światła nadmorskich kafejek. Jedyny załogant profesjonalnie poprowadził statek NUMA do nabrzeża, gdzie Giordino wraz z garstką dokerów przycumował go. Ana stała w pobliżu z policyjną obstawą i przyglądała się zadrapaniom na burtach i pokładzie.

– Gotowa do wejścia na pokład? - zapytał ją Giordino.

– Tak, oczywiście.

Zaprowadził Anę na „Macedonię”. Oboje weszli na mostek, gdzie zastali Pitta wyłączającego silniki. Na jego twarzy malowało się wyczerpanie, ale oczy rozbliły mu na widok dwojga gości.

Giordino się uśmiechnął.

– Jak się trzyma nasz kapitan zombie?

– Zaraz walnę się jak kłoda i zasnę.

Lekko postukał stopami o pokład, przeklinając ból w kolanach, który z biegiem lat pojawiał się coraz częściej.

– Jak długo stałeś za sterem? - zapytała Ana.

Pitt spojrział na pokładowy chronometr.

– Jakieś dwadzieścia godzin. Pochłonałem prawie cały zapas kawy, masła orzechowego i żelek z kambuza.

– Rudi przysłała ze Stanów awaryjny skład podstawowy załogi. Powinni dotrzeć jutro - zakomunikował Giordino. - Ana załatwiła u naszych przyjaciół z policji w Burgas całodobową ochronę.

– To miłe. Nie uśmiechała mi się nocna wachta.

– Przecież ty padasz z nóg - stwierdziła Ana. - Możemy tu gdzieś usiąść?

Przenieśli się do mesy, gdzie znaleźli wygodne fotele wokół stołu konferencyjnego.

– Al opowiedział mi, co przeszedłeś z tym rosyjskim okrętem - odezwała się Ana. - Nadal nie wiem, jak udało ci się przeżyć ich atak.

Pitt poklepał blat stołu.

– „Macedonia” to naprawdę zwrotna bestia, jeśli tylko chce. Pytanie brzmi: kto chciałby przeprowadzić taki atak na Sewastopol? I po co?

– Nie potrafię odpowiedzieć po co, ale mam chyba trop co do tego kto - odparła. - Ekipa dochodzeniowa sprawdziła dla nas jednego z dwóch mężczyzn zabitych w tutejszym porcie. To Ukrainiec z Mikołajewa. Policja przesłuchała jego rodzinę i wiemy, że pracuje tu zaledwie od kilku miesięcy, w pewnej spółce ratownictwa morskiego pod Burgas. Przeszukaliśmy okolicę i znaleźliśmy tylko jedno takie większe przedsiębiorstwo. Thracia Salvage mieści się w pustej części wybrzeża między Burgas i Warną.

– Co o nich wiecie? - zapytał Pitt.

– Działają od blisko trzydziestu lat, interes prowadzi niejaki Walentyn Mankedo. Prawdopodobnie były nurek z rumuńskiej marynarki wojennej. Zdaje się, że firma działa na terenie całego Morza Czarnego, choć akurat w Burgas nie jest dobrze znana. Miejscowa policja donosi, że ostatnio w pobliżu jej siedziby widywano drogie samochody i łodzie.

– Ratownicy morscy, których znam, nie żyją na takim poziomie - wtrącił Pitt.

– Wygląda na to, że macza palce w czymś bardziej dochodowym, ale regionalna policja nie odnotowała żadnej nielegalnej działalności - odparła Ana.

– Czyli nie wiemy za wiele - podsumował Giordino.

– Poza tym. - Ana wyjęła z torebki zdjęcie i położyła je na stole. Było to ziarniste ujęcie z góry, na którym widać było statek i łódź cumujące w wąskiej zatoczce.

– Zdjęcie satelitarne? - zainteresował się Pitt.

– Z NATO, zrobione jakieś sześć miesięcy temu. Powiększenie obrazu części wybrzeża, w której mieści się stocznia Thracia. Niezbyt wyraźne, ale naszym zdaniem ten statek to...

– „Besso” - dokończył Pitt.

Giordino przytaknął.

– Układ dźwigów jest podobny do tego, jaki widzieliśmy na statku w pobliżu „Gwiazdy Krymu”.

– Policja z pobliskiego miasta Obzor potwierdza, że widywała „Besso”. Statek jest zarejestrowany na cypryjską spółkę, która może być własnością Thracia Salvage.

– „Besso” jest tam teraz? - zapytał Pitt.

– Nie. Ustawiłam obserwację stoczni, statku tam nie ma. Obawiam się, że nie wiemy, gdzie jest.

– Może trzeba potrząsnąć tym typkiem, Mankedo? - zaproponował Giordino.

– Dziś po południu dostałam nakaz doprowadzenia go na przesłuchanie. Mam też zgodę na przeszukanie tej stoczni. - Spojrzała na Pitta. - Nie mamy żadnych dowodów, że to oni odpowiadają za porwanie „Macedonii”. Ale tak jak ty mam mnóstwo podejrzeń. Wejdę z samego rana z niewielką ekipą. Pomyślałam, że może chciałbyś mi towarzyszyć.

Pitt rozejrzał się po pustej mesie, zastanawiając się nad losem załogi. Zmęczenie na twarzy ustąpiło zdecydowaniu. Stanowczo kiwnął głową w stronę Any.

– Słusznie pomyślałaś.

## 51.

Około stu dwudziestu mil na południowy wschód „Besso” dostał od tureckiej stacji kontroli w Türkeli zgodę na wejście do cieśniny Bosfor. Tyle że nie jako statek ratowniczy „Besso”, lecz statek obsługi platform wiertniczych

„Nevena”. Z nową nazwą, nową farbą i konfiguracją, a nawet ze stertą rur ułożonych na pokładzie, nie przypominał już dawnego wcielenia.

„Nevena” dołączyła do innych jednostek płynących na południe, które dostały zezwolenie na wejście do cieśniny między południem a północą. Minęła latarnię w Türkeli i wpłynęła do wąskiego przejścia. Dwie godziny później i szesnaście mil dalej statek opłynął Złoty Róg. Georgij Fimitow zapiął marynarkę, stojąc na dziobie i obserwując światła Stambułu migocące na brzegu azjatyckim i europejskim. Światła miasta stopniowo gasły, kiedy statek chwilę później wpłynął na Morze Marmara i przyspieszył.

Archeolog udał się na mostek, gdzie sternik odetchnął z ulgą.

– Trudne przejście? - zainteresował się Dimitow.

– Nigdy nie jest łatwo, zwłaszcza w nocy. Nie wiem, jak dają sobie radę te wielkie tankowce. Ciasne zakręty, silne prądy i ruch jak w godzinach szczytu.

– Nie trzeba mieć pilota na pokładzie?

– Obowiązek mają tylko tureckie statki. My jesteśmy zarejestrowani na Cyprze.

Dimitow odsunął się od okna i spojrzął na cyfrową mapę morza na monitorze.

Sternik czytał mu w myślach.

– Wyspa Chios?

– Tak.

– Jeszcze jakieś osiemnaście godzin, gdybyśmy płynęli prostą drogą.

Dimitow skinął głową i znów wyjrzał przez okno. Choć za szybą malowała się nieprzenikniona czerń, on widział jedynie złoto.

## 52.

Dron na baterie fruwał nad stoczną jak przerośnięty motyl. Prawie niewidoczny w świetle brzasku latał wystarczająco wysoko, by nie słychać było bzyczenia jego czterech rotorów. Kilka razy przeciął przestrzeń nad stoczną, a w końcu przeleciał nad wejściem, sto metrów ponad drogą, i wylądował za dużym żywopłotem.

Ana oderwała wzrok od monitora i zobaczyła urządzenie, które usiadło nieco ponad metr od niej.

Operator drona, kadet z bułgarskiej policji państwowej, wziął drona do ręki i zaczął pakować go do walizki.

– Zobaczyła pani wszystko, co trzeba? - zapytał.

– Tak, tyle, ile widać przy takim oświetleniu.

Pitt i Giordino patrzyli na drona, nim zniknął w walizce.

– Jeśli te gadżety potrafią dowozić pizzę, to chyba zainwestuję w coś takiego - stwierdził Giordino.

Ana zignorowała komentarz i dołączyła do pięciu innych uzbrojonych po zęby agentów, którzy stali przy masce jej samochodu i przyglądali się zdjęciom satelitarnym siedziby Thracia Salvage Company.

– Zdjęcia robiono jakiś czas temu - przypomniała - obraz z drona wygląda nieco inaczej. Duży statek ratunkowy zniknął, ale pozostałe dwie jednostki wciąż stoją przy nabrzeżu: łódź inżynierska i pasażerska. - Kiwnęła głową do dwóch mężczyzn po lewej. - Mikel i Anton, zabezpieczycie nabrzeże, gdyby ktoś postanowił uciekać łodzią. Reszta zajmie się głównym budynkiem, w którym najwyraźniej mieszczą się biura i część mieszkalna. Pytania?

– Podchodzimy czy podjeżdżamy samochodami? - zapytał jeden z policjantów.

– Samochody zostawiamy pod bramą wejściową i wchodzimy. Z drona widać, że brama od ulicy i druga, cięższa brama, są otwarte. - Wskazała na jedno ze zdjęć. - Za drugą bramą znajduje się długi przesmyk z murem po obu stronach. To jedyna droga do stoczni. Przesmyk dochodzi w okolice nabrzeża. Stamtąd trzeba będzie cofnąć się do głównego budynku. Nie ma innego wejścia, poza wąskim przesmykiem od strony morza, więc trzeba się ruszać. Pamiętajcie, podejrzani są prawdopodobnie uzbrojeni i gotowi stawiać opór.

Ekipa podzieliła się na podzespoły i zaczęła szykować do szturm. Pitt podszedł do Any.

– Al i ja zobaczyliśmy niedaleko małą łódkę. Daj nam jakąś broń i będziemy osłaniać podejście od strony morza.

Ana zastanowiła się nad propozycją i uznała, że w ten sposób Pitt i Giordino unikną najgroźniejszego zamieszania. W ogóle nie powinno ich tu być, ale w ten

sposób na własne oczy mogli sprawdzić, jaki los spotkał załogę „Macedonii”. Była im to winna.

– W porządku. Jeden pistolet, tylko do samoobrony. - Podała Pittowi własnego sig sauera. - Nie wchodźcie do stoczni, póki nie zabezpieczymy terenu.

– Popływamy sobie przy brzegu, na falach własnego wzburzenia - uspokoił ją Giordino.

Kiedy Ana i jej ludzie włożyli kamizelki kuloodporne i sprawdzili broń, Pitt i Giordino ruszyli drogą do żwirowej plaży. Podeszli do małego drewnianego skiffa leżącego dnem do góry. Obrócili łódkę, znaleźli maszt, żagiel i wiosła wetknięte pod trzy drewniane ławeczki.

– Na Fidzi bym się tym nie wybrał - zauważył Pitt - ale falochron chyba damy radę opłynąć.

Wciągnęli łódkę na skraj wody, pchnęli na niewielkie fale i wskoczyli na pokład. Giordino podniósł maszt i wciągnął pojedynczy łaćniński żagiel. Pitt odwiązał bom, wziął rumpel i skierował łódkę na zawietrzną. Żagiel napiął się od bryzy wiejącej od brzegu i mała łódka przeskoczyła nad falami.

Pitt halsował na północ, celując w stronę niewielkiego falochronu. Kiedy go minęli, mieli przed sobą wąskie wejście od morza do stoczni. W szarym świetle brzasku, które ukazało brzeg, Pitt mógł podziwiać ustronność tego miejsca. Na północy i na zachodzie naturalną barierę stanowiły ostre klify. Od południa biegła wysoka skalna ściana przechodząca w falochron.

Pitt opuścił żagiel i pozwolił, by łódka podryfowała w stronę przesmyku między falochronem i wysokimi skałami. Giordino zamocował wiosła i wpłynął w przejście. Łódka nagle zahamowała z metalicznym zgrzytem.

– Mielizna? - zapytał Pitt, choć przecież byli pośrodku kanału.

– Nie, łańcuch.

Wychylił się nad dziobem i zobaczył tuż pod powierzchnią zanurzoną łańcuchową kurtynę. Barykada rozciągała się od skał po boku aż do falochronu.

– Cenią sobie prywatność. - Pitt wskazał kamerę wideo na maszcie stojącym przy skałach.

Od strony falochronu roztaczał się wyraźny widok na cały kompleks. Po prawej stał zwrócony w stronę morza długi magazyn, zaś na samym końcu zatoczki widać było dwupoziomowy budynek z cegły. Jedno i drugie wyglądało

na wbudowane w ścianę klifu i to ponad sto lat temu. Na otwartym terenie między oboma budynkami wałały się skrzynie i sprzęt. Po lewej mieli przed sobą wąski drewniany pomost i dwie łodzie, które Ana widziała z drona. Na lewo od pomostu ciągnęła się druga ściana, tworząc wysoki korytarz. Było to jedyne wejście od strony lądu.

Ze swojego punktu obserwacyjnego na wodzie Pitt i Giordino widzieli coś jeszcze. W szarym brzasku zobaczyli niskie skały tuż za wyjściem z korytarza. Kulili się za nimi dwaj mężczyźni z bronią automatyczną. Czekali, aż Ana i jej ludzie wpadną w zasadzkę.

## 53.

Dwa samochody policyjne z wygaszonymi światłami podjechały do stoczni i zatrzymały się niedaleko od bramy. Ana poprowadziła zespół pieszo do ledwo trzymającej się bramy zamkniętej na łańcuch i opatrzonej poobijanym szyldem „Thracia Salvage”. Wielka kotwica leżąca obok głazu nakrytego starą rybacką siecią dopełniała pożądanego wizerunku podrzędnej firemki. Gdyby policjanci przyjrzeni się uważniej, zauważyliby ukryte w sieci kamery monitoringu reagujące na ruch.

Mikel otworzył bramę i grupa zaczęła iść alejką między krzewami. Nie mieli pojęcia, że uruchomili właśnie alarm dalej na terenie stoczni. Za zakrętem drogi znajdowało się prawdziwe wejście do kompleksu, schowane za alejkę krzewów. Między trzymetrowymi murami ciągnął się do morza wybetonowany korytarz.

Grupa szturmowa minęła otwartą grubą stalową bramę i przyspieszyła w ślad za Aną. Dopiero kiedy przeszli kolejne dwadzieścia metrów i stalowe wrota po cichu zamknęły się za ich plecami, Ana zrozumiała, że wpakowali się w większe bagno, niż sądziła.

Podgląd z drona pokazywał, że korytarz biegł prawie do samej wody i po lewej wychodził na nabrzeże. Dopiero stamtąd musieliby się cofnąć do stoczniowych budynków. Koniec korytarza mieli przed sobą, zaledwie kilka metrów dalej. I nagle poranne powietrze przeszył odgłos pojedynczego strzału. Padł gdzieś blisko, ale zdawało się, że dobiegł od strony morza i że strzelec celował gdzieś indziej.



Ana zamarła i przycupnęła nisko, podobnie jak pięciu szturmowców, którzy rozproszyli się za jej plecami.

Wstrzymała oddech, czuła, jak wali jej serce. Aż nagle usłyszała wybuch strzelaniny.

Postaci ukryte za skałami otworzyły ogień w ich stronę. Ana padła na ziemię, słysząc zwielokrotniany między murami terkot dwóch AK-47. Trzej mężczyźni za nią upadli na ziemię, dwaj pozostali starali się odpowiedzieć ogniem. Ana zrobiła to samo. Podniosła karabinek Heckler & Koch MP5 i puściła krótką serię w stronę skał.

– Nie zatrzymujcie się! - krzyknęła do swoich ludzi. W zamkniętym korytarzu byli jak kaczki wystawione na strzał. Puściła kolejną serię, zerwała się, przebiegła kilka metrów i znów padła na ziemię. Sekundę później dwóch jej towarzyszy również padło na ziemię obok. Zobaczyła, że to Anton i Mikel. - Oslaniajcie mnie, aż obiegnę bliższą ścianę, potem ja was osłonię - poleciła. Nie czekając na odpowiedź, zerwała się i puściła biegiem do końca muru. Strzały z naprzeciwka stały się dwa razy rzadsze i Ana zobaczyła, że teraz lecą w kierunku wejścia do zatoki.

Kiedy Anton i Mikel przybiegli do niej, uważnie wycelowwała w pojedynczego Strzelca za skałami i opróżniła magazynek. Błyski z odległej lufy zgasły.

Przerwała, by przeładować broń.

– Gdzie reszta? - zapytała Antona.

– Wszyscy dostali.

Musiała oderwać się od myśli, by pomóc postrzelonym, bo z głównego budynku przed nimi rozległy się strzały. Wybiegły z niego dwie lub trzy postaci i rozproszyły się za ciężkim sprzętem porzucanym po placu. Jeden z mężczyzn był umięśnionym łysym osiłkiem.

Policjanci nie mieli się jak osłonić przed strzałami padającymi z budynku, ale w pobliżu stała szopa przyciśnięta do muru. Cała trójka rzuciła się w jej stronę, ale ostrzelał ich ktoś od nabrzeża. Mikel padł na ziemię. Ana poczuła szczypanie w łydce, a potem twarde uderzenie w bok.

Zabrakło jej tchu i upadła. Próbowwała wstać. Widziała, jak Waśko biegnie i rzuca w jej stronę czymś wielkości kamienia. Szopa była tuż-tuż, więc próbowała się do niej doczołgać, opierając się o ścianę za plecami.

Ziemia w pobliżu wybuchła. Anę zasypał deszcz kamieni i śmieci. W uszach dzwoniło jej tak, że nie słyszała odgłosów walki. Wykasłała pył z płuc i podniosła głowę. Z chmury kurzu wylaniała się postać - strzelec z portu z wyciągniętym karabinem. Ana próbowała unieść broń, ale ramię miała bezwładne.

Mężczyzna podszedł bliżej i wymierzył w jej głowę. Czekala na strzał, ale nagle napastnik przewrócił oczami, a na skroni pojawiła mu się czerwona plama. Opuścił karabin i osunął się na ziemię.

Za moment dopadł do niej Pitt, ściskając w rękę dymiącego sig sauera. Giordino pojawił się chwilę później i razem zaciągnęli ją pod osłonę szopy.

Dzwonienie w uszach osłabło na tyle, że usłyszała, co mówi Pitt:

– Jeśli nadal będziesz pakować nas co chwila w tarapaty, to matka zabroni mi się z tobą przyjaźnić.

Mimo bólu w nodze i boku uśmiechnęła się, patrząc, jak opróżnia magazynek w stronę odległej postaci.

Strzały dobiegały ze wszystkich stron. Nagle ziemia zadrżała od wybuchu kolejnego granatu hukowego, znacznie potężniejszego niż pierwszy. Uderzył w podstawę muru tuż przed szopą. Po nim nastąpiła kolejna eksplozja, która zniszczyła szopę i kawałek skały tuż za szopą. Ana czuła, jak spada na nią deszcz kamieni i odłamków. Najpierw poczuła ból, potem hałas, a w końcu światło wokół wessała nicość.

## 54.

Ból zaczynał się w nadgarstkach Any i szedł dalej przez łokcie aż po ramiona. Otrząsnęła z oczu włosy i mgłę spowijającą umysł. Poczwała, że wraca ból w pozostałych miejscach. Najgorszy był łupiący siniak z boku, gdzie kamizelka kuloodporna odbiła pocisk z AK-47. Draśnięcie na łydce wciąż szczypało, ale wcale nie bolało najbardziej. Zamiast dzwonienia w uszach czuła ból głowy. Najgorszy jednak wydawał się ból w nadgarstkach i ramionach. Kiedy odzyskała wzrok, zrozumiała dlaczego.

Ręce miała związane liną, która biegła nad głową aż do krokwi magazynu. Jakoś zdołała zachować równowagę, oprzeć ciężar ciała na stopach i odciążyć obolałe ramiona. Ta drobna ulga sprawiła, że mogła rozejrzeć się po kiepsko

oświetlonej hali. Nie była sama. Nieco ponad metr dalej po prawej na nadgarstkach zwiślał nieprzytomny Mikel. Po lewej podobnie związani wisieli Giordino i Pitt.

– Witamy wśród żywych - odezwał się Pitt - choć rozsądniejsza byłaby drzemka, jaką uciął sobie twój przyjaciel.

– Jak... długo byłam nieprzytomna? - Słowa chrzęściły jej w suchym gardle.

– Rozciągamy ramiona od jakichś dwudziestu minut - powiedział Giordino.

Ana patrzyła na obu mężczyzn. Od stóp do głów pokrywał ich pył, ubrania mieli porozdzierane i poplamione krwią. Spojrzała w dół i zrozumiała, że sama nie wygląda lepiej.

– Co się stało?

– Dwa granaty zburzyły kawałek muru - wyjaśnił Pitt. - Przysypało nas.

– Co z Antonem?

Pitt pokręcił głową.

– Teraz sobie przypominam - powiedziała Ana. - Mur zawalił się chwilę po tym, jak ocaliłeś mnie przed strzałem. - Potrząsnęła głową na to wspomnienie. - Mieliście zostać w łodzi.

– Zobaczyliśmy, że dwaj uzbrojeni faceci szykują na was pułapkę - wyjaśnił Giordino. - Dirk próbował was ostrzec.

– Tak, dopadli nas na otwartym terenie.

– Musieliśmy przeciągnąć łódź nad blokadą z łańcucha. Gdyby nie to, bylibyśmy na brzegu szybciej.

– Mieliście tylko mój pistolet. - Spojrzała na Amerykanów. - Przepraszam. Szkoda, że nie zostaliście w łodzi i nie uciekliście.

– I mielibyśmy przegapić okazję do zacieśniania więzów? - zakpił Giordino.

Ana pokręciła głową, patrząc na Amerykanów.

Na końcu budynku odsunęły się drzwi i weszła przez nie samotna postać. Promień światła odbił się od ogolonej głowy. Waśko niósł kij do kabestanu, podpierając się nim jak laską. Drewniana sztyca, wykorzystywana kiedyś przez żeglarzy jako dźwignia w ręcznych kabestanach, stukała o betonową posadzkę.

Podszedł do pierwszej ofiary, Mikela, który zwiślał niczym półtusza na haku w rzeźni. Waśko popatrzył na niego i zamachnął się sztycą niczym kijem

bejsbolowym, waląc prosto w żebra. Nieprzytomny mężczyzna odruchowo jęknął, ale nadal zwisał bezwładnie.

– Chyba rzeczywiście śpi. - Waško odwrócił się do pozostałych i zmierzył ich wzrokiem. - Trójka moich starych przyjaciół wpadła z wizytą? Trzeba było dać znać, że się zjawicie. Zaplanowałemby ciepłe powitanie.

– Było wystarczająco gorące, dziękuję bardzo - odparł Giordino.

– Prosiłem cię o odpowiedź? - Waško wepchnął koniec kija w brzuch Giordino. Większość ludzi jęknęłaby z bólu, ale Giordino spojrzał z góry na Waškę i uśmiechnął się drwiąco.

Waško zrobił kolejny krok i podszedł do Pitta.

– A ty? Chcesz coś dodać?

– Odetnij mnie, to się przekonasz.

Waško obrócił kij i uderzył nim Pitta w środek tułowia. Pitt napiął mięśnie brzucha i obrócił się, żeby odebrać cios pod żebrami. Aż mu zabrakło tchu, ale tak jak Giordino popatrzył na Waškę z uśmiechem na zaciśniętych ustach.

– Widzę, że nie zamierzacie mi ułatwić zadania - stwierdził Waško. - Zobaczymy, jacy będzie twardzi, kiedy dostaniecie porządny łomot. - Machnął kijem o włos od twarzy Giordino, a potem rzucił go w kąt.

Minął obu Amerykanów i powoli podszedł do Any.

– A pani, agentko Bielowa - odczytał nazwisko z naszywki na kamizelce - pewnie tęskniła za mną, skoro tak szybko pani wróciła. - Objął ją za plecami i szarpnął do siebie.

Ana odwróciła się i wstrzymała oddech, kiedy ją przycisnął. Przeorał jej policzek swoją szczeciną na brodzie.

– Zabawimy się, kiedy skończę z twoimi kolesiami - powiedział. - Tylko ty i ja.

Nagle dostał cios w nerki, po którym padł jak długi na posadzkę. Zerwał się na równe nogi i obrócił. Zobaczył, że Giordino kołysze się w tył na linie po kopniaku, jaki mu zadał. Waško rzucił się na niego z rękami.

Bezbronny Giordino przyjął na tułów dobrych kilka ciosów. Mógł się bronić tylko stopami. Kopał, kiedy tylko miał okazję, aż w końcu trafił napastnika w kolano.

Waśko zachwiał się i sięgnął ręką do biodra. Wyjął duży nóż sprężynowy, otworzył ostrze i trzymał nóż przed sobą. Błysnął ząbkowaną krawędzią tuż przed oczami Giordina.

– Zmów paciorek, przyjacielu.

Odwrócił wzrok w stronę Pitta, by upewnić się, że tamten nie będzie przeszkadzał, a potem pochylił się i skoczył naprzód. Obrął złą taktykę, bo Giordino spiął się i wymierzył celny kopniak w nadgarstek Waśki. W ten sposób zmienił tor ataku i nóż minął nogę Giordina. Waśko od razu odskoczył w tył razem z nożem. Podczas tego ruchu drasnął Giordina w nogę, przeciąwszy materiał spodni, które szybko zabarwiły się od strużki krwi.

Waśko pojął lekcję i wyprostował się, stając bokiem do Giordina. Tym razem miał zamiar zaatakować górą i zadać szybki śmiertelny cios tam, gdzie ofiara nie będzie w stanie go skontrolować. Uniósł nóż i zrobił krok naprzód - ale w tej samej chwili rozległ się okrzyk:

– Ilja!

Niski spokojny głos powstrzymał Waśkę. Spojrzał na Giordina, odsunął się i popatrzył w stronę otwartych drzwi.

Szybkim krokiem szedł do nich Walentyn Mankedo. Patrzył zaniepokojony.

– Nie czas na gierki.

– To agentka Europolu, która wdarła się na „Besso”. - Waśko wskazał nożem Anę. - A jej dwaj kolesie to ci ze statku NUMA, którzy spieprzyli nam akcję w Sewastopolu.

Mankedo spojrzał z zaciekawieniem na Pitta i Giordina, po czym podszedł do Any.

– Po co tu przyjechałaś?

– Żeby cię aresztować, Walentynie Mankedo - odparła twardo.

W kieszeni kamizelki Any zobaczył złożoną kartkę. Wyciągnął ją.

– Nakaz aresztowania?

Ana pochyliła głowę w ledwie zauważalnym geście potwierdzenia.

Rozłożył kartkę i zaczął czytać, odchodząc od więźniów.

Waśko deptał mu po piętach.

– Co wiedzą? - zapytał ściszym głosem.

– W zasadzie wszystko. - Mankedo pokręcił głową. - jesteśmy podejrzani o zatopienie „Gwiazdy Krymu”, porwanie „Macedonii” i niedoszły zamach na Sewastopol. Nie mówiąc o nielegalnym handlu materiałami jądrowymi.

– Musieli zidentyfikować „Besso” i tak trafili do stoczni. - Waško splunął na posadzkę. - To przez tę policjantkę.

– Wkrótce będzie ich więcej - stwierdził Mankedo. - Trzeba natychmiast opuścić stocznię. - Zmrużył oczy. - Pozbądź się ciał i radiowozów, a ja zniszczę archiwa.

– Nie możemy tego tu zostawić. - Waško wskazał na koniec magazynu, gdzie na pace pikapa leżała bomba wyciągnięta z tupolewa, zakryta ciężkimi plandekami.

– Tylko Holender jest nam w stanie teraz pomóc.

– Wie o tym?

– Tak - odparł Mankedo. - Wyglądał na zaniepokojonego i organizował specjalistów, którzy coś mogą z tym zrobić. Zaraz do niego zadzwonię. Może załatwi błyskawiczny transport. Kiedy posprzątasz w stoczni, wywieź to gdzieś w ustronne miejsce. Jeśli Holender się odezwie, to będzie twój bilet na wyjazd z kraju.

Wyjrzał na zewnątrz i patrzył, jak jeden z jego ludzi ciągnie zwłoki przed drzwiami.

– Resztę ludzi zabiorę łodzią inżynierską do Turcji. Przejedziemy lądem i spotkamy się z „Besso” na Morzu Egejskim. Nadal mamy przed sobą dwie duże operacje i mnóstwo roboty na Ukrainie, kiedy trochę spadnie temperatura.

– Temperatura. - Waško obrócił się i machnął grubą ręką na czwórkę więźniów. - A co z naszymi gośćmi? Straciliśmy przez nich trzech ludzi.

Mankedo zerknął na zegarek, a potem na więźniów.

– Nie trać czasu. Do grobu z nimi, razem z resztą - polecił. Odwrócił się i poszedł w stronę słońca.

## 55.

Czwórka więźniów wisiała na rękach jeszcze przez godzinę. Robotnicy pośpiesznie ewakuowali w tym czasie stocznię. Mikel odzyskał przytomność i zaczął jęczeć z bólu. Pitt patrzył, jak jeden z robotników odpala silnik pikapa i rozgrzewa go przez kilka minut, by w końcu go wyłączyć.

– Ana, kiedy można się spodziewać kawalerii? - zapytał Giordino.

– Nie zgłosiliśmy się, więc bułgarska policja pewnie organizuje odsiecz. Zważywszy na to, gdzie się znajdujemy, zbieranie ekipy i dojazd zajmą pewnie kilka godzin.

– Do tego czasu Mankedo i jego banda zapewne zdążą już zniknąć. - Pitt szarpnął za więzy na dłoniach. - Ktoś z was ma szansę się wyplątać?

– Ten sznur wiązał chyba jakiś były harcerz - powiedział Giordino. - Ani drgnie. - Naprężył ogromne mięśnie ramion, żeby rozluźnić więzy, ale nic nie uzyskał.

Waśko wszedł do magazynu z karabinem w towarzystwie jakiegoś młodego brodacza. Podał sprężynowiec swojemu współnikowi.

– Macie stać daleko od siebie w jednym rzędzie. Jeśli ktoś coś zacznie kombinować, zastrzelę wszystkich. - Uśmiechnął się, jakby liczył na to, że ktoś da mu taką szansę.

Pitt patrzył, jak brodacz odcina najpierw Mikela, potem Anę i Giordina. Brodaty mężczyzna musiał stanąć na palcach, żeby sięgnąć do nadgarstków Pitta i przeciąć grubą linę. Natychmiast odskoczył z wyciągniętym nożem, kiedy tylko Pitt opuścił ręce.

Mężczyzna ze sprężynowcem wrócił do Mikela i poprowadził więźniów naprzód. Na końcu, za Pittem, szedł Waśko. Mikel potykał się i kilka razy upadł, więc pozwolono Giordino, by pomógł mu iść. Kiedy zbliżali się do wejścia do magazynu, Pitt popatrzył na pikapa. Udał, że się potyka, i opadł na kolano, żeby zajrzeć pod plandeki. Zdążył zobaczyć tylko zaokrągloną metalową obudowę o ciemnej i gładkiej powierzchni i poczuł bucior Waśki między łopatkami.

– Wstawaj.

Pitt wstał i poszedł za innymi. Na zewnątrz był słoneczny dzień. Ze związanymi z przodu rękoma przeszli przez otwarty plac w stronę drugiego budynku, a potem skierowano ich w otwór tunelu w skalistym klifie. Z tunelu wychodziły zakurzone szyny zatopione w kruszącym betonie. Pitt zrozumiał, że znajdują się w starej kopalni, co potwierdzała pobliska hałda żużlu. To była niewielka kopalnia cyny jeszcze z czasów Imperium Osmańskiego. Wydobycie rudy na niewielką skalę trwało aż do lat trzydziestych XX wieku, póki nie wyczerpały się złoża rudy.

Tunel szybko przeszedł w szeroką jaskinię oświetloną dyndającymi z góry lampami. Środek wypełniały palety zastawione drewnianymi skrzyniami, takimi jak te z amunicją, które Pitt i Giordino widzieli na barce. Pod ścianami leżały najrozmaitszej wielkości odłamki skały, pozostałość po ostatnich wybuchach w kopalni.

Waśko podprowadził ich do dużego wózka widłowego zaparkowanego między dwoma ogromnymi głazami. Brodaty mężczyzna wskoczył na fotel operatora i włączył klekoczący dieslowski motor. Uniósł stalowe ostrza i cofnął wózek od ściany. Odsłoniło się niskie przejście do kolejnej pieczary.

Waśko machnął karabinem w stronę otworu.

– Czas się pożegnać.

Pitt i Giordino spojrzeli na siebie, ale Waśko zainteresował, mierząc z karabinu do Giordina.

– Ty pierwszy, konusie.

Giordino posłał mu mordercze spojrzenie, po czym zanurkował do pieczary, a za nim Mikel.

Waśko machnął na Pitta.

– Na pewno padniecie sobie ze łzami w ramiona. Idź.

Pitt ociągał się, stojąc koło Any, ale Waśko wbił mu lufę karabinu w plecy, więc niechętnie schylił się i wszedł do środka pieczary.

Waśko opuścił broń i podszedł do Any.

– Namieszalaś nam trochę. - Pochylił się do niej. - Żałuję, że nie mam czasu, żeby odpłacić ci pięknym za nadobne. - Chwycił ją niedźwiedzimi łapskami i mocno pocałował w usta.

Ana przemogła odruch, by odeprzeć gwałtowną napaść. Stała bezwładna i zimna. Osiągnęła pożądany efekt.



– Nie kochasz mnie? To spadaj. - Szarpnął ją w górę i wrzucił do otworu pieczary. Ledwo to zrobił, odwrócił się do brodacza na wózku widłowym. - Zamknij ich. Na dobre.

Ana zaryłaby nosem w skalną posadzkę, gdyby nie Pitt. Klęcząc na jednym kolanie, złapał ją na tyle sprawnie, na ile potrafił związanymi rękoma. Ana oparła się o niego i splunęła, by pozbyć się smaku ust Waśki. Dopiero wtedy podziękowała Pittowi.

Po drugiej stronie ściany pieczary wózek widłowy ruszył naprzód, szorując ostrzami o skałę. Operator, zamiast zablokować pieczarę samą maszyną, przesunął jedną ze skał i zablokował przejście dwudziestotonowym blokiem granitu.

Zapadła cisza. Pitt pomógł Anie wstać. Odwrócili się, żeby obejrzyć pieczarę, niemal o połowę mniejszą od pierwszej jaskini. Zdezelowana lampa gazowa ustawiona kilka metrów dalej na skale rzucała mdłe bursztynowe światło. Było go dość, by wydobyć z ciemności trzy tuziny wymizerowanych, zaniepokojonych twarzy załogi „Macedonii”, które tłoczyły się wokół lampy.

## 56.

Pół godziny później teren stoczni opustoszał. Mankedo załadował broń, środki wybuchowe i materiały badawcze na łódź inżynierską, po czym nadzorował ostateczne ponure sprzątanie. Ciała policjantów i własnych kompanów zapakowano do dwóch radiowozów, które ustawiono na końcu pomostu. Za pomocą żurawia każdy z samochodów uniesiono nad wodę i zatopiono na głębokości sześciu metrów.

Mankedo patrzył na bąbelki powietrza wydobywające się z drugiego auta, kiedy od pulpitu sterowania dźwigiem podszedł do niego Waśko.

– To powinno wstrzymać kolejny oddział policji - powiedział.

Mankedo wskazał na uszkodzoną kamienną ścianę.

– Widać jeszcze ślady walki. Sąsiedzi też mogli coś słyszeć.

– Przejadę się wózkiem widłowym przez podjazd i posprzątam. Ale jeśli nie znajdą ciał, to odejdą z niczym.

– Reszta zabezpieczona?

– Siedzą zamknięci w jaskini. O ile za sto lat ktoś nie otworzy kopalni, nikt nigdy ich nie znajdzie. - Waśko wskazał na skrzynie przy tunelu. - Chcesz na odchodnym wysadzić resztę amunicji?

Mankedo rozejrzał się po stoczni niczym zasmucony rodzic.

– Nie. Załadowałem już materiały wybuchowe. Przez ponad dziesięć lat mieliśmy tu dom i bazę. Mam nadzieję, że jeszcze tu wrócę.

– Bez agentki Bielowej nie będzie też sprawy - stwierdził Waśko. - Wszystko przycichnie, jak zwykle, i będziemy mogli wznowić działalność.

– Tak, ale teraz lepiej znikajmy. Dodzwoniłem się do Hendriksa i obiecał, że spróbuje przed północą załatwić transport ze Starej Zagory. Poprosił, żebyś pilnował bomby, póki nie znajdzie się w bezpiecznym miejscu. Do tego czasu postaraj się nie rzucać w oczy. Kiedy przekażesz towar, możesz dołączyć do nas w Grecji.

– Wynegocjowałeś cenę?

– Dwadzieścia milionów, jeśli wciąż jeszcze działa.

Waśko uśmiechnął się.

– Za tyle powinniśmy kupić sobie ładną bazę na Morzu Egejskim.

Mankedo zwołał resztę załogi i wszedł na pokład łodzi. Opuścili blokadę z łańcucha i wypłynęli na Morze Czarne, kierując się na południe ku wybrzeżu Turcji.

Waśko przejechał wózkiem widłowym po drodze wjazdowej, zacierając ślady i zgarniając łuski kul i gruz ze ścian. Przeciągnął stertę śmieci przez cały dok i wrzucił do laguny. Potem uruchomił pikapa i wyjechał ze stoczni, po czym zamknął za sobą bramę.

Kilka kilometrów dalej minął sznur radiowozów jadących w stronę stoczni. Żaden z nich nie zwrócił uwagi na mocno wysłużoną furgonetkę. Waśko na pierwszym zjeździe opuścił drogę prowadzącą wzdłuż wybrzeża i z umiarkowaną prędkością wjechał w głąb lądu.

Jechał przez kilka godzin przez wschodnie równiny Bułgarii, pocięte szachownicami pól jęczmienia i pszenicy. W pobliżu Starej Zagory, bogatego ośrodka przemysłowego, skręcił na południe w stronę regionalnego lotniska. Jakiś czas później zaparkował pikapa przy odległym punkcie pasa startowego i obserwował sporadyczne starty i lądowania maszyn prywatnych i niewielkich samolotów pasażerskich.

Wpół do dziesiątej na pasie wylądował wielki samolot towarowy i zatrzymał się z dala od terminalu. W blasku świateł pozycyjnych na pasie Waško dostrzegł na burcie niewielką flagę Ukrainy. Włączył silnik pikapa i przejechał przez otwartą i niestrzeżoną bramę.

Podjechał do tyłu samolotu, który opuszczał właśnie rampę załadunkową.

Podszedł do niego mężczyzna w mundurze pilota i patrzył podejrzliwie.

– Nazwisko? - zapytał przez otwartą boczną szybę.

– Waško. Od Mankedo.

Mężczyzna kiwnął głową i popatrzył na furgonetkę.

– Jestem inżynierem lotu. Rób, co mówię. Zabierzemy cały samochód. Wjedź po rampie.

Waško wjechał do luku towarowego antonowa An-124, jednego z największych samolotów transportowych na świecie. Inżynier lotu przypiął starannie pikapa do pokładu, a potem zaprowadził Waškę na przód, na rząd spartańskich siedzisk tuż za kokpitem. Waško zdążył usiąść i zapiąć pasy, a samolot już toczył się po pasie. Mógł zajrzeć do otwartego kokpitu i patrzeć, jak beton ucieka im spod kół, a w końcu wielki odrzutowiec wzbija się w niebo.

Kiedy samolot osiągnął wysokość przelotową, inżynier lotu pojawił się z kubkiem kawy i podał go Wašce.

– Dzięki - odparł Waško. - Kiedy lądujemy?

Inżynier lotu spojrział na zegarek.

– Za mniej więcej jedenaście godzin.

– Jedenaście godzin! - Waško omal nie oblał się kawą. - To nie przeskakujemy po prostu na Ukrainę?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie. Lecimy na zachód. Mamy rozkaz dostarczyć twój ładunek do prywatnej posiadłości pana Hendriksa.

– Jak daleko na zachód?

– Prawie przez cały Atlantyk - odparł z uśmiechem lotnik. - Na Bermudy.

## 57.

W pieczarze było zimno, ciemno i cicho. Kiedy Pitt przywykł do mdłego światła, podszedł do niego szczupły mężczyzna w pobrudzonym białym mundurze. Był to Chavez, trzeci oficer z „Macedonii”.

– Witamy w naszym mrocznym zakątku. - Sięgnął, żeby rozwiązać Pittowi dłonie.

– Obawialiśmy się najgorszego - odparł Pitt. - Czy jest tu cała załoga?

– Wszyscy tu siedzimy i dajemy sobie radę. Poza drugim oficerem Briggsem. Zginął podczas ataku. Z kapitanem też jest źle. - Wskazał głową na kamień, na którym stała lampka.

Leżała przy nim jakaś postać z kurtką narzuconą na tors. Nawet z oddali widać było, że mężczyzna z trudem oddycha.

Pitt uwolnił w końcu ręce z więzów i potarł nadgarstki. Potem zaczął rozwiązywać dłonie Any, a Chavez zajął się Giordino. Następny w kolejce był Mikel. Ranny bułgarski policjant leżał na ziemi, tracąc i odzyskując przytomność.

– Opowiedz, co się stało - poprosił Pitt.

– Niedługo po tym, jak wasza trójka opuściła pokład w Burgas, bo archeolog też zszedł na brzeg, jacyś zamaskowani ludzie pojawili się znikąd i zajęli statek, nim ktokolwiek się zorientował, co się dzieje. Zabili Briggsa i postrzelili kapitana w rękę. - Na chwilę ucichł. - Natychmiast wyprowadzili „Macedonię” z Burgas. I przywieźli nas do tego uroczego zadupia. Nie jedliśmy od kilku dni, ale na szczęście zostawili nam pod dostatkiem wody.

Pitt skończył rozwiązywać ręce Any.

– Muszę się zobaczyć z kapitanem.

Chavez poprowadził go obok załogi i naukowców z NUMA. Byli wychudzeni, ale obecność Pitta dodała im otuchy. Kapitan Stenseth, wydawało się, drzemie, ale kiedy Pitt uklęknął obok, szybko otworzył oczy.

– Jak się czujesz, kapitanie?

– Ręka boli jak diabli - odparł chropawym głosem - poza tym dobrze.

Prawe ramię Stensetha prowizorycznie obandażowano tuż nad łokciem. Gorzej, że spuchło i było prawie dwa razy większe niż lewe. W ranę wdało się zakażenie i zaczęło zagrażać życiu kapitana.

– Wydostaniesz nas z tej pieczary? - zapytał Stenseth.

– Jasne - odparł Pitt. - Już niedługo.

Kapitan rozchylił usta w nikłym uśmiechu i zamknął oczy, by znów odpłynąć. Pitt odsunął się od kapitana i podszedł do pozostałych.

– Ta ręka nie wygląda dobrze - rzekł cicho Giordino.

– Potrzebuje natychmiastowej pomocy medycznej - stwierdziła Ana. - Podobnie jak Mikel.

– W takim razie musimy znaleźć wyjście i to szybko. - Pitt zwrócił się do Chaveza. - Sprawdzaliście teren?

– O ile się orientuję, lita skała wokół, wyjąwszy to przejście, którym nas tu wepchnęli. - Chavez wziął latarkę i podał ją Pittowi. - Sam zobacz.

Z Aną i Giordino u boku Pitt obszedł teren pieczary. Jak powiedział Chavez, wyżłobione i odlupane kamienne ściany wznosiły się na wysokość trzech metrów. Nad ścianami lita skała tworzyła coś na kształt katedralnego sklepienia około piętnastu metrów nad ich głowami. Światlik na samej górze dostarczał nieco świeżego powietrza i promyk nadziei.

Giordino spojrział na szczelinę i pokręcił głową.

– Nawet Spider-Man miałby problem, żeby wyjść tamtędy.

Pitt szedł dalej, aż w końcu dotarli do pojedynczego wejścia, które zasłaniały dwa potężne głazy. Pitt stanął przed blokami i przyglądał im się przez długą chwilę.

– To nasze jedyne wyjście - uznał w końcu.

– Bez wiertarki i paru lasek dynamitu będzie trochę trudno.

Pitt spojrział na Chaveza.

– Macie tu jakieś narzędzia?

– Nie. Tylko stary silnik samochodowy i trochę złomu za tymi skałkami. - Wskazał środek pieczary i niską kupkę grudek rudy. Z jej drugiej strony wystawały jakieś pordzewiałe kawałki metalu.

Pitt podniósł lampę.

– Chciałbym na to zerknąć.

Giordino poszedł za nim do kupki kamieni. Ominęli stos drewnianych stempli do tuneli i zobaczyli resztki zabytkowego samochodu. Pitt machnął lampą nad ogołoconą ramą, która wspierała silnik i chłodnicę na przedzie oraz zbiornik z paliwem z tyłu. Na stosie za szkieletem auta leżały pordzewiałe, zakurzone szczątki karoserii. Pitt zauważył, że na ramie mieścił się kiedyś kabriolet z szerokimi błotnikami.

– Dziwne miejsce jak na warsztat samochodowy - stwierdził Giordino.

– Ogołocili go, bo chodziło tylko o silnik - odparł Pitt. - Wygląda na to, że pochodzi z lat dwudziestych. - Podeszedł bliżej do silnika, pomalowanego na czarno rzędowego ośmiocyldrowca, i przyjrzał się mocowaniu z tyłu. Skrzynia biegów i wał korbowy zostały podmienione na prowizoryczny bloczek podłączony do koła zamachowego. - Wjechali tu albo wtoczyli go i wykorzystali silnik jako źródło energii - wyjaśnił Pitt. - Pewnie napędzał pompę odsysającą wodę z niższych pokładów.

– Niezła elektrownia - stwierdził Giordino. Podeszedł do ramy od przodu i podziwiał wielką niklowaną chłodnicę. Dłonią przetarł warstwę brudu na gorze. Ukazały się białe litery IF na niebieskim tle. - Wiesz, co to oznacza? - zapytał Giordino.

– Isotta Fraschini. - Pitt uśmiechnął się. - Luksusowy klasyczny wóz zbudowany we Włoszech. Rudolf Valentino takim jeździł.

– Będę pamiętał, jak kiedyś znów będę potrzebował podwózki na Saharze. Szkoda, że nie możemy stąd wyjechać. - Giordino zdmuchnął warstwę kurzu z ramy, odsłaniając pordzewiałą powierzchnię. - Trochę zaniedbany, nawet jak na twoją kolekcję.

Pitt nic nie powiedział. W Waszyngtonie miał cały magazyn pełny dawnych aut. Ale nie przyglądał się samochodowi pod kątem jego wartości kolekcjonerskiej. Pochylił się nad blokiem silnika i wyciągnął bagnet miarki poziomu oleju. Stwierdził, że w komorze jest pełno oleju. Odłożył bagnet z zadowoleniem.

Ana popatrzyła na Pitta i pokręciła głową.

– Ten grat chyba nam nie pomoże.

– Wręcz przeciwnie - odparł Pitt. - Ta stara bestia to nasz bilet na drugą stronę.

Ana spojrzała na niego jak na wariata.

– Jak taka kupa złomu może nas stąd 'wywieźć?

Pitt mrugnął do niej.

– Bez trudu. Wystarczy, że wykorzystamy starą sztuczkę, która pomogła kiedyś Hannibalowi.

## 58.

„Nevena”, dawniej zwana „Besso”, stała na kotwicy w tureckiej zatoce Kabatepe. Przybrzeżny prąd ciągnął statek tak, że unosił się na falach prostopadle do lądu. Niedaleko, przy głównym nabrzeżu miasteczka, cumowały małe kutry wypalone słońcem. Do końca nabrzeża podjechała ciężarówka dostawcza z napisem „Irmak produce” i zatrzymała się z piskiem hamulców. Z szoferki wyskoczył Walentyn Mankedo i otworzył tylną klapę, uwalniając trzech członków załogi wciśniętych między skrzynki z pomidorami.

Mankedo wrócił do szoferki, wyjął z portfela tysiąc euro i podał banknoty kierowcy.

– Znikaj, Irmak. I pamiętaj, nie przywiozłeś nas tu.

– Oczywiście, oczywiście, Walentyn - odparł kierowca z uśmiechem. - Powodzenia w szukaniu skarbów.

Kiedy ciężarówka odjechała, z „Neveny” spuszczone małą łódź. Szybko dotarła na brzeg i zabrała Mankedo i jego ludzi.

Stanąwszy na pokładzie, Mankedo wspiął się na mostek, gdzie powitali go Dimitow i pilot statku.

– Jakies problemy z drogą przez Bosfor? - zapytał Mankedo.

– Żadnych - odparł pilot. - Zarejestrowaliśmy się jako „Nevena” i przepłynęliśmy bez żadnych pytań.

– Świetnie. - Mankedo obrócił się do Dimitowa. - A jak idzie z „Pelikanem”?

– Są pewne postępy. Jak wiesz, z dostępnych archiwów wojennych Rosjan wynika, że zatonął gdzieś na Morzu Egejskim. W archiwach tureckiej marynarki wojennej nie ma żadnych informacji. Ale znalazłem reprimendę z marca 1917 roku, jaką otrzymał dowódca jednej z baterii nabrzeżnych w Dardanelach, za to,

że pozwolił wrogiemu okrętowi podwodnemu prześliznąć się wzdłuż sieci na południowym krańcu Morza Marmara.

– Nie brzmi to zachęcająco. Jeśli Turcy go zatopili, ale nie mają o tym wzmianki, to nie bardzo jest się o co zaczepić.

– To nie oni go zatopili - wyjaśnił Dimitow. - To Niemcy. Choć nie mieli porządnej floty nawodnej na Morzu Śródziemnym, kręciło się tu sporo ich okrętów podwodnych. Jeden z ich U-Bootów, UB-42, w lutym 1917 roku zameldował o ataku i zatopieniu podejrzanego okrętu podwodnego Ententy. To mógł być tylko „Pelikan”.

– Wiemy gdzie?

– Z archiwów marynarki wynika, że do starcia doszło dwadzieścia kilometrów na północny zachód od wybrzeża Chios, tak że widać było przylądek Epanohoron.

– To trochę zawęża obszar poszukiwań.

– Ale wojenne archiwa słyną z braku dokładności. Może nas czekać wiele tygodni poszukiwań.

– Nieważne. Zaczynamy i zmyjmy się w końcu z tureckich wód.

„Nevena” podniosła kotwicę i popłynęła na południe. Osiem godzin później dopłynęła w okolice Chios. To jedna z większych greckich wysp leżąca pośrodku Morza Egejskiego, zaledwie sześć kilometrów od wybrzeża Turcji. Podeszli do północnego krańca wyspy i zacumowali około dwudziestu kilometrów od brzegu. Z rufy spuszczonego czujnik sonaru na linie i statek zaczął przeczesywać teren wzdłuż trzymilowych torów.

Szybko udało im się podważyć ludową mądrość poszukiwaczy podwodnych skarbów, że zagubione wraki nigdy nie leżą tam, gdzie powinny. Za drugim nawrotem „Nevena” odnalazła główny cel. Zaledwie po sześciu godzinach poszukiwań podwodny robot potwierdził, że odnaleźli „Pelikana”.



## 59.

– Hannibal? - zdziwił się Giordino. - Nie widzę tu słoni. A ten stary grat nie ma nawet bagażnika.

– Gdybyś nie spał na lekcjach historii - odparł Pitt - pamiętałbyś pewnie, w jaki sposób Hannibal rozwiązał problem z transportem słoni i reszty armii przez Alpy.

W 218 roku p.n.e. Hannibal Barkas poprowadził stutysięczną armię Kartaginy ku zaskakującemu atakowi na Imperium Rzymskie, rozpoczynając coś, co potem nazwano drugą wojną punicką. Historia pamięta o jego niezwyklej wędrówce z Galii przez Alpy, w towarzystwie trzydziestu ośmiu słoni bojowych, dzięki której mógł uderzyć na Rzymian od północy. Ale kiedy jego armia schodziła po kamienistych zboczach gór na stronę południową, na drodze stanęło im potężne osuwisko.

Uwięziony w górach Hannibal przekształcił żołnierzy w robotników, by oczyścili drogę z kamieni. Ale drogę nadal blokowało im kilka potężnych głazów. Przywódca Kartaginy sięgnął więc po dawną technikę wydobywczą stosowaną już przez starożytnych Egipcjan. Rozpalił ogniska pod głazami, a potem nasączał kamienie octem, by rozpadły się na mniejsze kawałki, które można było odrzucić na bok. Oczyszcivszy sobie drogę, armia Hannibala ruszyła dalej i pokonała siły Rzymian broniące Mediolanu. Choć ostatecznie atak Kartagińczyków został odparty, przejście Hannibala przez Alpy to dziś klasyczny przypadek omawiany na zajęciach ze strategii wojskowej.

Pitt wiedział, że wystarczyło rozpalić sam ogień, nawet bez octu. Z pomocą Giordina przyciągnął kilka drewnianych stempli i ułożył je pod jednym z głazów, który blokował wejście. Potem podszedł do starego auta w poszukiwaniu sposobu, by podpalić drewno. Kamieniami walił w korek misy olejowej, aż odpadł. Zebrał gęsty olej z silnika do pustego wiadra. Potem łyżką do opon zrobił dziurę w zbiorniku na paliwo i dodał do oleju trochę zwietrzałej benzyny, a następnie polał głaz i stemple tą mieszanką.

– Cofnijcie się - polecił członkom załogi NUMA. Płomieniem z lampy podpalił olej. Początkowo mieszanka oleju z benzyną ledwo się paliła, silnie dymiąc, ale suche drewno szybko się zajęło trzaskającym ogniem.

Pitt stał z Aną i Giordino, patrząc, jak płomienie liżą powierzchnię głazu.

– Martwię się trochę dymem - powiedział Pitt i wskazał na niewielką szczelinę nad głowami. - Wentylacja nie jest tu najlepsza.

– Lepsze to niż zdechnąć w zimnej ciemnej jaskini - zauważył Giordino.

Obaj podsycali ogień przez niemal godzinę, nim wypróbowali teorię szoku termicznego. Pitt napełnił wiadro pitną wodą, którą zostawili im porywacze, i chlusnął jego zawartością na głaz. Woda zaskwierczała na skale i zmieniła się w kłęb pary. Ale kamień ani drgnął. Kilka minut później oddzielił się płaski odprysk i spadł na ziemię.

Pitt kopnął kawałek kamienia.

– Nie na taką lawinę liczyłem.

– Ale przynajmniej to dowód, że teoria jest prawdziwa - zauważyła Ana.

W świetle lampy Pitt dostrzegł, że wygląda na senną i ma zamglony wzrok.

– Dobrze się czujesz?

– Jestem po prostu bardzo zmęczona.

– Usiądź z innymi i miej oko na kapitana, dobrze?

Ana skinęła głową. Pitt zaprowadził ją na tył pieczary, gdzie przeniesiono Stensetha i Mikela. Kapitan otworzył na chwilę oko, po czym znów zaczął ciężko oddychać. Ana usiadła obok niego, wdzięczna, że nie musi już stać, i wpatrywała się w ogień.

Wracając do ogniska, Pitt zauważył, że w jaskini zrobiło się siwo od dymu. W powietrzu wisiał zapach palonego drewna. Podszedł do Giordina, który ciągnął kolejny stempel w stronę ogniska.

– Mamy problem - powiedział Pitt.

Giordino wrzucił drewno do ognia, otrzepał dłonie i odwrócił się do Pitta.

– Skończyły się słodycze?

– Tak. Za to w powietrzu wisi mnóstwo czadu.

– To by wyjaśniało, czemu głowa mnie tak łupie. - Giordino spojrzał na niewielki otwór w górze, który zasysał większość dymu z ogniska. - Gdybyśmy mieli tu jakąś dziurę, wentylacja by się poprawiła.

Pitt spojrzał na potężny głaz i zmarszczył brwi.

– Trzeba go rozbić jak najszybciej.

Obaj przyspieszyli pracę. Ciągnęli drewno do ognia i w regularnych odstępach czasu polewali skałę wodą. Stali blisko ognia, więc u obu szybko wystąpiły objawy zatrucia niewidzialnym czadem: zawroty głowy, zaburzenie widzenia, spłycony oddech i tępy ból głowy. Nie zważając na zagrożenie, atakowali głąz przez kolejną godzinę.

Pitt sięgnął po łyżkę do opon z isotty fraschini i zaczął walić nią w skałę. Odłupały się niewielkie kawałki, ale główna część pozostała nietknięta. Poczul, że traci siłę, i przerwał, by złapać oddech. Zobaczył, że Giordino ciągnie stempel po ziemi, zataczając się jak pijany, więc wstał, żeby mu pomóc.

Ledwo trzymając się na nogach, obaj ciągnęli i toczyli drewno do gasnącego powoli ogniska.

– To ostatni stempel - jęknął Giordino i upadł na ziemię. Obejmował rękoma łupiącą głowę.

Pitt chciał się położyć i zasnąć, ale zmusił się, żeby zanieść wiadro do skrzyni z wodą w butelkach. Przerzucił dziesiątki pustych butelek i w końcu znalazł jedną pełną. Woda się skończyła, tak jak drewno. Wlał zawartość butelki do wiadra i powlókł się z powrotem do ogniska. Z każdym krokiem kręciło mu się coraz bardziej w głowie i omal nie potknął się i nie padł na rozgrzaną skałę.

Zatrzymał się przed głązem i spojrzał na Giordina. Jego stary druh nie siedział już, lecz leżał jak długi na ziemi z zamkniętymi oczyma.

Pitt odwrócił się do skały i zaklął:

– Pękaj, draniu.

Resztką energii rzucił wiadrem w szczyt skały. Zardzewiały pojemnik brzęknął o kamień, a woda pociekła po rozgrzanej granicy. Pitt zachwiał się do tyłu, kiedy z powierzchni skały poszedł w górę obłok pary. Ledwo ustał na nogach i piekącymi oczyma wpatrywał się w kamień.

– No już! - krzyknął, choć jego ochryply głos ledwo było słyhać.

Nagle usłyszał coś przez trzask ognia. Głęboki rumor, jakby z oddali. Dźwięk przybierał na sile, w końcu ucichł. Pitt stał, wciąż się chwiejąc, i podniósł głowę.

Z hukiem niczym odgłos grzmotu kamień w końcu uległ. Wielka skała popękała na pięć większych kawałków i rozpadła się na jego oczach. Pęd powietrza rzucił go na ziemię. Ogień zgasł pod chmurą pyłu z kamienia. W

pieczarze zapadła martwa cisza. Światło zgasło, a pył opadał na ziemię niczym płatki śniegu.

Kaszłąc i przecierając oczy, Pitt obrócił się na boku i podniósł się na kolana. Siedział tak przez chwilę i czekał, aż kurz opadnie. Jak przez mgłę zobaczył wielką dziurę w ścianie i uśmiechnął się, kiedy owionął go mocny ciąg świeżego powietrza.

## 60.

Woda wokół Sankt David's Island lśniła w słońcu, kiedy transportowy antonow dotknął kołami pojedynczego pasa na międzynarodowym lotnisku L.F. Wade'a.

Samolot podkołował do terminalu cargo i wyłączył silniki. Ekipa czekająca na ziemi zdążyła już wypełnić lewą deklarację wizową u miejscowego celnika i podeszła, by wyładować bułgarskiego pikapa, upewniając się, że jego transport wciąż jest ukryty.

Waško otrząsnął się po kilkugodzinnym niespokojnym śnie i został odprowadzony do białej furgonetki, która wyjechała za pikapem z lotniska. Konwój przejechał groblą na główną wyspę Bermudów, a potem jeszcze kawałek do Tucker's Town, prywatnej enklawy imponujących rezydencji, wśród których znajdowała się nadmorska posiadłość Hendriksa.

Wjeżdżając przez wysoką bramę, Waško był pod wielkim wrażeniem. Przejechawszy pod górę długim, krętym podjazdem, oba samochody dotarły przed lśniący biały dom z widokiem na ocean. Obie furgonetki minęły fontannę i dojechały do wciśniętego z boku garażu pokrytego dachem z wysokimi szczytami, podobnie jak dom. Kiedy pojazdy wjechały do garażu, zamknęła się za nimi brama i zamrugały jarzeniówki na suficie.

Waško zobaczył, że garaż był ogromny, znacznie większy niż wyglądał z zewnątrz. Mieściło się tu również laboratorium. Rzędy stacji komputerowych stały na stołach pokrytych nierdzewną stalą, a towarzyszyły im stojaki sprzętu do badań. Nad jednym ze stołów wisiał wielki dron, podtrzymywany przez kable zamocowane na suficie. Hendriks stał przy bocznych drzwiach i w towarzystwie dwóch starszych mężczyzn obserwował wjeżdżające ciężarówki. Za nimi czekało kilku techników w fartuchach laboratoryjnych.

Waśko wyskoczył z furgonetki i podszedł do Hendriksa, który prowadził swój orszak w stronę pikapa.

– Zobaczmy, co nam przywiozłeś - odezwał się Holender.

Dwaj kierowcy odślonili plandeki, pod którymi leżała duża bomba atomowa w kształcie sterowca.

Hendriks powoli obszedł pakę pikapa ze wzrokiem przyklejonym do bomby z czasów zimnej wojny. Wszedł na samochód i przesunął palcami po zimnej stalowej powierzchni. Podszedł do nosa bomby i wpatrywał się w niewielki szklany czujnik pokryty zaschniętym osadem morskim. W końcu zeskoczył na ziemię, po cichu powiedział coś do dwóch starszych mężczyzn i zbliżył się do Waśki.

– Świetna robota, Ilja - powiedział bez emocji. - Dostarczyliście z Walentynem coś wyjątkowego. Chodź, napijemy się, a moi naukowcy ją obejrzą.

Poprowadził Waśkę brukowaną ścieżką na werandę z tyłu głównego domu. Przyrządził obu drinka z rumem, po czym usiadł przy ocienionym stole z widokiem na Atlantyki.

– Bermudy są niczego sobie - odezwał się Waśko - ale spodziewałem się krótszego lotu, na Ukrainę albo do Rumunii.

Hendriks pociągnął łyk drinka i przytaknął.

– Też najpierw pomyślałem o Ukrainie, ale uznałem, że nie można polegać na tamtejszej ochronie. Prorosyjscy agenci kręcą się tam wszędzie. Kiedy Walentyn powiedział, że bomba jest najwyraźniej w dobrym stanie, wynająłem samolot długodystansowy, żeby mieć więcej możliwości. Bermudy to rozsądny ruch, bo tu mam zaufanych ludzi i szczególne stosunki z miejscowymi celnikami.

– Imponująca pracownia - pochwalił go Waśko.

Hendriks machnął ręką w stronę garażu.

– Tak, mam tu laboratorium, w którym pracowałem nad niektórymi projektami lotniczymi. Większość elementów drona o nazwie Wędrowiec powstała właśnie tutaj. Jest tu wszystko, co trzeba, żeby odświeżyć bombę. - Pochylił się do przodu. - Walentyn wspominał, że do waszej bułgarskiej stoczni weszli policjanci.

– Tak, musieliśmy ją opuścić.

– Broń dotarła na lotnisko w Starej Zagorze w tajemnicy?

Waśko się uśmiechnął.

– Intruzami zajęliśmy się jeszcze przed wyjazdem.

– A Walentyn?

– Teraz powinien być już na naszym statku ratowniczym na Morzu Egejskim i szukać okrętu podwodnego ze skarbem. Mam do niego dojechać.

Przerwał im jeden z siwowłosych mężczyzn, któremu towarzyszył strażnik.

– Panie Hendriks - odezwał się ze słowiańskim akcentem. - Przeprowadziliśmy wstępne oględziny broni. Jak na jej wiek, stan wydaje się wyjątkowy. Poza drobnymi przeciekami i rdzą na ogonie, reszta bomby zachowała szczelność i wygląda na niezniszczoną. Usunęliśmy mechanizm uzbrajający, wygląda jak nowy.

– Znacie się na tej broni?

– Mój kolega szkolił się na bombach RDS-4 i RDS-5. Mają mniejszą moc, ale też są mniej skomplikowane niż późniejsze bomby wodorowe. Takiej się spodziewaliśmy.

– Powiedz mi tylko - przerwał mu Hendriks - czy bomba wciąż działa?

– Jak na współczesne standardy, jej mechanizm jest dość prymitywny. Proponujemy wymianę wszystkich elementów elektrycznych na obwody mikroprocesorowe i zastąpienie mechanizmu uzbrajającego i zapalnika współczesnymi urządzeniami elektromagnetycznymi. Za to materiały radioaktywne wciąż zachowały moc. W ramach usprawniania możemy zapewnić dodatkową stabilizację i monitoring. - Kiwnął zdecydowanie głową w stronę Hendriksa. - Odpowiadając na pańskie pytanie, tak, możemy sprawić, że będzie działać i to pewniej.

Hendriks wciąż miał na twarzy wypisaną obojętność.

– Ile potrwa doposażanie bomby?

– Niecały tydzień, zakładając, że dostaniemy tu niezbędne komponenty.

– Każę wam przywieźć odrzutowcem wszystko, co będzie niezbędne. Dziękuję, doktorze. Pracujcie dalej.

Starszy mężczyzna skinął głową i powoli wrócił do garażu. Hendriks czekał, aż odejdzie tak daleko, by nie słyszeć jego słów.

– On i jego kolega byli w latach siedemdziesiątych najlepszymi rosyjskimi specjalistami od broni jądrowej. Kiedy rozpadł się Związek Radziecki, wyemigrowali do Francji i zaczęli się we francuskim lotnictwie wojskowym. Przez kilka lat współpracowali z moją firmą przy jednym z kontraktów satelitarnych.

– Można im ufać?

– Każdy ma swoją cenę - stwierdził Hendriks. - Powiedziałem Walentynowi, że zapłacę mu dwadzieścia milionów dolarów, jeśli broń będzie zdatna do użytku. A na to wygląda. - Spojrzał twardo na Waśkę. - Zapłacę ci jeszcze dziesięć milionów dolarów, jeśli ją dla mnie odpalisz.

– Nie jestem pilotem bombowca - przypomniał Waśko.

Hendriks pokręcił głową.

– Atak nastąpi z morza. Zamierzam wykorzystać to, czego nauczyliście się na Morzu Czarnym.

– I znów zaatakujesz Sewastopol?

– Nie, tym razem chodzi mi o inny cel. - Opisał swoje plany detonacji przestarzałej bomby atomowej.

Waśko podejrzewał, że miliarder ma nierówno pod sufitem, a te plany tylko to potwierdziły. Spojrzał na drinka i pociągnął łyk.

– To musi wywołać ostrą reakcję.

Hendriks patrzył na ocean.

– Tak, i właśnie o to mi chodzi. Ty i ja mamy za mało siły, żeby wypędzić separatystów i Rosjan z Ukrainy, ale inni mają jej dość. Jeśli nam się uda, na najeźdźców spadnie gniew wywołany naszą akcją.

– Rozumiem - odparł Waśko, kiwając głową. - Ale czemu nie skorzystasz z własnych ludzi?

– Bo widzę, że się nie boisz - wyjaśnił Hendriks. - Moi ludzie to naukowcy i inżynierowie. Są w stanie zbudować śmiertcionośną broń, ale nie mają dość ikry, by jej użyć. Potrzebuję kogoś, kto nie zawaha się pociągnąć za spust.

– Istnieje ogromne ryzyko.

– Ryzyko da się ograniczyć dzięki bezpośredniemu i prostemu planowi. Dziesięć milionów dolarów. Sądzę, że za tyle uda ci się kupić spokój.

Waško pomyślał o Walentynie Mankedo i poszukiwaniach okrętu podwodnego. Może uda mu się zrobić to w pojedynkę. Jeśli coś pójdzie nie tak, zawsze może wybrać się do Mankeda na Morze Egejskie.

– Połowa sumy płatna z góry - odezwał się Waško. - I ani słowa Walentynowi. No i ja decyduję, jak dojdzie do detonacji, w końcu to ja będę się narażał.

– Zgoda - powiedział Hendriks. - Ale najpierw musisz pojechać na Ukrainę.

Waško nie spodziewał się lotu powrotnego tak szybko.

– W jakim celu?

– Żeby dostarczyć ważną przesyłkę - odrzekł Hendriks. - I żeby plan się powiódł.

## 61.

Ana obudziła się, dygocząc z zimna. Kamienna posadzka wychłodziła jej ciało. Ból głowy, który rozsadzał czaszkę, powrócił, tyle że wielokrotnie silniejszy. Nawet otwarcie oczu wywołało ukłucie bólu.

Ale światło się zmieniło, było jaśniejsze. Podniosła wzrok i zobaczyła rząd podwieszanych lamp. Usłyszała szmer głosów i powoli podniosła się na łokciach. Ruch wywołał kolejną falę bólu i mroczki przed oczami. Kiedy odzyskała jasność wzroku, zobaczyła grupę wymizerowanych ludzi wychodzących przez otwór w skale, przypominający tunel. Była to załoga „Macedonii”.

Patrzyła, jak marynarze i naukowcy wychodzą po kolei z jaskini. Jej kolega Mikel leżał obok. Zobaczyła, jak ze środka wpełza trzeci oficer Chavez, ale nigdzie nie było śladu Pitta i Giordina. W końcu, kiedy wydawało się, że nikogo więcej już nie ma, z kłębow dymu wyłonili się obaj dyrektorzy NUMA. Nieśli bezwładne ciało kapitana Stensetha. Mężczyzna miał otwarte oczy i mrugnął do niej, kiedy ułożyli go obok. Pitt i Giordino uśmiechnęli się, widząc, że jest przytomna.

– O proszę, Śpiąca Królewna się przebudziła - powitał ją Giordino.

– Co się stało? - zapytała.

– Omal nie zasnęłaś na dobre - powiedział Pitt.



Giordino wskazał kciukiem na Pitta.

– Jego harcerskie ognisko podtruło nas zdrowo czadem. Przydałby się cały tankowiec aspiryny.

Ana spojrzała na dziurę w ścianie, gdzie widać było kupę kamieni.

– Skała pękła od ognia?

– Nie tak szybko, jak bym chciał - przyznał Pitt - ale Hannibal nas nie zawiódł.

Podciągnęła się, żeby usiąść.

– Nikomu nic nie jest?

– Najwyraźniej - odparł Pitt. - Wydawało mi się, że ciebie najbardziej trafiło, bo stałaś z nami przy ogniu.

– Mankedo i jego ludzie zniknęli?

Nim Pitt zdążył odpowiedzieć, od głównego wejścia do jaskini dobiegł okrzyk:

– Nie ruszać się!

Do środka weszli dwaj policjanci w mundurach i z uniesioną bronią automatyczną.

– Odłóżcie broń - krzyknęła Ana i skrzywiła się. - Agentka Bielowa.

Powoli podniosła rękę i wyciągnęła odznakę z przedniej kieszeni. Dwaj bułgarscy policjanci podeszli bliżej, by przeczytać napis na odznace, a potem zauważyli wymęczone twarze ludzi w jaskini. Spojrzeli po sobie i opuścili karabiny.

– Wszystko w porządku? - zapytał jeden z nich.

– Teraz już tak. - Ana spojrzała na Pitta. - Co się dzieje na zewnątrz?

– Nikogo nie ma. Gdzie reszta pani grupy?

Ana pokazała Mikela, który usiadł, mocno oszołomiony.

– Tylko on został.

– Panie władzo - odezwał się Pitt. - Mamy dwóch ludzi, którzy wymagają natychmiastowej opieki medycznej. Pozostałym przydałby się łyk świeżego powietrza.

Do Stensetha i Mikela wezwano ekipę medyczną czekającą przed budynkiem. Wynieśli obu na noszach i zabrali do szpitala w Burgas, wraz z kilkoma członkami załogi „Macedonii”, którym najbardziej dał się we znaki

trujący czad. Ana, Pitt i Giordino też powinni być w tej grupie, ale odmówili leczenia. Pomagali reszcie załogi na zewnątrz i cieszyli się świeżym morskim powietrzem.

Ana zdała relację dowódcy ekipy ratunkowej, a Pitt poszedł do magazynu. Zauważył, że zniknął pikap. Pod ścianą, gdzie parkował, stał kawał skorodowanego aluminium. Pitt przyjrzał mu się z ciekawością i rozpoznał drzwi od samolotu transportowego.

Wrócił do Any, która rozmawiała z policjantem o zniknięciu jej kolegów i radiowozów.

– Powinniście sprawdzić lagunę. - Pitt wskazał świeżo uprzątniętą drogę i stojący w pobliżu wózek widłowy. - Wszyscy uciekli?

Ana smutno kiwnęła głową.

– Będziemy szukać łodzi inżynieryjnej, ale teraz może być w trzech różnych krajach.

– Nie zapominaj o pikapie. Zniknął z magazynu, a zdaje się, że na pace miał coś cennego.

– Tak, być może łatwiej będzie go wytropić. - Opisała szczegółowo samochód policjantowi. Kiedy wsiadł do radiowozu, żeby przesłać dane, Ana podeszła do Pitta. - Myślisz, że wiedzieli, że przyjedziemy?

– Nie, ale byli przygotowani.

– Znajdziemy ich. - Spojrzała na załogę „Macedonii” kręcącą się wokół budynku. - Wezwali autobusy, żeby przewieźć wszystkich do Burgas. Zostaniecie jeszcze z Alem w Bułgarii?

– Niedługo wracam do Waszyngtonu, ale najpierw muszę coś zrobić.

– Co takiego?

Pitt spojrzał stanowczo na pusty magazyn.

– Muszę jeszcze raz zanurkować w Morzu Czarnym.

## 62.

Ostra bryza z północnego zachodu marszczyła powierzchnię morza wokół Cagliari, kiedy Dirk i Summer wysiedli z ciasnej taksówki z lotniska. Dirk odebrał bagaże i zapłacił kierowcy, a Summer rozglądała się po bulwarze w

stolicy Sardynii. Do zbocza góry przytulały się stare kamienice z piaskowca, otaczające stary włoski port, który przez wieki zmieniał właścicieli ponad dziesięć razy.

– Nie widzę naszego rydwanu - odezwał się Dirk. Patrzył w przeciwną stronę, na tętniący życiem port, jeden z największych na Morzu Śródziemnym.

– „Iberia” ma przyplłynąć dopiero za dwie godziny. Chodźmy gdzieś na kawę.

Rozciągnęli plecy po locie z Londynu, idąc nabrzeżem do przytulnej nadmorskiej kafejki. Choć Summer nie potrzebowała dawki energii, zamówiła podobnie jak brat espresso, bo w czasie jednej z podróży do Mediolanu dowiedziała się, że prawdziwy Włoch po południu nigdy nie pije latte.

– Nadal uważam, że trzeba było lecieć do Grecji i szukać „Pelikana” - powiedziała, rozpuszczając cukier w kawie.

– Już to przerabialiśmy - odparł Dirk. - Wszystko rozbija się o logistykę. Na Morzu Egejskim nie będzie żadnego statku NUMA przez co najmniej tydzień. Moglibyśmy coś wyczarterować w Atenach, ale i tak potrwałoby to kilka dni. Tymczasem na Sardynii jest „Iberia”, a stąd mamy niedaleko do miejsca, gdzie zatonął „Sentinel”.

– A co z Mansfieldem?

– Nie jesteśmy w stanie go kontrolować. Może też szuka łodzi w Grecji? Zresztą, nie ma żadnych gwarancji, że na „Pelikanie” jest złoto. Julian i Charles wrócili do Archiwum Narodowego i szukają nowych tropów na temat obu okrętów. Może odgadną prawdę szybciej niż ktokolwiek inny.

Ze swego punktu przy oknie Dirk mógł obserwować morze. W końcu na horyzoncie zauważył niebiesko-zieloną kropkę. Turkusowa „Iberia”, średniej wielkości statek oceanograficzny NUMA, badający podwodne prądy w południowej części Morza Śródziemnego, powoli wpłynął do portu i zacumował przy nabrzeżu w Cagliari. Wkrótce energiczny kapitan nazwiskiem Myers powitał ich na pokładzie.

– Dzięki, że nadłożyłeś drogi i zabrałeś nas stąd - powiedział Dirk.

– Żaden problem - odparł Myers. - I tak musieliśmy zawinąć o portu, bo kończy nam się paliwo i woda. - Kapitan chwiał się na nogach, czując skutki długotrwałego przebywania na pofalowanym morzu. - Załoga bardzo się ucieszyła, że weźmiemy udział w poszukiwaniu wraku. - Jemu samemu świeciły

się oczy. - Wszyscy się zastanawiają, co to będzie. Jakiś fenicki statek handlowy? A może rzymska galera?

- Nic aż tak egzotycznego - wyjaśnił Dirk. - Ot, zardzewiały krążownik z I wojny światowej o nazwie „Sentinel”.

Kiedy „Iberia” skończyła tankowanie, do portu wjechał szybko czarny sedan, który zwolnił w pobliżu statku NUMA. Zza przyciemnianych szyb nie było widać, że pasażer wykonał kilka zdjęć jednostki elektronicznym tabletem. Samochód dojechał do końca nabrzeża i zaparkował w pobliżu kontenerów, przodem do wyjścia z portu.

Dirk poszedł na dziób i patrzył, jak załoga ściąga cumy. Kiedy „Iberia” ruszyła, dołączyła do niego Summer. Stali na dziobie i obserwowali, jak statek wychodzi z portu i jak historyczne miasto się oddala.

- Myślisz, że mógł nas tu śledzić? - zapytała Summer.

- Twój blond przyjaciel? Wątpię. Nawet jeśli się pojawi, to tym razem jesteśmy ubezpieczeni. Ale pewnie zabrał niebieską teczkę i popędził do Moskwy. Założę się, że jest trzy tysiące kilometrów stąd.

- Mam nadzieję - odparła Summer.

Ale intuicja podpowiadała jej, że to nieprawda.

Mansfield przebywał nie trzy tysiące kilometrów dalej, ale tylko półtora tysiąca. Rosjanin stał na mostku zdezelowanego statku ratowniczego, na który wsiadł sześć godzin wcześniej w Atenach. Lecz nędzny wygląd zewnętrzny był tylko przykrywką dla prawdziwego statku szpiegowskiego. Odwołany ze śledzenia manewrów morskich NATO na Adriatyku statek pędził na wschód przez Morze Egejskie, mijając od północy łańcuch greckich Cyklad.

Mansfield patrzył na przestwór błękitnej wody przed dziobem, po czym zwrócił się do ponurego mężczyzny za sterem:

- Kapitanie, ile jeszcze do północnego krańca Chios?

- Jakieś trzy godziny.

Jako oficer wywiadu GRU, podobnie jak Mansfield, kapitan był poirytowany, że przerwano mu zadanie na Adriatyku po to, by uganiać się za jakimś wrakiem.

- Jak dokładne są te wasze zamiary?

– Trudno powiedzieć. To niemieckie koordynaty z okrętu, który zatopił nasz cel. Tylko tyle mamy. - Mansfield nie zważał na zmarszczone czoło kapitana. - Jaki sprzęt pomiarowy macie na pokładzie?

– Mamy starszy sonar wypuszczany na wodę, ale ten zamontowany na kadłubie jest znacznie lepszy. Rozplanuję siatkę poszukiwań wokół waszych koordynat. - Podeszedł do komputera z tyłu mostka, zostawiając Mansfielda przy kole.

Agent patrzył na horyzont i zobaczył majaczący w oddali zarys wyspy, po czym zszedł do kabiny dwa pokłady niżej.

Niebieska teczka leżała na koi. Podniósł ją i przeczytał po raz dziesiąty. Z danych wynikało, że „Pelikan” zatonął ze złotem, ale Mansfielda niepokoiło coś w datach wydarzeń. Planowana data spotkania i data zatopienia okrętu podwodnego były tuż obok siebie. Ale i tak nie miał niczego innego. Czuł się, jakby układał puzzle, w którym brakuje połowy kawałków.

Zdrzemnął się nad listami Hunta. Obudziło go dopiero gwałtowne pukanie do drzwi. Otrząsnął się ze snu, otworzył drzwi kabiny i ze zdumieniem zobaczył kapitana.

– Dotarliśmy na oznaczone miejsce - wyjaśnił kapitan.

– Dziękuję, że mnie zawiadomiliście. Jesteście gotowi do rozpoczęcia poszukiwań?

– To nie będzie konieczne.

– A to dlaczego?

Kapitan uśmiechnął się przebiegle.

– Zdaje się, że ktoś was wyprzedził.

## 63.

Mansfield poszedł za kapitanem na mostek i wyjrzał przez szybę. Niecały kilometr od dziobu stał pomalowany na niebiesko statek ratowniczy.

– Co to za jedni? - zapytał.

– Nazywa się „Nevena”, płynie pod chorwacką banderą - odparł kapitan.

– Czy sonar na kadłubie jest włączony?

- Możemy go włączyć choćby zaraz.
- Aktywujcie system i przepłynicie tuż obok ich rufy.

Mansfield stanął za terminalem komputerowym, gdzie jeden z marynarzy włączył wielowiązkowy sonar. Na ekranie pojawił się kolorowy obraz dna morskiego, przesuwany wraz z ruchem statku. Kapitan wykonał polecenie Mansfielda i przepłynął pięćdziesiąt metrów od rufy „Neveny”.

Kiedy się zbliżyli, „Nevena” nadała przez radio do Rosjan:

- Prowadzimy operacje podwodne, nie zbliżajcie się.
- Potwierdzam, przepływamy dalej.

Rosyjski kapitan kiwnął głową do sternika, by trzymał kurs.

Z pokładu rufowego „Neveny” patrzyło na przepływający statek dwóch marynarzy zakapiorów.

Mansfield wpatrywał się w monitor sonaru, na którym pojawiła się ciemna linia, która rozszerzyła się w obraz okrętu podwodnego w kształcie cygara.

Kapitan polecił sternikowi, by przepłynął jeszcze milę, po czym wyłączył silniki i podszedł do sonaru. Zerknął na obraz na ekranie.

- Zdaje się, że to wasz okręt podwodny.
- Na sto procent.
- Co zamierzacie zrobić?
- Jest tylko jedno wyjście - odparł Mansfield. - Odbierzemy im go.

## 64.

Mankedo stał na mostku „Neveny”, przyglądając się przez lornetkę rosyjskiemu statkowi, który stanął w oddali.

- Jakies kłopoty? - zapytał Dimitow.

Mankedo opuścił lornetkę i kiwnął głową.

- Możliwe. Nigdy nie widziałem statku ratowniczego z tyloma antenami.
- To ktoś z greckich władz?
- Przedstawiliby się. Ich grecka bandera jest pewnie równie prawdziwa jak nasza chorwacka.
- Może powinniśmy stąd odpłynąć? - zapytał Dimitow.

– Nie! - zaprzeczył Mankedo. - Znaleźliśmy „Pelikana”. I skończymy to, co zaczęliśmy.

Polecił sternikowi uważnie pilnować drugiego statku, po czym przeszedł na pokład rufowy z Dimitowem. Nad studnią znalazł dwóch marynarzy przygotowujących żółtego robota podwodnego.

– Gotowi do zanurzenia?

Marynarz stojący bliżej potwierdził.

– W takim razie do wody.

Mankedo wszedł do kajuty, w której mieściła się centralka sterowania robotem. Usiadł w fotelu i włączył kamerę. Przez chwilę pokazywała stopy marynarza, nim ten zdążył opuścić robota do studni. Na głębokości sześćdziesięciu metrów pojawiło się dno morza i Mankedo włączył napęd robota.

Silny prąd zniósł robota z planowanego miejsca zanurzenia i Mankedo musiał go obrócić, by rozejrzeć się po okolicy. Na północy widać było ciemny kształt „Pelikana” i Bułgar skierował robota w tym kierunku.

Rosyjski okręt podwodny leżał na dnie pionowo, częściowo zasypyany osadem. Po stu latach pod wodą jego kadłub porastała gruba warstwa minerałów. Robot zbliżył się od rufy i przepłynął wzdłuż prawej burty, pokazując kilka dużych prostokątnych otworów wyciętych w kadłubie przez Mankeda i jego nurków, by dostać się do wnętrza.

Robot prześliznął się nad wyciętymi płatami stali, które leżały na dnie. Na krawędziach widać było jeszcze świeżo stopiony metal. Robot płynął dalej naprzód. Minął stożkową wieżę i działko pokładowe, a w końcu dotarł do ostatniego wycięcia w pobliżu dziobu. Obok dziury leżała duża siatka z butlami z gazem i sprzętem do cięcia, za pomocą którego nurkowie rozerwali poszycie.

Mankedo pochylił się w fotelu. Delikatnymi ruchami dźwigni wprowadził robota do wycięcia na dziobie. Pojazd od razu wpadł na stos pokrytych osadem torped. Mankedo obrócił robota w prawo. Ukazały się dwie dziobowe komory torpedowe. Manewrując w przeciwnym kierunku, poprowadził robota przez przedział torpedowy i otwarte drzwi od strony rufowej.

Dimitow zbliżył się do monitora.

– Całe szczęście, że drzwi są otwarte. Tu zaraz powinny być pomieszczenia dla załogi, co oznacza dodatkowe miejsce na załadunek.

Mankedo przepłynął robotem wzdłuż uszkodzonych rur i zaworów na suficie, a potem wprowadził go do kolejnego pomieszczenia. Nie widać było w nim nic, co sugerowałoby, że jest to przedział mieszkalny dla trzydziestu marynarzy. Wyróżniały się tylko metalowe ramy koi na jednej ze ścian.

Mankedo przeszukał pomieszczenie za pomocą robota, zaglądając do porzewiałych szafek i poruszając kupki śmieci. Uznawszy, że nie ma tu złota, wyprowadził robota z powrotem do przedziału torpedowego i wypłynął ze środka. Pod przedziałem torpedowym znajdowało się jeszcze jedno pomieszczenie, do którego robot się nie mieścił. Mankedo podpłynął do otwartego wjazdu i zobaczył masę wielkich baterii w metalowych obudowach.

– To chyba tyle, jeśli chodzi o część dziobową.

Dimitow przytaknął.

– Tak, myślę, że przeszukaliśmy dostępne ładownie.

Mankedo przepłynął robotem z powrotem przez pomieszczenie. Kiedy wypłynął z okrętu, mignęło mu przed obiektywem jasne światło.

– Co to było? - zapytał Dimitow.

Mankedo puścił robota w pogoń, ale tamten przedmiot poruszał się o wiele szybciej. Błysk światła z tyłu się przyciemnił, a po chwili znów zaczął jaśnieć.

– Zawraca i podpływa od lewej - powiedział Dimitow.

Mankedo uniósł robota tuż nad pokład okrętu podwodnego i wyłączył światła. Kierując się kompasem, popłynął naprzód, przeciął pokład „Pelikana” i zatrzymał się w ciemności gdzieś nad dziobem z lewej strony.

Światła zbliżyły się powoli od rufy. Mankedo odczekał, aż obiekt znajdzie się tuż pod nim, po czym włączył światła robota. W ich promieniu pojawił się pojazd przypominający skuter wodny. Płynęło w nim dwóch mężczyzn w stroju nurków. Pilot, mężczyzna o blond włosach, zerknął nonszalancko na robota, a jego pasażer wycelował kamerą w okręt podwodny. Pojazd opłynął dziób „Pelikana” i zniknął w ciemności.

Na ustach Mankeda pojawił się pełen urazy uśmiech.

– Nie wiem, kim jesteś, przyjacielu, ale trochę się spóźniłeś na imprezę.



## 65.

Przyłynęli dwiema cichymi łodziami, kilka godzin po zapadnięciu zmroku, ale jeszcze zanim wzeszedł księżyc. Mansfield prowadził trzech uzbrojonych ludzi w pierwszej łodzi i podpłynął do głównego pokładu „Neveny” od lewej strony, zaś druga łódź zbliżyła się od rufy. Jednak coś, co miało być cichym i bezkrwawym przejęciem, przerodziło się w potężną strzelaninę, zanim którykolwiek z Rosjan zdążył postawić stopę na pokładzie.

Jeden z uzbrojonych marynarzy Mankeda patrolujący pokład zauważył dwóch ludzi w czerni przechodzących przez reling na rufie. Otworzył ogień i zabił jednego z intruzów, a drugiego ranił. Dwaj Rosjanie siedzący w łodzi odpowiedzieli ogniem, zmuszając marynarza, żeby schował się za bębniem wyciągarki.

Mansfield szybko wszedł na pokład. Wysłał dwóch ludzi, żeby zajęli mostek, a sam z trzecim poszedł na rufę. Dotarli do otwartej studni. Po drugiej stronie marynarz ostrzeliwał rufę. Mansfield wyciągnął pistolet automatyczny na długość ramienia i położył Strzelca jednym strzałem.

Odezwał się do mikrofonu:

- Grupa druga, meldujcie.
- Straciliśmy dwóch -- usłyszał ponury głos.

– Oslaniajcie pokład rufowy - polecił Mansfield. Młodego agenta o imieniu Siergiej, którego miał ze sobą, odesłał, by pilnował głównego pokładu.

Nie mógł uwierzyć we własnego pecha. Nic dziwnego, że na statku wyciągającym skarb z wraku mógł stać ktoś na straży. Ale dla jego grupy szturmowej, złożonej ze świetnie wyszkolonych agentów GRU z sił specjalnych specnazu, taka akcja powinna być fraszką. Mieli przejąć statek, przenieść złoto i odpłynąć. Teraz nie dość, że stracili przewagę z zaskoczenia, to jeszcze zabito im dwóch ludzi.

Krótką strzelanina obudziła cały statek. Wszędzie pojawili się marynarze. Ku irytacji Mansfielda większość miała broń. Ale nie to było największym rozczarowaniem.

Kiedy ekipa na rufie napotkała dalszy opór, Mansfield wskoczył do kabiny z prefabrykatu obok studni. Było to coś pomiędzy laboratorium a warsztatem do napraw sprzętu podwodnego. Za stołem pokrytym książkami i mapami kulił się otyły mężczyzna z czarnym wąsem. Mansfield podszedł bliżej i podniósł pistolet, taksując wzrokiem mężczyznę. Był zbyt stary, sflaczały i za dobrze ubrany jak na marynarza. Mansfield nie spodziewał się tu nikogo w takim stroju.

– Wstań - polecił.

Georgij Dimitow wstał i podniósł ręce.

– Gdzie złoto? - zapytał Mansfield.

– Jakie złoto? - odparł Dimitow.

Mansfield opuścił lufę pistoletu i strzelił w lewą stopę archeologa. Celowo tylko drasnął ją od zewnątrz. Dimitow patrzył zdumiony, jak z dziury z boku buta wypływa strużka krwi, a potem jęknął z bólu.

– Nie ma żadnego złota - powiedział szybko.

Mansfield wycelował w prawą stopę.

– Przysięgam. Nie ma złota. Okręt był pusty.

– Ktoś was ubiegł?

– Nie, wrak był nieruszony. - Dimitow opadł na krzesło, osłabiony widokiem własnej krwi.

– Przeszukaliście cały okręt?

– Tak. Weszliśmy do każdej potencjalnej ładowni. Niczego nie znaleźliśmy.

Mansfield patrzył na archeologa. Kręcił głową z pogardą i wyszedł z kontenera, żeby zebrać resztki swojej grupy szturmowej.

Kiedy rozległy się strzały, Mankedo siedział w kabynie za mostkiem i studiował mapę Morza Egejskiego. Rzucił mapę i wyciągnął spod koi skrzynkę z AK-47 i kilkoma magazynkami amunicji. Wcisnął magazynek, zwolnił bezpiecznik i podszedł do drzwi kabiny.

Usłyszał, jak dwaj napastnicy wpadają na mostek i grożą samotnemu marynarzowi, który pełnił wachtę. Mankedo odsunął się od drzwi, podniósł broń i czekał.

Po niespełna trzydziestu sekundach jeden z Rosjan zobaczył drewniane drzwi z tyłu na mostku i otworzył je na oścież. Mankedo wystrzelił raz w jego czoło i wyszedł przez drzwi, nim tamten zdążył upaść na pokład. Drugi

napastnik stał po drugiej stronie mostka z bronią wymierzoną w sternika, ale odwrócił się na odgłos wystrzału. O sekundę za późno, bo Mankedo zdążył władować w niego trzy kule. Rosjanin posłał nieskładną serię w sufit, padł na ścianę i osunął się na pokład.

– Bierz jego broń i pilnuj mostka - polecił marynarzowi Mankedo, a potem wybiegł przez boczne drzwi.

Gdyby wybiegł przez drzwi od lewej burty, zobaczyłby Mansfielda, który wrócił na ponton przywiązany pośrodku statku. Ale wyszedł na prawą stronę, w kierunku wystrzałów.

Większość lamp na pokładzie rozbito strzałami, więc na „Nevenie” było czarno jak na morzu. Jaśniały tylko podwodne światła w studni, rzucając zielonkawą poświatę na pokład rufowy. Mankedo zbiegł po schodkach na główny pokład i znalazł dwóch swoich marynarzy skulonych za stalową skrzynią, strzelających w stronę rufy.

– Ilu ich tam jest?

– Dwóch albo trzech na rufowym - odparł jeden z marynarzy. - Chyba się wycofują.

Jakby w odpowiedzi na pokładzie rufowym błysnął ogień z lufy i seria kul uderzyła w spód skrzydła mostka nad głową Mankeda.

– Oslaniajcie mnie i do przodu - krzyknął Mankedo.

Jego dwaj marynarze wyjrżeli zza skrzyni i zaczęli strzelać w stronę rozbłysku z lufy. Mankedo tuż przy ścianie pobiegł w kierunku rufy. Dotarł prawie do studni. Zatrzymał się i zaczął strzelać do jakichś cieni w pobliżu relingu na rufie, czekając, aż marynarze dobiegną do niego. Tym razem nikt nie odpowiedział ogniem. Kiedy złapali oddech, Mankedo objaśnił plan dotarcia do samej rufy.

Po drugiej stronie statku Mansfield wskoczył do pontonu i przez radio kazał obu grupom się ewakuować. Stracił kontakt z ludźmi wysłanymi na mostek, więc zakładał najgorsze. Twardy opór, jaki napotkali, kazał podać w wątpliwość zeznania archeologa. Może wydobyli złoto i schowali je gdzieś na statku. Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Sięgnął pod ławkę pontonu i wyciągnął ciężki worek, wyjął z niego elektroniczny licznik podłączony do detonatora i dziesięciu kilogramów plastiku. Ustawił czas na dziesięć minut i wrzucił worek na pokład.

Sięgnął po broń, bo usłyszał, że ktoś biegnie w jego stronę. Zobaczył Siergieja.

– Szybko - polecił Mansfield - wrzuć ten worek do maszynowni.

Siergiej chwycił worek i pobiegł do otwartych drzwi kilka kroków dalej. Wrzucił pakunek do środka i popędził co sił do pontonu, w którym Mansfield już uruchomił silnik i odczepiał cumę. Mansfield dodał gazu i odbił od burty, szerokim łukiem okrążając rufę „Neveny”. Zdążył akurat zobaczyć końcową strzelaninę.

Kiedy dwaj pozostali Rosjanie wchodzili do drugiego pontonu, Mankedo i jego ludzie przebiegli przez pokład z wyciągniętą bronią. Jeden z Rosjan próbował odpowiadać ogniem, ale został ścięty. Drugi zdołał uruchomić łódź pod gradem kul.

Na drugim pontonie Siergiej przyklęknął i posłał na pokład długą serię osłaniającą. Mankedo dostał powierzchowną ranę w łokieć, ale to go nie spowolniło. Podbiegł do relingu i opróżnił magazynek w stronę dwóch czarnych pontonów, które szybko wtopiły się w ciemność.

Jeden z marynarzy podszedł do Mankeda.

– Jest pan ranny.

Mankedo nie zważał na krew kapiącą mu z ramienia i patrzył na światła szpiegowskiego statku w oddali. Splunął do morza.

– Chcę wiedzieć, co to za jedni!

Ale nie było mu to pisane.

Dwa pontony zdążyły prawie dopłynąć do statku szpiegowskiego, kiedy uruchomił się zapalnik. Potężna kula ognia wybuchła pośrodku „Neveny”, a po wodzie poszedł odgłos grzmotu. Falę uderzeniową poczuły nawet obydwa pontony. Mansfield zatrzymał silnik i patrzył, jak statek ratowniczy znika w chmurze dymu i ognia. W ciągu kilku minut bułgarska jednostka pękła na pół i zniknęła pod falami.

Dwa pontony wróciły na statek szpiegowski, gdzie czekał na nich wściekły kapitan. Kiedy tylko obie łodzie wciągnięto na pokład, szarpnął Mansfielda na bok.

– Czterech ludzi! Przez ciebie zginęło czterech moich ludzi, a piąty jest ranny!

– Nie ja ich zabiłem, tylko oni - odparł Mansfield, wskazując miejsce, gdzie stała wcześniej „Nevena”.

– I jeszcze ten subtelny odwrót, który na pewno nie zwróci niczyjej uwagi - powiedział kapitan głosem pełnym sarkazmu. - Myślałem, że po prostu chcecie postraszyć złodziei i zabrać im złoto. A teraz nie dość, że spieprzyliście nam przykrywkę, to jeszcze utrudniliście sobie to zadanie.

– Nie sądzę, żeby wyciągnęli złoto - odparł spokojnie Mansfield. - Jutro rano zanurkuję, żeby się upewnić. Jeśli macie jakieś dalsze zażalenia, to proponuję wyjaśnić je bezpośrednio z prezydentem.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając kapitana kipiącego z wściekłości. Dotarł do kabiny, odłożył pistolet na biurko i odszukał w walizce butelkę whisky Chivas Regal, którą owinął w sweter. Odkręcił korek i zaczął nalewać sobie whisky do szklanki. Ale przypomniał sobie, że za kilka godzin musi zanurkować, odstawił więc butelkę. Włączył komputer i zobaczył, że czeka na niego e-mail od Martiny.

Wiadomość pod tytułem „Cagliari” zawierała zdjęcie turkusowego statku NUMA, wypływającego z portu na Sardynii. Pośrodku zdjęcia znajdował się dziób statku. Mansfield powiększył kadr, żeby odczytać nazwę jednostki. I zobaczył, że przy relingu stoją Dirk i Summer.

Na ten widok, opanowany zwykle agent rzucił laptopem przez całą kajutę, a potem nalał sobie podwójną porcję chivasa.

## 66.

Kiedy dwaj nurkowie skoczyli do ciemnozielonej wody, Morze Czarne było płaskie jak stół bilardowy. Bez chwili wahania Pitt i Giordino zaczęli schodzić, pilnując się liny trzymającej zakotwiczoną boję. Spokojna woda miała dobrą widoczność i dopiero na trzydziestu pięciu metrach musieli włączyć lampy. Niespełna dziesięć metrów niżej pojawiło się nierówne piaszczyste dno.

Pitt sprawdził kompas na rękę i zaczął płynąć na wschód, Giordino podążył za nim. Minęli małą ławicę jesiotrów, a potem w oddali zobaczyli brudnoszary zarys samolotu.

Wróciwszy na miejsce, gdzie znaleźli turecką fregatę „Fethiye”, Pitt i jego załoga z „Macedonii” potrzebowali zaledwie kilku godzin, by zlokalizować

samolot za pomocą sonaru. Na razie lista przeczuć Pitta się materializowała. Zwłoki rosyjskiego lotnika rzeczywiście pochodziły z zatopionego samolotu. Nabrał takich podejrzeń po tym, jak nagle zniknął bułgarski archeolog Dimitow. Jeśli drzwi znalezione w stoczni pochodziły z tego samego samolotu, będzie to oznaczać, że Dimitow ma coś wspólnego z Walentynem Mankedo.

Błyszczące aluminiowe poszycie nieco zmatowiało pod cienką warstwą osadu. Ale w świetle latarek samolot nadal robił wrażenie. Był ogromny, bo kadłub miał prawie trzydzieści metrów długości, a jedno skrzydło, które mu zostało, liczyło osiemnaście metrów.

Nurkowie zbliżyli się od lewej strony, płynąc nad dwoma osiemnastocylindrowymi silnikami. Zewnętrzny silnik stracił śmigło, zaś łopaty śmigła w silniku przy kadłubie były pogięte od uderzenia. Nurkowie dopłynęli do kadłuba i płynęli w stronę tyłu, aż dotarli do wielkiego ogona, który wznosił się wysoko w górę. Pitt oczyścił statecznik pionowy z osadu i odsłonił wielką czerwoną gwiazdę. Pod gwiazdą czarną farbą namalowano numer 223002, który Pitt wbił sobie w pamięć.

Razem z Giordino popłynęli na drugą stronę samolotu i zobaczyli zupełnie inny widok. Pitt wiedział z obrazu na sonarze, że prawe skrzydło odpadło i leżało sto metrów na wschód. Za oderwanym skrzydłem ziała ogromna dziura w kadłubie. Wyrwa, jak przekonał się Pitt, nie powstała podczas katastrofy.

Obaj mężczyźni przyjrzeni się równemu prostokątnemu wycięciu i śladom po spawarce na brzegach. Oświetlając dno morza, Pitt zobaczył jakiś metr dalej wycięty aluminiowy fragment. Pośrodku widać było dziurę wielkości drzwi, jakie Pitt widział w stoczni Mankeda.

Obaj wpłynęli do przedziału bombowego, w którym niczego nie znaleźli. Pitt obejrzał pojedynczy stojak na dnie luku. Tak jak reszta wnętrza doskonale się zachował w pozbawionej tlenu wodzie. Giordino rozłożył ręce wzdłuż stojaka, demonstrując, że bomba, która tu leżała, musiała mieć około półtora metra szerokości.

Płynęli do przodu wewnątrz samolotu, płosząc małego węgorza. W końcu zatrzymała ich ściana osmalonych szczątków i pogiętego metalu. Sądząc po zniszczeniu i sadzy na suficie, Pitt uznał, że samolot spadł z powodu pożaru. Zważywszy na stopień zniszczeń, zdziwił się, że maszyna zdołała spaść do morza stosunkowo nienaruszona.

Zerknął na zegarek i okazało się, że czas było się wynurzać. Wskazał ręką w górę i Giordino skinął głową. Wrócili do otworu w kadłubie i wypłynęli z samolotu, a potem wrócili na drugą stronę. Płynąc wzdłuż liny od boi, wydostali się na powierzchnię, gdzie w pobliżu „Macedonii” cumował ponton.

Kiedy weszli do łódki i zdjęli sprzęt, pierwszy odezwał się Giordino:

– Póki nie zobaczyłem czerwonej gwiazdy, myślałem, że to B-29. Zdaje się, że całkiem niedawno ktoś go potraktował otwieraczem do puszek.

– Ano tak - odrzekł Pitt. - A ten luk bombowy nie był normalny.

– Myślisz to samo co ja?

Pitt przytaknął zdecydowanie.

– Zdaje się, że nasi kołesie z Thracia Salvage trafili na bombę atomową sprzed sześćdziesięciu pięciu lat.

## CZEŚĆ II

# OSTATNIE CHWILE ZMIERZCHU

### 67.

Porzucony wiejski dom pośród wzgórz na południe od Kijowa nie wyróżniał się niczym szczególnym. Stiukowe ściany straciły kolor i stały się ciemnobrązowe. Łuszczyły się całymi płatami. Wąskie okna zabito deskami, zaś blacha na dachu pordezwiiała. Jedynym charakterystycznym elementem był przekrzywiony kurek na dachu - w kształcie kaczki - który poruszał się lekko nad gankiem w lekkich powiewach wiatru.

Waśko zobaczył kurka i wjechał wypożyczonym autem na zarośnięty chwastami podjazd. Wysiadł z samochodu, stanął i nasłuchiwał. Wiatr niósł ciche muczenie krów na pobliskim pastwisku. Słuchał, czy na pustej polnej drodze nie słyhać innych samochodów, ale nie było żadnego.

Obszedł rozpadający się dom i dotarł od tyłu do werandy, którą żywiła się bez przerwy cała kolonia korników. Waśko odwrócił się od domu i poszedł na pobliskie pole ziemniaków, aż stanął przed małymi drzwiami ziemianki. Drzwi otworzyły się bez trudu. W środku znalazł dużą skrzynię z narzędziami. Wyniósł ją na światło dzienne i otworzył.

W środku znalazł wyprasowany zielony mundur połowy i odpowiednią czapkę. Wziął je do ręki. Naszywki zdobiące mundur oznaczały 40. Taktyczną Brygadę Wojsk Lotniczych Ukrainy. Odłożył mundur i wyjął kaburę z rosyjskim pistoletem automatycznym GSh-18 z tłumikiem oraz nożyce do drutu z krótkimi rączkami. Na dnie skrzynki spoczywała ciężka prostokątna paczka owinięta w brązowy papier, a także elektroniczny zapalnik oraz licznik czasowy na baterie.

Waśko ostrożnie przepakował wszystko do bagażnika samochodu, oprócz broni. Wsunął pistolet pod siedzenie i wyjechał z podjazdu. Trzymając się pustych bocznych dróg, dotarł na zachodnie przedmieścia Wasylkowa, miasta na środkowej Ukrainie, jakieś trzydzieści kilometrów od Kijowa. Znalazł puste pole, zaparkował za wysokim wzgórzem i zerknął na zegarek. Do zmierzchu



miał jeszcze godzinę. Aby zabić czas, wyciągnął telefon i zadzwonił do Mankeda. Usłyszał sygnał „zajęty”, podobnie jak kilka razy wcześniej. Spróbował wybrać satelitarny numer na „Nevenę”, ale usłyszał to samo. W końcu wykręcił numer do Hendriksa, który wciąż był jeszcze na Bermudach.

– Wołałbym, żebyś nie dzwonił, o ile nie jest to absolutnie konieczne - odezwał się Holender.

– Mój szef zamilkł. Obawiam się, że możemy mieć problem.

– Ciebie to nie powinno dotyczyć. Jeśli powiesz, gdzie może być, spróbuję popytać.

– Zrobię to, jak wrócę. Zrobiłeś przelew za nasze znalezisko?

– Tak. Na konto na Cyprze.

– Dostałeś potwierdzenie przelewu?

– Nie od niego, ale zapewniam cię, że pieniądze poszły. - Waško zamilkł, zastanawiając się, co się stało ze współnikiem, z którym pracował od dwudziestu lat. - Wszystko zgodnie z planem? - zapytał Hendriks.

– Tak. Znalazłem materiały, organizuję dostawę.

– Świetnie. Mam nadzieję, że się pospieszysz. Kolejna dostawa będzie już czekać.

– Nie zapomnij schłodzić rumu - odparł Waško, ale Hendriks już się rozłączył.

Kiedy niebo poczerniało, wyjął skrzynkę z narzędziami i przebrał się w mundur. Wcisnął tłumik do skrzynki i wrócił na drogę. Kilka kilometrów na północ od Wasylkowa znalazł lotniczą bazę wojskową. Unikając głównej bramy, podjechał na przeciwną stronę płyty i zaparkował przy jakichś domkach, skąd miał dobry widok na główny pas startowy.

Hendriks poinformował go, że dwa razy w tygodniu amerykański transportowiec dostarcza cywilną pomoc dla ukraińskiego rządu po drodze do bazy NATO w Turcji. Jeśli nic się nie zmieniło, to kolejna dostawa miała nastąpić tej nocy.

Informacje Hendriksa okazały się prawdziwe. Jęk turboodrzutowych silników przeszył nocne powietrze, a na pasie wylądował potężny szary samolot. Był to C-5M Super Galaxy należący do 9. transportowego szwadronu powietrznego z Dover w stanie Delaware.

Wielka maszyna podjechała do otwartego hangaru i opuściła tylną rampę załadunkową. Waśko chwycił skrzynkę z narzędziami, przeskoczył rów i krótkie pole, po czym podszedł do płotu z siatki. Szybko wyciął sobie przejście i wczołgał się na teren bazy. Szybko przeszedł przez nieoświetloną część pasa i zbliżył się do głównego hangaru. W środku stało kilka ukraińskich MiG-ów 29, a obok rosnąca góra palet wypakowywanych z amerykańskiego samolotu.

Waśko naciągnął czapkę na oczy i podszedł do C-5M. Czekał, aż przejedzie wózek widłowy, po czym wspiął się po rampie załadunkowej i wszedł do przepastnego wnętrza. Obok pobliskiego stosu palet stało dwóch ukraińskich lotników, którzy sprawdzali listę dostawy. Nie zwrócili uwagi na Waśkę ubranego w taki sam zielony mundur, więc mógł spokojnie przejść ze swoją skrzynką.

Minął palety i doszedł do dwóch hummerów przymocowanych do pokładu pośrodku samolotu. Zrobił wielkie oczy, widząc, co stoi dalej. Na niskich metalowych stojakach leżało kilka rzędów rakiet antyczołgowych wiezionych do Turcji. Hendriks to szczęściarz, pomyślał Waśko.

Przecisnął się do ostatniego stojaka i klęknął za nim. Wyjął ze skrzynki pakunek owinięty w brązowy papier, w którym znajdował się blok plastiku PPY-5A, ulubionego materiału wybuchowego Rosjan. Przymocował paczkę taśmą do jednej z rakiet i zaczął wciskać zapalnik.

– W czym mogę pomóc, kolego? - odezwał się ktoś twardym akcentem z Oklahomy.

Waśko podniósł głowę i zobaczył, że z drugiej strony ładowni spogląda na niego rosły Amerykanin. Na barku miał naszywkę z gwiazdami podkreśloną kilkoma szewronami.

– Wyciek z hydrauliki, sierzancie - odparł Waśko.

– Przykro mi, przyjacielu, ale jestem inżynierem lotu na tej ptaszynie i nie pozwalam na żadne naprawy przez miejscowych. - Podszedł bliżej, patrząc podejrzliwie na Waśkę.

Waśko odłożył zapalnik i wyjął tłumik ze skrzynki. Spokojnie podniósł pistolet i wpakował trzy kule w lotnika. Sierżant jęknął, spojrzał przerażony na swoje rany i padł martwy na podłogę ładowni. Wewnątrz wielkiego samolotu nikt tego nie zauważył.

Nie zważając na martwego żołnierza, Waśko podłączył zapalnik do licznika i włączył. Ustawił licznik na dziesięć minut, wepchnął pakunek pod stojak z

rakietami, a potem zaciągnął tam ciało sierżanta. Szedł do wyjścia z samolotu, kiedy usłyszał przed sobą trzask.

Operator wózka widłowego przewrócił paletę, która pękła i wysypały się z niej krótkofalówki. Pojawił się ukraiński oficer i ochrzaniał kierowcę wózka. Waśko próbował przemknąć się bokiem.

– Hej, ty. - Machnął na niego oficer. - Pomóż sprzątnąć ten bajzel. Ja pójde po wózek.

Waśko kiwnął głową i postawił skrzynkę, nie podnosząc głowy. Kiedy tylko oficer zszedł po rampie, zaczął zbierać porozrzucone krótkofalówki i czekał, aż wózek odjedzie z kolejnym transportem. Ale kierowca tym razem jeździł ostrożniej i zanim zaczął zdejmować kolejną paletę, zdążył wrócić oficer z wózkiem.

Waśko szybko pozbierał krótkofalówki i wrzucił je do wózka, ale nie przestawał myśleć o plastiku, który za chwilę miał wybuchnąć. Kiedy wózek był pełen, zaczął zjeżdżać nim po rampie.

– Ej, chwila - zawołał oficer.

– Tak? - odparł Waśko. Mimo chłodnej nocy po skroni zaczął spływać mu pot.

– Zapomniałeś swojej skrzynki.

Waśko kiwnął głową i odebrał skrzynkę, unikając kontaktu wzrokowego z oficerem.

– Dziękuję. - I zbiegł po rampie.

W hangarze porzucił wózek i wybiegł na zewnątrz, pędząc wzdłuż pasa, jak najdalej od samolotu. Dotarł do końca hangaru, skręcił i spojrzał na zegarek. Za mało czasu, żeby znaleźć się na otwartej przestrzeni, więc oparł się o ścianę i czekał.

Kiedy rakiety przeciwczołgowe zaczęły wybuchać jedna po drugiej, ziemia aż zadrżała. Waśko wyjrzał zza rogu i zobaczył, że środek samolotu zniknął w kuli czarnego dymu. Deszcz odłamków posypał się na całe lotnisko. Czekał, aż przestaną spadać, zanim wyszedł na płytę.

Kiedy w powietrzu rozległy się syreny przeciwpożarowe, przebiegł przez pas, zatrzymując się tylko na chwilę, żeby podnieść osmalony szary kawałek aluminium z kadłuba C-5M. Zanurkował przez dziurę w siatce, wrzucił skrzynkę i kawałek aluminium do wypożyczonego samochodu i odjechał, nawet nie patrząc na ogniste piekło, jakie właśnie wywołał.

## 68.

Sofijskie biuro Europolu zajmowało narożny fragment centrali wydziału kryminalnego bułgarskiej policji, mieszczącego się w szarym betonowym budynku w centrum stolicy. Ana, ubrana we wzorzystą spódnicę i jedwabną bluzkę, pomiętą od długiego siedzenia za biurkiem, przeglądała kolejny stos raportów od pograniczników. Nagle kątem oka coś zauważyła. Podniosła głowę i zobaczyła w korytarzu Pitta i Giordina. Uśmiechali się do niej przez szybę w drzwiach.

Ana wybiegła na korytarz i uściśniła obydwu Amerykanów.

– Nie liczyłam, że się spotkamy przed waszym wyjazdem.

– Zarezerwowaliśmy lot z Sofii do Waszyngtonu, żeby móc się z tobą spotkać - powiedział Pitt.

Giordino pokręcił głową.

– Przykro mi to mówić, ale to nie tylko towarzyska wizyta.

Ana zaprowadziła ich do swojego gabinetu i przyciągnęła do biurka dwa krzesła.

– Jak idzie polowanie na Mankeda? - zapytał Pitt.

– Było parę interesujących informacji przez ostatnie kilka dni, ale chyba nie udało nam się namierzyć Mankeda. - Przerzuciła jakieś papiery i wyciągnęła zdjęcie łodzi inżynieryjnej przycumowanej przy zatłoczonym nabrzeżu. - Poznajecie?

– Przypomina łódź, która stała przy pomoście w Thracia Salvage, kiedy tam przyjechaliśmy - stwierdził Pitt.

– Została porzucona w tureckim porcie Karaburun w pobliżu Bosforu.

– Więc uciekli do Turcji - powiedział Giordino. - Jest jakaś szansa, żeby ich tam znaleźć?

Pokręciła głową.

– W Stambule łatwo zniknąć.

– Wygląda na to, że ostatnio znika dużo ludzi - mruknął Giordino.

– A właśnie. Spójrzcie na to.

Podala im wycinek z krótkim artykułem. Opowiadał o archeologu z bułgarskiego Ministerstwa Kultury Georgiju Dimitowie, którego zwłoki morze wyrzuciło na plażę na wyspie Chios.

– Znalezione martwy w Grecji? - zdziwił się Giordino. - Co to może znaczyć?

– Bardzo dziwne. Miejscowi rybacy donieśli o wybuchu na morzu w nocy tuż przed tym, jak znaleziono jego ciało. Grecy prowadzą śledztwo.

– Warto się przyglądać temu śledztwu - powiedział Pitt. - Dimitow zszedł z „Macedonii” po tym, jak znaleźliśmy rosyjskiego lotnika we wraku „Fethiye”, i ślad po nim zaginął.

– Myślisz, że jest tu jakiś związek?

Pitt i Giordino spojrzeli po sobie.

– Pamiętasz kawałek wraku za pikapem w tym magazynie u Mankeda, gdzie wisieliśmy przywiązani do krokwi? - zapytał Pitt.

– Niewiele stamtąd pamiętam.

– Leżał tam skorodowany kawał aluminium. Wyglądał jak drzwi od samolotu transportowego. Sprzed pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu lat.

– Samolotu, którym leciał ten rosyjski pilot?

– Tak. Kiedy znaleźliśmy zwłoki lotnika, zniknął Dimitow i porwano „Macedonię”. Może Mankedo chciał wykorzystać nasz statek do ataku na Sewastopol, ale może chciał też nas odciągnąć od tureckiego wraku i rosyjskiego bombowca, który jak już wiemy leży w pobliżu.

– A to czemu?

– Żeby dostać się do ładowni bombowca.

– Wiesz, co w niej było?

– Mam pewien pomysł. - Pitt opisał wrak i pusty luk bombowy.

– Bomba atomowa - szepnęła. - Myślisz, że właśnie to leżało na pace pikapa Mankeda?

– Jest taka możliwość. Musimy dowiedzieć się więcej o tym samolocie, żeby mieć pewność.

– To z pewnością podbija stawkę - rzekła Ana, coś notując.

– Macie jakieś tropy co do pikapa albo naszego łysego przyjaciela? - zapytał Giordino.

– Tak się składa, że tak. - Ana przysunęła krzesło do komputera. - Rozesłaliśmy regionalny alert do wszystkich portów, posterunków granicznych, lotnisk i dworców kolejowych. W ten sposób znaleźliśmy tę łódź w Turcji.

Postukała w klawiaturę i wyświetliła ziarniste nagranie z jakiegoś strzeżonego podjazdu.

– Dostałam to dzisiaj. Przyjrzyjcie się.

Na krótkim nagraniu z kamery przemysłowej jakiś pikap podjeżdża do budki wartowniczej, zatrzymuje się na chwilę i przejeżdża. Nagranie pochodziło z nocy, więc nie było wyraźne i szczegółowe. Ana odtworzyła je, tym razem klatka po klatce.

– Trudno rozpoznać kierowcę, nim furgonetka przejedzie. - Zatrzymała film znów i wyłąpała rozmazany obraz zwalistego kierowcy bez włosów.

– To on - stwierdził Giordino.

– I to nasz pikap. - Pitt wskazał na przedmiot na pace nakryty plandeką. - Skąd jest ten film?

– Z wjazdu na lotnisko w Starej Zagorze, niewielkie, jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Burgas. Nagranie zrobiono tego samego dnia, kiedy tam byliśmy. A raczej tej samej nocy. W budce przy wjeździe nie było akurat nikogo, ale przynajmniej później ktoś przejrzał nagranie.

– Czyli wywieźli ją z Bułgarii samolotem - rzekł Pitt. - Najprawdopodobniej.

Otworzyły się drzwi do gabinetu i na wózku wjechał Petar Ralin, ze stosem teczek na kolanach.

– Nie sądziliśmy, że tak szybko wrócisz do pracy - powitał go Giordino.

– Ana uznała, że lepiej mi będzie pod jej okiem - odparł, a ona się zarumieniła. - A ja stwierdziłem, że lepiej mieć oko na jej groźne ekspedycje.

– No, kilka już jej się zdarzyło - przyznał Pitt ze śmiechem. - Jak noga?

– Za dzień lub dwa przesiadam się z wózka na kule.

– Myślę, że już potrafi sam chodzić, ale lubi, jak go wożę - powiedziała Ana. Ralin uśmiechnął się.

– Nie zamierzam się kłócić. - Podjechał i podał teczkę Anie. - Lotnisko w Starej Zagorze się sprawiło.

– Właśnie pokazałam film Dirkowi i Ałowi. - Ana opowiedziała o odkryciu rosyjskiego bombowca.

– To może być kluczowy trop - stwierdził Ralin. - Przysłali listę lotów tego wieczoru, nie ma tego dużo. Lotnisko obsługuje głównie loty dojazdowe i samoloty prywatne, w nocy niewiele się tam dzieje. Przed północą lądowały cztery małe samoloty i jeden duży odrzutowiec. Odrzutowiec przyleciał o ósmej trzydzieści i odleciał pięć po dziewiątej. Lotnisko dostarczyło numer rejestracyjny i ustaliliśmy, że to transportowy antonow An-124 należący do prywatnej firmy czarterowej z Ukrainy.

– Nie dziwi mnie, że chcieli przewieźć bombę na Ukrainę - powiedziała Ana.

– A właśnie, że nie - odparł Ralin. - Musiałem przekopać się przez dziesięć lotniczych baz danych, ale wytropiłem, że samolot wylądował około północy na lotnisku Portela w Lizbonie. Potem pojawił się w międzynarodowym porcie lotniczym L.F. Wade'a na Bermudach i następnego wieczoru wrócił do Kijowa.

– Mówiłeś, że samolot należy do firmy czarterowej - wtrącił Pitt. - Wiesz, kto go wynajął?

– Tak, choć musiałem dzwonić parę razy z groźbami na Ukrainę. Firma najpierw twierdziła, że nie ma planu lotu, a w końcu ujawniła, że klientem była Peregrine Surveillance Corporation.

– Jakaś spółka krzak? - zapytała Ana.

– Nie, mały holding i własność holenderskiej firmy Arnhem Flight Systems.

– Czy oni nie produkują awioniki do samolotów pasażerskich? - zainteresował się Pitt.

– Tak jest - przytaknął Ralin. - To wszechstronna firma lotnicza, znana głównie z awioniki. Prywatna własność przemysłowca o nazwisku Martin Hendriks. Przynajmniej do niedawna, bo ostatnio Hendriks sprzedał firmę Airbusowi.

– Więc ktoś z Airbusa wyczarterował ten samolot? - zapytała Ana.

– Nie, zrobił to Hendriks. Nadal jest właścicielem Peregrine. Więc samolot wynajął albo on, albo jakiś pracownik Peregrine.

– Nie wygląda na kogoś, kto prowadzałby się z takim typem jak Mankedo - powiedziała Ana.

Ralin wzruszył ramionami.

– Trudno powiedzieć. To bardzo skryty człowiek. W prasie praktycznie nie ma o nim wzmianek. Dowiedziałem się jednak, że jego firma od lat prowadzi

liczne interesy z Moskwą, więc mógłby się wydawać prorosyjski. O spółce Peregrine niedawno było głośno, kiedy jeden z jego dronów pomógł uratować marynarzy ze statku, który zatonął u wybrzeży Ukrainy.

– Musimy dowiedzieć się więcej o tym Hendriksie i czy ma jakieś zakłady w okolicy Lizbony - stwierdziła Ana. - Zadzwoń do tamtejszego Europolu i poproszę, żeby sprawdzili też lotnisko.

– Dobry pomysł - uznał Ralin - ale nie sądzę, żeby wyszło tam coś jeszcze.

– A to czemu?

– Antonow spędził w Lizbonie niecałą godzinę. Mogli wyładować bombę, ale najprawdopodobniej zatrzymali się na tankowanie przed przelotem przez Atlantyk. Tak naprawdę ważne są Bermudy.

– A co jest na Bermudach?

Ralin uśmiechnął się:

– Ano choćby warta miliony dolarów rezydencja z widokiem na ocean należąca do niejakiego Martina Hendriksa.

## 69.

Statek badawczy NUMA „Iberia” podskakiwał na trzymetrowych falach, walcząc z powolnym letnim sztormem, który snuł się po Morzu Śródziemnym. Kiedy ruszyli z Sardynii, statek wpłynął w sam jego środek i cała załoga musiała sięgnąć po pigułki na chorobę morską.

Siedząc na mostku, Summer ścisnęła kubek z kawą, żeby nie zsunął się z stolika komputerowego. Dirk siedział obok i wpatrywał się w mętny obraz z sonaru na monitorze.

– Jakiś wrak, to pewne. - Stuknął palcem w podłużny obiekt na ekranie. - Ale trudno powiedzieć, czy to nasz wrak.

– Fale są za wysokie dla sonaru - stwierdziła Summer. - Podskakuje jak kauczukowa piłka i obraz jest niewyraźny.

– Choć jest niewyraźny, to widać, że wymiary są zbliżone do „Sentinela”.

– Powinniśmy go sprawdzić czy szukać nadal?

Dirk zwrócił się do Myersa, który stał przy sterze.



– Kapitanie, jak wygląda prognoza pogody?

– Najgorsze już za nami. Za sześć godzin fale powinny być nieco niższe, a za dwadzieścia cztery godziny będzie zupełnie spokojnie. Długoterminowa prognoza pokazuje słońce.

Dirk odwrócił się do siostry.

– Obraz z sonaru i tak będzie do kitu jeszcze przez jakiś czas. To najlepsze, co znaleźliśmy w ciągu trzech dni. Moim zdaniem trzeba przygotować się do nurkowania, wyczekać na spokojniejszą chwilę i zejść pod wodę.

Summer chwyciła kubek z kawą, który znów zsuwał się ze stołu.

– Pod wodą będzie spokojniej. Do roboty.

Godzinę później żółto-turkusowa łódź podwodna huśtała się nad rufą w rytm ruchu statku. Morze nieco się uspokoiło, ale i tak było za bardzo wzburzone, żeby spuścić łódź. Dirk i Summer czekali w środku, rozglądając się wokół. Po sekwencji kilku większych fal morze na chwilę się uspokoiło.

– Teraz, teraz, teraz - krzyknął Dirk przez radio.

Łódź powędrowała w dół i szybko została zwolniona. Dirk zalał zbiorniki balastowe i pojazd zszedł pod wzburzoną powierzchnię. Trzysta pięćdziesiąt metrów niżej w wizjerze pojawiło się skaliste szare dno. Dirk włączył napęd i zaczęli płynąć przez krajobraz bez wyrazu.

Kilka minut później znaleźli wrak. Ciemny statek leżał mocno pochylony na dnie. Kiedy zbliżyli się do rufy, Dirk trącił siostrę w ramię i wskazał przez wizjer.

– Na pokładzie rufowym widzę dwa działka.

Ta obserwacja oznaczała, że nie jest to jeden z setek statków handlowych, które zaśmiecają dno Morza Śródziemnego.

Summer zerknęła na opis okrętu, który miała na kolanach.

– „Sentinel” miał dziewięć czterocalowych działek: trzy na dziobie, dwa na rufie i po dwa na każdej burcie. Zobaczmy, co ma na dziobie.

Dirk uniósł łódź ponad wrak i przez chwilę przyglądał się działkom na rufie, a potem popłynął naprzód. Skorodowana nadbudówka odpowiadała kształtem temu, co Summer miała na zdjęciu. Minąwszy sterówkę, łódź zawisła nad trzema działkami na pokładzie dziobowym.

– Masz swoje trzy działka na dziobie - stwierdził Dirk. - Chyba pasuje, co?

Summer skinęła głową.

– To musi być „Sentinel”. Pytanie, jak zbadać jego wnętrze na tej głębokości. Doktor Trehorne wysłał nam plany podobnego statku tej klasy. Jego zdaniem transport złota mógł być przewożony w trzech miejscach.

Wyciągnęła przekrój lekkiego brytyjskiego krążownika.

– Tuż przed działkami znajduje się ładownia dziobowa. A dwie kolejne są pod pokładem rufowym.

Dirk patrzył na rysunek.

– Problem będzie z punktami dostępu. Zobaczmy, co widać na dziobie.

Poprowadził łódź w stronę dziobu, przepłynął nad pokładem i włazem dziobowym, który wyglądał na skorodowany. Płynął dalej aż za dziób, potem zawrócił i popłynął na poziom pokładu.

Summer wskazała na wizjer.

– Popłyn kawałek wzdłuż prawej burty.

Dirk przepłynął nad relingiem i obniżył łódź. Dziesięć metrów od dziobu, tuż nad dnem morza, widać było potężną owalną dziurę.

– Z raportów marynarki wynika, że okręt zatonął po wpłynięciu na minę - wyjaśniła.

– I raporty nie kłamały. Wygląda na to, że mamy otwarte drzwi do stodoły i to tam, gdzie chcemy. - Podpłynął do otworu, osadził łódź na dnie i wyłączył napęd.

Teraz stery przejęła Summer. Włączyła niewielkiego robota na kablu, przymocowanego z przodu łodzi. Summer wprowadziła pojazd do otworu, nie odrywając wzroku od monitora, na którym widać było nadawany na żywo obraz z kamery robota.

Kamera pokazywała masę pogiętych stalowych belek i płyt, które blokowały ruch w każdym kierunku.

Dirk spojrział na wykres.

Ładownia jest chyba jakieś trzy, cztery metry w stronę rufy.

– Nie wiem, czy dam radę przejść trzydzieści centymetrów.

Zmieniła kierunek i oparła robota o łańcuch kotwicy. Prowadziła go po łańcuchu w górę, póki nie znalazła otworu pod głównym pokładem. Skierowała pojazd w stronę rufy, przez kolejny labirynt poszarpanego metalu.

Wzięła głęboki oddech.

– Jakoś dotrę do rufy, ale nie mam pojęcia, jak wrócę.

– Na pewno są tu gdzieś nożyczki - odparł Dirk. Wiedział, że gdyby robot uwiązał gdzieś we wraku, można było odczepić jego kabel.

Summer przeprowadziła pojazd przez zgniecioną ścianę do otwartego pomieszczenia po drugiej stronie.

– To musi być ładownia - stwierdził Dirk, wypatrując szczegółów na monitorze.

Summer uśmiechnęła się, krążąc robotem po ładowni. W końcu zjechała na jej dno i światła pojazdu wydobyły z ciemności dwa duże stosy na pokładzie, resztki towaru zamkniętego kiedyś w skrzyniach. Summer podprowadziła robota do pierwszego stosu i za pomocą silników zdmuchnęła osad. Kiedy woda się wyklarowała, zobaczyli nieregularną masę metalu z wystającymi z niej kilkoma rurkami.

– To karabiny - powiedział Dirk. - Drewniane kolby dawno się już rozpadły, razem ze skrzyniami, w których je przechowywano. Część luf wspólnie pokryła się rdzą, podobnie jak ta wymieszana masa z kurkami i spustami.

Summer dostrzegła pozostałości po karabinach i przytaknęła. Poprowadziła robota do drugiego stosu i zdmuchnęła osad, odsłaniając podobną masę. Przeszukała resztę ładowni, ale bez rezultatów.

– Chyba nic tu więcej nie ma.

– Zgadzam się. Trzeba go tu ściągnąć.

Summer wróciła robotem po śladach, nie bez trudu wyprowadziła go z wraku i ustawiła na stojaku łodzi podwodnej.

– Świetna robota - pochwalił ją Dirk. Sprawdził poziom akumulatorów. - Chyba nie mamy dość prądu, żeby sprawdzić ładownie na rufie. Proponuję się wynurzyć i wymienić akumulatory.

– Mnie pasuje. - Summer wyglądała na wyraźnie zestresowaną prowadzeniem robota przez takie ciasne zakamarki. Milczała, kiedy Dirk opróżnił zbiorniki balastowe i łódź zaczęła powoli się wynurzać.

– Straciłaś nadzieję? - zapytał.

– Moim zdaniem nie ma tu złota.

– Jeszcze nie sprawdziliśmy ładowni na rufie.

– Wiem. To tylko przeczucie. No i fakt, że na statku leży mnóstwo broni. Nie miałyby to sensu, gdyby „Sentinel” wracał do Anglii ze złotem.

– To prawda, ale może okręt dostał rozkaz, by ruszyć na spotkanie z „Pelikanem”, kiedy płynął już z ładunkiem broni?

Summer wpatrywała się w ciemność poza zasięgiem lamp łodzi.

– Masz rację. Wymienimy akumulatory i zanurkujemy jeszcze raz. Nie sądzisz, że Rosjanie mogą teraz wydobywać złoto z „Pelikana”?

– Nie ma mowy.

Prieczucie Dirka sprawdziło się godzinę później, kiedy wyciągnięto ich na pokład „Iberii”. Morze uspokoiło się, a niebo przetało i na horyzoncie pojawił się szary statek ratowniczy z grecką banderą.

## 70.

Mansfield patrzył na statek NUMA przez lornetkę, skupiony na załodze kręcącej się wokół łodzi podwodnej.

– Czy wyciągają jakiś ładunek? - zapytał kapitan.

– Trudno powiedzieć. - Mansfield opuścił lornetkę. - Łódź podwodna nie jest najlepszym środkiem transportu.

– Jak długo tu pracują?

– Niedługo - odparł Mansfield. - Wypłynęli z Sardynii cztery dni temu. Ostatnie zdjęcie satelitarne pokazuje, że prowadzili tu pomiary dwa dni temu.

– Musiało ich coś zainteresować, skoro wciąż się kręcą. Obraz z sonaru pasuje do brytyjskiego okrętu.

– Sam chcę zobaczyć. Przygotujcie, proszę, łódź podwodną. Zejdę pod wodę po zmroku.

Kapitan przeszedł przez mostek i spojrzął na głębokościomierz na suficie.

– Do dna jest czterysta metrów.

– Za głęboko na kolejną przejażdżkę podwodnym skuterem - rzekł Mansfield. - Dlatego potrzebuję łodzi.

– Nasza łódź nie zejdzie tak głęboko. Certyfikat ma do trzystu metrów.

– Co? - Mansfield patrzył na kapitana. - Macie statek ratowniczy i wozicie łódź, która nie może zejść poniżej trzystu metrów?

– Jesteśmy statkiem nasłuchowym - odparł kapitan. - Zwykle prowadzimy misje niedaleko brzegu, na płytkich wodach. Nie mamy potrzeby ani doświadczenia w operacjach na dużych głębokościach.

– A robot?

– Tak, myślę, że robot wytrzyma taką głębokość. Możemy go wypuścić choćby zaraz.

Mansfield rzucił kapitanowi mordercze spojrzenie i wrócił do obserwacji statku NUMA.

– Będzie musiał poczekać. Przygotowują się do kolejnego zejścia.

Patrzył, jak Dirk i Summer wchodzą do łodzi na drugie zanurzenie. Morze znacznie się uspokoiło, więc bez problemu spuszczone ich za rufę i do wody. Mansfield pozostał na pokładzie rosyjskiego statku, przyglądając się swoim przeciwnikom i chodząc w tę i we w tę. Z pewną konsternacją patrzył, jak marynarze spuszczaają jakiś przedmiot z drugiego pokładu „Iberii”, ale pojemnik na próbki oceanograficzne pomylił mu się z koszem transportowym.

Prawie zmierzchało, kiedy łódź wynurzyła się znowu i została wciągnięta na statek. Mansfield znów patrzył, jak Dirk i Summer wysiadają na pokład, patrząc na rosyjski statek i w końcu idą na mostek „Iberii”.

– Potrzebuję waszych dwóch najlepszych ludzi - zwrócił się Mansfield do kapitana.

Ten westchnął.

– Po co?

– Do transportu i osłony.

– Po tej wpadce w Grecji?

Mansfield pokręcił głową.

– Chcę się dziś w nocy wybrać do nich samotnie. Ponieważ wasz sprzęt jest do niczego, muszę sprawdzić ich łódź i to, co dzieje się na pokładzie, żeby przekonać się, co zamierzają.

– Nie. Nie dam już zabić moich ludzi.

– To statek oceanograficzny. Nie będą uzbrojeni jak ci na tej łajbie ratunkowej.

– A niby skąd to wiecie?

Kłótnię przerwał im oficer pokładowy.

– Kapitanie, powinniście chyba spojrzeć za lewą burzę.

W połowie drogi między obiema jednostkami z morza wynurzyły się dwie cylindryczne wieże. Obiekt rósł coraz wyżej, a potem okazało się, że jest przytwierdzony do szerokiej czarnej podstawy, która ma po bokach płetwy. Obaj mężczyźni patrzyli zaskoczeni, że obiekt przyjmuje kształt wielkiego okrętu podwodnego. W końcu ukazał im się pełny profil okrętu klasy Los Angeles, który osiadł na falach między dwoma statkami.

W radiu pokładowym rozległo się głośne powitanie.

– Jednostka pod grecką banderą. Tu USS „Newport News”. W czym możemy wam pomóc?

Rosyjski kapitan pokręcił głową, patrząc na Mansfielda.

– Może poprosicie ich, żeby was podwieźli?

## 71.

Summer wyjrzała z motka „Iberii” i się uśmiechnęła.

– To sprawka Rudiego, prawda?

Dirk przytaknął.

– Po naszych perypetiach w Londynie obiecał nam opiekę. Zdaje się, że ma jeszcze swoje wejścia w marynarce.

– Myślisz, że Mansfield jest na tamtym statku?

– Możliwe. Kapitan Myers sprawdził tę jednostkę i okazało się, że pływa po całym Morzu Śródziemnym pod banderami różnych krajów. Można się założyć, że port macierzysty ma w Rosji.

– Dzięki Bogu za „Newport News”. Oczywiście teraz Rosjanie mogą sobie zabrać ten wrak.

Spod pokładu wyszedł marynarz.

– Macie rozmowę satelitarną od niejakiego pana Perlmuttera. Przełączyliśmy na głośnomówiący do sali konferencyjnej.

Summer spojrzała na Dirka.

– Julien raczej nie pali się do technologii.

Poszli za marynarzem na główny pokład do sali konferencyjnej, czyli pustej kabiny z małym stołem pośrodku. Dirk i Summer usiedli i odeszli się do zestawu głośnomówiącego:

– Julien, jesteś tam? - zapytała Summer.

– Tak, dzwonię z mieszkania Charlesa - zagrział głos Perlmuttera. - Jak wam idą poszukiwania „Sentinela”?

– Dobrze i źle - odparła Summer. - Znaleźliśmy wrak wczoraj wieczorem. Nieźle zachowany, leży nietknięty na głębokości trzystu pięćdziesięciu metrów. Przez cały czas go badaliśmy. Udało nam się zajrzeć do ładowni dziobowej i jednej na rufie, ale nigdzie nie ma śladu złota.

– Nie wyciągnięto go chyba, co?

– Nie, wrak wydaje się nietknięty. Wygląda na to, że w ładowni leżą karabiny, nie złoto.

– Tak też myśleliśmy - odezwał się Perlmutter.

– Wiecie coś, czego my nie wiemy? - zapytał Dirk.

– Charles i ja od kilku dni przekopujemy się przez archiwa i dziś trafiliśmy na istny skarb. Opowiedz im, Charles.

Trehorne dołączył do rozmowy.

– Szukaliśmy czegokolwiek związanego z „Sentinelem”, choć część dokumentów okrętu zaginęła. Naprawdę fascynująca jednostka, z ciekawymi dokonaniem w czasie wojny. Sprawdziliście, dlaczego zatoniła?

– Tak - odparł Dirk. - z prawej strony przy dziobie ma wielką dziurę. Wygląda na to, że rzeczywiście wpłynął na minę.

– Otóż to. Jeśli zrobiliście jakieś nagrania, z radością bym je obejrzał. Jak już mówiłem, sprawdzaliśmy okręt, załogę i dane na temat misji. I w końcu natknęliśmy się na coś dziwnego w archiwach floty. W czasie I wojny światowej Królewska Marynarka Wojenna regularnie woziła broń przez Morze Śródziemne do generała Allenby’ego w Egipcie, wspierając w ten sposób arabską rewolucję. Znaleźliśmy notatkę o dostawie karabinów Lee-Enfielda dostarczonej parowcem z Anglii do Gibraltaru, a potem wysłanej do Aleksandrii. Tyle że dostawa nie dotarła na miejsce.

– Niech zgadnę - wpadł mu w słowo Dirk. - Karabiny przewożono na pokładzie „Sentinela”.

– Otóż to.

– Więc „Sentinel” nie spotkał się z „Pelikanem”, by odebrać złoto Romanowów? - dopytywała Summer.

– Oto jest pytanie - odparł Trehorne. - Sekwencja zdarzeń na pozór wygląda niekorzystnie, ale mamy z Julienem pewną hipotezę. Otóż „Sentinel” miał się spotkać z „Pelikanem” dwudziestego siódmego lutego w pobliżu Chios. Znaleźliśmy dowód, że „Sentinel” był na Gibraltarze drugiego marca, zabierając transport karabinów. Maksymalna prędkość tego krążownika wynosiła dwadzieścia pięć węzłów, więc byłby to niezwykle wyczyn, zważywszy na odległość między tymi punktami.

Summer potarła oczy.

– Więc złoto zostało na „Pelikanie”?

– Naszym zdaniem nie. Uważamy bowiem, moja droga, że „Sentinel” i „Pelikan” spotkały się dzień lub dwa wcześniej. Jeśli wrócimy do listu od Hunta do admirała Ballarda, to okazuje się, że zażądał on, by „Sentinel” pojawił się w umówionym punkcie najpóźniej do dwudziestego siódmego lutego. Okazuje się, że „Sentinel” tydzień wcześniej był w Atenach. Skoro był w pobliżu, to naszym zdaniem przybył na miejsce przed wyznaczoną datą, a „Pelikan” też przybył wcześniej. Dzięki temu „Sentinel” miałby dość czasu, by zabrać złoto na pokład i dopłynąć do Gibraltaru przed drugim marca.

– Nie znaleźliśmy żadnych rozkazów odwołujących polecenie spotkania - dodał Perlmutter - więc nie ma dowodu, że „Sentinela” wycofano przed przybyciem „Pelikana”.

– Jeśli tak - zapytała Summer - to co się stało ze złotem?

Nastąpiła długa cisza.

– Nie wiemy - odparł w końcu Perlmutter. - Ale odpowiedź leży chyba w Gibraltarze. Charles ma tam jakieś kontakty i nabrał mocnych podejrzeń. Zamierzamy tam przylecieć i powęszyć. Skoro skończyliście z „Sentinelem”, to może zapomnijcie na chwilę o „Pelikanie” i spotkajmy się tutaj?

– Oczywiście. - Summer rozchmurzyła się. - Miałam złe przeczucia co do „Sentinela”, od kiedy tu przyplłynęliśmy.

Umówili się na spotkanie i pożegnali. Kiedy rozmowa się zakończyła, Dirk pokręcił głową, skrzywiony.

– Co się stało? - zapytała Summer. - Myślisz, że złota tam nie ma?



– Nie wiem, czy jest, czy go nie ma. Ale wiem, że Rudi więcej nie da nam żadnego budżetu na delegacje.

Pięćset metrów dalej rosyjski specjalista od nasłuchów na statku szpiegowskim przestał nagrywać rozmowę satelitarną.

W ciągu godziny Mansfield odsłuchał nagrania kilka razy. Musiał przyznać, że statek szpiegowski w końcu na coś się przydał. Przez bezpieczną linię satelitarną zadzwonił do Martiny, która wciąż była jeszcze w Cagliari.

– Sukces? - zapytała.

– Nie. Jutro wracamy do portu. Musisz jak najszybciej zarezerwować dla nas lot na Gibraltar.

– Załatwione - odparła jak zwykle rzeczowo. - Czy tam jest złoto?

– Nie może być nigdzie indziej.

## 72.

Szturm na posiadłość Hendriksa na Bermudach poszedł zupełnie inaczej niż atak na stocznię Mankeda. Ana tego dopilnowała.

Dziesięciu bermudzkich policjantów zabezpieczało główne wejście, a druga grupa szturmowa podobnej liczebności podeszła od plaży. Choć Ana początkowo miała wątpliwości co do doświadczenia i wyszkolenia Bermudczyków, szybko zrobili na niej wrażenie, jeśli chodzi o zapał i planowanie. Jako brytyjskie terytorium zamorskie Bermudy oficjalnie uznają Europol, więc miejscowi Stróże porządku zapewnili wszelką współpracę.

Obserwacja posiadłości przez dwadzieścia cztery godziny przed atakiem nie ujawniła niczego poza wyjściami i powrotami ogrodników. Prywatny odrzutowiec Hendriksa widziany był niedawno na lotnisku, ale zniknął mniej więcej wtedy, kiedy zaczęła się obserwacja. Ana zastanawiała się, czy ktoś z miejscowych nie dał mu cynku. To już nie ma znaczenia, pomyślała. Bomba atomowa z lat pięćdziesiątych raczej nie zmieściłaby się do prywatnego odrzutowca.

Dokładnie o szóstej rano poprowadziła porucznika bermudzkiej policji do wejścia dla pieszych przy zamkniętej bramie do posiadłości. Nie zważając na kamery wideo porastające szczyt muru niczym chwasty, porucznik włożył łom

pod klamkę i wyłamał drzwi. Powiadomił przez radio ekipę na plaży i dał sygnał policjantom wokół, że mogą zaczynać.

Ana wpadła przez furtkę, a za nią porucznik ze swoimi uzbrojonymi ludźmi. Rozproszyli się na podjeździe i podbiegli do imponującej posiadłości. Ana i porucznik z połową ludzi podeszli do frontowych drzwi i nacisnęli klamkę. Drzwi nie były zamknięte. Ana i policjanci przygotowali broń i wpadli do środka.

Widząc najście uzbrojonych ludzi, jakaś ciemnoskóra kobieta w znoszonym szlafroku krzyknęła w kuchni. Podniosła ręce do góry i kołysała się na piętach, czekając, aż podejną Ana i porucznik.

– Gdzie Hendriks? - zapytał policjant.

– Pana Hendriksa nie ma - odparła. - Wyjechał dwa dni temu. Ja tutaj sama. - Jak wielu Bermudczyków mówiła z lekkim karaibskim akcentem.

– Jak masz na imię? - zapytała Ana.

– Jestem Rose, gosposia pana Hendriksa. Pana Hendriksa nie ma.

Od tyłu domu podeszli dwaj policjanci, którzy szturmowali posiadłość od plaży.

– Z tyłu czysto - powiedział jeden z nich.

Porucznik kiwnął głową.

– W porządku. Pomóżcie nam przeszukać dom.

Kiedy wyszli, Ana odciągnęła gosposię na bok.

– Rose, możesz mi powiedzieć, kto tu był z panem Hendriksem?

– Jacyś pracownicy z jego firmy. I jeszcze byli dwaj starsi panowie. Chyba doktorzy. Wszyscy mieszkali w kwaterach dla gości.

– Doktorzy medycyny?

Rose wzruszyła ramionami.

– Słyszałam, jak pan Hendriks zwracał się do jednego „doktorze”.

– Co tu robili?

– Pracowali w laboratorium w garażu. Wszystko tajne. Nie wolno mi tam chodzić.

– To ten budynek z boku? - zapytała Ana.

Rose przytaknęła.

– Jak długo tu byli?

– Jakieś dwa tygodnie. Wszyscy szybko wyjechali kilka dni temu, razem z panem Hendriksem.

– Dokąd pojechał?

– Nie wiem. Pewnie do domu, do Amsterdamu. Już nie przyjeżdża na Bermudy tak często bez rodziny.

Porucznik policji powrócił ze swoimi ludźmi.

– W domu i wokół niczego nie ma, agentko Bielowa. Obawiam się, że to fałszywy trop.

– Garaż - powiedziała. - Chcę obejrzeć garaż.

Poszli do stojącego wolno budynku. Dopiero kiedy zbliżyli się do bocznego wejścia, zobaczyli, jak jest ogromny i zakamuflowany gęstą roślinnością. Wejście zabezpieczała kłódka, więc porucznik kazał przynieść przecinak z samochodu technicznego. Odciał kłódkę, popchnął drzwi i weszli do środka.

Laboratorium badawcze było nadal wyposażone, wciąż stały tu terminale komputerowe, sprzęt do testów i stoły laboratoryjne. Kiedy porucznik podziwiał testowego drona pod sufitem, Ana skupiła się na bardziej przyziemnym pojeździe. Tuż za głównymi drzwiami stał zdezelowany pikap. Na tylnym zderzaku zauważyła czarno-białą bułgarską tablicę rejestracyjną.

– Poruczniku - krzyknęła. - Byli tu. To pikap, którego przewieziono z Bułgarii.

Bermudczyk podszedł i patrzył na pusty samochód.

– Bomba zniknęła, o ile tu rzeczywiście była - stwierdziła Ana. - Pewnie wywiózł ją Hendriks i jego ekipa.

– Może uda nam się jeszcze potwierdzić, czy tu była. - Przywołał policjanta z różdżką podpiętą do elektronicznego pudełka. - Licznik Geigera - powiedział porucznik. - Jeśli wymieniali tu jakieś części, powinniśmy mieć ślady radioaktywne.

Ana skinęła głową.

– Sprawdźcie każdy centymetr kwadratowy. A potem chcę mieć listę pasażerów i wszelkie szczegóły na temat każdego samolotu, jaki wyleciał stąd w ciągu ostatniego tygodnia.

– Już się do tego zabieramy.

Porucznik zaczął wydawać polecenia podwładnym, Ana zaś chodziła po laboratorium z tysiącami pytań buzujących pod czaszką. Czy rosyjska bomba

może jeszcze działać? Jak duża jest - jak silna? I, co najważniejsze, dokąd ją zabrali.

Minęła stół laboratoryjny, na którym leżały stare lampy elektronowe, i przyjrzała się dużej białej tablicy. Tam, gdzie nie wytarto do końca markera, widać było serię równań matematycznych. Ale nie zważała na nie, skupiła się na małej mapce przyklejonej w rogu. Widać było na niej część wielkiego kanału biegnącego z północy na południe, z kilkoma dopływami po obu stronach. Napisy były po angielsku, ale nie rozpoznawała tych nazw. Poza nazwą miasta z gwiazdką nad jednym z zachodnich kanałów - Waszyngton, D.C.

## 73.

Pitt poczuł się jak w domu, kiedy wszedł do swego gabinetu w centrali NUMA, szklanym wieżowcu na brzegu Potomacu. Zdążył posiedzieć przy biurku niecałą minutę, kiedy wszedł Rudi Gunn z dwoma kubkami kawy.

- Witamy w wariatkowie. - Podał jeden kubek Pittowi.

- Dzięki, przyda mi się coś pobudzającego.

- Masz jakieś pięć minut, żeby się podelektować, a potem jedziemy do centrum.

Pitt spojrział w kalendarz.

- Zdaje się, że nie mam zaplanowanych żadnych spotkań.

- Wiceprezydent potrafi być niecierpliwy, kiedy czegoś chce - odparł Gunn.

- Dzwoniła jego sekretarka. Mamy być u niego w biurze za pół godziny.

- Co to za pilna wizyta towarzyska?

- Chce porozmawiać o tym rosyjskim bombowcu.

- Alleluja - rzekł Pitt. - A już myślałem, że będę musiał rzucić się na podłogę i wrzeszczeć, żeby zainteresować kogoś tą sprawą.

- Najwyraźniej udało się to komuś innemu.

Wypili kawę i zeszli do samochodu, który zawiózł ich przez Arlington Memorial Bridge na Siedemnastą ulicę, a potem na północ do Eisenhower Executive Office Building. Przestronny gabinet wiceprezydenta znajdował się na drugim piętrze. Choć poprzednicy traktowali go jako miejsce do

ceremoniałów, Sandecker wolał to stosunkowo odizolowane miejsce od oficjalnego gabinetu w zachodnim skrzydle Białego Domu.

Po przejściu kilku kontroli bezpieczeństwa Pitt i Gunn znaleźli się w wykładanym mahoniem gabinecie. Jego gospodarz chodził w tę i we w tę jak wściekły byk.

Admirał James Sandecker, drobnej postury mężczyzna o ognistych włosach i równie ognistym temperamentem, potrafił postawić na swoim. Brodata twarz pojaśniała, kiedy zobaczył Pitta i Gunna. Sandecker zakładał NUMA, a Pitt i Gunn byli jednymi z pierwszych ludzi, jakich zatrudnił w nowej agencji federalnej. Przez lata wspólnej pracy zaprzyjaźnili się i przyjaźń ta nie zniknęła nawet wtedy, kiedy po śmierci poprzedniego wiceprezydenta Sandecker został powołany na jego miejsce.

– Admirale, miło cię widzieć - odezwał się Pitt, opuszczając obecny oficjalny tytuł Sandeckera.

– Chodźcie, siadajcie. - Sandecker zaprosił ich do dużego stołu konferencyjnego, przy którym siedziało już kilku mężczyzn w garniturach. Pitt rozpoznał dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego Jimeneza. Siedział u szczytu stołu otoczony kilkoma innymi urzędnikami od bezpieczeństwa. Sandecker przedstawił wszystkich. Pitt i Gunn usiedli na dwóch pustych fotelach.

Jimenez nie tracił czasu na pogaduszki.

– Podobno wiecie coś o nieoficjalnej broni masowego rażenia z rejonu Morza Czarnego.

– Mamy poszlaki - odparł Pitt - że z rosyjskiego bombowca, który rozbił się na morzu u wybrzeży Bułgarii, wydobyto niedawno wczesną bombę atomową. Dane na temat tej konkretnej maszyny zdają się potwierdzać, że wiozła taki ładunek.

Skinął na Gunna, który podłączył laptop do rzutnika na stole. Na białej ścianie za stołem pojawiło się zdjęcie dużego srebrnego samolotu.

– Dirk zapamiętał numer rejestracyjny zatopionej maszyny - wyjaśnił Gunn. - Samolot o numerze 223002 to tupolew Tu-4, taki jak na zdjęciu. To ciężki rosyjski bombowiec wybudowany po II wojnie światowej na podstawie projektów naszych superfortec B-29. Ten nasz to model Tu-4A, czyli zmodyfikowana wersja zdolna przenosić broń jądrową. Samolot służył w 57. dywizji bombowej stacjonującej w pobliżu Odessy. Wieczorem czternastego

kwietnia 1955 roku odbywał rutynową misję szkoleniową nad Morzem Czarnym. Wleciał w burzę i ślad po nim zaginął.

Gunn wyświetlił wycinek ze współczesnej bułgarskiej gazety.

– Rosjanie potajemnie zorganizowali zakrojone na szeroką skalę poszukiwania samolotu, ale akcja zainteresowała kilku dziennikarzy z bułgarskiego wybrzeża. Miejscowi oczywiście nie wiedzieli, że samolot wiozł bombę atomową. Z doniesień, do których dotarliśmy, wynika, że Rosjanie skupili poszukiwania w okolicach Warny, jakieś czterdzieści kilometrów na północ od miejsca, gdzie Dirk znalazł wrak.

– Kiedy go znaleźliście, luk bombowy był pusty? - zapytał Jimenez.

– Zgadza się - odparł Pitt. - Luk zmodyfikowano tak, by mieścił jedną bombę, a wrak nosił świeże ślady rozcinania kadłuba.

Gunn pokazał kolejne zdjęcie, tym razem czarno-białą fotografię dużej bomby umieszczonej na stojaku.

– Wziąwszy pod uwagę model samolotu, datę i konfigurację luku bombowego, uważamy, że Tu-4 miał na pokładzie bombę atomową - powiedział Gunn. - To wczesna sowiecka broń jądrowa o sile trzydziestu kiloton TNT, poprzedniczka bardziej śmiertelnych rosyjskich bomb wodorowych i fraszka przy współczesnym arsenale jądrowym, ale i tak jest to dwa razy więcej mocy, niż miała bomba zrzucona na Hiroszimę.

Jeden z agentów FBI odchrząknął.

– Chcecie mi powiedzieć, że Rosjanie sześćdziesiąt lat temu zgubili bombę atomową i przestali jej szukać?

Gunn przytaknął.

– I nie był to jedyny przypadek. W czasie zimnej wojny zagubienie materiałów jądrowych zdarzało się dziesiątki razy. Zwykle na morzu, tak jak w przypadku naszego Tu-4.

– Jedną z naszych zagubionych bomb atomowych odnaleźli zaledwie kilka lat temu nurkowie sportowi - dodał Pitt. - Bomba Mark 15 upuszczona w 1958 roku przez B-47 w pobliżu Savannah.

– Czy ta rosyjska bomba RDS-5 może wciąż działać? - zapytał Jimenez.

– Naukowcy, z którymi rozmawiałem, uważają, że tak - odparł Gunn. - Jest szansa, że osłona bomby zachowała szczelność. Jeśli nie, to zniszczeniu

uległyby tylko części elektroniczne, które da się zastąpić współczesną technologią. Składniki radioaktywne uległyby jedynie drobnej degradacji.

– Bombę z Savannah wydobyto nietkniętą i w dobrym stanie - dodał Pitt. - A leżała w natlenionej, mocno zasolonej wodzie. Nasza rosyjska bomba z Morza Czarnego przebywała w znacznie mniej szkodliwym środowisku.

– Macie pomysł, gdzie może być teraz? - odezwał się Sandecker.

– Sądźmy wraz z Europolem, że została wydobyta przez Walentina Mankedo, bułgarskiego handlarza z czarnego rynku - wyjaśnił Pitt. - Są powody, by przypuszczać, że czarterowym lotem przewieziono ją albo do Lizbony, albo na Bermudy.

– Z tego, co wiem, Europol podejrzewa, że ten Mankedo już raz próbował kupić materiały rozszczepialne od antyrządowych rebeliantów na Ukrainie - wtrącił Jimenez.

– Sam byłem świadkiem, jak próbował przechwycić dostawę skradzionego uranu pochodzącego z Krymu. - Pitt zauważył poruszenie wśród mężczyzn zebranych przy stole. - Czy coś nam grozi?

– Cztery dni temu wojskowy transportowiec C-5M został wysadzony w powietrze w ukraińskiej bazie lotniczej pod Kijowem - powiedział Sandecker. - Samolot zatrzymał się, by dostarczyć pomoc cywilną. Rząd wydał niedawno zezwolenie na wsparcie ukraińskich władz. W wybuchu zginęło trzech lotników, ale praktycznie brak śladów prowadzących do sprawców. Z kolei wczoraj amerykańska ambasada w Kijowie dostała paczkę zaadresowaną do prezydenta. - Sandecker otworzył teczkę i wyjął zdjęcie osmalonego kawałka szarego metalu.

– To z C-5M? - domyślił się Pitt.

– Wysłaliśmy do laboratorium FBI do analizy, ale sądźmy, że to kawałek z tego wraku. Do pamiętki dołączono liścik po rosyjsku.

Sandecker przerzucił papiery i w końcu odnalazł tłumaczenie.

– Zaczyna się tak: „Drogi panie prezydencie, proszę potraktować to jako pierwsze ostrzeżenie przed waszą inwazją na nasze ziemie. Pomoc dla nielegalnego rządu w Kijowie musi się zakończyć natychmiast. Jeśli publicznie nie obiecacie, że natychmiast wstrzymacie finansowe i polityczne wsparcie administracji w Kijowie, to śmierć przyjdzie do Ameryki, a gwiazdzisty

sztandar nie będzie już powiewał nad waszą historyczną stolicą”. Podpisano Zjednoczone Siły Zbrojne Noworosji.

– Co to za rebelianci? - zapytał Gunn.

– Coś w rodzaju konfederacji wszystkich prorosyjskich grup wojskowych działających na wschodzie Ukrainy - odparł Jimenez. - Niektórzy nazywają te tereny Noworosją albo Nową Rosją. To dość sprytny sposób, by nie obarczać odpowiedzialnością jakiejś konkretnej grupy.

– Raczej śmiały akt jak na kogoś sponsorowanego przez Rosjan - zauważył Gunn.

– Sami Rosjanie zdecydowanie zaprzeczają, by mieli z tym coś wspólnego, a nawet posunęli się do uniewinniania separatystów. Twierdzą, że ktoś ich wrabia.

– Mogą mieć rację? - zapytał Sandecker.

– Jeśli nawet, nie kupujemy motywu - stwierdził Jimenez. - Podejrzewamy, że to sprawka jakiejś zmarginalizowanej grupki separatystów, która zerwała się Rosjanom ze smyczy.

– I sądzicie, że ci sami ludzie kupili rosyjską bombę atomową od Mankeda? - dopytywał Pitt.

– Nie mamy wystarczających informacji, żeby znaleźć jednoznaczne powiązanie, ale uważny obserwator potrafiłby połączyć kropki - odrzekł Jimenez. - Te pogrożki i wasza informacja o odnalezieniu bombowca zdenerwowała parę osób.

– Co na to prezydent? - indagował Gunn.

– Wiele sił kosztowała go walka w Kongresie o zgodę na pomoc dla ukraińskiego rządu - odparł Sandecker. - Nie jest gotowy, żeby wycofać się z obietnicy wsparcia, której udzielił, żeby pomóc im utrzymać demokrację. - Popatrzył na Jimeneza. - Oczekuje też, że Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego stanie na wysokości zadania i wyeliminuje wszelkie zagrożenia, realne czy teoretyczne.

– Nasi ludzie już nad tym pracują - odparł Jimenez. - Natychmiast wyślemy nasze ekipy dochodzeniowe do Lizbony, na Bermudy i do Bułgarii.

W trakcie mowy Jimeneza Pitt dostał esemes od Any. Podniósł rękę.

– Darujcie sobie Lizbonę, panie sekretarzu. Europol zrobił właśnie nalot na pewną posiadłość na Bermudach. Znaleźli dowody, że niedawno była tam nasza



bomba. Podejrzewają, że poddano ją przeróbkom, bo wykryli ślady materiałów radioaktywnych.

– Gdzie jest teraz? - dopytywał Sandecker. - Jaki mają cel?

Pitt pokręcił głową.

– Nie wiedzą na pewno - odparł, patrząc na Jimeneza. - Ale podejrzewają, że może to być Waszyngton.

## 74.

Summer wyjrzała z okna samolotu na błękitną wodę Morza Śródziemnego, która była coraz bliżej, bo airbus A320 schodził do lądowania. Zastanawiała się, czy pilot nie zamierza zwodować maszyny, bo fale były na wyciągnięcie ręki. W końcu pojawił się pas i chwilę potem maszyna dotknęła ziemi, a potem przejechała przez cały półtorakilometrowy pas międzynarodowego portu lotniczego w Gibraltarze, który zaczynał się i kończył na morzu.

Kiedy samolot podkołował do terminalu, mignęła jej na chwilę Skała Gibraltarska. Wielka góra stanowiła północną część Słupów Herkulesa, czyli starożytnego wejścia na Morze Śródziemne.

Dirk wychylił się z sąsiedniego fotela i wskazał na ścianę Skały.

– Zawsze wydawało mi się, że jest zwrócona na południe, w stronę Afryki. Tymczasem stroma ściana wychodzi na wschód.

– Tak, port i dzielnice mieszkalne Gibraltaru skupione są na zachodzie - powiedziała Summer. - Przewodnik mówi, że jeszcze bliżej Maroka leży inne hiszpańskie miasto, Tarifa, kilka kilometrów na zachód.

Wysiedli z samolotu i z zaskoczeniem zobaczyli, że w terminalu czekają na nich Perlmutter i Trehorne.

– Nie trzeba było po nas wychodzić - powitała ich Summer, ucieszona widokiem dwóch historyków.

– Ten kraik ma zaledwie nieco ponad cztery kilometry długości - stwierdził Perlmutter. - Do hotelu na upartego da się dojść na piechotę.

Dirk i Summer zabrali bagaż i całą czwórką wcisnęli się do taksówki, by pojechać do centrum Gibraltaru. Perlmutter zatrzymał taksówkę, a młodzi zameldowali się w skromnym hotelu. Wrócili po kilku minutach i Dirk zapytał:

– Dokąd teraz?

– Mój przyjaciel, jeszcze ze szkoły, jest majorem w Gibraltarskim Regimentie Królewskim - wyjaśnił Trehorne. - Jest też ekspertem od tutejszych umocnień wojennych i dał do zrozumienia, że ma pełny dostęp do archiwów na temat I wojny światowej. Ale obawiam się, że musimy się cofnąć na lotnisko, żeby się z nim spotkać.

Perlmutter się uśmiechnął.

– To powinno zająć całe pięć minut.

Potrwało raczej dziesięć, ale w końcu przejechali przez bramy Devil's Tower Camp, niewielkiej bazy na południowy wschód od lotniska, w której stacjonowały wojska Gibraltaru. Odnaleźli centrum informacyjne i zostali odprowadzeni do biura majora Cecila Hawkera. Mężczyzna o obwisłych powiekach i z wąsikami przywitał się ciepło z Trehorne'em pod portretem królowej. Powitał też pozostałych i zaproponował herbatę przy narożnym stole z widokiem na plac do musztry.

– Szalenie się ucieszyłem, kiedy się odezwałeś, Charles - powiedział - I zaintrygowało mnie twoje poszukiwanie skarbu.

– Nie jesteśmy pewni, dokąd zaprowadzi nas trop - rzekł Trehorne - ale na razie droga wiedzie przez Gibraltar. Jesteś historykiem tego regimentu, więc chyba nikt lepiej nie nadaje się do badania tutejszej historii.

– To tylko dodatkowe zajęcie - odparł Hawker - ale dzięki temu mam dostęp do wszystkich archiwów państwowych Gibraltaru. Poświęciłem trochę czasu na badanie tego okresu i konsultowałem się z kolegami z Królewskiej Marynarki Wojennej. Niestety, większość archiwów marynarki z tamtej epoki oraz znaczna część historii regimentu zaginęła lub uległa zniszczeniu podczas ewakuacji cywilów z Gibraltaru w czasie II wojny światowej.

– Znalazł pan jakieś ślady obecności „Sentinela” w Gibraltarze w 1917 roku? - zapytał Perlmutter.

– Nie w archiwach marynarki. Ale w archiwum regimentu znalazłem pewien ciekawy dokument. - Hawker otworzył szufladę biurka, wyciągnął jakiś list i podał go Trehorne'owi.

Historyk omiół wzrokiem dokument.

– To notatka do dowódcy regimentu, prośba o przydzielenie ochrony dla transportu ładunku z okrętu na tymczasowe przechowanie w AEB Nelson. Notatkę podpisał kapitan L. Marsh, dowódca HMS „Sentinel”.

– Jaką ma datę, Charles? - zapytał Perlmutter.

Trehorne spojrział na nagłówek dokumentu i zdumiony uniósł brwi.

– Drugi marca 1917 roku.

W pokoju zapadła cisza, którą w końcu przerwał szept Summer:

– To już po wyznaczonym spotkaniu z „Pelikanem”.

– I tego samego dnia, kiedy zabrali dostawę karabinów Lee-Enfielda - dodał Perlmutter. - Może wyładowali jeden transport i zabrali kolejny?

– Z listu wynika, że przechowanie miało być tymczasowe - przypomniał Dirk. - Czy jest jakaś wzmianka, co się miało z nim stać potem?

– Niczego takiego nie znalazłem - odparł Hawker.

– Przy chaosie w Sankt Petersburgu i szykującej się abdykacji Mikołaja traktat mógł zostać uznany za nieważny i złoto mogło wrócić do tymczasowego rządu Rosji - zasugerował Perlmutter.

– Być może - odparł Dirk - ale działania Mansfielda dowodzą, że Rosjanie nie mają śladu jego zwrotu. Majorze Hawker, domyśla się pan, co to za magazyn AEB Nelson?

Hawkerowi zaświeciły się oczy.

– Podekscytowała mnie ta wzmianka. Musicie państwo wiedzieć, że Skała Gibraltarska to fascynująca góra. Poza dziesiątkami naturalnych jaskiń Skałę przecina ponad czterdzieści kilometrów tuneli budowanych przez całe stulecia. Niektóre pochodzą z XVIII wieku, ale większość wydrążono w ostatnim stuleciu, żeby uzupełnić miejscowe fortyfikacje. Muszę się przyznać, że sam jestem maniakiem tuneli i widząc wzmiankę o Nelsonie, od razu zastrzygłem uszami. Wyciągnąłem oczywiście plany wczesnych tuneli i rzecz jasna był korytarz o nazwie Nelson wybudowany w latach osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy na Skałę wciągano pierwsze wielkie działa artyleryjskie. Ale nie znalazłem żadnej wzmianki na temat magazynu czy bunkra o nazwie Nelson ani o literach AEB, choć mogą oznaczać akumulacja, eksploatacja, borowanie.

– Jaki jest dziś stan tego tunelu? - zapytał Dirk.

– Tunel Nelsona i otaczające go korytarze zamknięto w 1920 roku z powodu zawału. Od tamtego czasu nikt się tam nie zapuszczał. Teren jest zamknięty ze względu na zagrożenie.

– Moglibyśmy tam zajrzeć? - spytała Summer.

– Tunelami Gibraltaru zarządza Ministerstwo Obrony. - Puścił oko do Summer. - Czyli trafiliście pod właściwy adres.

Summer zauważyła, że Hawker ma nad biurkiem dużą mapę pokazującą tunele w Skale.

Pokazał obszar w północnej części góry.

– Badałem sąsiednie przejścia i myślę, że w okolicy Nelsona da się dojść, o ile nie było kolejnych zawałów. - Podniósł głowę i uśmiechnął się. - Ale potrzebny wam będzie wojskowy przewodnik.

– A pan może nas tam zaprowadzić? - zapytała.

– Spotkajmy się jutro punkt o ósmej rano pod Baterią Księżnej Anny, jedną z baterii artyleryjskich, i zobaczymy, co uda nam się znaleźć. - Popatrzył na sandały na stopach Summer. - Zdecydowanie zalecam mocne obuwie.

Uśmiechnęła się.

– Przyjdę nawet w śniegowcach, jeśli będzie trzeba.

Kiedy wracali do czekającej taksówki, Summer szła energicznie.

– Myślicie, że złoto wciąż tam jeszcze jest? - zapytała.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać - odparł Perlmutter. - Pamiętajcie, co znaleźliśmy na Kubie.

Kiedy wyjeżdżali z bazy, taksówka minęła sedana zaparkowanego przed bramą. Natychmiast włączył silnik. Na fotelu pasażera siedział Wiktor Mansfield z małą paraboliczną anteną urządzenia podsłuchowego. Zerwał słuchawki, kiedy Martina ruszyła za taksówką.

– Mamy coś? - zapytała.

– Nic a nic. - Rzucił elektroniczny gadżet na podłogę.

– To nie Londyn, niestety - odpowiedziała. - Mamy tu za mało ludzi.

Pokręcił głową.

– W takim razie pozostaje nam ich tylko śledzić.

## 75.

Księżyc w pierwszej kwadrze lśnił na spokojnej wodzie, zapewniając nieco ponad półtora kilometra widoczności. Z uwagi na tajność operacji Ilja Waško wolałby ulewę, ale jasna noc na pewno ułatwi mu zadanie.

Z rufowego pokładu niebieskiego holownika o nazwie „Lauren Belle” obserwował, jak przeładowany kontenerowiec płynie do Baltimore z transportem niemieckich samochodów. „Lauren Belle” cumowała przy brzegu w Cape Charles w Wirginii i Waško z zainteresowaniem przyglądał się statkom wpływającym do pobliskiego wejścia do zatoki Chesapeake. Przez lornetkę sprawdzał każdą zbliżającą się jednostkę, szacował jej wielkość i co najważniejsze - czy ciągnie barkę.

Minęło zaledwie kilka godzin od wylądowania prywatnym odrzutowcem Hendriksa na międzynarodowym lotnisku Newport News po drugiej stronie zatoki. Holender raz jeszcze okazał się skuteczny. Wynajęty holownik i barka czekały na Waškę na nabrzeżu. Nawet czterej ukraińscy marynarze z załogi wyglądali na zaprawionych w boju i godnych zaufania najemników.

W ciągu kolejnych trzydziestu minut minęły go trzy frachtowce i w końcu Waško zobaczył to, na co czekał. Duży oceaniczny holownik z wysuniętym pokładem rufowym okrążył przylądek od strony Atlantyku. W blasku księżycy i świateł pozycyjnych holownika zobaczył, że ma pomarańczowy kadłub i białą nadbudówkę. I że ciągnie niewielką barkę. Wisienką na torcie była mocna niebieska lampa świecąca nad sterówką.

Waško opuścił lornetkę i zwrócił się do marynarza chodzącego po pokładzie:

– To nasza łódź. Daj im sygnał.

Marynarz uruchomił szperacz na relingu, wycelował nim w nadpływający statek i mignął kilka razy. Niebieska lampa na zbliżającym się statku również zamrugała porozumiewawczo i wielki holownik zwolnił, a potem zatrzymał się obok „Lauren Belle”. Z większego holownika rzucono linkę, którą ktoś z ekipy Waški przymocował do hydraulicznego kabestanu.

Kilka minut później, na znak, że wszystko w porządku, ludzie Waški włączyli kabestan i zaczęli ściągać linę z pomarańczowego holownika, by

przymocować ją do swojej barki. Kiedy lina została zamocowana, z holownika podano ciężką drewnianą skrzynię, która stanęła za sterówką „Lauren Belle”.

Barka znajdowała się niemal sto metrów za większym holownikiem, ale Waško przyciągnął ją na dwadzieścia metrów do „Lauren Belle”. Potem dał znak drugiemu holownikowi, że mogą dalej robić zamianę. Pomarańczowy holownik podpłynął do drugiej barki, którą Waško zacumował kawałek dalej do pływającej platformy. Holownik oceaniczny dokończył zadanie: odebrał linę holowniczą z pływającej platformy i przypiął ją do swojej rufy.

Bez fanfar pomarańczowa jednostka ruszyła naprzód, ciągnąc za sobą podmienioną barkę. W mroku nocy dwie barki wyglądały niemal identycznie. Waško patrzył, jak holownik z nowym ładunkiem wpływa do zatoki i znika w oddali, po czym zwrócił się do swojej załogi:

– Przyczepcie barkę do rufy.

Włączyli kabestan i przyciągnęli barkę jak zabawkę na sznurku. Kiedy dziób barki dotknął rufy „Lauren Belle”, Waško przesadził reling i wskoczył na jej pokład. Tak jak barka, którą właśnie oddał, i ta miała tępy dziób i cztery zamknięte ładownie. Waško minął pierwsze trzy, podszedł do tej rufowej i odblokował rygiel. Podniósł klapę i zaświecił do środka LED-ową latarką. Wnętrze było puste.

Zszedł do ładowni po zardzewiałej stalowej drabince i przyjrzał się uważnie. W dwóch kątach od strony rufy znalazł to, czego szukał: dwie paczuszki w brązowym papierze, jak ta z wiejskiego domu na Ukrainie. Zostawił je na miejscu i odszukał mały worek pod drabinką, w którym znajdował się prosty nadajnik radiowy.

Waško zabrał worek, wyszedł z ładowni i zablokował włącz, po czym wrócił do pierwszego luku. Sprawdził, czy nie zbliża się żaden statek, uniósł klapę i zszedł do środka. Na dnie odwrócił się i stanął naprzeciw bomby RDS-5.

Bomba atomowa leżała na mocnej drewnianej palecie przymocowanej do pokładu płóciennymi pasami. Podczas unowocześniania bombę pomalowano czarną matową farbą, która nadała jej groźniejszy wygląd. Waško oglądał bombę w świetle latarki, aż znalazł panel kontrolny, który wystawał ponad obłe poszycie tuż przed ogonem. Odkręcił szklany panel na górze i dostał się do niewielkiego zestawu pokręteł i wyświetlaczy LED. Wszystkie były ciemne. Znalazł mały niewyróżniający się niczym przełącznik ustawiony dźwignią w dół. Wstrzymał oddech i przesunął ją w górę.

Panel zamigał światełkami i cyfrowymi wyświetlaczami. Po chwili elektronika się uspokoiła i Waško sprawdził jeden z wyświetlaczy. Zadowolony, że wskazuje liczbę 25, przykręcił szklany panel. I w ten prosty sposób bomba została aktywowana. Teraz trzeba było tylko ją dostarczyć na miejsce.

Zaryglował właz do ładowni, wrócił na holownik i polecił załodze, by ruszali. Kiedy z komina buchnął dym i „Lauren Belle” zaczęła płynąć, Waško patrzył na śmiercionośną czarną barkę, zastanawiając się, jak wydać dziesięć milionów dolarów.

## 76.

Kiedy Summer, Dirk, Perlmutter i Trehorne wysiedli z taksówki, poranne słońce ogrzewało już kamienne płyty wokół Baterii Księżnej Anny. Wijącą się drogą wjechali na Skałę od północnej strony. Otwarte stanowisko artyleryjskie umieszczone nad urwiskiem wychodziło na lotnisko i wybrzeże Hiszpanii.

Hawker czekał na nich z workiem przewieszonym przez ramię.

– Dzień dobry - powitał ich. - Cieszę się, że trafiliście bez problemów.

Summer spojrzała na wybrzeże.

– Piękny punkt widokowy.

– Owszem i ważne miejsce w historii obrony Gibraltaru. Po raz pierwszy działa wciągnięto tu w 1732 roku, w czasie wielkiego oblężenia Gibraltaru, kiedy próbowali nas stąd wykurzyć Hiszpanie i Francuzi. Brytyjskie siły wytrzymały ponad trzy lata, aż w końcu odstąpiono od blokady.

– Przejście równiny na tym przesmyku w stronę Hiszpanii pod ostrym ogniem artylerii byłoby samobójstwem - rzekł Trehorne.

– Z całą pewnością. To stanowisko było obsadzone ludźmi aż do lat osiemdziesiątych. - Hawker wskazał na jedno z czterech pięciocalowych dział z II wojny światowej, które ich otaczały. - Baterie połączone były tunelami, niekiedy liczącymi kilkadziesiąt lat. Możemy wejść tędy, za tym działem Mark I.

Przeprowadził ich przez parking, gdzie garstka turystów podziwiała widok w pobliżu szarego sedana, który dopiero co wjechał na górę. Hawker minął stanowisko działa i podszedł do stalowych drzwi wpuszczonych w skałę. Wyjął

mosiężne koło z tradycyjnymi kluczami i wsunął jeden z nich do wiekowego zamka. Mechanizm obrócił się bez problemu i major otworzył grube drzwi prowadzące do ciemnego tunelu, z którego buchnęło chłodne powietrze.

– Wejście od tyłu, proszę bardzo. - Otworzył worek i rozdał wszystkim latarki oraz kaski. - Z pełną odpowiedzialnością mogę was zapewnić, że nieprzyjemnie jest zawadzić głową o żyrandol z wapiennej skały. - Sam włożył ostatni kask.

Ciemny tunel był szeroki i wystarczająco wysoki, by wszyscy poza Dirkiem i Summer mogli wejść bez pochylania głowy. Minęli puste pomieszczenie z boku, które według Hawkera stanowiło kiedyś magazyn amunicji dla baterii. Dalej tunel się zwężał, tak że szerokie ramiona Perlmuttera szorowały o ściany.

W miarę jak schodzili w głąb Skały, w środku było coraz chłodniej i wilgotniej. Summer czuła na skórze wilgoć, wdychała stęchłe powietrze i niemal słyszała echa przeszłości.

– Trzymajcie się blisko - przypomniał Hawker. - Nie chcę nikogo zgubić.

Tunel stawał się coraz węższy. Hawker zawahał się, kiedy dotarli do skrzyżowania z innym przejściem. Korytarz po prawej zamknięty był łańcuchem z niewielką tabliczką „Zakaz wejścia”.

Hawker przeszedł przez łańcuch.

– Tędy powinniśmy dojść do Nelsona.

Pozostali poszli w jego ślady i co chwila zawadzali kaskami o niski sufit. Hawker wskazał wyżłobienia na suficie.

– W XVIII i XIX wieku wszystko drążono tu ręcznie, młotkiem i dłutem, i tylko z niewielką ilością materiałów wybuchowych. To odnogi tuneli z czasów wielkiego oblężenia. Korytarz Nelsona powinniśmy mieć tuż przed sobą.

Dirk zwrócił się do siostry.

– Kawał drogi, żeby przewieźć trochę złota.

– Z drugiej strony, tym bezpieczniejsza kryjówka - odparła.

Szli krętym odcinkiem tunelu, aż dotarli do niewielkiego szerszego miejsca. Hawker zatrzymał się przed zardzewiałą żelazną bramą wpuszczoną w skałę i zaświecił przez kratę. Krok dalej w ciemność schodził niemal pionowy szyb.

Hawker spojrzał na swoich gości z ostrożnym uśmiechem.

– To tu. Z archiwów wynika, że podczas drążenia tunelu nastąpił zawal. Szyb oczyszczono w latach osiemdziesiątych XIX wieku, żeby utworzyć



magazyn, być może na proch. Najwyraźniej po latach nastąpił kolejny zawał i wejście zablokowano.

– Nazwano go na cześć admirała Nelsona? - zapytał Dirk.

– Bitwa pod Trafalgarem rozegrała się niedaleko w 1805 roku. Lord Nelson zginął w potyczce, a jego okręt HMS „Victory” odholowano do Gibraltaru do naprawy. Kilku członków załogi „Victory” pochowano na tutejszym Cmentarzu Trafalgarskim. Tunel bez wątpienia też nazwano na jego cześć.

Hawker wypróbował po kolei klucze, ale żaden nie chciał otworzyć zamka. Po kilku nieudanych próbach Perlmutter poprosił, żeby major się odsunął. Historyk podniósł stopę i całą swoją masą uderzył piętą w zamek. Brama odskoczyła bez najmniejszego oporu.

Zwalisty historyk wyjrzał nad krawędzią przepaści i pokręcił głową.

– Obawiam się, że dalej musicie iść beze mnie.

Hawker podczołgał się do krawędzi i oświecił głębię latarką.

– Wygląda na to, że do dna jest jakieś sześć metrów. - Otworzył worek i wyjął nylonową linę do wspinania. - Jeśli piętnaście metrów nie wystarczy, to mamy poważniejszy problem. - Przywiązał koniec liny do futryny bramy. - Kto idzie ze mną?

Dirk i Summer wystąpili do przodu, ale Perlmutter i Trehorne pokręcili głowami.

– Przydadzą wam się dwa stare muły, żeby was wyciągnąć - wyjaśnił Trehorne. - Zostaniemy z Julienem i będziemy czuwać.

Hawker przełożył linę między nogami, a luźny koniec przełożył przez prawe biodro na lewy bark i chwycił ją za plecami. Zabezpieczony techniką klucza zjazdowego podszedł do skraju przepaści i zjechał w dół szybu, wykorzystując tarcie liny jako hamulec. Zniknął im na niespełna minutę i w końcu odezwał się:

– Gotowe.

Summer zjechała jako następna. Przypięła latarkę do paska i przełożyła linę w ten sam sposób. Zjeżdżała powoli, odpychając się od gładkich wapiennych ścian szybu. Po trzech metrach wąski przesmyk przechodził w otwartą jaskinię, w której sufit zapadł się podczas wykopów. Hawker poświecił jej, by trafiła na posadzkę, a ona zsunęła się do końca i wylądowała na stopach.

– Doskonale - pochwalił ją. - Myślę, że różnica poziomów wynosi raczej ponad siedem metrów.

Pomógł jej odwiązać linę i zawołał na Dirka.

– Byłoby znacznie mniej nerwowo, gdyby szyb był cały czas oświetlony - powiedziała.

Kilka sekund później Dirk zeskoczył obok niej. Omietli jaskinię latarkami, oświetlając stos pokruszonych skał i niewielkie przejście po prawej.

Dirk oświetlił przesmyk.

– Majorze, proszę bardzo.

– Z przyjemnością. - Hawker pochylił się i przebiegł przez tunel, Summer deptała mu po piętach. Po chwili cała trójka weszła do kwadratowego pomieszczenia szerokiego na sześć metrów. Ale w pomieszczeniu nie było nic poza pionowym drewnianym stojakiem w kącie. Summer obeszła pomieszczenie, szukając na posadzce i ścianach jakiegokolwiek śladu po przechowywanym tu kiedyś rosyjskim skarbie, ale nie znalazła niczego.

Hawker przyjrzał się stojakowi i poczuł słaby zapach prochu strzelniczego.

– Wygląda mi to na stojak na muszkiety. Założę się, że przechowywano tu broń i być może proch strzelniczy.

– Ale nie złoto - dokończyła Summer.

– Na to wygląda.

Usłyszała echo głosu Perlmuttera i podbiegła do wejścia do jaskini.

– Julien?! - krzyknęła.

– Summer, co tam znaleźliście? - odezwał się dudniącym głosem.

– Niestety, nic.

– Złoto. Jest tam?

– Nie. I wygląda na to, że nigdy go tu nie było. Zaraz wychodzimy. - Wróciła do Dirka i Hawkera, ale zawahała się. Coś było nie tak. Omiotła latarką ścianę przy szybie i zrozumiała.

Lina zniknęła.

– Julien! - krzyknęła. - Gdzie nasza lina?

Ale odpowiedziała jej cisza.

## 77.

Kiedy Perlmutter i Trehorne czekali na grupę, która zeszła do jaskini, głos za plecami zaskoczył ich tak bardzo, że omal sami nie spadli do szybu.

– Proszę podnieść ręce i stanąć przy ścianie - odezwał się Mansfield stanowczo, ale uprzejmie.

Obaj historycy odwrócili się i zobaczyli Mansfielda i Martine, którzy stali krok dalej z pistoletami wymierzonymi w ich piersi. Cofnęli się znad krawędzi i stanęli plecami do skalnej ściany.

Mansfield włączył małą latarkę, podszedł do krawędzi i zerknął w dół. Z szybu dochodziło echo odległych głosów Dirka, Summer i Hawkera. Przyklęknął, wciągnął linę i rzucił ją Martinie. Ta bez słowa wyjęła scyzoryk i zaczęła ciąć ją na krótsze kawałki.

– Niezła kryjówka - powiedział Mansfield, odwracając się do dwóch historyków. - Udane spotkanie?

Żaden się nie odezwał, więc Mansfield wycelował w Perlmuttera.

– Podejdz do krawędzi. I zapytaj przyjaciół, co znaleźli.

– Chwileczkę...

Mansfield przycisnął pistolet do szyi Perlmuttera.

– Oszczędź tego swoim przyjaciołom - szepnął.

Perlmutter wykonał polecenie i usłyszał odpowiedź Summer. Potem Mansfield kazał mu klęknąć obok Trehorne'a, a Martina związała im nadgarstki i łokcie za plecami kawałkami pociętej liny.

– Zwiąż temu dużemu nogi, a tego drugiego zabierz stąd - polecił Mansfield.

Martina związała Perlmutterowi kostki, wyciągnęła broń i szarpnęła Trehorne'a na równe nogi. Włączyła latarkę i poprowadziła go tunelem za pierwszy zakręt.

Summer krzyknęła z dołu, a Mansfield podszedł do Perlmuttera, wbił mu stopę w bark i obrócił go na plecy.

– Jesteś historykiem, prawda? Może opowiesz mi o transporcie Romanowów?

Perlmutter pokręcił głową.

– Nie poddam się szantażowi przestępców.

Mansfield kiwnął głową, potem wziął kawałek liny i obwiązał nią głowę i usta Perlmuttera.

Rosjanin wstał i zabrał kolejny fragment liny.

– Idę do twojego przyjaciela. Nigdzie się nie ruszaj.

Poszedł za zakręt, gdzie czekała Martina z Trehorne'em. W jednej ręce trzymała przewodnik i złożoną kartkę papieru, w drugiej - swój pistolet.

– Przeszukałam go i znalazłam to. - Podała mu przewodnik i kartkę.

Spojrzał na tytuł książki. *Kieszonkowy przewodnik po jaskiniach i tunelach Gibraltaru. Bardzo poręczny.* Rzucił go na ziemię.

Rozwinął kartkę i przyglądał jej się w świetle latarki. Była to kopia listu od kapitana „Sentinela” z żądaniem ochrony dla ładunku.

– A to nieco bardziej interesujące. Więc „Sentinel” odebrał jednak ładunek z „Pelikana” i przywiózł do Gibraltaru. Ale transport nie dotarł do Anglii, prawda? - Machnął pistoletem pod brodą Trehorne'a.

– Nie znaleźliśmy żadnego śladu - przyznał Trehorne.

– A ten tunel. To AEB Nelson?

Trehorne przytaknął.

– Kim jest twój przyjaciel z wojska?

– Major Cecil Hawker z Królewskiego Regimentu w Gibraltarze. Ekspert, jeśli chodzi o gibraltarskie tunele.

– Ale nie gibraltarskie złoto - wtrącił Mansfield. - Jeśli więc nie ma złota tutaj, to gdzie jest?

Trehorne pokręcił głową.

Rozgoryczenie w oczach Trehorne'a kazało Mansfieldowi uwierzyć, że mówi prawdę. Rosjanin podał kawałek liny Martinie.

– Zwiąż mu stopy.

Potem podniósł pistolet i wymierzył w lewe oko Trehorne'a.

– Dziękuję za współpracę.

Strzał zabrzmiał w tunelu jak wybuch armaty. Perlmutter aż się skulił, a kiedy kilka sekund później otworzył oczy, zobaczył przed sobą Mansfielda.

Rosjanin zdjął Perlmutterowi knebel i podniósł pistolet.

– Twój przyjaciel nie okazał się zbyt rozmowny. Mów, co tu robicie.

Perlmutter przełknął z trudem ślinę.

– To tunel Nelsona. - Pochylił głowę w stronę otwartego szybu, a potem streścił przebiegł badań, które ich tu doprowadziły.

– W takim razie gdzie jest złoto, jeśli nie tu? - zapytał Mansfield.

Perlmutter pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Może wróciło do Rosji.

Mansfield znów zawiązał knebel z liny.

– Ty i twój przyjaciel jesteście mądrymi ludźmi. Żegnam. - Oddalił się tunelem, a promień małej latarki szybko wtopił się w ciemność.

Na dole szybu Summer krzyczała zaniepokojona. Perlmutter pełzł powoli w ciemności, ostrożnie zbliżając się do skraju szybu, i wyjrzał nad krawędzią. Latarki oświetlały strome ściany. Widać było, że jego przyjaciele utknęli na dobre.

Pełznąąc po ziemi, Perlmutter miał wrażenie, że ciągnie za sobą ogon. Zwiąawszy go, Martina zostawiła kawałek liny przy jego stopach. Przyciągnął kolana, obrócił się na bok i poczuł, że przy kostkach ma niecałe dwa metry liny. Rosjanka zacisnęła bezpieczny węzeł, a potem dodała jeszcze kilka pętli związanych luźniej. Jeśli udałoby mu się rozplątać te pętle, może wystarczyłoby liny, żeby coś zrobić dla ratowania tych w głębi szybu.

Perlmutter odczołgał się od krawędzi szybu i zaczął szukać jakiegoś małego kamienia. Zamiast tego trafił na krawędź bramy. Zapierając się o nią, próbował sięgnąć do nóg, złapać linę i rozwiązać drugi węzeł. Wszystko robił po omacku, bo widoczność w tunelu była taka, że czuł się, jakby miał torbę na głowie. Przez kolejne niezliczone minuty powtarzał ten ruch dziesiątki, może setki razy, póki nie poczuł bólu w nogach i nie zabrakło mu tchu. W końcu wyczuł luźną pętlę na stopach i zrozumiał, że udało mu się. Kopiając linę jak najdalej od siebie, przypełzł znów na skraj szybu. Zwalisty historyk obrócił się, zsunął nogi wraz z luźnym kawałkiem liny, a sam zaparł się mocno na ziemi.

W jaskini na dole Summer poczuła, że coś na nią leci z góry. Poświeciła do góry i zobaczyła masywne łydki i stopy Perlmuttera dyndające znad krawędzi szybu wraz z trzymetrowym kawałkiem liny przywiązany do kostek.

– Julien! - krzyknęła.

Poruszył nogami, a lina się zakołysała.

Hawker podszedł i spojrzał w górę szybu.

– Za daleko... obawiam się, że nie osiągniemy.

– Może osiągniemy, jeśli staniemy wyżej - stwierdził Dirk. - Majorze, pomoże mi pan przynieść ten stojak na broń?

Poszedł z Hawkerem do magazynu. Zabrali stojak na muszkiety spod ściany i zanieśli do podstawy szybu.

Dirk oświetlił latarką dyndającą linę, próbując oszacować odległość.

– Z tego stojaka może dosięgnę.

– O ile nie złamie pan sobie karku - rzekł Hawker, sprawdzając niezbyt wytrzymały stojak.

Ustawili go pod liną i Dirk wszedł na wąski szczyt stojaka, ubezpieczony przez Hawkera. Summer trzymała Dirka za nogi, kiedy brat stanął na górze i próbował zachować równowagę. Sięgnął do góry, ale od końca liny wciąż dzieliło go prawie pół metra.

– Majorze, niech pan mocno trzyma stojak - powiedział, a potem krzyknął w górę: - Julien, przygotuj się. Nadchodzę.

Zgiął nogi w kolanach i odbił się od stojaka, celując w koniec liny. Chwycił ją wyciągniętą dłonią, zakołysał się i w końcu złapał linę także drugą ręką.

Nagle szarpnięcie przyciągnęło Perlmuttera do krawędzi szybu. Ledwo utrzymał się na górze. Jęczał z bólu, kiedy Dirk ręka za ręką podciągał się, póki nie objął liny także nogami i szybko się po niej wspinał.

Dirk omal nie ześliznął się z krawędzi na samej górze. Obrócił się na plecy i łapał oddech.

– Może powinniśmy wspólnie wystąpić w cyrku? - wydyszał do Perlmuttera między kolejnymi haustami powietrza.

Usłyszawszy stłumioną odpowiedź, Dirk wyjął latarkę z tylnej kieszeni i oświetlił związanego przyjaciela. Szybko go uwolnił, zaczynając od knebla.

Perlmutter potarł kostki.

– Omal nie urwałś mi nóg.

– Przepraszam, ale musiałem podskoczyć. Gdzie Trehorne? - Dirk omiatał okolicę światłem latarki.

Perlmutter pokręcił głową.

– Słyszałeś strzał?

– Tak - szepnął Dirk. - Wyciągnijmy resztę.

Szybko połączył kawałki liny, przywiązał znów jeden koniec do bramy i zrzucił ją do szybu. Kiedy Summer potwierdziła, że obwiązała się liną, obaj zaczęli ją wyciągać. Minutę później wyciągnęli także Hawkera.

– Co, u licha, się tu wydarzyło? - zapytał.

– Wpadli do nas rosyjscy znajomi - wyjaśnił Perlmutter. - Niestety, zaskoczyli mnie i Charlesa.

– Mansfield? Tu w Gibraltarze? - dopytywała Summer.

– Tak, razem z tą kobietą. Zabrali Charlesa... - Machnął ręką w stronę przejścia i poszedł w tym kierunku. Krok za krokiem zaprowadził całą trójkę za zakręt. Przystanął, kiedy usłyszał chrząknięcie.

– Szybko, światło!

Summer podała mu latarkę, a Perlmutter oświetlił korytarz.

Na ziemi leżał Trehorne związany niczym prosię, ale nie widać było śladów krwi.

– Charles? - odezwał się Perlmutter.

Trehorne otworzył oczy i zamrugał gwałtownie.

– Chyba się zdrzemnąłem. Możesz, proszę, przestać mi świecić w oczy tą piekielną latarką?

Perlmutter i Summer podbiegli i rozwiązali go.

– Myśleliśmy, że cię zastrzelili - powiedział Hawker, pomagając mu wstać.

– Też przez chwilę się tego obawiałem. - Trehorne potarł głowę. - Ten dureń strzelił mi tuż koło ucha. Nie wierzę, że wysledzili nas aż tutaj. - Spojrzał przepaszająco na pozostałych. - Obawiam się, że zabrali list z „Sentinela”. Miałem kopię w kieszeni.

– Nie wyjadą z nim z kraju - obiecał Hawker.

– Nie chodzi o list. Wiedzą teraz to samo co my.

– I na razie nic nam to nie dało - odparł Perlmutter, rozcierając nadgarstki.

– Fakt - przyznał Trehorne wpatrzony w mrok tunelu. - Martwi mnie, czy wiedzą coś o złocie, czego my nie wiemy.

## 78.

Hawker znalazł ich w hiszpańskiej kafejce pod gołym niebem obok hotelu. Odreagowywali poranne emocje przy tapas i drinkach. Perlmutter i Trehorne pili już trzecią kolejkę szkockiej, a Dirk i Summer ledwo męczyli pierwszą sangrię. Summer próbowała zatopić się w przewodniku po Gibraltarze Trehorne'a, który zabrała z tunelu.

– Mam dobre wieści - powiedział Hawker, przysiadając się do stolika. - Królewska Policja Gibraltaru ściga już tę dwójkę Rosjan. Powiadomiono lotnisko i port, a do wieczora przeszukane zostaną wszystkie duże hotele. W Gibraltarze niełatwo się ukryć. Znajdziemy ich.

– Świetnie, że pan pomógł, majorze - odparł Perlmutter - ale teraz nie bardzo jest sens ich zatrzymywać.

– Przecież napadli na pana i Charlesa i próbowali nas zostawić na pewną śmierć?

– Julien ma rację - odezwał się Trehorne. - To było nieprzyjemne spotkanie, ale ostatecznie nikomu nic złego się nie stało. - Patrzył na pustą do połowy szklanekę z rozczarowaniem w oczach. - Przylecieliśmy do Gibraltar, żeby znaleźć złoto i to przed nimi. A wydaje się, że żadnego złota nie ma.

– Ale to nadal nie ma sensu - powiedział Dirk. - Nie ma dowodu, że wysłano je do Anglii ani że wróciło do Rosji.

– Mamy tylko list kapitana Marsha z „Sentinela”. - Perlmutter wpatrywał się w swoją szkocką. - Poszliśmy za wskazanym tropem i do niczego nas nie doprowadził.

– A jeśli szukaliśmy nie tam, gdzie trzeba? - Summer odłożyła przewodnik i uśmiechnęła się z nadzieją.

– To znaczy? - zapytał Trehorne.

– W pańskiej książce znajduje się rozdział o historycznych jaskiniach w Gibraltarze. Autor wspomina o jednej z nich, zwanej La Bóveda, która przez pewien czas w XIX wieku zwana była Jaskinią Nelsona.

– Jaskinia Nelsona, powiadasz? - Perlmutter odzyskał energię w głosie.



– Tak. Problem w tym, że według przewodnika ta jaskinia została zamknięta w 1888 roku.

Hawker wpatrywał się w ziemię i szukał czegoś w pamięci.

– La Bóveda. To po hiszpańsku Skarbiec. Kiedyś chyba był tam chyba nawet kościół. Słyszałem tę nazwę, ale nie pamiętam miejsca.

– W przewodniku napisano, że wcześniej można było do niej wejść pod numerem 12 na Lime Kiln Steps.

– To raptem parę przecnic stąd. - Hawker pobladł. - O Boże. Lime Kiln Steps numer 12. O Boże. - Sięgnął przez stolik i pociągnął porządny łyk szkockiej ze szklanki Trehorne'a.

– Co ci się stało, Cecil? - zdziwił się Trehorne.

– Wszystko układa się w logiczną całość. Przepraszam, to moja wina. Moja wina. - Drżącą ręką odstawił szklankę i patrzył szeroko otwartymi oczyma na zebranych. Kręcił głową i mamrotał: - No gdzie indziej mogliby to przechować?

Martina siedziała na balkonie ich wynajętego mieszkania na drugim piętrze. Mogłoby się wydawać, że się opala, ale w istocie śledziła pieszych na ulicy. Kiedy usłyszała, że Mansfield kończy rozmowę telefoniczną w salonie, weszła do środka i zamknęła drzwi.

– Załatwiliście łódź, żeby wywiozła nas z Gibraltaru?

– No nie. - Spojrzał na nią speszony.

– Nie jest bezpiecznie. Powinniśmy wyjechać dziś wieczorem.

– Wyjechać? - roześmiał się. - Teraz, kiedy trafiliśmy na złoto?

– O czym ty mówisz?

– O liście, który zabraliście temu brytyjskiemu historykowi. - Machnął kopią listu znaną u Trehorne'a. - Jest w nim odpowiedź.

– Ale byliśmy w Tunelu Nelsona. Mówili, że nic tam nie ma. Okłamali nas?

– Nie. Ci głupcy poszli fałszywym tropem. Z głupia frant zadzwoniłem do waszego przyjaciela z banku w Londynie, żeby sprawdzić, czy ma jakieś kontakty na Gibraltarze. Przeczytałem list Bainbridge'owi, a on mówi, że odpowiedź jest oczywista.

– Co było takie oczywiste?

– Miejsce przechowania złota. AEB Nelson. Nie wiedział, o co chodzi z Nelsonem, ale jego zdaniem AEB może oznaczać tylko jedno miejsce. Anglo-Egyptian Bank.

– Tylko bankier mógł wiedzieć coś takiego. Co to za bank?

– Prywatny brytyjski bank założony w 1864 roku w Aleksandrii, by finansować handel z Egiptem. Dla brytyjskich władz był najważniejszym bankiem na terenie całego Morza Śródziemnego. W 1888 roku otwarto jego filię w Gibraltarze.

– Pewnie dawno już go nie ma.

– Otóż nie. W latach dwudziestych ubiegłego wieku został przejęty przez Barclays i nadal działa. Oddział w Gibraltarze wciąż mieści się w tym samym miejscu.

– Myślicie, że złoto ciągle leży w tym banku?

– To możliwe. Bainbridge mówi, że jest pewna logika w tym, że Brytyjczycy przechowali je w prywatnej instytucji, a nie w Banku Anglii. Nazwał to możliwością „wiarygodnego zaprzeczenia”.

– Jak to sprawdzimy?

– Zadzwońłem właśnie do naszej ambasady w Madrycie. Rano przyślą tu jakiegoś dyplomatę z formalnym wnioskiem.

– Jeśli złota nie będzie, możecie mieć nieprzyjemności.

– Słusznie. Dlatego od razu się tam przejdziemy i sprawdzimy.

– Teraz?

– Jeśli nie teraz, to kiedy?

– Lepiej nie jedźmy taksówką. Jak to daleko?

– Niecały kilometr. Bank mieści się na ulicy o dziwnej nazwie. Lime Kiln Steps.

Budynek dawnego Anglo-Egyptian Bank był przykładem architektury neoklasycystycznej z fasadą ozdobioną kolumnami doryckimi i stromym dachem, która maskowała skromnej wielkości wnętrze. Bank mieścił się w miejscu, gdzie w XVIII wieku stał piec do wypalania wapna murarskiego. Tył budynku przylegał do pochyłej ściany Skały.

Mansfield zatrzymał się przed bankiem, dostrzegając wyrzeźbioną w kamieniu datę - rok 1888. Nad frontem wisiał plastikowy szyld BARCLAYS, zasłaniający kamienne litery AEB.

Mansfield założył ciemne okulary, a Martina ukryła się pod kapeluszem i szalem. Tak zamaskowani weszli do lobby z marmurową posadzką i zbliżyli się do biurka recepcjonisty. Mansfield spojrzał ponad rzędem stanowisk kasowych i dostrzegł ogromne drzwi z nierdzewnej stali prowadzące do skarbcza. Wbudowano je wprost w wapienną skałę.

Recepcjonistka powitała ich ciepło, ale nim zdążyli się odezwać, z bocznego kantorka wyszedł jakiś mężczyzna w ciemnym garniturze i podbiegł do nich.

– Szalenie mi przykro - odezwał się speszony - ale bank jest już zamknięty.

Mansfield wskazał na ludzi stojących w kolejce przed stanowiskami kasjerów.

– A ich obsługujecie.

– Tak, ale weszli, zanim zakończyliśmy pracę. Drzwi powinny być zamknięte już od kilku minut.

Mansfield spojrzał na zegar na ścianie. Był kwadrans po szesnastej. Mężczyzna zauważył to spojrzenie.

– W piątki zamykamy wcześniej.

– Jest pan kierownikiem banku? - zapytał Mansfield.

– Tak. Nazywani się Finlay. Z radością obsłużę państwa jutro.

– Doskonale. Na razie chciałbym tylko zapytać o depozyt złota przekazany do państwa banku jakiś czas temu.

Finlay patrzył z kamienną twarzą.

– To był dość duży depozyt, z 1917 roku.

Finlay mrugnął szybko i odchrząknął.

– Z radością sprawdzę to jutro. Oczywiście będę potrzebował dokumentów związanych z tym depozytem.

Mansfield uzyskał odpowiedź i uśmiechnął się z wdzięcznością do bankiera.

– Oczywiście. Możemy wpaść powiedzmy w południe?

– Jak najbardziej, w południe czy później, zapraszamy - odparł Finlay. - Mogę prosić o pańskie nazwisko?

– Romanow.

Bankier zbladł jak ściana, ale zachował dość przytomności, by odprowadzić uśmiechniętą rosyjską parę do drzwi. Kiedy zobaczył, że się oddalają ulicą, popędził do kantorku i zamknął za sobą drzwi. Wokół jego biurka tłoczyli się Hawker, Perlmutter, Trehorne, Dirk i Summer, którzy obserwowali spotkanie przez przyciemnioną szybę gabinetu. Finlay prawie upadł na fotel przy biurku.

– Co za niezwykły zbieg okoliczności. - Stuknął w kalendarz biurkowy z datą 21 lipca. - Przyszli do banku tuż po was.

– Nadal twierdzę, że należało ich od razu aresztować - odezwał się Hawker.

Dirk spojrzał na Finlaya.

– Można chyba śmiało założyć, że jutro wrócą do banku.

– Coś mi mówi, że to będzie interesująca wizyta. - Oczy Perlmuttera błyszczały radością.

– Na miejscu będzie pod dostatkiem ochrony, zapewniam państwa - powiedział Finlay. - Państwo również jutro się zjawią?

– Oczywiście - odparł Trehorne.

– Obiecał nam pan przecież wycieczkę po Jaskini Nelsona. - Summer się uśmiechnęła.

– No tak, rzeczywiście. W takim razie dziękuję raz jeszcze za wizytę w samą porę i czekam na państwa jutro.

Bankier wyprowadził gości z budynku, a potem chodził po lobby, póki nie wyszedł ostatni klient. Zaryglował drzwi z uczuciem ulgi, zamknął się w gabinecie i z szafy z tyłu wyjął zakurzoną butelkę brandy. Nalał sobie sporą kolejkę.

Kilka minut później zjawiała się główna księgowa z wydrukiem komputerowym.

– Przyniosłam dzienny spis transakcji, panie Finlay. Potrzebuje pan czegoś jeszcze?

– Nie. Możecie zamykać i wychodzić.

Kobieta odwróciła się do wyjścia, ale Finlay ją zatrzymał.

– Panno Oswald? Jeszcze coś. Może pani przekazać nocnemu ochroniarzowi, że zamierzam zostać w banku przez całą noc.

– Zostaje pan tutaj? W budynku?

– Tak. - Spojrzał w stronę skarbcza. - Nie sędzę, bym mógł dzisiaj zasnąć w domu, więc na bezsenność mogę cierpieć równie dobrze tutaj.

## 79.

Armia agentów FBI wyjechała na Bermudy, by pomóc Anie w śledztwie Europolu, a urzędnicy Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego zwiększyli środki ostrożności w całym Dystrykcie Kolumbii. Zaostrzono zasady dostępu do budynków federalnych, zwiększono ochronę na wszystkich lotniskach w okolicy. Na terenie całego dystryktu ustawiono blokady drogowe, po Potomacu krążyły małe łodzie patrolowe. Pracownicy centrali Narodowej Agencji Badań Morskich i Podwodnych pomagali w poszukiwaniach bomby atomowej, przeszukując bazę danych o zasobach morskich.

Pitt zszedł do centrum komputerowego na piątym piętrze, gdzie zastał Rudiego Gunna, Hiram Yaegera i Ala Giordino przy opróżnionym do połowy pudełku pączków, którymi żywili się od świtu. Usiadł z nimi przy zakrzywionym stole ustawionym naprzeciwko wielkiego ekranu, który sięgał od podłogi do sufitu. Po jednej stronie ekranu widać było mapę świata z rozmieszczeniem wszystkich statków badawczych NUMA oraz innych zasobów morskich, zaś po drugiej - satelitarne zdjęcie łańcucha wysp, w którym Pitt rozpoznał Bermudy.

Giordino podsunął Pittowi pudełko z pączkami.

– Masz szczęście, że Hiram przeszedł na dietę bezglutenową, inaczej nic by nie zostało.

Pitt sięgnął do pudełka.

– Co mówią w Departamencie Bezpieczeństwa Krajowego?

– Nic konkretnego - stwierdził Gunn. - Robią, co mogą, żeby prześwietlić każdy lot towarowy z Bermudów do Stanów w ciągu ostatniego tygodnia. Na razie nie mają niczego obiecującego, ale przed nimi jeszcze sporo pracy.

– A droga morska?

– Rozesłali powiadomienia do władz portów handlowych, wytypowali też do inspekcji dwa kontenerowce, które przyplłynęły do Nowego Jorku. Straż wybrzeża również przeszukuje na wyrywki jednostki płynące do Bostonu, Nowego Jorku, Filadelfii i Chesapeake. Strażnicy ustanowili strefę bezpieczeństwa wokół Waszyngtonu i rzek Potomac oraz Anacostia. Ale

analitycy Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego chyba są przekonani, że bombę wywieziono z Bermudów samolotem i że wróciła na Ukrainę.

– To może być fałszywa nadzieja - stwierdził Pitt. - Rozmawiałem dziś z Aną. Ona i jej zespół przesłuchali mnóstwo pracowników cargo na lotnisku na Bermudach. Kilku widziało, jak tydzień lub dwa temu wyładowywano pikapa z czymś dużym pod plandeką. Ale nikt nie zeznał, że widział, jak ktoś wywozi podobny przedmiot.

– Bombę tej wielkości łatwiej załadować na statek niż do samolotu - zauważył Giordino.

– Tego samego zdania jest Ana.

– Ma jakieś inne tropy? - zapytał Gunn.

– Próbuje wyśledzić holenderskiego przedsiębiorcę Martina Hendriksa. Kiedy tylko przekaże wszystkie sprawy ekipie FBI, leci do Amsterdamu.

– Hendriks wygląda na takiego, kto miałby pieniądze, by wspierać Zjednoczone Siły Zbrojne Noworosji... czy kto tam wozi tę bombę po świecie - rzekł Gunn.

– Słusznie - przyznał Pitt. - Myślę, że powinniśmy poważnie wziąć pod uwagę zagrożenie od strony morza.

– Pracujemy nad tym, szefie - odezwał się Yaeger. Wpisał coś na klawiaturze i obok zdjęcia satelitarnego Bermudów pojawiła się tabela z danymi. - Kapitanat portu handlowego na Bermudach przysłał listę wszystkich jednostek wpływających i wypływających od nich w ciągu ostatniego tygodnia. Na liście widać nazwę statku, armatora i podany cel.

Pitt omiótł listę wzrokiem.

– Naliczyłem sześć statków płynących do USA.

– Śledzimy je wszystkie. - Yaeger wyświetlił mapę Wschodniego Wybrzeża, na której w różnych punktach Atlantyku migają cztery czerwone lampki i dwie kolejne na wybrzeżu. - Spośród tych statków jeden kontenerowiec zacumował już w Nowym Jorku, a drugi powinien przypląć dzisiaj. Oba zostaną przeszukane przez Departament Bezpieczeństwa Krajowego. Trzeci statek też zawinął do portu. To tankowiec, który dwa dni temu dotarł do Charlestonu.

– Raczej odpada jako główny podejrzany - rzekł Pitt.

– Też tak uważamy. Sprawdziliśmy zdjęcia satelitarne i na pokładach nie widać nic podejrzanego.

– Zostają jeszcze trzy płynące jednostki.

– Jeden to wycieczkowiec w drodze do Miami, a dwa pozostałe to frachtowce, które mają zawinąć do portu w ciągu dwóch najbliższych dni. Jeden płynie do Houston, drugi do Newark. Przekazaliśmy dane do Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego, ich inspektorzy będą czekać na całą trójkę.

– To wszystko da się ogarnąć - stwierdził Pitt. - Bardziej martwi mnie wizja jakiegoś niezarejestrowanego statku płynącego po cichu albo mniejszej prywatnej jednostki.

– I na tym się skupiliśmy - powiedział Gunn. - Tu jesteśmy zdani tylko na zdjęcia satelitarne. Hiram zbiera fotki od wczorajszego wieczora.

– Pokrycie Bermudów zdjęciami satelitarnymi jest jeszcze gorsze niż Bułgarii - oznajmił Yaeger. - Ale wyciągnąłem, co się dało. Niestety, o tej porze roku na Bermudach pływa całkiem sporo jachtów i łodzi turystycznych. Żeby jakoś się przez to przekopać, zrezygnowałem ze wszystkich jednostek poniżej dziewięciu metrów długości.

Yeager polecił komputerowi posortować i przeskanować ściągnięte zdjęcia i pokazać tylko te jednostki, które sfotografowano na wodach na zachód od Bermudów. Superkomputer szybko przejrzał, dopasował i poukładał zdjęcia, po czym wyświetlił Yaegerowi długą listę.

– Jest ich około czterdziestu - powiedział. - Niewiele da się już zrobić, musimy przejrzeć je po kolei.

Zebrani zaczęli przyglądać się zdjęciom, zapisując wielkość, typ i prawdopodobny kierunek każdej jednostki. Wiele odrzucono, bo były to jedynie motorówki nieprzystosowane do transportu bomb.

Gunn prowadził obliczenia.

– Został nam wielki jacht żaglowy pod Bostonem i dwa luksusowe jachty płynące do Miami. Jakies inne możliwości?

– Na liście jest jeszcze coś - przypomniał Yaeger. - Widać go na zachodzie, wypłynął z Bermudów trzy dni temu.

Wyciągnął zdjęcie satelitarne białej plamki tuż przy wybrzeżu jeden z wysp. Powiększył obraz, aż wypełnił on cały ekran. W zasadzie były to dwie jednostki: pomarańczowo-biały holownik ciągnący barkę. Pitt zauważył, że holownik wyróżniał się wysuniętym otwartym pokładem rufowym. Zdjęcie było na tyle

wyraźne, że widać było długi hol przyczepiony do trzech pachołków na niewielkiej pomalowanej na czarno barce.

Giordino patrzył na fotografię i gwizdnął.

– To by mogło być to.

Podobnie jak w przypadku pozostałych jednostek, Yaeger polecił komputerowi, by wyszukał podobne zdjęcia w pobliżu USA. Minutę później na ekranie pojawiły się dwa kolejne zdjęcia.

– Pierwsze zrobiono wczoraj wczesnie rano, o szóstej miejscowego czasu - powiedział Yaeger. Holownik i barka płynęły gdzieś pośród oceanu. Yaeger zmienił skalę, żeby zobaczyć, w którym miejscu Wschodniego Wybrzeża zrobiono zdjęcie. - Wygląda na to, że płynie na północny zachód, jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów od wybrzeża Karoliny Północnej.

– Zapewne zmierza do zatoki Chesapeake. - Pitt pochylił się w fotelu. - Gdzie zrobiono najnowsze zdjęcie?

Yaeger powiększył drugie zdjęcie.

– Właśnie je ściągnąłem. - Zerknął na datę. - Piąta trzydzieści rano.

Obie jednostki płynęły jakimś kanałem śródlądowym. Yaeger oddalił zdjęcie i zobaczyli zachodni dopływ Chesapeake, którym obie jednostki płynęły na północ. Na górze widać było charakterystyczny zakręt rzeki.

– Są na Potomacu - stwierdził Giordino.

– Straż wybrzeża patroluje rzekę na północ od Quantico - przypomniał Gunn. - Powinni go przechwycić, kiedy zbliży się do Dystryktu Kolumbii.

– Powiedzmy im, żeby na niego uważali - polecił Pitt. - A potem dajcie znać Departamentowi Bezpieczeństwa Publicznego, żeby rzucili na niego wszystkie siły. - Przyglądał się fotografii. - Do tej pory pewnie zrobili ze dwadzieścia, trzydzieści kilometrów. Co mamy do dyspozycji na lotnisku Reagana?

– W hangarze NUMA stoi robinson R44 - powiedział Gunn.

– Zatankujcie go i przygotujcie do lotu.

– Nie wiem tylko, czy mamy pilotów na dyżurze.

Pitt kiwnął głową w stronę Giordina i odpowiedział:

– Przecież siedzą przed tobą.



## 80.

Pitt i Giordino wybiegli, nim Gunn zaczął wybierać numer telefonu. Pędzili przez niezbyt zakorkowane ulice i w ciągu kilku minut dojechali na narodowe lotnisko im. Ronalda Reagana w Waszyngtonie, kawałek drogi na południe od biurowca NUMA. Pitt minął swój dom, czyli przerobiony hangar w kącie lotniska, i podjechał do terminalu dla ruchu prywatnego. Jasnoturkusowy śmigłowiec czekał już przed hangarem NUMA z włączonym silnikiem. Ekipa z obsługi przekazała im śmigłowiec, Pitt zasiadł za sterami i po kilku minutach byli już w powietrzu.

Prowadził robinsona R44 nad Potomakiem i leciał wzdłuż rzeki na południe, wypatrując holownika z barką. W pobliżu Mount Vernon minęli dwie szybkie łodzie straży przybrzeżnej płynące w dół rzeki. Śmigłowiec przeleciał nad półwyspem Mason Neck i kilka kilometrów dalej Pitt dostrzegł pomarańczową jednostkę.

– To nasz cel.

Kiedy zbliżyli się do miasta Quantico i sąsiadującej z nim bazy marines, wyraźnie widzieli holownik i ciągniętą przez niego barkę. Łódź straży wybrzeża stała już obok i kierowała holownik w stronę brzegu.

– Zdaje się, że każą mu płynąć do publicznej mariny w Quantico - stwierdził Giordino.

Pitt krążył nad obiema jednostkami, po czym cofnął się do Quantico. Obok mariny widać było pusty parking i Pitt posadził na nim śmigłowiec. Wraz z Giordino czekali już na nabrzeżu, kiedy podpłynął do niego holownik. Dwie łodzie straży wybrzeża zjawily się kilka sekund później i po chwili na nabrzeżu zaroilo się od uzbrojonych mężczyzn.

– O co chodzi? - krzyczał kapitan holownika, mówiący ze śladowym brytyjskim akcentem. Spoconego mężczyznę w szortach i T-shircie sprowadzono pod lufami karabinów na ląd.

Pitt i Giordino weszli na barkę, która dryfowała wzdłuż nabrzeża i zaczęli otwierać włazy do ładowni. Kiedy otworzyli pierwszy i zajrzeli do środka, dołączył do nich porucznik straży wybrzeża.

– Piasek - stwierdził Giordino.

Pozostałe trzy ładownie były także wypełnione drobnym piaskiem. Pitt wskoczył do pierwszej z nich i sondował piasek trzonkiem toporka z wyposażenia przeciwpożarowego, ale niczego nie znalazł. Powtórzył to samo w trzech pozostałych ładowniach.

– Masz coś? - zapytał Giordino.

Pitt pokręcił głową. Kiedy wrócił na pokład, porucznik ze straży pokazywał na holownik.

– Kapitan twierdzi, że pracują na zlecenie rządu i zrzucają piasek wzdłuż Anacostii, żeby umocnić brzegi. Mamy rozkaz zatrzymać obie jednostki w celu pełnego przeszukania. Przesiejemy każde ziarnko piasku, żeby upewnić się, że nie schowali niczego pod spodem.

– Dziękuję, poruczniku - rzekł Pitt. - Obawiam się, że wiele więcej nie znajdziecie.

Wraz z Giordino poszedł na dziób barki i patrzył na zacumowany przed nimi holownik.

– Powinien się nazywać „Falszywy Trop” - westchnął Giordino i usiadł na jednym z dwóch pachołków do liny holowniczej. - Myślę, że bomba mogła wypłynąć z Bermudów od wschodniej strony, nie od zachodniej.

– Możliwe - odparł Pitt. - Ale po co ktoś miałby ciągnąć barkę z piaskiem przez pół Atlantyku?

– Może przyplłynęła pusta, a piasek załadowali gdzieś w Wirginii.

Pitt patrzył na Giordina, zastanawiając się nad tym pomysłem, i nagle go olśniło.

– Nie, Al. To inna barka. Podmienili je.

– Skąd wiesz?

Pitt wskazał na dwa pachołki trzymające linę holowniczą.

– Bo siedzisz na dowodzie.

## 81.

Hiram Yaeger potwierdził, że na zdjęciu satelitarnym zrobionym dzień wcześniej holownik ciągnął barkę z trzema pachołkami na dziobie. Szczegółowa analiza wykazała też różnice w malowaniu i plamach rdzy między obydwoma barkami.

Po tej informacji na Potomacu rozciągnięto prawdziwą sieć, do poszukiwań wysłano wszystkie dostępne łodzie i śmigłowce straży wybrzeża i miejscowej policji. Pitt i Giordino wspomagali poszukiwania. Dolecieli robinsonem na południe aż do Chesapeake, a potem wrócili w górę rzeki.

Otrzymawszy zgodę na lądowanie w bazie lotniczej marines w Quantico, Pitt posadził śmigłowca, żeby zatankować. Czekając na ciężarówkę z paliwem, usłyszeli głośną podwodną eksplozję w zatoczce za lotniskiem. Człowiek z obsługi naziemnej zauważył ich zainteresowanie.

– Chłopaki ze zwiadu trenują podwodne wyburzanie - wyjaśnił. - Przez najbliższy tydzień na lotnisku będzie śmierdziało zdechłą rybą.

– Muszę zapamiętać, żeby się nie kąpać - mruknął Giordino.

Pitt krążył wokół śmigłowca, póki w końcu nie pojawiła się cysterna.

– Musimy rozszerzyć obszar poszukiwań - powiedział. - Mogli popłynąć do Norfolk, w górę Chesapeake, albo zostali na Atlantyku, żeby uderzyć w Filadelfię albo Nowy Jork.

– Spory kawał do sprawdzenia... - Giordino przerwał, żeby odebrać rozmowę od Gunna z centrali NUMA.

Pitt pilnował tankowania, a w zatoczce rozległ się kolejny wybuch. Odsunął się od śmigłowca i patrzył na fontannę wody w oddali. Wybuch przypominał mu zatopienie barki na Morzu Czarnym. I nagle wszystko się poukładało: zrozumiał związek między Bosforem, Sewastopolem i Waszyngtonem.

– Al, masz jeszcze Rudiego na linii?

Giordino skinął głową i podał mu telefon.

– Rudi, musisz znaleźć strefy beztlenowe w okolicznych wodach: w Potomacu, w Chesapeake czy w zatoce Delaware. Celem może być taka martwa strefa w pobliżu gęsto zamieszkanego obszaru.

– Zaraz posadzę do tego Hirama. A co takiego jest w martwej strefie?

– Siarkowodór.

– No jasne, wody beztlenowe pełne są siarkowodoru. Mierzyliśmy jego stężenie pod wodą w delcie Missisipi, na wybrzeżu Oregonu... i w Chesapeake.

– O to chodzi, Rudi. Załoga „Gwiazdy Krymu” zginęła od siarkowodoru, Mankedo próbował utworzyć chmurę tego gazu pod Sewastopolem.

– Utworzyć chmurę siarkowodoru? Tak, w ten sposób można zabić tysiące ludzi.

– Pomyśl, co mogłaby zrobić atomówka odpalona w takiej martwej strefie.

Gunn zamyslił się i zamilkł.

– Rudi, znajdź te strefy beztlenowe - powtórzył Pitt - i znajdź nam tę barkę.

Kiedy minutę później Gunn oddzwonił, Pitt i Giordino byli już w powietrzu. Przełączyli rozmowę do radiostacji śmigłowca.

– Hiram narysował właśnie okoliczną mapę martwych stref w oparciu o historyczne próbki wody i obecne dane. Jak wiecie, latem duże obszary zatoki Chesapeake stają się beztlenowe, bo azot i fosfor z zanieczyszczeń w ciepłej wodzie dają wykwyty glonów. Niestety, czas wybrali sobie doskonale, bo zbliżamy się do szczytu sezonu.

– Gdzie są główne skupiska? - zapytał Pitt.

– Łatwiej byłoby powiedzieć, gdzie ich nie ma - odparł Gunn. - Główny pas biegnie niemal przez całą długość Chesapeake, zaczyna się u ujścia Potomacu i ciągnie aż do Annapolis. Skupia się po zachodniej stronie zatoki. Dalej na północ widać dodatkowe plamy, ale dokładnie określimy je, kiedy Hiram skończy ściągać dane.

Pitt już skręcał na wschód, przelatywał nad Waldorf w stanie Maryland i zmierzał do zatoki Chesapeake.

– Waszyngton się nie łapie? - zapytał Giordino.

– Wprawdzie dwa razy bym się zastanowił, czy popływać w rzece Anacostia - wyjaśnił Gunn - ale i tu, i w Potomacu nigdy nie obserwowano większych martwych obszarów.

– Lecimy nad Annapolis - oznajmił Pitt.

Szybko dolecieli nad Chesapeake i Pitt skręcił robinsonem na północ. Krążyli po zachodniej stronie szerokiej na piętnaście kilometrów zatoki, przelatywali nad kilkoma jednostkami handlowymi i nad dużym żaglowcem, w

którym Pitt rozpoznał tradycyjny kuter ostrygowy. Po lewej pojawiło się ujście rzeki Severn i Pitt poleciał na zachód nad jej nurtem, mijając Annapolis i otaczające je rzeczki. Poza kilkoma zardzewiałymi barkami wypełnionymi mułem nic nawet nie przypominało czarnej barki ze zdjęcia.

Kiedy Pitt wrócił łukiem nad Chesapeake, znowu zadzwonił Gunn.

– Znaleźliśmy kilka kolejnych stref beztlenowych dalej na północ.

– W pobliżu zamieszkałych obszarów? - zapytał Pitt.

– Rzeka Patapsco jest ich pełna.

– Baltimore?

– Tak, tuż za zatoką wewnętrzną. - Gunn zamilkł na chwilę. - W Baltimore wieje właśnie z południowego wschodu z szybkością około dziesięciu węzłów. Jeśli twoja teoria się sprawdzi i odpalą ten ładunek w Patapsco, to mogą stworzyć chmurę siarkowodoru, która przeleci nad całym miastem.

– Trzy miliony ludzi - wtrącił Giordino.

– Gaz byłby o wiele bardziej śmiertelny niż sama bomba - dodał Gunn.

– To pasuje do pogroźek - uznał Pitt. - Rudi, pamiętasz list do prezydenta od tych ukraińskich rebeliantów?

– Tak. Ale czy nie napisali, że zamierzają uderzyć w Waszyngton?

– Nie. Pisali, że uderzą w naszą historyczną stolicę. I że gwiazdzisty sztandar przestanie powiewać. To cytat ze słów naszego hymnu narodowego.

– Oczywiście - powiedział Gunn. - Fort McHenry. Francis Scott Key. Napisał ten wiersz w Baltimore.

– Mało tego. O ile dobrze pamiętam, Baltimore było na początku tymczasową stolicą Kongresu Kontynentalnego, jeszcze przed Nowym Jorkiem i Waszyngtonem.

– Natychmiast zawiadomię straż wybrzeża w Baltimore.

– Będziemy tam za chwilę. Bez odbioru.

Pitt popchnął dźwignię do przodu, by wycisnąć większą szybkość z robinsona i wrócił po luku na północ zatoki Chesapeake. Na horyzoncie pojawiło się ujście rzeki Patapsco, niespełna piętnaście kilometrów dalej.

– Mam nadzieję, że to tylko twoje wymysły - powiedział Giordino.

– Ja też - odparł Pitt. - Ja też.

Ale pięć minut później, kiedy dotarli do Patapsco, zobaczyli małą czarną barkę ciągniętą przez holownik do Baltimore.

## 82.

Wagner's Point za niecałe pięć kilometrów. - Sternik „Lauren Belle” wskazał przez szybę sterówki kawałek lądu za mostem Francisa Scotta Keya.

Waško zerknął na zbliżający się most autostradowy, po czym wrócił do mapy morskiej zatoki Chesapeake, którą dostał od Hendriksa. Holender zaznaczył na niej na fioletowo strefy beztlenowe. Płynęli już przez jedną z takich stref, ale zmierzali do południowego koryta rzeki Patapsco za mostem Keya. Nie dość, że od dawna latem miała wyjątkowo niskie poziomy tlenu, to jeszcze znajdowała się niedaleko portu w Baltimore.

Przeszedł przez niewielką sterówkę i pokazał mapę sternikowi.

- Podpłyn do skraju Wagner's Point. Tam odetniemy i zatopimy barkę. Ile wyciągamy bez obciążenia?

- Prawie piętnaście węzłów.

- Po drugiej stronie zatoki, na Smith's Field, czeka na nas wyczarterowany samolot. Kiedy odetniemy barkę, zawieź nas tam jak najszybciej.

- Zrobi się. - Na mostku rozległ się dudniący dźwięk i sternik wskazał przez otwarte tylne drzwi. - Zdaje się, że masz gościa.

Waško odwrócił się i zobaczył, że nad barką unosi się turkusowy śmigłowiec.

- Gdzie ta skrzynia, którą podali nam na pokład? - zapytał.

- Tuż za tobą.

Waško kopnął na bok kamizelki ratunkowe i znalazł skrzynię na końcu mostka. W środku leżały cztery karabiny AK-47 i kilka masek gazowych. Odsunął wszystko na bok i sięgnął po granatnik, pod którym leżał rząddek naboju. Wyjął granatnik i załadował.

Sto pięćdziesiąt metrów nad barką śmigłowiec NUMA przyspieszył do przodu.

- Dajmy znać Rudiemu, żeby nasłał na nich od razu tych z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. - Pitt z satysfakcją odnotował, że znaleźli właściwą barkę, z trzema pachołkami na dziobie. Kiedy lecieli nad holem, Giordino krzyknął ostrzegawczo:

– Człowiek z bronią na pokładzie.

Pitt też go zauważył. Waško podnosił ciężki miotacz na ramię. Pitt opuścił dziób robinsona, żeby nabrać prędkości, i odbił ostro w prawo.

Waško nie miał czasu, żeby wymierzyć w poruszający się szybko śmigłowiec, więc po prostu przyłożył i strzelił. Granat wyleciał z miotacza w chwili, kiedy Pitt prawie położył maszynę na boku.

Pocisk świsnął obok kadłuba śmigłowca i niewiele brakowało, a minąłby go całkowicie. Ale jakimś trafem granat zawadził o rotor na ogonie i wybuchł.

Eksplozja zniszczyła ogon i zasypała deszczem odłamków spód kadłuba i komorę silnika. Ranny śmigłowiec minął jeszcze holownik, nim śmiertelny cios zaczął odnosić skutki. Kabinę wypełnił dym z uszkodzonego silnika. Pitt czuł, że robinson po utracie ogona wpada w korkociąg. Sięgnął po drążek i zdjął gaz.

Choć posunięcie kłóciło się z intuicją, dzięki niemu zdjął napęd z głównego rotora i ograniczył korkociąg. Dodatkowo maszyna wpadła w autorotację, w której swobodnie kręcący się rotor spowalniał opadanie śmigłowca. Robinson zachował też pęd do przodu, więc Pitt mógł opadać w prawie kontrolowanym ślizgu. Ale od upadku dzieliło ich zaledwie kilka sekund.

– Mokre lądowanie - krzyknął, bo do brzegu mieli prawie kilometr.

– Uważaj na duży statek z przodu - wykaszał Giordino. W kabinie było gęsto od błękitnego dymu. Pitt i Giordino ledwo widzieli się nawzajem, nie mówiąc o czymkolwiek przed nimi. Pitt przycisnął twarz do bocznego okna i patrzył, jak zbliża się woda. Wyjrzał przez przednią szybę. Majaczyła za nią wielka czarna masa, ale raczej nie mieli szans dolecieć tak daleko, by obawiać się zderzenia.

Przez boczne okno Pitt obserwował, jak śmigłowiec spada do piętnastu metrów nad wodę. Wtedy sięgnął po drążek i podniósł nos, by zredukować prędkość. Na trzech metrach musnął przepustnicę, by nabrać na chwilę wysokości, po czym wyłączył silnik.

Robinson twardo uderzył w wodę. Wylądował na brzuchu i przez sekundę unosił się na wodzie i dymił z silnika. Potem zanurkował, a rotor rozchłapywał wodę. Dwie łopaty pękły przy zderzeniu i poleciały kawałek dalej.

Pośród spienionej wody i bąbelków powietrza robinson poszedł na dno zatoki, bez śladu po jego pasażerach.

## 83.

– Zdaje się, że nie unikniemy kąpieli - powiedział Giordino, kiedy woda sięgnęła mu kolan.

Pitt odpiął pas.

– Z otwarciem drzwi musimy poczekać, aż zaleje nas woda.

Choć spadali bez napędu, Pitt wykonał podręcznikowo lądowanie awaryjne i nikomu nic się nie stało. Problem polegał na tym, że wylądowali na wodzie.

Choć Robinson zanurzył się całkowicie, woda nie zalała całej kabiny. Obaj czekali spokojnie, aż jej poziom w środku podniesie się ponad drzwi. Śmigłowiec był już na sześciu metrach i szybko tonął. Zaczepnęli ostatni oddech z resztki powietrza, wypchnęli drzwi i zaczęli płynąć w stronę światła.

Wypłynęli na powierzchnię, łapczywie łapiąc w płuca powietrze, i zaczęli się orientować, jak dopłynąć do brzegu. Nagle w wodzie obok wylądowały dwie liny.

– Łapcie, wciągniemy was na pokład - krzyknął ktoś.

Pitt odwrócił się i zobaczył sunący przez zatokę ogromny żaglowiec o czarnym kadłubie. Poziom niżej pod głównym pokładem znajdował się oznaczony białą farbą pas furt działowych. Z jednej z nich wystawała lufa. Pitt z zaskoczeniem rozpoznał okręt. Był to USS „Constellation”, służył jeszcze przed wojny secesyjnej - okręt muzeum cumujący od dawna w porcie w Baltimore.

Pitt podciągnął się na linie, sięgnął bocznego relingu i wskoczył na pokład. Koniec liny trzymała grupka mężczyzn w średnim wieku. Druga ekipa wciągała właśnie na pokład Giordina.

– Dzięki za linę. - Pitt otrząsnął się z wody. - Nie sądziłem, że kiedyś zobaczę „Connie” pod żaglami.

Podszedł mężczyzna o bystrym spojrzeniu w żółtej hawajskiej koszuli.

– Właśnie wypuścili ją z suchego doku. Robimy próbny rejs, żeby sprawdzić, czy może żeglować. Liczymy na to, że jeszcze w lecie pozeglujemy do Nowego Jorku i Bostonu. - Wyciągnął rękę. - Nazywam się Wayne Valero. Dowodzę ochotniczą załogą „Constellation”.



Pitt przedstawił się, a po chwili Giordino wdrapał się na pokład i dołączył do nich.

– Macie chłopaki szczęście - rzekł Valero, przyglądając im się pytająco. - Jeden z moich ludzi mówi, że was zestrzelono.

Pitt wskazał na holownik i barkę płynące w przeciwnym kierunku.

– Uwierzyć, że ta barka płynie do Baltimore z bombą na pokładzie?

– Jeśli mówi to dwóch gości, którzy właśnie wyszli z płonącego śmigłowca NUMA, to tak - odparł Valero.

– Z chęcią skorzystalibyśmy z waszej pomocy, żeby ich zatrzymać.

Valero uderzył się w pierś.

– Po to przecież zbudowano „Constellation”. Mówcie, co mamy robić.

Zgodnie ze wskazówkami Pitta stary okręt wojenny zrobił szeroki zwrot przez lewą burtę. Doświadczeni żeglarze świetnie sobie radzili z żaglami i olinowaniem i „Constellation” weszła na północno-zachodni kurs w górę rzeki Patapsco. Kiedy wiatr wydał żagle na wszystkich trzech masztach, statek zaczął nabierać prędkości. Pitt wiedział, że wkrótce wyprzedzą holownik i barkę.

Kiedy za dziobem okrętu pojawiło się Baltimore, Pitt podszedł do Valera.

– Czy działa „Connie”... strzelają?

Valero wskazał na rufę.

– Na pokładzie rufowym mamy dwudziestofuntową armatę Parrotta, z której nadal strzela się na wiat. Pod pokładem mamy sporo prochu, pozostałość po obchodach Czwartego Lipca.

– A czym można strzelić?

Valero zamyślił się.

– Armata Parrotta ma gwintowaną lufę, więc potrzebny jest odpowiedni nabój. Ale na pokładzie działowym jest wystawka z dwoma dwudziestofuntowymi pociskami.

Zaprowadził Pitta i Giordina na dół, na pokład działowy, na którym przy furtach działowych stał rząd armatek. Podeszli do ściany, gdzie pod akrylową osłoną wisiała broń i pocisk, z jakich strzelano kiedyś na zwodowanej w 1854 roku „Constellation”.

Giordino chwycił akrylową gablotkę i szarpnął, odrywając ją od ściany.

– Przepraszam władze muzeum - rzekł do Valera - ale jeśli nie zatrzymamy tych ludzi, być może nikt więcej nie odwiedzi już „Connie”.

– Biorę to na siebie - zadeklarował Valero. - Bierz dwa pociski z dołu po lewej. Dziesięciofuntowy też się nada. Ja idę po proch i spłonkę, spotykamy się na górze.

Giordino wskazał głową na Valera, który zniknął po drugiej stronie pokładu.

– Mamy szczęście, że trafiliśmy na takiego gościa.

– Wygląda na bratnią duszę - odparł Pitt i zerwał ze ściany dwa pałasze.

Zanieśli szable i amunicję na pokład rufowy, obok armaty Parrotta. W 1860 roku kapitan Robert Parker Parrott zaprojektował swoje pierwsze działo z gwintowaną lufą. Jego kopie najróżniejszych kalibrów były wykorzystywane powszechnie przez obie armie w czasie wojny secesyjnej. Armaty Parrotta słynęły raczej z celności niż trwałości. Takie działo jak to na „Constellation” potrafiło wystrzelić dziewiętnastofuntowy pocisk na odległość ponad trzech kilometrów.

Valero przytargał całe naręczce torebek z czarnym prochem, a potem krzyknął do kilku członków załogi:

– Vinson, Gwinn, Campbell, Yates... chodźcie tu, pomożecie obsługiwać armatkę. Ja idę za ster.

– Będziemy strzelać z lewej burty - zarządził Pitt. - Niech twoi ludzie się pochowają. Tamci mają broń.

– Bez obaw. Ustawię „Connie” jak trzeba. - Valero podszedł do steru tuż przed bezanmasztem.

Pitt i Giordino z pomocą ochotników przetoczyli działko Parrotta w stosowne miejsce przy lewej burcie. Pitt włożył do lufy aluminiową torebkę z prochem. Jeden z marynarzy dopchnął go stemplem.

Giordino wskazał na pociski leżące na pokładzie.

– Co wybierasz?

– Zaczniemy od pełnego.

Giordino umieścił dziesięciocalowej długości pocisk w lufie, a marynarze dopchali go do prochu. Podtoczyli armatkę do relingu i zabezpieczyli ją linami. Pitt włożył spłonkę do zamka i przeciął torebkę z prochem. Przywiązał koniec spłonki do cienkiego sznurka spustowego i odsunął się wraz z innymi od działka.

Holownik znajdował się zaledwie sto metrów przed nimi, a Valero sunął prosto na niego. Załoga holownika chyba zauważyła pogoń „Constellation” i skręciła w lewo.

– Próbują uciec na płyciznę - stwierdził Giordino.

„Constellation” skręciła w lewo w ślad za holownikiem.

– Najwyraźniej mamy nieustraszonego kapitana - odparł Pitt.

„Constellation” zbliżała się do holownika. Kiedy dzieliło ją od niego niespełna dwadzieścia metrów, żaglowiec odbił lekko w prawo, żeby naładowane działo miało pewny strzał. Pitt stał za armatą i czekał, aż zobaczy sterówkę holownika. Wtedy pociągnął za linkę spustową.

Armatka huknęła i wypuściła kłęb dymu, wyrzucając pocisk niemal na pewniaka. Pocisk o tępym nosie przeleciał przez sterówkę, rozbił w drzazgi koło sterowe i zranił sternika w lewe ramię.

Waśko stał za mostkiem, więc nie dotknęła go ta masakra. Zareagował natychmiast: przeładował granatnik i wypalił w stronę żaglowca. Przeciwpancerny granat przebił kubryk i eksplodował w środku okrętu. Uszkodził poszycie pokładu i zalał zęzę. Trzej mężczyźni z holownika, którzy nie odnieśli ran, chwycili za AK-47 i zasypali pokład „Constellation” gradem ognia.

– Głowy nisko i przeładowujemy - zakomenderował Pitt. Ochotnicy odciągnęli armatkę Parrotta i przemyli lufę wodą.

Drewniany okręt wyprzedził holownik, przez co załoga na pokładzie rufowym dostała się pod ostrzał. Kule roztrzaskały boczny reling, a ochotnicy czym prędzej przeładowywali działko.

– Tym razem odłamkowy - oznajmił Giordino, podając kolejny pocisk.

Kiedy armatka powędrowała w stronę burty, jeden z ochotników padł na pokład z krzykiem „dostałem”. Pitt skierował działko na rufę holownika i znów wystrzelił. Pocisk wypełniony był ołowianymi kulkami, które przy wystrzale rozprysły się niczym z gigantycznego naboju śrutowego. „Constellation” płynęła za blisko holownika, by objąć strzałem duży obszar, ale skoncentrowany strzał trafił jednego ze strzelców, zabijając go na miejscu.

Na holowniku Waśko przeładował granatnik i tym razem wycelował lepiej. Granat świsnął Pittowi nad głową i trafił w bezanmaszt dziesięć metrów dalej. Cały żaglowiec aż zadrżał, a obsadę działa zasypał grad drzazg i odłamków.

Wybuch podpalił bezan. Kiedy zajęło się płótno i olinowanie, płomienie buchnęły w niebo.

Pitt próbował zebrać obsadę działka do kolejnego strzału, ale jęki rannych mieszały się z okrzykami wzywającymi do gaszenia pożaru.

– Ostatni - stwierdził Giordino. Podniósł dwunastofuntowy lity pocisk przeznaczony do armatek mniejszego kalibru.

Pitt popatrzył wściekły na holownik.

– Niech się udławia.

Cofnęli działka i wycelowali za rufę, bo „Constellation” minęła już holownik. Pitt wymierzył w mężczyznę strzelającego z rufy holownika. Kiedy szarpnął linkę, żaglowiec gwałtownie wyhamował, a pod spodem rozległo się głośne szorowanie. Działko nie trafiło w cel, a członkowie jego obsady padli na pokład.

– Wpadliśmy na mieliznę! - krzyknął któryś z marynarzy. - Uwaga na bezanmaszt!

Nagle szarpnięcie sprawiło, że uszkodzony maszt trzasnął. Potężny drzewiec pękł metr nad pokładem i przechylił się w lewo. Olinowanie puściło i płonący żagiel opadał wraz z masztem, który w końcu dotknął relingu na lewej burcie. Płótno i liny opadły do wody, a reje zanurzyły się pod powierzchnię. Płomienie poszły w nowym kierunku, w górę.

W tym chaosie Pitt usłyszał okrzyk, że kapitan dostał. W miejscu po bezanmaszcie znalazł rannego Valera leżącego na pokładzie. Zajmowało się nim dwóch członków załogi. Tuż obok niego wybuchł granat i nie wyglądało to dobrze.

Dowódca spojrzał na Pitta szklistymi oczyma.

– Jak sobie poradziła „Connie”?

– Doskonale.

– Zatrzymaj ich - powiedział i zamknął oczy.

– Zatrzymam - obiecał Pitt. - I nigdy nie zapomnę, co zrobiłeś.

Odwrócił się w stronę relingu i zaskoczony zobaczył zbliżający się holownik. Pierwszy strzał z działka zniszczył mechanizm sterowniczy i hydraulikę. Ster bez kontroli przestawił się na kurs na wprost i holownik szedł przed siebie.

Pitt dojrzał, jak Waśko w roztrzaskanej nadbudówce obraca kołem sterowym, ale bez skutku. Statek idący równolegle do „Constellation” wpłynął

pod złamany bezanmaszt - prosto na dolną reję. Belka pękła na wysokości wody, ale holownik parł, a reszta rei szorowała po jego pokładzie i w końcu zaklinowała się o sterówkę. Holownik próbował płynąć dalej, ale miał teraz do pokonania pełną masę osiadłego na mieliźnie okrętu. Na dodatek barka zaczęła ciągnąć go do tyłu, więc holownik stanął w miejscu.

Pitt zobaczył przy relingu dwie liny zwisające z górnej rei i dostrzegł szansę. Biegiem wrócił do obsady działka.

– Szybko, załadujcie i odpalcie podwójną porcję prochu.

Chwycił dwa pałasze, które przyniósł spod pokładu, i podał jeden Giordino.

– Jaki jest plan? - zapytał Al.

– Za mną - polecił Pitt. - Dokonamy abordażu.

## 84.

Waško wyjrzał przez rozbite okno na mostku i zaklął.

Holownik zboczył z kursu i oddalał się od płycizn. Płynął w górę rzeki w stronę Wagner's Point - tam, gdzie on sam zamierzał uciec. Trzeba wysłać któregoś z marynarzy, żeby kierował sterem ręcznie i doprowadził ich do celu. Tam uwolni barkę i ucieknie. Problem w tym, że wciąż miał przed sobą stary żaglowiec.

Przynajmniej działko „Constellation” zamilkło. Uciszył je ostatni granat i kilka pożarów na drewnianym okręcie. Na wszelki wypadek Waško podszedł do tylnej ściany sterówki i przeładował granatnik. Podniósł broń, żeby wycelować, i zmroziło go. „Constellation” osiadła na mieliźnie i to tuż przed dziobem holownika. Rzucił się do steru „Lauren Belle”, by ominąć złamany bezanmaszt, ale koło obracało się luźno. Holownik wpłynął na reję i wyhamował pod płonącymi płótnami żagli.

Waško wyszedł tylnymi drzwiami ze sterówki i usłyszał bliski huk armatki Parrotta. Tym razem obeszło się bez zniszczeń, holownik spowiła jedynie gęsta biała chmura dymu. I nagle z tego dymu wynurzyło się dwóch mężczyzn skaczących po linie na pokład holownika z szablami w zębach.

Pitt wylądował pierwszy. Jego lina doprowadziła go prawie na rufę „Lauren Belle”. Zeskoczył, zrobił krok naprzód i ruszył biegiem na pozostałych dwóch

załogantów Waśki. Jeden z nich przyklęknął, żeby przeładować karabin, drugi stał, celując w obsadę działka Parrotta. Stojący marynarz obrócił się i zamachnął kolbą karabinu, ale Pitt był szybszy. Zanurkował, by uniknąć ciosu, i wbił szablę w tors mężczyzny.

Uzbrojony marynarz zachwiał się. Pitt puścił głównię i odepchnął mężczyznę na bok. Obrócił się i rzucił się na drugiego strzelca, nim ten zdążył przeładować broń.

Drugi marynarz był większy niż Pitt i zerwał się na równe nogi. Wbił karabin w brzuch Pitta i wykorzystał go jako dźwignię, by przerzucić Amerykanina przez ramię. Pitt spadł w kąt pokładu i zerwał się w porę, by nie dostać kolbą karabinu w lewy bark. Odpowiedział ciosem prawej pięści. Cios w policzek oszołomił marynarza. Pitt sięgnął w dół i zaczął wyrywać mu broń.

Tuż za mostkiem rozgrywała się podobna walka. Giordino wylądował w pobliżu sterówki i wyłonił się z dymu wprost na Waśkę, który znów celował z granatnika w „Constellation”.

Giordino rzucił się naprzód i zamachnął mocno pałaszem.

Waśko dostrzegł go w ostatniej chwili i uniósł granatnik w samoobronie. Stara szabla uderzyła w stalową rurę i pękła tuż przy klindze.

Waśko spojrzał w twarz napastnika i ze zdumieniem rozpoznał Giordina.

– Znowu ty! - zaklął.

– A spodziewałeś się Mary Poppins? - Giordino machnął klingą w górę i uderzył Waśkę w żołądek.

Bułgar jęknął i w odpowiedzi zamachnął się granatnikiem. Trafił Giordina w głowę.

Al rzucił klingę i chwycił granatnik, odwracając wylot rury od „Constellation” w stronę rufy holownika.

Obaj siłowali się, by zyskać panowanie nad bronią.

– Nie dasz rady, konusie - szydził Waśko, trzymając mocno granatnik.

Giordino milczał. Siłował się z większym mężczyzną tak, że Waśko w końcu zagryzł zęby i wykrzywił twarz. Giordino trwał jak skała, nie okazując śladu zmęczenia.

Widząc, że przegrywa, Waśko odchylił się, sięgnął do uchwytu i pociągnął za spust.

Granat wystrzelił z rury. Prześliznął się po pokładzie i uderzył na rufie w pachołki do montowania lin holowniczych i tam wybuchł z ogłuszającym hukiem.

Ognisty podmuch z granatnika uderzył Giordina w twarz, na chwilę go oślepiając.

Waśko wykorzystał szansę. Kopnął Giordina w krocze, wyrwał mu granatnik i uderzył go w głowę.

Mocny prosty posłał Giordina na deski pokładu. Upadł, ale odzyskał odrobinę wzroku. Mrużył oczy, patrząc w stronę rufy, ale było tam pusto.

Pitt i drugi marynarz zniknęli.

## 85.

Pitt usłyszał świst granatnika i przywarł plecami do pokładu. Granat wybuchł zaledwie sześć metrów dalej. Siła eksplozji wyrzuciła go za reling i pewnie by zginął, gdyby nie ludzka tarcza. Wciąż trwał w uścisku z marynarzem z holownika; zwalisty mężczyzna przyjął na siebie odłamki i główny pęd wybuchu.

Wpadli razem do wody i uścisk marynarza zelżał. Pitt puścił go i walczył z falą bólu i dezorientacją. Dzwoniło mu w uszach, w płucach nie miał krzty powietrza. Czuł, że tonie. Wyprostował kończyny i próbował płynąć, licząc na to, że dotrze na powierzchnię. Jakiś długi przedmiot otarł się o niego. Pitt złapał się go z całych sił. To był hol, który na chwilę wyniósł go na powierzchnię. Ledwo zdążył napęlić płuca powietrzem, a ciężka lina poszła pod wodę, ciągnąc go ze sobą.

Nieco oprzytomniał i zaczął wciągać się po linie. Początkowo powoli, potem coraz energiczniej. Przekładając dłoń za dłonią, znów dotarł na powierzchnię w pobliżu czarnej barki. Obejrzał się przez ramię. „Constellation” i holownik znajdowały się o sto metrów w górę rzeki. Barka dryfowała, a on płynął wraz z nią.

Przy sterówce holownika Waśko rzucił na bok granatnik i spojrzał na zniszczoną rufę. Kiedy dym się rozwiął, zobaczył, że hol spadł z pogiętych pachołków i zsunął się do wody. Barka dryfowała i nic nie mógł na to poradzić.

Patrzył przez chwilę, jak płynie w środek nurtu Patapsco. Wciąż znajdowała się w martwej strefie, a woda była wystarczająco głęboka.

Wszedł na mostek i poczuł, że „Lauren Belle” zaczyna się ruszać. Uwolniony od barki holownik nabrał dość mocy, by pokonać maszt i reję „Constellation”. Waško spojrział przed siebie, na wieżowce Baltimore, a potem podszedł do skrzyni z bronią. Wyjął worek z przekaźnikiem radiowym połączonym ze środkami wybuchowymi na barce.

Na pokładzie Giordino otworzył oczy i zobaczył wokół ścianę ognia. Był to płonący żagiel, zerwany przez dach sterówki holownika mijającego powalony maszt. Jedna z anten zahaczyła o fragment płonącego płótna i ognista kurtyna zawisła na boku nadbudówki.

Giordino usiadł i zobaczył, że „Constellation” zostaje z tyłu. Dwaj ludzie z obsady działka wychylali się przez reling i patrzyli na holownik.

Giordino krzyknął do nich:

– Proch. Rzućcie mi kilka woreczków.

Marynarz ochotnik o nazwisku Yates zniknął na chwilę, po czym wrócił z trzema torebkami czarnego prochu. Precyzyjnie rzucił je nad wodą i cylindry z aluminiowej folii upadły tuż obok Giordina. Al chwycił dwa woreczki i cisnął je tuż koło wejścia do sterówki. Minutę później wyszedł przez nie Waško.

W rękach trzymał przekaźnik radiowy. Celując w stronę dryfującej barki, wcisnął guzik. Sekundę później z tyłu barki rozległy się dwa stłumione wybuchy, którym towarzyszyły niewielkie kłęby szarego dymu. Waško uśmiechnął się i nie zwracał uwagi na mężczyznę w wodzie, który trzymał się kurczowo liny holowniczej.

Odwrócił się i zauważył siedzącego przy relingu Giordina, który patrzył na niego z sardonycznym uśmiechem.

– Jeszcze tu jesteś, konusku? - zdziwił się Waško.

– Żeby się pożegnać.

– Z przyjemnością. - Waško wsadził głowę do sterówki, wrzucił przekaźnik do skrzyni i wyjął z niej naładowany karabin.

Kiedy Waško odwrócił się w wejściu do sterówki, Giordino zębami rozerwał trzecią torebkę z prochem i rzucił ją w stronę Waški.



Waśko patrzył zdezorientowany, jak ścieżka rozsypanego prochu zapala się od płonącego żagla i z sykiem zmierza w stronę woreczków u jego stóp. Wszystko trwało dosłownie chwilę.

Wybuch odbił się echem od kadłuba „Constellation” i spowił holownik znów kłębamii białego dymu.

Kiedy dym się rozwiął, Giordino podszedł do zniszczonej sterówki.

Waśko leżał na pokładzie, bez nóg, z przerażeniem w gasnących oczach.

Giordino spojrział na niego bez cienia litości i rzucił na do widzenia:

– Mów mi Al.

Patrzył, jak Bułgar umiera. Potem poszedł na rufę holownika. Spojrział w dół rzeki i zobaczył dryfującą coraz dalej barkę. Z wody wspiął się na pokład szczupły ciemnowłosy mężczyzna. Wyprostował się i pomachał mu z dziobu atomowego rydwanu.

## 86.

Pitt był jeszcze w wodzie, kiedy usłyszał dwa stłumione wybuchy na końcu barki. Podciągnął się na linie holowniczej, wczołgał na pokład i złapał oddech. Kiedy stanął, poczuł, że barka przechyliła się nieco w stronę rafy.

Poszedł w stronę ładowni. Każdy z czterech przedziałów zamknięty był lekką pokrywą z włókna szklanego. Otworzył pierwszy wjazd i zobaczył rosyjską bombę RDS-5 przymocowaną do dużej palety. Patrzył na nią przez chwilę, po czym sprawdził trzy pozostałe luki. Były puste, jeśli nie liczyć zardzewiałego bębna i łańcuchów w drugim przedziale i przybywającej wody w czwartej. Pitt ocenił, że barce pozostało góra piętnaście minut na wodzie.

Wrócił do pierwszej ładowni i wszedł do środka, by obejrzeć bombę. RDS-5 miała kształt bańki, półtora metra szerokości oraz trzy i pół metra długości, zakończonej okrągłym ogonem. Gładką czarną powierzchnię zaburzał tylko uniesiony nieco panel w pobliżu ogona. Pitt spojrział na zakryty szkłem panel i zobaczył, że bomba działa. Na niezliczonych wyświetlaczach LED jarzyły się rozmaite cyfry. Obok panelu na powierzchni bomby widać było mały wskaźnik - prosty głębokościomierz. Znow wrócił do panelu za szkłem. Dwa wyświetlacze LED były opisane. Jeden o nazwie OBECNA GŁĘBOKOŚĆ

wskazywał zero. Drugi GŁĘBOKOŚĆ WYBUCHU ustawiony był na siedem i pół metra.

Pitt poczuł strach. Wprawdzie Giordino rozprawił się z Wašką, ale i tak nie miało to znaczenia. Bomba miała wybuchnąć pod ciśnieniem wody na głębokości siedmiu i pół metra. Jeśli barka zatonie, bomba wybuchnie - po prostu. Pitt zastanawiał się, czy nie rozbić głębokościomierza, ale bał się, że ktoś mógł zaprogramować bombę, by wybuchła przy próbie majstrowania.

Wydostał się z ładowni i rozejrzał. Do lądu miał niecały kilometr. Bez żadnego napędu nie sposób było ściągnąć barki z płycizny, nim zatonie. Przebiegł wzrokiem po rzece. W pobliżu pływały liczne motorówki, większość ciągnęła w stronę płonącej „Constellation”. Ale były za małe, by ruszyć ciężką barkę. Dalej w stronę zatoki zauważył halsujący z wiatrem kuter ostrygowy, który widzieli ze śmigłowca.

Barka przechylała się coraz bardziej, a woda zaczęła ochlapywać pokład. Pitt spojrzął raz jeszcze na kuter. To była jedyna szansa.

Kuter właśnie wszedł na Patapsco i płynął prawie środkiem nurtu, z dala od kursu barki. Pitt musiał szybko zmniejszyć odległość. Pobiegł do drugiej ładowni i wyciągnął na pokład pusty bęben. Potem wyniósł linę i łańcuchy, z których zmontował uprząż wokół bębna. Do całości przyczepił sześć metrów liny. Zaciągnął to wszystko na koniec barki skierowany w górę rzeki i przywiązał linę bliżej prawej burty. Potem spuścił bęben za burtę i pozwolił mu wypełnić się wodą i płynąć poziomo za barką.

Ta prowizoryczna pływająca kotwica hamowała rufę od strony brzegu, przez co dziób skierowany w dół rzeki przesunął się nieco w lewo. Niewiele, ale wystarczyło, by tonąca barka obrała kurs prawie na spotkanie z kutrem.

Płynąc w górę rzeki, Brian Kennedy, ogorzały poławiacz ostryg, patrzył na barkę i zauważył, że dryfuje bez holownika. Wyraźnie tonęła, więc skręcił, by przyjrzeć się jej bliżej. Jego kuter żaglowy „Lorraine” miał szeroki kadłub i doskonale manewrował. Tego rodzaju kutry, budowane z myślą o ciągnięciu sieci na ostrygi, niegdyś pływały licznie po zatoce Chesapeake. Nadmiar ryb sprawił, że kutrów zaczęło ubywać. „Lorraine” była jednym z ostatnich, które wciąż pływały.

Sezon na ostrygi jeszcze się nie zaczął, ale Kennedy testował nowy żagiel na swojej ukochanej łodzi. Kiedy zobaczył, że z barki macha do niego wysoki

mężczyzna, zmienił kurs i podpłynął do dryfującej jednostki. Czoło barki było prawie pod wodą, a fale przelewały się po pokładzie ze wszystkich stron.

– Niech pan wskakuje, barka zaraz pójdzie na dno.

– W pierwszej ładowni mam ważny ładunek, który trzeba wyciągnąć - powiedział Pitt. - Ma pan wyciągarke?

Poławiacz ostryg patrzył na Pitta. Mężczyzna ociekał wodą, ale ubranie miał poszarpane i poplamione krwią. Woda chlupała mu wokół kostek, a w oczach miał niepokój. Mimo to stał jak wykuty z kamienia.

– Ano mam - odparł Kennedy. - Dopiero co wymieniłem silnik. Niech pan się uwija.

Rzucił na barkę linę, do której przyczepiony był kosz na ostrygi. Pitt chwycił go i zaciągnął do ładowni, a właściciel kutra zaczął rozwijać linę z wyciągarki.

W ładowni było już ponad pół metra wody chlupiącej na dnie, a kolejne litry wlewały się z każdą falą. Pitt zaciągnął kosz w kąt i odczepił od niego linę. Pomacał rękoma w wodzie i znalazł łańcuch do podnoszenia palety, który widział wcześniej.

– Niech pan stamtąd szybko ucieka! - krzyknął Kennedy.

Woda lała się do środka coraz szybciej, a Pitt zebrał wszystkie cztery kawałki łańcucha. Połączył je nad bombą i przyczepił do liny.

– Dobra, ciągnij pan! - krzyknął Pitt.

Ledwo wypowiedział te słowa, a ze wszystkich stron lunęła kaskada wody. Pitt chwycił się liny i stanął na bombie, patrząc, jak woda zalewa ładownię. Lina napięła się i bomba uniosła się z palety. Uderzała o ściany luku, bo barka zaczęła tonąć na dobre. Pitt wstrzymał oddech, kiedy zalał go potok wody. Poczł jeszcze kilka wibracji, kiedy rozchwiana bomba uderzyła o metalowe ściany. W końcu hałas ustał, a woda wokół się uspokoiła.

Na pokładzie „Lorraine” Kennedy patrzył wstrząśnięty, jak barka tonie, zabierając ze sobą wysokiego mężczyznę. Silnik wyciągarki zajęczał, a napięta lina przechyliła kuter tak, że rufą niemal dotknął wody. Poławiacz ostryg pomyślał, że kosz zaczepił o coś na barce i już miał odczepić linę, kiedy zobaczył nad wodą głowę Pitta.

Pitt otrząsnął się z wody i spojrzał na Kennedy’ego.

– Mamy ją. A teraz wciągnijmy ją na pokład.

Kennedy powoli kręcił wyciągarką, a mechanizm ledwo utrzymywał ciężki ładunek. Kiedy kuter powoli się wyprostował, poławiacz patrzył z niedowierzaniem, jak Pitt wyłania się z wody, siedząc na potężnej czarnej bombie.

– Pan... siedzi na bombie - wyjąkał. - To niewybuch?

– Nie - odparł Pitt z szelmowskim uśmiechem. - To atomówka.

## 87.

Wojskowy śmigłowiec przeleciał nisko nad wschodnim brzegiem stanu Maryland i zawisł nad pustym domkiem letniskowym, po czym wylądował na podjeździe. Zespół saperów wojskowych i specjalistów od broni jądrowej zeskoczył na ziemię i popędził na podwórko. Domek stał nad malowniczym dopływem zatoki Chesapeake, zwanym Huntingfield Creek. W wodę wychodził niewielki pomost. A na jego końcu stała rosyjska bomba atomowa.

Obok bomby włączono wysokiej mocy zagłuszacz radiowy, by nie można było jej uruchomić zdalnie. Wojskowa ekipa starannie obejrzała bombę i potwierdziła, że uzbraja ją głębokościomierz. Ominęli czujnik ciśnienia, zdemontowali część zewnętrznych osłon, by usunąć zapalnik, po czym w końcu rozbroili bombę o mocy trzydziestu kiloton.

Po drugiej stronie Chesapeake Pitt stał na dziobie „Lorraine” i patrzył z rozbawieniem, jak straż wybrzeża odgania ich w stronę Baltimore. Wokół w panice uganiał się rój łodzi ze służb, próbując ustalić ośmiokilometrową strefę bezpieczeństwa wokół pomostu, na którym Pitt wylądował bombę.

Kuter pożeglował z powrotem na rzekę Patapsco, gdzie dotarli do „Constellation”, unieruchomionej tuż przed portem w Baltimore. Stary wojenny słup otoczony był przez pięć łodzi policyjnych i pożarniczych. Z pokładu zniesiono zmarłych i rannych, ugaszono ogień, a pompy usuwały wodę z zalanych pokładów. Pitt zauważył, że holownik „Lauren Belle” wciąż stoi przy żaglowcu, a garstka policjantów przeszukuje go centymetr po centymetrze.

– Podrzucicie mnie do domu, żeglarzu? - krzyknął ktoś z rufy „Constellation”.

Pitt podniósł głowę i zobaczył Giordina machającego z żaglowca. Poprosił Kennedy’ego, żeby zatrzymał kuter obok. Giordino pożegnał się z przyjaciółmi

z obsady działka, zsunął się po cumie łodzi policyjnej i wskoczył na pokład „Lorraine”.

Cały był posiniaczony i poparzony od prochu, ale uśmiechał się od ucha do ucha.

– Jak zwykle, inni urabiają sobie ręce po łokcie, a ty sobie żeglujesz dla przyjemności.

– Wiesz, jak nie znoszę pracy fizycznej - odparł Pitt. - „Connie” to przeżyje?

– Na razie dostała skierowanie do suchego doku, ale nic jej nie będzie.

– Ta załoga ocaliła dzisiaj wielu ludzi.

– Gdzie zostawiłeś bombę? - zapytał Giordino. - Próbowałem płynąć za tobą, ale ostatni wybuch całkowicie zniszczył ster.

– I jak mniemam naszego łysego przyjaciela?

Giordino uśmiechnął się.

– Znaleźliśmy cichy strumyk po drugiej stronie zatoki - wyjaśnił Pitt. - Najdalej jak się dało.

Giordino spojrział na Kennedy’ego za sterem i pokręcił głową.

– Niezłą ostrygę wyciągnęliście na pokład.

Poławiacz przytaknął, jakby takie rzeczy zdarzały mu się co dzień.

Kuter pozegłował do portu w Baltimore, gdzie nabrzeże całe błyskało od policyjnych kogutów. „Lorraine” stanęła przy pustym pomoście straży wybrzeża otoczonym przez służby. Kiedy Pitt i Giordino zeszli z łodzi, do nabrzeża podjechały dwie czarne limuzyny. Z pierwszej wyskoczyła drużyna Secret Service, z drugiej wiceprezydent Sandecker i Rudi Gunn. Obaj podeszli do Pitta i Giordina.

– Świetna robota, chłopcy - pochwalił ich Sandecker przez zęby ściskające cygaro. - Wojsko właśnie dało nam znać, że udało im się bezpiecznie rozbroić bombę.

– Trzydzieści kiloton mogło zrobić niezłe bum - zauważył Gunn.

Sandecker spojrział na Pitta.

– Jak wpadłeś na to, że to Baltimore jest celem, a nie Waszyngton?

– Przez Morze Czarne - wyjaśnił Pitt. - Ci sami ludzie używali tam środków wybuchowych, żeby uwolnić siarkowodór uwięziony w wodach beztlenowych.

Latem w Chesapeake panują podobne warunki, i to tuż przy porcie. - Wskazał na rzekę Patapsco za Fort McHenry.

- Nadal nie wiemy w zasadzie, kto za tym stał - powiedział Gunn i spojrzał na Giordina. - Z tego, co wiem, na holowniku nikt nie przeżył.

- Nikt - potwierdził Giordino.

- To była ta sama ekipa z Bułgarii, część bandy Mankeda - powiedział Pitt. - Ana Bielowa z Europolu tropi ich sponsora. Wkrótce będziemy wiedzieć więcej.

- Jeśli to ukraińscy rebelianci, to zaczęli ujadać pod niewłaściwym drzewem - stwierdził Sandecker. - Prezydent jest wściekły i gotów jest poprosić Kongres o więcej pieniędzy na pomoc i broń dla ukraińskiego rządu.

- Może taki mieli cel - rzekł Pitt.

- Jak to? - zdziwił się Gunn.

- Najpierw próba ataku na Sewastopol za pomocą amerykańskiego statku. Potem w powietrze wylatuje amerykański samolot wiozący pomoc na Ukrainę. I wreszcie atak na USA pod przykrywką prorosyjskich rebeliantów z Ukrainy. Na moje oko ktoś próbuje rozpętać wojnę.

- Albo tylko wykopać Rosjan z Ukrainy - wtrącił Gunn.

- Może i są sprytniejsi niż my wszyscy. - Sandecker spojrzał na cygaro. - Tak czy siak, prezydent chce osobiście wam podziękować za to, co zrobiliście, by ocalić kraj. - Wskazał ręką na limuzyny. - Jest w Camp David i czeka na was.

- Podziękuj proszę ode mnie prezydentowi - odparł Pitt - ale nie mogę się z nim teraz spotkać.

- Odrzucasz zaproszenie od prezydenta? Ale dlaczego? Co mam mu powiedzieć?

Pitt skinął głową w stronę „Lorraine”.

- Powiedz prezydentowi, że nie mogłem dotrzeć, bo wiszę pewnemu poławiaczowi ostryg z Chesapeake bardzo duże i bardzo zimne piwo.

# EPILOG

## PIERWSZY PROMIENÍ PORANKA

### 88.

Sobotni poranek 22 lipca na Gibraltarze był bezchmurny i słoneczny. Turyści tłoczący się na chodnikach zaczęli już szukać cienia, kiedy tuż po południu pod budynek dawnego Anglo-Egyptian Bank podjechała taksówka. Mansfield otworzył drzwi Martinie i tęgiemu mężczyźnie z ambasady rosyjskiej w Madrycie. Kątem oka zauważył dwie wojskowe ciężarówki zaparkowane kawałek dalej. Wszedł jako ostatni do banku i zamarł, widząc oddział żołnierzy kręcących się po lobby.

Ale to nie obecność żołnierzy kazała mu dotknąć kabury z pistoletem pod marynarką. Chodziło o widok znajomych twarzy obok kierownika banku. Dirk, Summer, Perlmutter, Trehorne i Hawker patrzyli na Mansfielda, jakby spóźnił się na przyjęcie urodzinowe. Ale nikt się nie odezwał, nie wezwano ochrony.

Finlay przeszedł przez lobby w ich stronę i przywitał się.

– Panie Romanow, miło znów pana widzieć.

Kierownik banku miał ciemne sińce pod oczami i nosił ten sam garnitur co dzień wcześniej, tylko nieco bardziej pomięty. Ale Mansfield zauważył, że Finlay nie był już tak nerwowy jak poprzedniego dnia.

– Dzień dobry, panie Finlay. Pozwoli pan, że przedstawię Aleksandra Wodokowa z rosyjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Pucołowaty prawnik zrobił krok naprzód i uściśnął dłoń Finlaya.

– Reprezentuję Federację Rosyjską i chciałbym formalnie zażądać wydania depozytu przetrzymywanego w pańskiej instytucji. - Podał mu nakaz podpisany przez ambasadora.

– Dysponuje pan numerem rachunku?

– Nie. Ale chyba wie pan, o jaki depozyt chodzi. O dużą liczbę sztabek złota umieszczonych w Anglo-Egyptian Bank w marcu 1917 roku, w imieniu cara Mikołaja II.

– Protokół wymagałby jakiegoś dowodu złożenia depozytu - odparł Finlay bez zmruczenia oka.

– Fundusze, przywiezione na pokładzie HMS „Sentinel”, zostały zdeponowane przez Królewską Marynarkę Wojenną, w imieniu Imperium Rosyjskiego, na mocy traktatu z Piotrogradu.

– Dysponuje pan kopią tego traktatu? - zapytał Finlay.

Wodokow przerzucił papiery w swojej dyplomatce i wyjął spięty spinaczem dokument.

– Oto podpisana kopia.

Finlay wziął dokument.

– Przepraszam na chwilę. - Poszedł za okienko kasjera do kserokopiarki i wykonał dwa zestawy kopii. Jedną zamknął w szufladzie kasjera, drugą oddał asystentowi, po czym wrócił do Wodokowa.

– Jako przedstawiciel Barclays Bank i opiekun rzeczonoego depozytu z przykrością muszę poinformować pana, że roszczenia Federacji Rosyjskiej do jego własności się przedawniły. - Oddał traktat dyplomacie.

Mansfield zrobił krok do przodu.

– Co pan opowiada?

– Wprawdzie nie czytam biegle po rosyjsku, ale dokument opisuje to dość wyraźnie - odparł Finlay. - W traktacie zapisano, że depozyt pozostanie w rękach Brytyjczyków aż do przywrócenia Imperium Rosyjskiego lub do następnego stulecia od rocznicy wstąpienia na tron pierwszego z Romanowów - cokolwiek nastąpi najpierw.

– Muszę to zobaczyć. - Mansfield wyrwał traktat z rąk Wodokowa i przebiegł wzrokiem po jego warunkach.

– Zna pan na pewno historię Rosji lepiej ode mnie - ciągnął Finlay. - Pierwszym rosyjskim carem z linii Romanowów był Michał I. Jak wiadomo z historii, został koronowany 22 lipca 1613 roku. Jeśli trzymamy się zapisów traktatu, to obawiam się, że formalnie sto lat od podpisania traktatu w 1917 roku minęło dziś w południe. - Zerknął na zegar na ścianie. - Depozyt przeszedł właśnie w posiadanie brytyjskiego rządu, który poczynił już pewne kroki, by go przejąć.

Wskazał na żołnierzy zgromadzonych w lobby. Wojskowi ustawili się w zbrojny kordon prowadzący do wejściowych drzwi. Dwóch weszło za Finlayem



do otwartego skarbca. Minutę później wyszli z niewielką, ale ciężką drewnianą skrzynią, którą wynieśli przez drzwi wejściowe. Wstawili ją do jednej z ciężarówek, które stanęły przy wejściu, po czym wrócili po kolejną skrzynię.

Widząc to, rosyjski dyplomata nie wytrzymał.

– To skandal! - krzyknął na Finlaya. - Mój rząd złoży formalny sprzeciw. - Odwrócił się do Mansfielda. - Dlaczego nie powiadomiliście nas wcześniej?

– Bo wpadliśmy na trop dopiero wczoraj po południu.

– Szykujcie się na przykre konsekwencje. - Wybiegł z banku, zatrzymał taksówkę i zniknął.

Mansfield uśmiechnął się z przekąsem, obserwując wybiegającego dyplomata, po czym podszedł do Summer i pozostałych.

– Gratulacje, świetna robota - odezwał się. - Jak to mówią, kto późno przychodzi, ten sam sobie szkodzi.

– A w tym wypadku szkoda wynosi dwa miliardy dolarów - doprecyzowała Summer.

– Najwyraźniej pisane nam było wrócić z pustymi rękami.

– Pan powinien trafić za kratki - odezwał się Hawker.

– Ależ majorze, takie maniery nie przystoją zwycięzcy z Zachodu. - Ukłonił się lekko. - Żegnam. - Odwrócił się na pięcie i wyszedł z banku, nie oglądając się za siebie.

Martina wyszła za nim na ulicę i kręciła głową, zniesmaczona jego zblazowaniem.

– Ponieśliśmy sromotną klęskę - powiedziała. - Nie obawiacie się gniewu Moskwy? Wodokow ma rację. Będą przykre konsekwencje.

Mansfield wzruszył ramionami i minął wojskowe ciężarówki.

– Droga towarzysko, macie do czynienia z człowiekiem, który przetrwał niejedno. Po prostu będę unikał Moskwy, póki nie wybuchnie kolejny kryzys wywiadowczy, a wtedy wszyscy zapomną o tym incydencie.

– A co z szefem wydziału?

– Królowie, prezydenci i szefowie wydziałów przychodzą i odchodzą, a Wiktor Mansfield zawsze będzie uganiał się po dekadencjach stepach Dzikiego Zachodu, walcząc w imieniu Matuszki Rosji. - Objął ją ramieniem. - Co powiecie na drinka gdzieś w okolicy?

Agentka, przestrzegająca surowych zasad, patrzyła na niego w zdumieniu, ale w końcu się poddała.

– Z miłą chęcią.

Perlmutter patrzył na oddalającą się parę.

– Trzeba przyznać, że doskonale rozumie nasz styl bycia. Nie ma sensu go aresztować.

– Jego przykrywka na Zachodzie jest spalona - zauważył Hawker. - To najważniejsze.

Dirk pokręcił głową.

– Ale i tak z chęcią wysłałbym mu rachunek za naszą zniszczoną łódź.

Finlay podszedł do zebranych energicznym krokiem.

– Mogę państwu pokazać Jaskinię Nelsona?

– Oczywiście. - Summer się uśmiechnęła.

Wprowadził ich przez wielkie stalowe drzwi do skarbcza. Umieszczono go w naturalnej jaskini, w której dodano jedynie betonową posadzkę i futrynę do drzwi skarbcza. Łukowate wapienne sklepienie i ściany sięgały niemal piętnaście metrów w głąb góry.

– Początkowo Hiszpanie mówili na to jaskinia La Bóveda - wyjaśnił Finlay. - W 1805 roku przemianowano ją na Jaskinię Nelsona, kiedy przed pogrzebem umieszczono tu ciała licznych żeglarzy poległych w bitwie pod Trafalgarem. W 1887 roku Anglo-Egyptian Bank nabył tę działkę i zabudował jaskinię, a wtedy o Nelsonie praktycznie zapomniano.

– Sprytnie wybudowany skarbiec - zauważył Perlmutter.

– Prawdopodobnie chodziło o obniżenie kosztów budowy - stwierdził Trehorne.

– Może mieć pan rację. - Finlay postukał palcami w ścianę. - Wapień ma tu wszędzie co najmniej dziewięć metrów grubości, więc z pewnością można tu bezpiecznie trzymać pieniądze.

– Albo rosyjskie złoto - stwierdziła Summer.

Finlay poprowadził ich obok kilku rzędów skrytek depozytowych i wielkiego sejfu na gotówkę do kraty z tyłu jaskini. Za otwartą starą żelazną bramą piętrzyły się drewniane skrzynie. Dwaj żołnierze właśnie wzięli kolejną z nich i przecisnęli się obok gości.

– Dokładniej mówiąc, złoto Romanowów. - Finlay poprawił Summer.

– Złożono je tutaj, żeby Bank Anglii mógł się wyprzeć jego posiadania? - zapytał Trehorne.

– Tak mi się wydaje. Złoto wywieziono z Rosji i przeniesiono na HMS „Sentinel” w ogromnej tajemnicy. „Sentinel” przywiózł je tutaj na tymczasowe przechowanie, przed transportem do Anglii. Ale zdarzyły się dwie rzeczy. W Sankt Petersburgu nasiliły się publiczne protesty i car musiał abdykować. A „Sentinel” zatonął dosłownie kilka dni po dostarczeniu złota. Ci w Anglii, którzy wiedzieli o sprawie, sądzili po prostu, że okręt zatonął ze złotem na pokładzie. Dyrektor Anglo-Egyptian Bank w Gibraltarze i regionalny przedstawiciel Banku Anglii zawarli umowę, żeby przechować złoto tutaj, póki nie wyjaśni się sytuacja polityczna w Rosji. - Pokręcił głową. - Dowiedziałem się, że przedstawiciel Banku Anglii zginął w drodze powrotnej do kraju, kiedy w jego okręt uderzyła torpeda.

Trehorne potarł podbródek.

– Więc nawet Bank Anglii o niczym nie wiedział?

– Dowiedział się dopiero dwa tygodnie temu, kiedy zawiadomiliśmy gubernatora banku i poprosiliśmy o transport i zabezpieczenie.

– Kto jeszcze o tym wiedział? - zapytała Summer.

– Praktycznie nikt poza Gibraltarem. Królowa i premier ponoć byli wstrząśnięci tą informacją. Oczywiście liczą na to, że istnienie tego złota nadal pozostanie tajemnicą.

– Ciężka sprawa w dzisiejszych czasach - zauważył Dirk. - Dokąd jedzie ten transport?

– Wojsko zawiezie złoto na lotnisko, skąd wojskowym transportem polecą do Londynu. A tam zostanie złożone w rządowym depozycie złota w centrum Londynu, pod Threadneedle Street.

Summer spojrzała na Finlaya.

– Skąd pan wiedział, że dziś jest ten właściwy dzień?

– W aktach mieliśmy kopię szkicu traktatu, więc doskonale wiedzieliśmy o dacie jego zakończenia. Możecie sobie państwo wyobrazić mój wstrząs, kiedy wczoraj przyszliście do banku, a tuż po was Rosjanie.

– O mały włos - rzekł Trehorne.

– I to jak mały.

– Bo nie mieliście podpisanej kopii traktatu? - domyślił się Perlmutter.

– Otóż to - odparł Finlay. - Nie mieliśmy podstaw prawnych, aż do dzisiaj, kiedy Rosjanie przynieśli nam podpisaną kopię. Teraz mamy dowód ratyfikacji traktatu. Brytyjski rząd może państwu być za to wdzięczny.

– A co z pozostałymi warunkami traktatu? - dopytywał Dirk. - Czy rząd upomni się o utracone prawa do złóż minerałów?

– Kto wie? Gdyby kiedyś uznano te prawa, Wielka Brytania stałaby się najbogatszym krajem na świecie. Ale podejrzewam, że Rosjanie prędzej wypowiedzieliby nam wojnę. Zapewne sprawa zostanie zamknięta w imię tajemnicy dyplomatycznej. Z państwa punktu widzenia, szkoda.

– Jak to? - zdziwiła się Summer.

– Bo w przeciwnym wypadku moglibyście się spodziewać honorowych tytułów szlacheckich od królowej.

– Tytuł szlachecki? - zainteresował się Trehorne. - No proszę, to byłoby coś.

Summer pokręciła głową na samą myśl.

– Możemy zobaczyć złoto?

– Oczywiście. - Finlay zaprowadził ich za kratę i podszedł do jednej ze skrzyń. Odbił wieko i pokazał równy rząd blyszczących złotych sztabek, identycznych z tą, którą Summer znalazła na „Canterbury”. Finlay podał im jedną z nich, by każdy mógł jej osobiście dotknąć i podziwiać. - Do tego jest też skrzynia czy dwie nieszlifowanych kamieni szlachetnych - dodał Finlay.

Summer jako ostatnia podziwiała złoto i wypuściła je z rąk, oddając bankierowi. Ciężka sztabka z brzękiem uderzyła o posadzkę.

– Przepraszam, panie Finlay. Nie co dzień zdarza mi się wypuścić z rąk miliard dolarów.

– W porządku. - Podniósł sztabkę. - Wyobrażam sobie pani rozczarowanie po tak długim i trudnym tropieniu tego złota.

– Zdarzyło się parę nieprzespanych nocy - przyznała.

Kiedy wracali do lobby, zauważyła, że Dirk się uśmiecha.

– Jak na okoliczności, wyglądasz na zadowolonego.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, jakie mam szczęście.

– Szczęście? Urobiliśmy się po łokcie, szukając tego złota, a ono cały czas leżało sobie w banku. I na dodatek wszystko pozostanie wielką tajemnicą. Więc gdzie tu szczęście?

– Właśnie dzięki tej tajemnicy - odparł Dirk z uśmiechem - nie będę musiał do końca życia tytułować cię „damo Summer”.

## 89.

Martin Hendriks obserwował z okna wynajętego mieszkania, jak holenderska policja wchodzi na teren jego ogrodzonej posiadłości przy tej samej ulicy. Gdyby przyjrzał się uważniej, zobaczyłby na czele szturmu ciemnowłosą Bułgarkę.

Po klęsce misji Waśki wiedział, że jest tylko kwestią czasu, kiedy trop doprowadzi do niego. Ale na razie jego nazwisko nie padało w publicznych doniesieniach na temat śledztwa. To było najważniejsze.

Opuścił mieszkanie tylnym wyjściem i wsiadł do limuzyny czekającej w zaułku.

– Po drodze się zatrzymamy - powiedział kierowcy, który woził go od lat.

Wyglądał przez okno, nie zważając na mijane kanały Amsterdamu i tłumy rowerzystów jadących ulicami wzdłuż nich. Limuzyna przejechała na wschód, do miasta Zwolle, i wjechała na ogromny cmentarz o nazwie Kranenburg. Kierowca wiedział dokładnie, dokąd jechać. Okrążył niewielki staw i zatrzymał się pod wysokimi czerwonymi dębami.

Hamowanie wyrwało Hendriksa z rozmyślań. Wysiadł z samochodu i podszedł do skromnego nagrobka z trzema imionami wyrytymi w marmurze. Padł przed nim na kolana, ale tym razem nie było łez. Jednak ból wciąż go trawił, tak samo silny jak zawsze. Mimo upływu czasu nie chciał ustąpić.

– Już niedługo - szepnął. Sięgnął do kieszeni i dotknął metalowego totemu.

Po długiej kontemplacji pocałował nagrobek i niepewnie wstał. Powlókł się z powrotem do auta jak w transie i osunął na tylną kanapę. Dopiero prawie godzinę później, kiedy limuzyna przekroczyła granicę Niemiec, żaloba ustąpiła i skupił się całkowicie na swoim kolejnym zadaniu.

Limuzyna wjechała na rzadko wykorzystywane lotnisko w pobliżu miasteczka Wesel, gdzie czekał prywatny odrzutowiec. Hendriks uścisnął rękę kierowcy i wsiadł do samolotu, który od razu wzbił się w niebo.

Odrzutowiec poleciał na wschód, mijając Polskę i Białoruś, a w końcu, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, wleciał w przestrzeń powietrzną Rosji. Niespełna godzinę później samolot wylądował na wojskowym lotnisku Czkałowski na północny zachód od Moskwy. Hendriks wyjrzał przez okno na równy rząd nowych śmigłowców stojących na płycie lotniska, naprzeciw których prężył pierś wymuskany oddział rosyjskich żołnierzy.

Odrzutowiec podkołował do hangaru, a Hendriksa zaprowadzono do grupy oficerów stojących na czerwonym dywanie w pobliżu podium. Holendra powitał generał Zacharin.

– Panie Hendriks, miło znów pana zobaczyć. Przybył pan w samą porę.

– Dziękuję za zaproszenie, generale.

– Świątujemy początek służby nowej klasy naszych śmigłowców bojowych, Mi-28NM - powiedział Zacharin. - Prezydent Waszenko dokona inspekcji, więc pomyślałem, że to świetna okazja, żeby pokazać mu Wędrowca. Może uda się panu zorganizować demonstrację, taką jak dla mnie kilka tygodni temu?

– Byłbym zachwycony - odparł Hendriks. - Przepraszam na chwilę, generale, sprawdzę, co z naszym dronem.

Podszedł do zielonej ciężarówki zaparkowanej na skraju płyty. Obok panelu kontrolnego Wędrowca stał jego asystent Gerard.

– Jakież problemy na granicy? - zapytał Hendriks.

Gerard pokręcił głową.

– Żadnych kłopotów ani na przejściu, ani przy wjeździe do bazy.

– Co z Wędrowcem?

– Zgodnie z poleceniem uruchomiłem go przed świtem. Teraz jest szesnaście kilometrów na północ od nas. - Postukał palcem w konsolę. - Po etapie ręcznego sterowania podczas demonstracji ma zaprogramowany lot na małej wysokości stąd nad Morze Bałtyckie.

– Dziękuję, Gerard. Dalej już sobie poradzę. - Pokazał na odrzutowiec. - Wsiadźcie teraz z kierowcą do mojego samolotu. Zabierze was do Sztokholmu. Czeka tam na sygnał od mojego adwokata.

Technik spojrział na szefa i skinął głową.

– Rozumiem. Żegnam, panie Hendriks.

Odrzutowiec wystartował tuż przed tym, jak na teren bazy lotniczej wjechała kawalkada prezydenta Waszenki i zatrzymała się przy podium. Rosyjski prezydent zrobił przegląd kompanii, wygłosił krótką przemowę i przeleciał się jednym ze śmigłowców bojowych. Kiedy omówił lot ze swoimi doradcami, generał Zacharin zaprowadził go do podium, gdzie Hendriks rozłożył się z konsolą do sterowania Wędrowcem.

– Panie prezydencie - zaczął Zacharin. - Pozwólcie, że przedstawię wam Martina Hendriksa, twórcę drona Wędrowiec.

– Słyszałem wiele dobrego o pańskim dronie - odezwał się Waszenko. - Z tego, co wiem, ocalił nawet rosyjskich marynarzy na Morzu Czarnym. Gdzie ten pański wynalazek?

– Na niebie nad nami, panie prezydencie. Jak pokazywałem już generałowi Zacharinowi, jego długodystansowe możliwości sprawiają, że niełatwo go wykryć. Zachęcam, żeby określił pan jego położenie, jeśli pan potrafi.

Waszenko wpatrywał się w niebo i nasłuchiwał silnika, ale niczego nie widział i nie słyszał. Tymczasem Hendriks wycelował obiektyw kamery wysokiej rozdzielczości na pokładzie Wędrowca prosto w podium, kilka kroków dalej. Odwrócił monitor, by pokazać obraz Waszence.

– Stoimy dokładnie tutaj. - Wskazał na ekran. - Jeśli włączę system naprowadzania laserowego, który współpracuje z waszymi raketami przeciwpancernymi Wicher, to zobaczy pan, że namierzy miejsce, gdzie stoimy.

Wstukał coś na klawiaturze i na ekranie pojawił się czerwony okrąg obejmujący mężczyźni na obrazie.

– Bardzo imponujące - przyznał prezydent. - Proszę powiedzieć, z której strony nadlatuje dron?

Hendriks zignorował pytanie.

– Wędrowiec jest uzbrojony i gotów do strzału - oznajmił Hendriks. - Gdybym chciał pana zabić, wystarczy, że nacisnę te dwa czerwone guziki i odpalę rakiety z drona.

Kiedy sięgnął do konsoli i wcisnął guziki, Waszenko roześmiał się nerwowo.

– Ale po co miałby pan to robić?

Zacharin wskazał na niebo na północy.

– To tam? Co to za dwa kłęby dymu?

Kiedy Waszenko odwrócił się, by spojrzeć we wskazanym kierunku, Hendriks szepnął mu do ucha:

– Panie prezydencie, za chwilę zabiję pana tak samo, jak pan zabił moją rodzinę na niebie nad Ukrainą.

Hendriks sięgnął do kieszeni i wyjął metalowy przedmiot, z którym nigdy się nie rozstawał. Był to pogięty i stopiony krzyżyk, który kiedyś nosiła na szyi jego żona. Wziął krzyżyk w obie dłonie, wyciągnął je przed siebie i mocno ścisnął. Potem spojrział w górę i patrzył na dwie nadlatujące rakiety.

## 90.

Chłodna bryza powiała po pagórku, odświeżając weselną gromadę zebranych wokół małej altany. Ozdabiały ją świeże kwiaty i wstążki w tradycyjnych bułgarskich weselnym kolorach: czerwieni i bieli. Tuż za altaną rozciągało się lazurowe tło, czyli lśniąca w jaskrawym wrześnie słońcu tafla Morza Czarnego.

Panna młoda miała na sobie prostą białą suknię, która powiewała w morskiej bryzie. Pan młody włożył ciemny garnitur i czerwony krawat, a w rękę miał czarną laskę. Po złożeniu przysięgi małżeńskiej Ana i Petar Ralin obrócili się ku sobie i pocałowali na oczach zebranych gości, którzy z miejsca nagrodzili pocałunek oklaskami i okrzykami.

Kiedy rozlano szampana, a co młodsi puścili się w tany, nowożeńcy zaczęli krążyć wśród członków swoich rodzin. Przepychając się przez tłum, Ana i Petar dotarli do dwójki wysokich ludzi stojących z boku.

Ralin uściskał dłoń Pitta.

– Bardzo się cieszymy, że udało wam się przyjechać.

– Nie mogliśmy sobie tego odmówić. - Przedstawił swoją żonę Loren, deputowaną do Kongresu ze stanu Kolorado. Miała na sobie fioletową suknię pasującą do jej oczu.

Ana uściskała Pitta i zwróciła się do Loren:

– Petar i ja nie stalibyśmy tutaj, gdyby nie pani mąż.

– Sporo przeszliście - odparła Loren. - Cieszę się, że wszystko skończyło się tym wspaniałym dniem.



– Zaplanowaliście już miesiąc miodowy? - zapytał Pitt.

Ana się uśmiechnęła.

– Lecimy na grecką wyspę Chios, na tydzień.

Ralin pokręcił głową.

– Upiera się, żeby pracować, nawet podczas miesiąca miodowego.

– Spróbujemy potwierdzić, czy to „Besso” zatonął u wybrzeży wyspy - wyjaśniła Ana. - Rozmawiałam już z waszymi dziećmi o rosyjskim okręcie podwodnym z pierwszej wojny światowej, który zatonął w tej okolicy. Być może załoga „Besso” próbowała coś z niego wydobyć.

– Co nieco o tym słyszałem - odparł Pitt. - Mankedo sądził, że położy łapę na górze złota, ale wplątał się w konflikt z rosyjskimi agentami.

– Powinien był się wycofać, póki miał okazję - stwierdziła Ana. - W naszym śledztwie dotyczącym Martina Hendriksa odkryliśmy przelew na dwadzieścia milionów dolarów wykonany do jednego z cypryjskich banków na nazwisko Mankedo i kolejny, na pięć milionów dolarów, na nazwisko jego zmarłego pomagiera Ilji Waško. Żaden z nich nie wypłacił pieniędzy.

– Wygląda więc na to, że Hendriks wcale nie wspierał prorosyjskich rebeliantów na Ukrainie.

– Wręcz przeciwnie. Bardzo późno odkryliśmy, że jego żona i dwójka dzieci zginęli w malezyjskim samolocie zestrzelonym pod Donieckiem w 2014 roku. Wszystko, co robił, robił z zemsty wobec Rosji i rebeliantów.

– Ten człowiek omal nie wywołał trzeciej wojny światowej - zauważyła Loren.

– Tak, ale w pewnym sensie dopiął swego - stwierdziła Ana. - Amerykanie zwiększyli wsparcie dla Ukrainy, a nowy prezydent Rosji wycofał wszystkie wojska z tego regionu. Walki słabną, a Ukraina może w końcu odzyskać utracone tereny.

– Ana, dość gadania o pracy - przerwał Ralin. - Dziś mamy świętować.

– Przepraszam, Petar, masz rację. Loren, Dirk, jakie macie plany w Bułgarii?

– Mamy nadzieję odwiedzić Ryński Monastyr i przejechać się wybrzeżem do Warny - odpowiedziała Loren.

– A przy okazji - dodał Pitt - zamierzam zanurkować na ten turecki wrak, który odnaleźliśmy. No i chciałbym kupić pewien stary zardzewiały włoski samochód.

– Ana - odezwała się Loren. - Lepiej powiedz mi, gdzie mogę pójść na zakupy, kiedy on będzie nurkował.

Pitt wziął Ralina pod rękę.

– Chodźmy, Petar. Postawię ci drinka, póki mnie jeszcze stać - powiedział, puszczając oko. - Wzniesiemy toast za wraki pełne skarbów, zabytkowe samochody i silne kobiety.

Kiedy odeszli w stronę baru, Ana odwróciła się do Loren.

– To mężczyzna z zupełnie innej epoki, prawda?

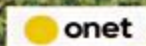
Loren spojrzała na Pitta z dumą i uśmiechnęła się.

– Tak. Ale cieszę się, że żyje w naszej.



CLIVE i DIRK  
i ISOTTA-FRASCHINI  
rocznik 1925  
z kolekcji Clive'a

Patronat medialny



[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)